



*Sandra James*

***WIĘZY KRWI***

Tytuł oryginału A Family Affair



## *1*

Ciszę nocy zakłócał jedynie łagodny szum morza. Fale uderzały monotonnie o brzegi Zatoki Meksykańskiej. Samotną postać spacerującą po piaszczystym pasie plaży owiewał delikatny, pachnący solą wietrzyk.

Wysoką i wdzięczną sylwetkę charakteryzowała zmysłowa krągłość kształtów, pod jasnoniebieską bawełnianą bluzeczką miękko rysowały się piersi, cienkie granatowe spodnie opinały smukłe nogi. Kobieta przystanęła, przerywając nerwową wędrówkę, powoli zamknęła oczy i przechyliła głowę do tyłu. Na czarnym baldachimie nocnego nieba setki błyszczących jak diamenty gwiazd układały się w zawile wzory.

Księżyc oświetlał profil kobiety, szkicując w srebrze niewielki prosty nos, pełne ruchliwe usta, miękkie włosy, które opadały jedwabistą falą aż do połowy dumnie zarysowanych pleców.

Przygodnemu obserwatorowi kobieta mogła się wydać równie pogodna jak teksańska noc, której część stanowiła. Ale jedynie gwiazdy, księżyc i niebo były świadkami niepokoju, jaki panował w jej umyśle i sercu.

Jenna Bradford nie znajdowała ukojenia w majestacie tej pogodnej nocy. Obawiała się, że już trzecią z rzędu noc nie będzie mogła zasnąć.

Nagły podmuch wiatru owinął długie czarne włosy wokół twarzy. Oczy, zazwyczaj tak intensywnie zielone, pociemniały teraz pod wpływem uczucia niepewności; kobieta uniosła powieki i smukłą ręką odgarnęła z twarzy niesforne kosmyki. Obawiając się nagłego chłodu, zawróciła i wkrótce dotarła do długiego szeregu domków na wybrzeżu. Kiedy jednak znalazła się na wyłożonym kamienną posadzką tarasie, nie uczyniła żadnego ruchu, by wejść do domu. Usiadła na leżaku i zaczęła się wpatrywać w lśniąca jak szkło powierzchnię Zatoki.

Otulając ramiona kocem Jenna uśmiechnęła się melancholijnie. Gdyby Neil mógł ją teraz widzieć, popadłby w panikę. Po ślubie będzie musiała przerwać te nocne eskapady, bo Neil z pewnością nie wyrazi na nie zgody. Jest może nadmiernie opiekuńczy, ale wynagradzają to inne zalety, dodała pospiesznie w myśli. Neil odznaczał się precyzją i zdecydowaniem, nie tylko w sposobie wyrażania się, ale również myślenia. Jenna podejrzewała, że wyrobiły to w nim studia prawnicze. Często wpatrywał się w nią poważnym, przenikliwym wzrokiem, pokpiwała wtedy, że przypomi na starego mądrego

ptaka. Do całości obrazu brakowało jedynie pary sowych okularów. Jenna podziwiała wprawdzie zdrowy rozsądek i rozum Neila, zaczynała się jednak zastanawiać, czy nie cechowała go zbyt duża... ambicja.

I nie była tak całkowicie pewna, czy jej się to podoba.

Teraz jednak nadszedł czas radości, pora kochania i bycia kochaną; czas, o jakim marzy każda dziewczyna. Powinna być szalenie szczęśliwa, powtarzała sobie już chyba po raz tysięczny tego dnia. No, może nie szalenie, bo to nie leżało w jej stylu. Ale niewątpliwie miała wszelkie powody, by odczuwać wdzięczność.

Oczy Jenny znowu się zachmurzyły, kiedy popatrzyła na księżyc. Wdzięczność. Chyba dziwne słowo w ustach kobiety, która za sześć tygodni miała poślubić wziętego adwokata z Houston.

Przedślubna trema. Czy dało się w ten sposób wytłumaczyć ów nieokreślony niepokój, jaki ogarniał ją na myśl o przyszłym mężu? Westchnęła zmieszana, nie była bowiem całkiem tego pewna. Nagle uderzyła ją fala wyrzutów sumienia. Powinna wszak myśleć tylko o Neilu, o ślubie, o wspólnej przyszłości. A jednak przez kilka ostatnich dni nie przestawała oglądać się wstecz, niezdolna wyzwolić się od przeszłości.

Myśli jej wypełniał nie tyle Neil, ile... Robbie. Robbie. Znowu poczuła ten dziwny ucisk w sercu, jak ryba usiłująca zerwać się z haczyka.

Trudno wprost uwierzyć, że wieczór przed trzema dniami zaczął się tak niewinnie. Jenna aż pokręciła głową. Uczucia, trzymane przez ostatnie cztery lata pod szczelną pokrywką, wyzwoliły się nagle jak para z kotła. Teraz będzie musiała się z nimi uporać. Ale jak?

Serce nakazywało tylko jedno możliwe rozwiązanie, ale rozum podszeptywał ostrożność. Po trzech dniach rozważań ciągle jeszcze nie miała pewności, czy dokonała prawidłowego wyboru? Dla siebie? Dla niego? Dla wszystkich zainteresowanych?

Wątpliwości ogarnęły ją w poniedziałkową noc, kilka dni po tym, jak przestała chodzić do pracy. Pracowała jako pielęgniarka na oddziale nagłych wypadków szpitala w Galveston. Od dawna już nie miała wakacji, postanowiła więc wziąć urlop. Przed ślubem trzeba było zająć się tyloma sprawami. Spędziły z matką cały dzień na zakupach w Houston w poszukiwaniu ślubnej sukni. Późnym popołudniem matka pojechała do domu, a Jenna spotkała się z Neilem na wczesnej kolacji. Potem, kiedy jechali drogą do Galveston, ze zdumieniem zorientowała się, że Neil zjeżdża z autostrady w kierunku osiedla oddalonego o czterdzieści kilometrów od miasta. Zatrzymał się przy szerokiej ulicy wysadzonej drzewami, w samym centrum dzielnicy mieszkaniowej.

- No, co o tym myślisz? - I zanim Jenna zdążyła się obrócić, już wyskoczył z samochodu i otwierał przed nią drzwiczki. Ta niezwykła energia stanowiła niemal podstawową cechę jego charakteru.

Stanąwszy na chodniku Jenna wpatrywała się w duży dom zbudowany w stylu rezydencji z Cape Cod, osłonięty gęstą roślinnością. Aksamitny zielony trawnik rozciągał się aż do krawężnika. Pędy bluszczu oplatały pień olbrzymiego dębu, który rósł przed domem, nadając całemu otoczeniu szczególnie przyjemną atmosferę, która natychmiast przemówiła do wyobraźni Jenny.

- Po co tu stanęliśmy? - spytała zaciekawiona,

kiedy Neil ciągnął ją w stronę posesji. - Sądziłam, że odwozisz mnie do domu.

Lekki wietrzyk rozwiął jego gęste ciemne włosy. Neil uśmiechnął się.

- Co byś powiedziała, gdybyśmy to miejsce nazywali domem? - I popychając ją lekko w kierunku drzwi wejściowych splótł jej palce ze swoimi.

Jenna, nie mogąc wyjść ze zdumienia, obróciła się lekko i popatrzyła przez ramię Neila. Ogarnęła wzrokiem dom i rozciągający się przed nim wielki trawnik, po czym skierowała na Neila pytające spojrzenie.

- No więc? Nie masz nic do powiedzenia? Cień podejrzenia przemknął Jennie przez myśl.

- Neil, nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- ... kupiłem ten dom? - dokończył z uśmiechem.

- Niezupełnie, ale myślę, że powinniśmy się nad tym zastanowić. Nawet położenie jest idealne, w połowie drogi między Houston a Galveston. Nie więcej niż trzydzieści minut jazdy dla każdego z nas. - Schwycił Jennę za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodź, oprowadzę cię.

Jenna zaniemówiła, kiedy wyjął klucz i wprowadził ją do wnętrza. Na widok wspaniałego wykończenia w drewnie, błyszczących parkietów z dębowej klepki i sztywno wykrochmalonych zasłon w oknach wykrzyknęła z zachwytu. Gdy zatrzymali się w pomieszczeniu, które według Neila było główną sypialnią, objął Jennę ramieniem.

- A teraz powiedz mi prawdę. Podoba ci się?

- Bardzo - odpowiedziała bez tchu. - Ale nie miałam pojęcia...

- Wiem. - Jego usta ułożyły się w uśmiech samozadowolenia. - Chciałem ci zrobić niespodziankę. Nie masz mi tego za złe, prawda?

- Jakżebyś mogła! Jak mogłabym nie chcieć mieszkać w tym cudownym domu! -Przeciagnęła palcem po jego gładko wygolonym policzku. - Neil, wiesz, że jesteś prawdziwym skarbem?

Uśmiechnął się i pocałował wewnątrz jej dłoni, zanim ogarnął wzrokiem cały pokój.

- To ty jesteś skarbem. Żałuję, że nie znalazłem cię przed wieloma laty. Długo przedtem, zanim spotkałem Annę. - Pokręcił głową. - Małżeństwo z nią było największym błędem mojego życia. Dzięki Bogu, trwało tylko dwa lata.

Jenna uśmiechnęła się.

- Małżeństwo z nią było prawdopodobnie jedynym błędem, jaki kiedykolwiek popełniłeś - przekomarzała się pogodnie. -I w końcu znalazłeś kobietę idealną.

- Taką, jaka mi odpowiada - powiedział, patrząc na nią. - Niezawodną, mądrą, ustabilizowaną i praktyczną...

- Jak ty sam - dokończyła ze śmiechem Jenna. -Nigdy nie wierzyłam w teorię przyciągania się przeciwności.

- Wiesz, że jesteśmy bardzo do siebie podobni? Anna nie przestawała paplać. Chyba właśnie twoja powściągliwość najbardziej mi się z początku spodobała.

- Nie przypuszczałam, że w ogóle to zauważyłeś - wypomniała oschle Jenna. - Kiedy się poznaliśmy, byłeś zbyt zajęty opowiadaniem o propozycjach pracy i o tym, którą z nich zamierzasz przyjąć.

- Cóż mogę powiedzieć? - Uśmiech Neila wydawał się trochę niepewny. - Pewnie jako świeżo upieczonemu prawnikowi uderzyło mi to trochę do głowy.

Po chwili zastanowienia Jenna zrozumiała przyczy-



ny jego postępowania. Neil pracował bardzo ciężko, żeby zdobyć dyplom. Jego rodzice mieli niewielką farmę w Teksasie i przez wiele lat cierpieli skutki suszy. Dzieciństwo Neila nie należało do najłatwiejszych. Po służbie w wojsku zdołał odłożyć trochę pieniędzy i dopiero w wieku dwudziestu sześciu lat mógł rozpocząć studia. I chociaż przez cały czas pracował na pełnym etacie, udało mu się skończyć je z wyróżnieniem. W rezultacie otrzymał propozycje od kilku liczących się firm. Zdecydował się na posadę radcy prawnego w organizacji Obywatele dla Teksasu, zajmującej się ochroną gruntów, która w ciągu ostatnich dwu lat zdobyła liczącą się pozycję.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że jestem dosyć sztywna - przypomniała sobie nagle Jenna.

- Taka się czasami wydajesz - powiedział Neil podnosząc brwi. - Nie jesteś nieśmiała, raczej staroświecka. Ale nie ma w tym nic złego. - W jego oczach pojawiły się niezwykle błyski. - Nigdy nie myślałem, że będę miał w łóżku Amazonkę.

- Możesz wylądować w nim samotnie, jak będziesz dalej tak się zachowywał... - ostrzegła z udaną powagą. Neil zazwyczaj był tak poważny i rzeczowy, że chwile, kiedy z niej pokpiwał, stawały się szczególnie nieprzyjemne. Jednak fakt, że nie miała serca na dłoni i nie afiszowała swoich uczuć, nie oznaczał bynajmniej, że była ich pozbawiona. A co do wzrostu, to rzeczywiście była wysoka jak na kobietę - metr siedemdziesiąt sześć. W głębi duszy cieszyła się, że nie ma grubych kości, co tak często szło u kobiet w parze z wysokim wzrostem. W dzieciństwie bardzo cierpiała nad tym, że przewyższa wszystkich w szkole, zarówno koleżanki, jak i kolegów. Dopiero kiedy miała trzynaście lat, matce udało się przekonać ją, żeby wy-



prostowała ramiona i zaprezentowała naprawdę wdzięczną sylwetkę. Wtedy pozbyła się dotychczasowej nieśmiałości. Zresztą, jak sama przyznawała, mocny krzyż z pewnością nie stanowił przeszkody w zawodzie pielęgniarki.

Położyła ręce na ramionach Neila i spojrzała mu w oczy.

- Robiliśmy dziś z mamą zakupy i znalazłam absolutnie fantastyczną suknię ślubną w sklepie Nei-man-Marcus. - Musnęła delikatnie wargami jego usta i uśmiechnęła się. - Musisz ją koniecznie zobaczyć, całe metry kremowej satyny i koronki, wysokie zapięcie pod szyją na wzór wiktoriański...

- Czy starasz się mi powiedzieć, że żenię się ze staromodną dziewczyną? - Na ustach Neila pojawił się uśmiech.

- To mnie się zdawało, że wychodzę za staromodnego faceta - odparowała.

- Niewątpliwie. - Delikatnie uwolnił się z jej ramion. - Chodź, pokażę ci resztę domu.

Na górze były cztery sypialnie, na dole kuchnia tak duża jak w wiejskim domu, wielki pokój i małe pomieszczenie. Dom był stary, ale najwyraźniej bardzo zadbany.

- Czy od dawna jest do sprzedania? - zapytała Jenna na progu jadalni. Jej głos odbił się od ścian pustego pokoju.

- Nie. Właściciel przeniósł się do innego stanu. Chyba pójdzie natychmiast, jak tylko znajdzie się na liście nieruchomości wystawionych na sprzedaż. Mark Henderson powiedział mi o tym domu.

- Mark? - spojrzała zaskoczona. Mark, duży jasnowłosy mężczyzna o tubalnym głosie, był znajomym

Neila. - Zdawało mi się, że jest agentem ubezpieczeniowym.

Neil skinął głową twierdząco. - Ale dodatkowo zajął się handlem nieruchomościami. - Ujął jej obie ręce w swoje dłonie, niebieskie oczy błyszczały ożywieniem. - No więc, co myślisz? Czy powinniśmy go kupić?

Jenna zmarszczyła brwi. - A jaka jest cena? - zapytała ostrożnie. - Nie jesteś już początkującym adwokatem, ale czy możemy sobie na to pozwolić?

- Jak sama zauważyłaś, nie jestem już początkującym adwokatem. Czy myślisz, że w ogóle rozważałbym kupno tego domu, gdyby przekraczało moje możliwości? - pomiędzy brwiami Neila zarysowała się leciutka zmarszczka.

Jenna uznała swoje pytanie za głupie. Neil był prawdopodobnie najlepiej zorganizowaną ze wszystkich znanych jej osób, zawsze starannie układał plany na przyszłość. Na jej ustach znowu pojawił się uśmiech.

- Czy to znaczy, że nie będzie już więcej kanapek z masłem orzechowym na śniadanie?

Neil wydawał się odprężony.

- Koniec z kanapkami z masłem orzechowym -zapewnił i pocałował ją w usta. - Właścicielom bardzo zależy na szybkiej sprzedaży i żądają mniej niż cena rynkowa. Myślę, Jenno, że to miejsce mogłoby się stać naszym domem. - Obejmując ramieniem jej smukłą talię wprowadził ją do saloniku. Rzucił spojrzenie z ukosa i powiedział: - Już widzę, jak wracam z biura prosto w twoje objęcia, z kuchni dolatuje zapach świeżo upieczonego chleba, na górze słychać tupot drobnych stóp...

- Coś takiego! - Jenna pokręciła nosem. - Jestem może trochę staroświecka, ale żeby aż świeżo pieczo-

ny chleb! Chyba że chciałbyś stracić kilka zębów. Nie najlepiej mi idzie z drożdżami. A co do tupotu drobnych stóp... - Pokręciła głową z zastanowieniem. - Nie ma pośpiechu, pamiętasz? Zdecydowaliśmy przecież, żeby odłożyć to na jakiś czas.

- Wiem. Ale myślałem nad tym. - Wzruszył niecierpliwie ramionami. - Mamy pieniądze w banku i możemy sobie pozwolić na utrzymanie dziecka. Więc dlaczego czekać?

Jenna przyglądała mu się przez kilka sekund, zanim uwolniła się delikatnie z objęć.

- Ale przecież ustaliliśmy - zaprotestowała. - Poczekamy co najmniej rok.

- O co chodzi, Jenno? Zdawało mi się, że lubisz dzieci. - Neil zmarszczył brwi.

Jenna, półobrócona, zdała sobie sprawę, że w jego głosie dźwięczy niezadowolenie.

- Lubię - powiedziała z naciskiem, po czym zawahała się. - Ale mamy przecież mnóstwo czasu...

- Teraz właśnie jest doskonała pora. - Rysy twarzy Neila nabrały miękkości w chwili, gdy wziął Jennę w ramiona i obrócił jej twarz w swoją stronę. - Ty, Jenno, jesteś dla mnie doskonała pod każdym względem. Będiesz idealną żoną, idealną matką. - Pochylił się, by złożyć na jej ustach krótki pocałunek. - Dlatego właśnie chciałbym kupić ten dom. Moje mieszkanie w Houston nie nadaje się dla dziecka. Tutaj będzie miało dosyć miejsca do biegania, do zabawy.

Jenna nagle zeszywniała w jego ramionach. - Chcesz kupić ten dom, ponieważ uważasz, że to idealne miejsce do wychowania dziecka? Myślałam, że chcesz go dla nas.

W momencie gdy wypowiedziała te słowa, zorien-

towała się, jak bardzo egoistycznie zabrzmiały. Ale Neil zdawał się tego nie zauważać.

- Owszem, chcę. Dla nas wszystkich. A teraz, kiedy się nad tym chwilę zastanowiłem, nie mam wątpliwości, że chciałbym od razu mieć dziecko. W końcu wspinam się po szczeblach kariery i nie będę stale pracował u Obywateli dla Teksasu. A wydaje mi się, że posiadanie rodziny może stanowić poważny atut w mojej karierze.

- Po szczeblach kariery... - Jenna nie wierzyła własnym uszom. Ton głosu Neila był bardzo rzeczowy, Jennie wydało się jednak, że pobrzmiwa w nim również jakaś nuta, która dziwnie ją zaniepokoiła. - Sądziłam, że lubisz swoją pracę - powiedziała powoli. - Sądziłam, że wierzysz w to, czego bronią Obywatele dla Teksasu. Prawna ochrona środowiska naturalnego jest przecież twoją specjalnością.

- Nie o to chodzi - w jego głosie zabrzmiała nutka zniecierpliwienia. - Było to nieocenione doświadczenie, ale to nie znaczy, że mam tkwić w tej samej organizacji do końca życia. W istocie zasięgałem ostatnio trochę języka i wygląda na to, że mogę być człowiekiem bardzo pożądanym. Wszystko przed nami, moja pani! - oznajmił niemal radośnie. - Mam wielkie plany, Jenno. Dotyczące mnie, ciebie, nas. - Jego niebieskie oczy błyszczały, kiedy ścisnął talię Jenny i uśmiechał się do niej.

Jenna poczuła coś w rodzaju mdłości. Nie było nic złego w odrobinie ambicji. W końcu Neil miał tak niewiele jako dziecko i tak daleko zaszedł. Nie mogła jednak odpędzić od siebie myśli, że jest zachłanny, że chciałby zbyt wiele zbyt szybko. Z trudem udało jej się wydobyć głos.

- I plany te obejmują natychmiastowe założenie rodziny?

- Im wcześniej, tym lepiej. Prawdę mówiąc, nawet te sześć tygodni wydają mi się zbyt długim okresem oczekiwania. - Zmienił się na twarzy, kiedy pochylił się, żeby wycisnąć na jej wargach namiętny pocałunek. - Chciałbym, żebyśmy brali ślub już jutro - szepnął z ustami przy jej ustach. - Nie mów mi, że cię nie ostrzegałem, ale po ślubie nie mam zamiaru wypuszczać cię z łóżka co najmniej przez tydzień.

Co pozwoli ci skutecznie zrealizować twoje pragnienia, pomyślała Jenna nie bez goryczy. Niezdolna do odczucia żadnego dreszczu pod wpływem bliskości Neila, odsunęła się od niego i patrzyła przez okno. Powoli zapadała ciemność, na horyzoncie kłębiły się jeszcze różowe i fioletowe chmurki. Małżeństwo to miłość, rodzina, dzieci, dlaczego więc tak dotkliwie gnębiło ją przeświadczenie o zdradzie? Neil był mężczyzną o niezłomnych zasadach, niezachwianym w swoich przekonaniach. Był blisko związany ze swoimi rodzicami i z dwiema siostrami, może nie tak blisko jak Jenna z matką i ojcem, ale utrzymywali kontakt i często spędzali razem wakacje. A jednak... mówił teraz o stworzeniu domu, o dzieciach i o swojej karierze, wszystko na jednym oddechu.

Zacisnęła pięści. Reaguję zbyt mocno, powtarzała sobie nerwowo. Przypisuję jego słowom zbyt duże znaczenie, nadaję im zbyt wiele podtekstów. Nie tłumaczyło to jednak jej dziwnej reakcji na wzmiankę o dziecku tak szybko po ślubie.

Jenna poczuła zimną wilgotność na skórze. Nagle zdała sobie sprawę, co kryje się za tym niewyraźnym zwątpieniem, a co można było określić jednym słowem: Robbie.

- Jenno, czy coś się stało?

Poczuła na twarzy zdziwione spojrzenie Neila i szybko zaprzeczyła ruchem głowy. Lepiej było nie mówić o pewnych rzeczach, a nawet - Boże, jakże tego nienawidziła - całkiem o nich zapomnieć. Należały jedynie do przeszłości.

- Nic. Zupełnie nic - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Przez dalszą część wieczoru towarzyszyło jej uczucie dziwnej nadziei, że wszystko się wyjaśni i sytuacja powróci do normy. Wkrótce jednak przekonała się, że była to płonna nadzieja.

Postanowili odłożyć decyzję w sprawie domu i dokładniej ją przemyśleć, ale przez następne trzy dni ciągle nawiedzało Jenne wspomnienie o tym, jak bardzo Neil pragnie dziecka, i wkrótce tamte jego słowa okryły ją jakby całunem przygnębienia. A więc chciał od razu założyć rodzinę. Bez względu na Robbiego, bez względu na motywy Neila ten pomysł nie powinien dręczyć jej aż tak bardzo. Rozmawiali o dzieciach wkrótce po zaręczynach przed sześcioma miesiącami, i od początku wiedziała, że będzie musiała w końcu uporać się z tym problemem. Teraz jednak, kiedy ta chwila przybliżała się nieubłaganie, odczuwała jakiś dręczący wewnętrzny niepokój i nie bardzo zdawała sobie sprawę z jego przyczyny.

A jednak chyba się oszukiwała. Próbowała nawet wyobrazić sobie siebie w roli matki dziecka Neila. Czy odziedziczy ono gęste ciemnoblonde włosy Neila i jej zielone oczy? A może będzie miało jej czarne włosy i niebieskie oczy Neila? A może ich dziecko będzie wiernym odbiciem jednego z rodziców?

Ale tu właśnie zaczynał się cały kłopot, bo ilekroć

usiłowała sobie wyobrazić, że trzyma na rękach dziecko - dziecko Neila - zawsze widziała inne.

Wciągnęła powietrze głęboko, niepewnie, wpatrując się bezmyślnie w wody Zatoki Meksykańskiej. Nadejdzie dzień, kiedy będzie mogła myśleć o Rob-biem, nie odczuwając w sercu tego tępego bólu. Ale kiedy? Kiedy to nastąpi?

Nie mogła ukrywać wszystkiego przed Neilem, nie mogła też zwodzić samej siebie, toteż przed kilkoma godzinami wreszcie doszło do wyjaśnień. Neil przyszedł na kolację, a kiedy już posprzątali ze stołu, posadził ją przy sobie na kanapie.

Jego palce ześlizgnęły się pod jej włosy, na naprężone mięśnie ramion.

- Coś cię gnębi, Jenno - powiedział miękko. -O co chodzi?

Jenna przez chwilę siedziała w milczeniu, z rękami zaciśniętymi na podołku. Przez moment rozważała, czy nie powiedzieć mu prawdy, „całej prawdy i tylko prawdy”. Zdanie to huczało jej w głowie jak wyrok śmierci. A jednak wiedziała, że w takich samych okolicznościach znów postąpiłaby dokładnie tak jak wtedy. Tylko czy Neil to zrozumie? Czyjej wybaczy? Co tu było do wybaczenia? Nie zrobiła nic złego, nie musiała się niczego wstydzić. Dała dwojgu ludziom to, za czym tak desperacko tęsknili, czego pragnęli najbardziej na świecie, i był to dar cenniejszy niż złoto.

Obiecała sobie kiedyś, że nie będzie niczego żałować, nie będzie zastanawiać się nad przeszłością ani nad tym, jak sprawy mogły się potoczyć.

- Zachowujesz się bardzo dziwnie, odkąd pokazałem ci dom.  
- Pomimo delikatnego dotyku jego dłoni, który Jenna czuła na ramionach, w głosie Neila sły-



chać było nutę zniecierpliwienia. - Wydawało mi się, że dom ci się podobał.

Z ust Jenny wyrwało się westchnienie, uśmiechnęła się blado.

- Dom bardzo mi się podoba.

Kiedy się zawahała, nalegał:

- A więc o co chodzi? - Wpatrując się w jej profil, zmarszczył brwi i nagle zrozumiał. - Chodzi ci o to, co mówiłem o dziecku, tak?

- Nie jestem pewna, czy powinniśmy od razu się na to zdecydować - powiedziała powoli. - Przyjemnie byłoby mieć trochę czasu tylko dla siebie.

- Jenno, znamy się już od dwóch lat - argumentował spokojnie. - I mamy przed sobą jeszcze prawie rok, nawet gdybyś od razu zaszła w ciążę.

Odwróciła głowę, niezdolna wytrzymać jego przenikliwego spojrzenia. Uświadomiła sobie, że w głębi duszy żywiła przekonanie, że jego pragnienie posiadania dziecka tak natychmiast po ślubie było jedynie przelotną fantazją, zwykłym kaprysem. W końcu wypowiedział je w miejscu, które spodziewał się nazywać swoim domem, w chwili kiedy spoglądali w przyszłość.

Poruszyła się niespokojnie na poduszkach.

- To prawda, ale... - Przerwała, niepewna, co chciała powiedzieć, niepewna, jakie motywy nią kierują. Mieli z Neilem rozpocząć wspólne życie. Dlaczego nagle opanowały ją wątpliwości i nieuzasadnione lęki? Co się stało?

- Nie wiem, czy sobie zdajesz sprawę, jak bardzo mi na tym zależy - powiedział Neil z odcieniem uporu. - Tak chciałbym mieć dziecko. Na czym polega problem?

- Wszystko w porządku, Neil - starała się mówić

obojętnym tonem. - Zdajesz się jednak zapominać, że ja też mam w tej sprawie coś do powiedzenia.

Neil odsunął się od niej gwałtownie. - Nie usiłuję cię do niczego zmuszać - oświadczył zimno - ale mam już trzydzieści sześć lat i chciałbym mieć rodzinę, którą mógłbym jeszcze się nacieszyć. Chciałbym biegać i bawić się z moimi dziećmi, a nie patrzeć na nie z boku, bo starość nie pozwoli mi na jakiegokolwiek figle.

Ostry ton głosu sprawił, że Jenna zjeżyła się jak kot - Przesadzasz - zaoponowała błyskawicznie. - Jesteś tak sprawny fizycznie, jakbyś miał dwadzieścia lat, a mówisz, jakbyś miał za chwilę paść trupem.

- Pewnie nigdy nie przyszło ci do głowy, że chciałbym się nacieszyć nie tylko dziećmi, ale także wnukami! - Neil wykrzywił się ze złością.

Jenna wydeła usta i wpatrywała się w Neila spacerującego po pokoju. Zachowywał się bardzo nierozsądnie. Ile znała takich małżeństw, które zdecydowały się na dziecko natychmiast po ślubie? Z pewnością niewiele. Najczęściej zdarzało się to wtedy, kiedy dziecko było już w drodze. Gdyby tylko nie wspominał, że rodzina może być atutem w jego karierze. Gdyby tylko...

Nagle jednak zdała sobie sprawę, że poszukuje jedynie usprawiedliwienia dla siebie. Bez względu na motywację Neila nie powinna mieć żadnych oporów przed urodzeniem mu dziecka, teraz czy za dziesięć lat. Wszak spłodzenie dziecka było najpełniejszym wyrazem miłości pomiędzy mężczyzną a kobietą. Myśl o dziecku Neila nie powinna budzić żadnych zastrzeżeń ani wywoływać uczucia niepewności, a jednak - niech Bóg ma ją w swojej opiece - tak właśnie było. I Jenna nie wiedziała dlaczego.

Zdawała sobie jedynie sprawę, że w dziwny, niewytłumaczalny sposób miało to jakiś związek z Robbiem. Zamknęła oczy w przyływie uczucia beznadziei.

- No i co, nie masz nic do powiedzenia?

Jenna drgnęła na dźwięk gniewnego głosu Neila, otworzyła oczy i wpatrywała się w niego. Siedział z rękami skrzyżowanymi na piersiach. W jego ciemnoniebieskich oczach dostrzegła zmagania frustracji i złości, a także coś więcej. Zaskoczył ją twardy i nieprzejednany wyraz jego twarzy.

W głowie Jenny przewijały się chaotyczne myśli. Zdawało jej się, że widzi Neila po raz pierwszy w życiu... i nie był to wcale pełen zapału i rozsądku mężczyzna, którego знаła dotychczas, ale ktoś bardzo uparty. Nieustępliwy. Poczula się bezradna, kompletnie wyczerpana i zupełnie pusta w środku.

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego ciemnymi, zamgłonymi oczami. - Przepraszam cię, Neil - powiedziała spokojnie.

- To jest coś, co będę musiała sama rozstrzygnąć.

W pokoju zapanowała złowroga cisza. Kiedy wreszcie Neil się odezwał, jego głos był dziwnie bezdźwięczny. - A więc to tak. Ty idziesz swoją drogą, a ja swoją. Czy w ten sposób mamy zacząć nasze małżeństwo?

Nawet teraz, po kilku godzinach, jego słowa wywoływały tępy ból i przygnębienie. Jenna poruszyła się na leżaku i spojrzała na fosforyzującą tarczę zegarka. Dochodziła północ. Wstała i przeciągnęła się, rozprostowując zdrętwiałe mięśnie. Odkąd poznała Neila i zaczęli się spotykać, zdarzała im się oczywiście od czasu do czasu bardziej ożywiona wymiana zdań. Ale

jeszcze nigdy - nigdy - Neil nie wyszedł w ten sposób. Niemal miała ochotę przywołać go z powrotem. Zadzwoił telefon, jakby czyniąc zadość jej pragnieniu. Jenna podbiegła do aparatu i odezwała się drżącym głosem.

- Jenna? Spałaś już?

Neil.

- Nie, siedziałam na tarasie. Myślałam. - Sadowiąc się na krześle, starała się nadać swemu głosowi jak najbardziej obojętne brzmienie. Czy Neil dalej był zły? Zmartwiony?

- Na tarasie? Byłaś na zewnątrz o tej porze?

O mało się nie roześmiała, słysząc ten ostry ton, który przypominał jej to, o czym myślała wcześniej. -Nic mi się nie stało, Neil - powiedziała miękko.

Zaskoczyło ją, że nie wrócił do poprzedniego tematu. Powiedział natomiast swoim zwykłym, rzeczowym tonem: - Jenno, musiałem z tobą porozmawiać. Zadzwoiłem, żeby cię przeprosić. - Kiedy chrząknął, Jenna miała wrażenie, że po raz pierwszy nie wie, co powiedzieć. Milczała jednak, więc po chwili ciągnął dalej. - Miałaś rację, Jenno. Decyzję o dziecku powinniśmy podjąć wspólnie. Kiedy się na to zdecydujemy, chciałbym, żebyśmy oboje równie tego pragnęli. A więc - zdawało się, że się waha - odłożmy to na jakiś czas, dopóki się nie zdecydujesz.

Jenna w spokoju wysłuchiwała tej krótkiej przemowy. Chyba powinna odczuwać ulgę, w końcu przecież odniosła zwycięstwo. Neil nie zmusi jej do niczego, na co nie będzie miała ochoty, na co nie będzie gotowa. Mimo wszystko zmienił zdanie... Jak się od początku spodziewała?, Nie, tego się jednak nie spodziewała, kłóciłoby się to z jej wyobrażeniem o nim.

- Kocham cię, Jenno.

Jenna otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Miała zaciśnięte gardło i nie mogła wypowiedzieć słów, które do tej pory przychodziły jej z taką łatwością. Po prostu nie mogła ich z siebie wydusić i dopiero po kilku sekundach udało jej się odzyskać głos. - Ja... też cię kocham.

- A więc wybaczyłaś mi?

Palce Jenny zacisnęły się na słuchawce.

- Tak.

Zdawał się nie zauważać tego niemal niedostrzegalnego wahania i przez kilka następnych minut prowadzili zwykłą rozmowę. Ale podczas niej mglisty całun wątpliwości, który zdawał się spowijać Jennę tak dokładnie w ciągu kilku ostatnich dni, zaczął się odkrywać, i wreszcie zobaczyła wyraźnie drogę prowadzącą do wyjścia z niepewności, do wyzwolenia się z cieni przeszłości...

Kiedy kładła się tego wieczoru do łóżka, myśli jej stanowiły dziwną mieszaninę nadziei i strachu. Później. Później rozplącze ten węzeł emocji dotyczących Neila, teraz trzeba to odłożyć. Trzeba odłożyć ślub. Wszystko trzeba odłożyć. Mogła mieć jedynie nadzieję, że Neil zrozumie, przeczuwała bowiem, że nigdy nie poruszyłyby sprawy dziecka, gdyby się domyślał, jakie skutki to wywoła.

W ciągu ostatnich kilku minut Jenna podjęła bardzo ważną decyzję i dowiedziała się bardzo wiele o sobie samej. Kiedyś obiecała sobie, że nie będzie się oglądać wstecz, ale nie mogła w tym dłużej wytrwać. Nie mogła też żyć w chaosie, zatrzymana w jakimś miejscu w czasie, na próżno usiłując zapomnieć, nie chcąc wracać w przeszłość, a jednak niezdolna do postawienia tego pierwszego kroku w przód, który zerwałby wszystkie więzi.

Znalazła się w pułapce, z której było tylko jedno wyjście. W myślach jej nie istniało dobro i zło, przeszłość i przyszłość, była tylko chwila obecna...

I przemożne pragnienie zobaczenia raz jeszcze syna.

RS

## 2

Po odjęciu decyzji Jenna poczuła się pogodzona z samą sobą. Tej nocy spała jak zabita, a następnego ranka obudziła się znacznie bardziej świeża i wypoczęta niż kiedykolwiek w ciągu poprzedniego tygodnia. Nigdy nie potrafiła długo się wahać, skoro tylko podjęła decyzję, nie traciła czasu na wyjaśnianie swoich intencji. „Bardzo zdecydowana”, mawiała matka. Jenna uśmiechała się biorąc prysznic, potem wśliznęła się w dżinsy i jasnożółtą bawełnianą koszulkę. Ojciec nie należał do ludzi przebierających w słowach, często mówił o córce: „uparta jak osioł”.

Jenna najpierw zatelefonowała do kwiaciarni i restauracji. Kiedy jednak zasiadła, by dokończyć zaczę-



te w poprzednim tygodniu adresowanie zaproszeń ślubnych, przekonała się ponownie, że poczucie spokoju było krótkotrwałe. Zmusiła się, żeby dobrać do końca listy zaproszonych gości. Dawno już minęła pora obiadu, kiedy jechała na pocztę. Dobrą minutę stała przed wielką niebieską skrzynką pocztową, zanim zaczęła wrzucać do niej powoli pliki kopert. Kilka minut później, nawet nie uświadamiając sobie, dokąd zmierza, znalazła się przed domem rodziców.

Wyłączyła stacyjkę i rzuciła niepewne spojrzenie na fioletowe, burzowe chmury gromadzące się na niebie. Podmuchy wiatru od Zatoki poruszały liśćmi olbrzymich amerykańskich topoli, które rosły na obrzeżach chodnika. Jenna skierowała się pospiesznie w stronę dwupiętrowego białego domu, z trzech stron otoczonego szeroką werandą. Wprowadziła się tutaj, kiedy miała pięć lat, i chociaż od chwili ukończenia kursów pielęgniarских mieszkała osobno, było to jedyne miejsce na świecie, które zawsze uważała za swój dom.

Zanim zdążyła schronić się na werandzie, lunął gwałtowny deszcz. Pobiegła więc wokół domu do tylnego wejścia, by zrzucić sandały z przemoczonych stóp.

- W samą porę! - wymamrotała wchodząc do kuchni. Sięgnęła po ręcznik i uśmiechnęła się do matki, wycierając jednocześnie twarz.

Marie Bradford przeniosła zaniepokojony wzrok z mokrej bluzki córki na wodę spływającą po szybach.

- Ojciec wróci przemoczony do suchej nitki - powiedziała.

- Tata zrobił się leniwy, odkąd przeszedł na emeryturę. - Jenna potrząsnęła głową. - Pewnie znowu pojechał na ryby.

Matka potwierdziła skinieniem głowy.

- Muszę wyciągnąć termofor, zanim wróci. Ojciec nie ma już tak dobrego krążenia jak dawniej.

- Daj spokój, mamó - powiedziała ciepło Jenna. Czowała się odprężona, z trudem powstrzymywała uśmiech. - Nie przychodzi ci na myśl żaden lepszy sposób rozgrzania go?

- Na przykład?

- Na przykład ciepłem własnego ciała - wymamrotała Jenna.  
- Gdyby to mój mąż wracał przemoczony do suchej nitki, o tym pomyślałabym przede wszystkim. Również jako pielęgniarzka nie mogę zalecić lepszego lekarstwa.

Marie Bradford obróciła się w stronę córki wsparłszy ręce na biodrach. - Wiem, co chcesz powiedzieć, młoda damo, ale nie muszę ci chyba przypominać, że ty i Neil jesteście o połowę od nas młodszy.

Pełen rozbawienia błysk w oczach matki nie uszedł uwagi Jenny. Obserwowała, jak matka krząta się po kuchni, wyciera stół i wysypuje do maszynki pachnącą, świeżo zmieloną kawę. Matka była po sześćdziesiątce, ale gdyby nie luźny węzeł siwych włosów na karku mogłaby uchodzić za kobietę o dwadzieścia lat młodszą. Miała gładką cerę, pozbawioną zmarszczek, a brązowe oczy byty czujne i bystre.

- Mam nadzieję, że będziemy z Neilem równie szczęśliwi jak wy przez te wszystkie lata - powiedziała niespodziewanie Jenna, której nagle, stanęła przed oczami sprzeczka z Neilem poprzedniego wieczoru. Rodzice byli czterdzieści pięć lat po ślubie i Jenna mimo woli zadawała sobie pytanie, czy jej własne małżeństwo potrwa tak długo.

W głosie Jenny zabrzmiała nutka smutku; matka spojrzała na nią zaskoczona.

- Jestem pewna, że będziecie równie szczęśliwi - powiedziała ciepło, siadając naprzeciwko córki. - Zanim się pojawiłaś, nasze małżeństwo było bardzo udane, czegoś nam jednak brakowało. Nigdy nie zapomnę, jak wyglądałaś, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Wysoka i wyprostowana, starałaś się być niezwykle dzielna... - Pod wpływem tych wspomnień pochyliła w zadumie głowę. - Wyczuwałam jednak, że jesteś bardzo nieśmiała i zagubiona. - Podniosła wzrok na Jennę i ciepły uśmiech rozjaśnił jej twarz. - I wiedziałam już wtedy, ile radości wniesiesz w nasze życie.

Jenna przeniosła się myślami w przeszłość. Kiedy miała cztery lata, jej rodzice zginęli w wyniku zderzenia samochodu z pociągiem. Ona sama cudem wyszła z wypadku z nieznacznymi zadrapaniami. Jediną jej krewną była osiemdziesięcioletnia ciotka w stanie Maine, za stara, żeby zająć się małym dzieckiem, toteż Jenna przeszła pod opiekę władz stanowych. Z tego okresu zapamiętała niewiele: białe ściany, twarde, wąskie łóżeczka, przez cały rok ciągle przenosiny do coraz to nowej zastępczej rodziny. Była zbyt mała, by zrozumieć wypowiedane szeptem usprawiedliwienia. .. zbyt spokojna, zbyt powściągliwa... na tyle jednak duża, by odczuć utratę ciepła, brak miłości w jej dziecięcym życiu. Dwoje ludzi, których darzyła miłością i od których była uzależniona, zniknęło z jej życia, i nie było nikogo, kto mógłby zająć ich miejsce. Nikogo, kto wielkodusznie ofiarowałby to, za czym tak tęskniło jej czułe czteroletnie serduszko: ciepłe mocne ręce, które zamknęłyby ją w uścisku, silne ramię, na którym można by złożyć głowę.

Dopóki w jej życie nie wkroczyli Jerry i Marie Bradfordsowie.

Uśmiechnęła się do Marie, serce jej przepelniało serdeczne uczucie dla tej pozbawionej egoizmu kobiety, która dała jej tak wiele. Ucisnęła rękę matki przez stół.

- A ty wniosłaś radość w moje życie - powiedziała ciepło. Ich oczy spotkały się, ale nagle wzrok Jenny zamglił niepokój. - Mama - rysowała palcem wzory na obrusie, usiłując znaleźć odpowiednie słowa. - To, co powiedziałaś przedtem... czy chodziło ci o to, że dzieci potrafią połączyć ludzi?

- Tak mi się wydaje. Niektórych ludzi. Odpowiednich ludzi. - Marie wzruszyła ramionami. Umilkła na chwilę. - Chociaż nie sądzę, żeby była to recepta na uratowanie złego małżeństwa, zdaję sobie jednak sprawę, że bez ciebie moje małżeństwo z ojcem nie byłoby aż tak udane.

Jenna wciągnęła głęboko powietrze.

- Prawdopodobnie wiele osób tak uważa. Na przykład, Megan i Ward Garrisonowie. - Zacisnęła mocno palce na filiżance z kawą.

Marie wpatrywała się w nią.

- Jenno, nie ma w tym nic złego.

- Nigdy tego nie twierdziłam - powiedziała szybko Jenna. Zawahała się, a potem wyrzuciła z siebie gwałtownie: - Neil chciałby... chciałby od razu mieć dziecko.

Przez dłuższą chwilę wzrok matki zatrzymał się na twarzy Jenny, nie zdradzającej szczególnych emocji, po czym przeniósł się na zbiegające kłykcie zaciśniętej na filiżance dłoni. Po tylu latach Jenna ciągle jeszcze tak wiele rzeczy ukrywała...

- I to cię niepokoi - stwierdziła spokojnie Marie. Zapanowało pełne napięcia milczenie.

- Tak i nie - przyznała w końcu Jenna, starając się

nadać głosowi jak najbardziej obojętne brzmienie. Odrobinię drżącymi palcami wodziła po brzegu filiżanki. - Postanowiliśmy nie spieszyć się z dzieckiem, ale on teraz zmienił zdanie. - Zawahała się. - Nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszą... po jakimś czasie. Ale teraz... teraz przywodzi to zbyt wiele wspomnień. Po prostu nie mogę nie myśleć o... - urwała, poruszona do głębi tłumionym bólem.

- Robbiem - dokończyła za nią matka. Nakryła dłonią rękę Jenny.

Jenna przytaknęła z ociąganiem, dotyk matczynej dłoni dawał jej zarówno siłę, jak i pociechę.

- Mamo, jutro jadę do Plains City, żeby się z nim zobaczyć - powiedziała uspokojona. - Nawet jeśli nie pozwolą mi go dotknąć ani wziąć na ręce. - W jej bladej twarzy oczy wyglądały jak dwa olbrzymie jeziora tęsknoty. - Muszę to zrobić, mamo. Muszę. - Popatrzyła przez stół na matkę, bynajmniej nie zdziwiona wyrazem zrozumienia, jakie malowało się w głębi brązowych oczu Marie. W ciągu sekundy przestały się liczyć wszystkie minione lata.

Przed pięcioma laty uwagę Jenny przykuł artykuł w gazecie. **BEZDZIETNE MAŁŻEŃSTWO PRAGNIE WYNAJAĆ NATURALNĄ MATKĘ** głosił nagłówek. Ponieważ jej matka nie mogła mieć własnych dzieci, Jennę zaintrygowało to wyjątkowe podejście do problemu bezpłodności. Z gazety dowiedziała się, że Megan i Ward Garrisonowie, z północnego Teksasu, po piętnastu latach małżeństwa poszukują kobiety, która urodziłaby dziecko Warda. Małżonkowie przeszli przed kilku laty całą serię badań, które wykazały, że Megan ma zrosty w jajowodach i nigdy nie będzie mogła zajść w ciążę.

W owym czasie Jenna pracowała jako pielęgniarka u internisty w Texas City, gdzie zarówno recepcjonistka, jak i księgowa bez przerwy rozmawiały o sprawie Garrisonów.

- Nigdy nie zgodziłabym się urodzić temu facetowi dziecka - powiedziała wczesnym przedpołudniem księgowa Vera. Wskazała z pogardą na gazetę. – Moja siostra rzygała bez przerwy przez kilka tygodni, a już od drugiego miesiąca ciąży wyglądała jak krowa.

Marsha, matka dwójki dzieci w wieku sześciu i dziesięciu lat, osoba nieporównanie bardziej dojrzała niż Vera, miała inny pogląd na sprawę.

- Twoja siostra miała bliźniaki. Niektóre kobiety uwielbiają być w ciąży.

- Nie ja! - odburknęła Vera.

- Poczekaj, aż wyjdiesz za mąż. - Marsha z uśmiechem pokręciła głową. - Możesz czuć się gruba i brzydka, możesz nawet mieć takie mdłości, że nie uwierzysz, iż kiedykolwiek jeszcze potrafisz prosto trzymać głowę, ale w chwili gdy weźmiesz w ramiona maleńką istotkę, zapominasz o wszystkim innym.

Vera spojrzała niedowierzająco na starszą kobietę. - Wszystko to możliwe - powiedziała nie bez pogardy, znowu wskazując ręką gazetę - ale moim zdaniem cała ta historia jest dziwaczna, twierdę, że każda kobieta, która się na to zdecyduje, zrobi to jedynie dla pieniędzy.

- Nie jestem taka pewna - powiedziała Marsha w zamyśleniu. Przebiegła wzrokiem artykuł. - Tu piszą, że ten facet jest inżynierem, wątpię więc, czy zarabia takie wielkie pieniądze. Mówi się wprawdzie o pokryciu wszelkich kosztów medycznych i prawnych, ale nie ma ani słowa o wysokości wynagrodzenia.

- Musiałaby to być kupa pieniędzy, zanim ja bym się zdecydowała - warknęła Vera.

Jenna i Marsha wymieniły spojrzenia, z których wynikało, że Vera nie musi się w ogóle kłopotać taką możliwością. Marsha znowu przeglądała artykuł. -Mówi się tu także, że każda kandydatka przejdzie fizyczne i psychologiczne testy. - Zmarszczyła brwi i powiedziała powoli: -To ma sens. Niewątpliwie woleliby wiedzieć, czy osoba, która się na to pisze, zdaje sobie sprawę, co robi, a poza tym - wzruszyła ramionami - jeżeli wkładają w to tyle trudu i pieniędzy, to chcieliby, żeby matką dziecka był ktoś naprawdę inteligentny.

- Wielki Boże! - Na twarzy Very malował się niesmak. - Też pomysł: składać podanie, żeby mieć dziecko. Jakby się człowiek starał o pracę.

- Niełatwo byłoby oddać dziecko - wtrąciła Jenna w zamyśleniu. - Przypuszczam, że gdyby od początku potraktować to jako pracę, to sam moment przekazania dziecka może stać się mniej dramatyczny.

- To jeszcze nie wszystko - dodała Marsha. - Tutaj jest napisane, że najchętniej widziane są kobiety samotne. Najwyraźniej zarówno małżonkowie, jak i ich adwokat uważają, że kobieta, która nigdy nie miała dziecka, łatwiej je odda.

- W każdym razie na mnie mogą nie liczyć! -powiedziała głośno Vera. - Chociaż jestem samotna, zdrowa i inteligentna, nie dałabym się wciągnąć w nic podobnego!

Zapanowało milczenie, a po chwili dwie pary oczu równocześnie skierowały się na Jennę.

- Nie patrzcie na mnie! - Osłoniła twarz dłońmi i roześmiała się. - Raczej podzielam zdanie Very. To dla mnie trochę zbyt niezwykle.



- Niedola owej pary napawała smutkiem, Jennie było ich żal, a fakt, że gotowi byli posunąć się w tym celu aż tak daleko, budził nawet jej lekki podziw.

Tortury, jakie musiała cierpieć owa para, dotarły jednak do jej świadomości dopiero w kilka dni później, kiedy zastała matkę oglądającą w telewizji program, w którym występowała ta sama para. Bardziej z uprzejmości wobec matki niż z prawdziwego zainteresowania obejrzała go również.

Zobaczenie twarzy tej dwójki, a nie tylko nazwiska w gazecie, uczyniło całą sytuację bardziej realną i wzruszającą. Megan Garrison zrobiła na Jennie wrażenie kobiety nieszczęśliwej. Była to jasna blondynka, drobniutka i bardzo delikatna. Jej mąż Ward był brunetem, o wyglądzie przystojnego brutala. Uwagę Jenny zwróciło napięcie w jego głosie, ale wzruszyła ją wypowiedź Megan, kiedy oboje przedstawiali swoją sprawę w telewizji. Słuchała opowieści o tym, jak poprzednia próba wynajęcia matki zakończyła się fiaskiem: donoszący ciążę kobieta w ostatnim momencie zmieniła zdanie. Adopcja w ogóle nie wchodziła w grę, trzeba było czekać w kolejce co najmniej siedem lat, Garrisonowie czekali już kilka lat.

Serce Jenny ścisnęło się, kiedy usłyszała słowa:

- Z każdym dniem coś we mnie obumiera, kiedy widzę, że nadzieja na to, że wezmę w ramiona niemowlę, staje się coraz słabsza. A nadzieja jest wszystkim, co mi pozostało... - głos kobiety załamał się wśród łez; upłynęły boleśnie długie sekundy, zanim zdolna była się odezwać. - I może nigdy nie będę miała nic więcej prócz nadziei.

Rozpacz, strach, świadomość, że owa kobieta może trzymać się jedynie tej wątłutkiej niteczki nadziei, poruszyły coś w głębi duszy Jenny. Miała ochotę wy-

ciągnąć rękę i pocieszać Megan tak, jak to robił jej mąż, chciała otoczyć ją ramieniem i móc powiedzieć, że spełnienie się tej nadziei jest tylko kwestią czasu.

Po zakończeniu audycji Jenna odwróciła się w stronę matki mrużąc wyrazy współczucia i wtedy zobaczyła, że oczy Marie są wilgotne od łez.

Jenna podbiegła do niej.

- Mamo, o co chodzi? - Wypowiedziała te słowa z niepokojem, wsuwając jednocześnie do ręki matki chusteczkę do nosa.

- Nic mi nie jest. - Marie usiłowała się uśmiechnąć. Wytarła wilgotne oczy i zmęczonym ruchem przechyliła głowę do tyłu. Zaniepokojona Jenna siedziała na poręczy fotela i wpatrywała się w twarz matki.

- Nic mi nie jest, naprawdę - powtórzyła Marie. Odłożyła chusteczkę i z westchnieniem obróciła się w stronę Jenny. - Ta para ożywiła tyle wspomnień. - Zamilkła, ale oczy jej znowu zwilgotniały.

Jenna siedziała zupełnie nieruchomo. Wiedziała, że adoptowano ją, ponieważ matka bardzo pragnęła mieć dziecko, ale w tym momencie zaskoczyła ją gwałtowna reakcja na los bądź co bądź zupełnie nie znanych ludzi. Wiedziona instynktem zapytała:

- Doskonale wiesz, co ta kobieta czuje, prawda?

- O tak, wiem dokładnie - Marie podniosła rękę do oczu, a Jenna spokojnym ruchem znowu podała jej chusteczkę. - Tak bardzo chciałam dziecka, że sprawiało mi to niemal fizyczny ból. Gdziekolwiek poszłam - do sklepu spożywczego, do drogerii, do lekarza - wszędzie spotykałam matki z dziećmi albo kobiety, które spodziewały się dziecka. A ja czułam się bezradna, gorsza, nienawidząca siebie za to, że zazdrościłam im i pragnęłam tego, co im wydawało się

tak oczywiste. - Na jej twarzy pojawił się wyraz bólu. - Nikt sobie nie zdaje sprawy, jak bardzo świadomość kobiety, że nie może mieć dziecka, obniża jej poczucie wartości. Może zrozumieć to tylko kobieta, która przez to samo przeszła. - Spojrzała na Jennę i uśmiechnęła się w zamyśleniu. - Ale twój ojciec przez cały czas zachowywał się nadzwyczajnie. On zasugerował adopcję. - Przytuliła dłoń do policzka Jenny. - Nigdy nie będziesz wiedziała, jak wielkim błogosławieństwem się stałaś. Jak słoneczny dzień po burzy.

Jenna poczuła ucisk w gardle. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć dźwięku. Jedynie mocniej uchwyciła dłoń matki. Spojrzała na ekran telewizora, z którego rozbrzmiewał monotony głos spikera. Robiła sobie wyrzuty, że jest najbardziej nieczułą istotą na świecie. A przecież nie chodziło tylko o tych dwoje ludzi.

- Przykro mi to mówić... - Zawahała się. - Ale szukanie kogoś, kto urodzi im dziecko, wydaje się dosyć... drastycznym rozwiązaniem. - Ześlizgnęła się na podłogę, usiadła na dywanie, objęła nogi rękami i oparła podbródek na kolanach. - Inna kobieta ma oddać tym ludziom dziewięć miesięcy swojego życia. Ile kobiet zgodziłoby się na coś takiego?

- Ależ Jenno! - Nabrzmiały uczuciem głos matki skłonił Jennę do spojrzenia jej w oczy i odnalazła w nich niedostrzeżalną dotąd głębię. - Co to jest dziewięć miesięcy w porównaniu z całym życiem w samotności? Niektóre kobiety potrafią przeżyć życie bez dziecka czy męża, ale inne nigdy nie zaznają szczęścia, jeśli nie mogą dzielić swego życia z mężem i rodziną. Kobiety takie jak Megan i ja. - Zamilkła na chwilę, oczy jej błyszczały. - Do tego potrzebna jest wyjątkowa kobieta - powiedziała miękko. - Kobieta,

która nie boi się oddać całej siebie. - Pokręciła głową ze smutnym uśmiechem. - Nie wyobrażam sobie, by można było ofiarować komuś cenniejszy podarunek niż dar życia.

Dar życia. Jenna chłoneła te słowa niemal z poczuciem lęku. Rodzice przyjęli ją do swego domu i do swoich serc, obdarzając całym ciepłem i miłością, do jakich byli zdolni. Nie miała cienia wątpliwości, że kochali ją tak samo, jak kochaliby własne, naturalne dziecko, gdyby mogli je mieć. W ciągu ostatnich kilku minut stanęły przed oczyma Jenny wszystkie te długie samotne lata, jakie przeżyła jej matka. Odczuwała tę samą intensywną tęsknotę, ten sam głuchy ból, jaki odczuwały każdego dnia jej matka i Megan Garrison. Z jedną tylko różnicą.

Rzuciła się na poszukiwanie papieru i pióra. Drżącą ręką zapisywała nazwisko adwokata Garrisonów w Dallas. Może będzie za późno, może jej nie zaakceptują, ale, na Boga, spróbuj. Serce tłukło jej się w piersi niemal boleśnie, kiedy podniosła na matkę błyszczące oczy, niemal rozsadzał ją nadmiar uczuć.

Ona, Jenna Bradford, gotowa była urodzić dziecko, którego tych dwoje ludzi tak rozpaczliwie pragnęło. Dla siebie, dla Megan Garrison, a także dla siedzącej przed nią kobiety, która nadała jej życiu sens. Dla kobiety, która nauczyła ją, jak bardzo cenna jest miłość.

- Jenno - łagodny głos przywołał ją do rzeczywistości. - Rozumiem, przez co przechodzisz, ale muszę cię o coś zapytać. Jak to przyjmą Garrisonowie? Czy już z nimi rozmawiałaś?

- Nie - Jenna gwałtownie poruszyła głową, usiłując stłumić bicie serca wywołane słowami matki.

- Wiem, że wszyscy obiecaliśmy nie widywać się więcej - powiedziała spokojnie patrząc na matkę. - Ale myślę, że Megan bez trudu się z tym pogodzi.

- A Ward?

Jenna zmarszczyła brwi. Wypiła łyk kawy wykrzywiła się, bo kawa była zimna i gorzka. Wylała resztki do zlewu i zaparzając świeżą, zastanawiała się nad całą sprawą. Odczuwała współczucie dla Megan, zanim jeszcze została wybrana na matkę ich dziecka, ale kiedy wreszcie się poznały, Jenna ze zdumieniem skonstatowała, że bardzo lubi Megan. Z Wardem natomiast rzecz przedstawiała się zupełnie inaczej. Dla żony był miły, ciepły i czuły, podczas kilku spotkań we troje zachowywał się dosyć sympatycznie, ale znacznie trudniej było go zrozumieć. Prawdę mówiąc, po jednym z ostatnich spotkań Jenna czuła się wstrząśnięta.

Była wtedy w szóstym miesiącu ciąży. Ward przyjechał do Houston w interesach i przywiózł z sobą Megan. Jenna spotkała się z nimi na krótko w hotelu. Megan z zachwytem wyczuwała energiczne poruszenia dziecka w łonie Jenny.

- Chodź tu i dotknij - przywoływała Warda. Nie tracąc czasu, schwyciła jedną z jego olbrzymich dłoni i przyłożyła do wystającego brzucha Jenny. - On tam wykonuje salta!

Jenna roześmiała się trochę niepewnie, ale na widok tej opalonej dłoni tak intymnie spoczywającej na jej brzuchu poczuła dziwny ucisk w piersi. Uświadomiła sobie wyraźnie, że nosi w łonie dziecko tego mężczyzny. Zanim jednak zdążyła poddać to uczucie analizie, dziecko się poruszyło. Orzechowe oczy Warda spojrzały na nią ze zdumieniem, po czym pojawił się w nich dziwny wyraz przygnębienia i gwałtownie

odsunął rękę. Z niezrozumiałych powodów incydent ten sprawił Jennie przykrość i czuła się odtąd trochę nieswojo.

- Nie jestem pewna, jak zareaguje Ward - przyznała, obracając się w stronę matki. - Wiesz, że nie zrobiłam tego dla niego, tylko dla Megan. - Zastanawiała się jeszcze chwilę. - Ale myślę, że jeśli Megan się zgodzi, to i on także.

- Wiem już, co powie twój ojciec. - Marie pokiwała głową i uśmiechnęła się.

Jenna z powrotem usiadła przy stole i na twarzy jej pojawił się ciepły wyraz.

- Będzie huczał i grzmiał tak jak wtedy, kiedy powiedziałam mu, co zamierzam zrobić, a potem powie tym swoim gburowatym głosem - Jenna groźnie zmarszczyła brwi i wysunęła dolną wargę w gniewnym grymasie - i tak zrobisz, jak zechcesz.

Obydwie wybuchnęły śmiechem, tak bardzo potrzebnym w chwilach napięcia.

- Najwyraźniej znasz go równie dobrze jak ja - Marie roześmiała się raz jeszcze i spojrzała na córkę. - Na jak długo zamierzasz tam pojechać?

- Na jak długo będzie trzeba - odpowiedziała Jenna z pozorną swobodą.

- A więc zostaje jeszcze tylko jedna osoba, którą należy wziąć pod uwagę, prawda?

Głos matki był tak opanowany, że Jenna zaczęła podejrzewać, iż wie o wszystkim. Zacisnęła palce. Wciągnęła głęboko powietrze.

- Jeśli nie zrozumie, to jego sprawa, ponieważ zamierzam to zrobić bez względu na wszystko.

Marie obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem.

- To brzmi dziwnie w twoich ustach, Jenno. Nie

macie chyba jeszcze kłopotów, ty i Neil? Wielkie nieba, nie jesteście przecież nawet po ślubie!

Jenna wyczuła, że śmiech Marie był nieszczerzy. Nagle powędrowała myślami w przeszłość, do chwili gdy była chudą trzynastolatką i właśnie odkryła, że sąsiad Darren Phillips, który zawsze obrzucał ją kamieniami i przechwalał się, że znacznie lepiej gra w baseball, już choćby z racji swej płci, nie jest wcale taką obrzydliwą postacią. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Zdecydowana udowodnić, że Darren nie ma racji, spędziła wiele wieczorów z ojcem, który rzucał jej piłkę i poprawiał postawę i obrót. Przy okazji wyjątkowo udanych odbić dwa razy stłukła okno w kuchni. A potem nadszedł dzień, w którym Darren pocałował ją po raz pierwszy i wtedy uznała, że pora już odłożyć piłkę i kijek. Usiadła wtedy na kuchennym stole i bez żadnych wstępów zapytała matkę, skąd kobieta wie, że jest zakochana.

Nigdy nie zapomniała matczynej odpowiedzi: „Jeżeli musisz sobie zadawać pytanie, czy jesteś zakochana, to najprawdopodobniej nie jesteś.”

Nagle Jenna przypomniała sobie tę chwilę z poprzedniego wieczoru, kiedy w żaden sposób nie była w stanie powiedzieć Neilowi, że go kocha.

Marie położyła swoją rękę na dłoni Jenny.

- Nie zaczynasz się teraz wahać, kochanie?

Jenna długo nie odpowiadała.

- Neil ma te wszystkie cechy, których kobieta może pragnąć u swojego męża. Jest dojrzały, przystojny, troskliwy i ma bardzo dobrą posadę... - Tak, to wyjątkowy łup, jak twierdzili przyjaciele z oddziału nagłych wypadków.

- To mi niewiele mówi, Jenno. Twierdzisz, że Neil ma to wszystko, czego kobieta może pragnąć u męż-



czynny, ale czy sam jest wszystkim, czego ty pragniesz? Wiesz, że lubię Neila - Marie mówiła powoli - i byłabym bardziej niż szczęśliwa mając go za zięcia, ale mówimy tutaj o twoim szczęściu. A to, co powiedziałaś, dziwnie przypomina usprawiedliwienie. - Matka obrzuciła ją długim zamyślonym spojrzeniem. - Jenno, nikt nie potrzebuje usprawiedliwienia dla miłości. Czyżbyś ty potrzebowała?

Jenna spojrzała na własne dłonie zaciśnięte mocno na podółku. Tym razem nic nie odpowiedziała, bynajmniej nie dlatego że nie miała na to ochoty. Nie mogła.

Nagle po prostu nie wiedziała.

Sytuacja z Neilem tego wieczoru nie ułożyła się wcale pomyślnie. Zmieniający się co chwila wyraz jego twarzy byłby naprawdę komiczny, gdyby nie powaga chwili. Jenna niemal widziała kółeczka obracające się w jego mózgu. Kiedy po raz pierwszy użyła określenia „wynajęta matka”, twarz Neila nie wyrażała absolutnie nic. Potem przez chwilę pojawiło się na niej przelotne zdumienie, następnie niedowierzenie i wreszcie coś, czego naprawdę nie spodziewała się zobaczyć - zimna wściekłość. Prawdę mówiąc, znacznie bardziej obawiała się reakcji Megan i Warda niż Neila.

- Do diabła, Jenno! Jak mogłaś zrobić coś tak idiotycznego, tak bezmyślnie głupiego! - Neil walnął pięścią w stół i spojrzał na nią. - Akurat ty!

- Dziękuję bardzo, potraktuję to jako komplement. W głosie jej dawało się wyczuć soplek lodu, kiedy obserwowała jego przechadzkę po pokoju.

- To nie była bezmyślność - zaprzeczyła chrapliwie. - Doskonale zdawałam sobie sprawę, co robię.

- A nie zastanowiłaś się, jak się poczujesz za pięć czy dziesięć lat? Czy pomyślałaś kiedyś o tym, jak się czujesz teraz?

Kiedy rzucił jej kolejne wściekłe spojrzenie, Jenna postanowiła podjąć walkę. Wielki Boże! Czy on przypuszcza, że zgodziła się na ten układ zupełnie na ślepo? Nawet gdyby tak było, to adwokat Garrisonów, Ron Brewster, oświeciłby ją w mgnieniu oka! Ciągłe od nowa podkreślał, że chodzi im o kogoś, kto doskonale zdaje sobie sprawę z tego czego się podejmuje. Spędziła potem długie miesiące, starając się nauczyć nie odczuwać właśnie tego, co czuła w tej chwili.

Więc jak do tego doszło?

Zignorowała denerwujący głos Neila, podobnie jak jego oskarżenia.

- Oczywiście, że wiedziałam - wyjaśniła z wyższością. - Nie dopuszczałam do siebie myśli, że to moje dziecko, to było ich dziecko. Po prostu zapewniłam Robbiemu tymczasowy dom.

- Robbiemu? A więc był to chłopiec?

Skinęła twierdząco głową, starając się trzymać podbródek jak najwyżej wobec oskarżeń Neila.

- Jenno, ile on ma lat? Ile?

- Ma prawie cztery lata - wyjaśniła spokojnie. - W styczniu miał urodziny.

Neil opadł ciężko na krzesło. Siedział z twarzą ukrytą w dłoniach. Kiedy wreszcie podniósł wzrok, spojrzenie jego utraciło trochę wojowniczego błysku, ale głos był nadal gorzki i matowy.

- Do diabła, Jenno, nie mogę w to uwierzyć! Obcy mężczyzna! Urodziłaś dziecko obcemu mężczyźnie!

- Neil, to nie byli obcy ludzie. Nie byli obcy, od chwili gdy ich zobaczyłam, a zwłaszcza gdy ich poznałam.

- I sądzisz, że to stanowi jakąkolwiek różnicę? - Pod wpływem gniewu zaostrzyły mu się rysy twarzy.

- Pozostajesz w stosunkach przyjaznej zażyłości z mężem obcej kobiety i uważasz, że wszystko jest w porządku?

Jenna z niedowierzaniem przyjęła ten wybuch.

- Nie spałam z nim - powiedziała ostro. - Sztuczne zapłodnienie jest tak obojętne i sterylne jak tylko można sobie wyobrazić. Jesteś adwokatem, więc powinieneś wiedzieć, jak to się odbywa!

- Wiem tyle, ile potrzebuję; możesz mi wierzyć, że wyjęłam mi z ust te słowa: „obojętne i sterylne”. Tak właśnie widzę tę całą sprawę! Ile ci zapłacili? - zapytał.

- Bardzo niewiele! - odparowała rozgorączkowana. - Nie chodziłam do pracy jedynie przez sześć tygodni i przyjąłam tylko tyle pieniędzy, ile przez to straciłam. Zresztą wynagrodzenie nie wpłynęło w najmniejszym stopniu na moją decyzję. Niedawno opowiadałeś o tym, jak bardzo chciałbyś mieć dom i rodzinę, ale teraz jesteś zimny i nieczuły! Czy tak trudno zrozumieć, że ktoś inny ma takie same pragnienia?

Neil przez długą chwilę patrzył jej w oczy. W końcu nerwowym gestem przejechał ręką po włosach.

- W porządku, przekonałaś mnie! Ale mamy się pobrać za niecałe sześć tygodni, a poza tym nawet bez głębszego namysłu przychodzi mi do głowy dziesiątki argumentów, obyczajowych, etycznych i prawnych, przeciwko takiemu rozwiązywaniu problemów bezdzietnych małżeństw.

- Nie twierdzę, że to jest rozwiązanie odpowiednie dla wszystkich. - Mówiła spokojnie, ponieważ gniew jej mijał. - Ale było odpowiednie dla nich i dla mnie,

i nie żałuję, że to zrobiłam. - Zawahała się chwilę. - Tylko muszę znowu zobaczyć Robbiego.

Patrzył jej w oczy badawczo, pytająco, a w jego wzroku nadal malował się gniew.

- Nie bardzo potrafię wytłumaczyć, dlaczego - powiedziała, czując własną bezradność. - Wiem tylko, że muszę to zrobić. - Z trudem przełknęła ślinę, zanim zmusiła się, by mówić dalej. - A potem... potem możemy rozpocząć nasze wspólne życie.

W pokoju słychać było jedynie świszczący, urywany oddech Neila.

- Jenno, wydaje mi się, że szukasz guza. Nie jestem całkiem pewien, czy powinienem ci pozwolić...

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie możesz mnie powstrzymać, Neil. - Mówiła spokojnie, ale w jej głosie brzmiała nuta determinacji. - Nikt nie może. Proszę, spróbuj to zrozumieć.

- Nie rozumiem - wtrącił gwałtownie. - A nawet gdybym potrafił zrozumieć, i tak uważałbym, że wy brałaś dziwny moment na ucieczkę! Chciałbym ci przypomnieć, że za sześć tygodni bierzemy ślub. - Obrócił się na pięcie i skierował w stronę frontowych drzwi. - I jeśli nie sprawi ci to zbyt wielkiego kłopotu - rzucił przez ramię- racz do mnie zadzwonić, kiedy wrócisz.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając ją tak już po raz drugi w tym tygodniu. Jenna w milczeniu podeszła do fotela i zapadła się w poduszki. Może to zupełnie dobry pomysł, że wyjeżdża na kilka dni, przemknęło jej przez głowę.

Będzie miała czas pomyśleć o Neilu, co, jak sobie uświadomiła, stawało się koniecznością.

### 3

Jazda na północ wypełniła jeden z najdłuższych dni w życiu Jenny. Chciała jak najprędzej znaleźć się w Plains City, godziny dłużyły się więc niemiłosiernie, zwłaszcza ostatnie trzydzieści minut po przejechaniu Waco. Miała zdrewniałe i obolałe od długiego siedzenia za kierownicą mięśnie, a samopoczucie jeszcze znacznie jej się pogorszyło, kiedy tuż za Abilene zerwał się pasek klinowy i straciła dwie godziny na poszukiwanie stacji, gdzie zgodzono się jej pomóc. Sytuacja nie uległa bynajmniej poprawie, mały Datsun znowu zaczął zachowywać się kapryśnie i okazało się, że ledwie w pół godziny po tym, jak udało jej się wyjechać z warsztatu, złapała gumę. Dojechała wreszcie na miej-

sce dobrze po dziesiątej, zmęczona i zła. Zatrzymała się w pierwszym motelu, jaki zauważyła, i kompletnie wyczerpana natychmiast położyła się spać.

Następnego ranka, kiedy wyszła ze swojego pokoju, musiała osłaniać oczy przed słońcem, rozglądając się po głównej ulicy małego sennego miasteczka. W zasięgu wzroku miała dom towarowy, sklep z artykułami żelaznymi, sklep rolniczy, fryzjera i kawiarnię.

Jenna skierowała się w stronę kawiarni. Obudziła się strasznie głodna, ponieważ wieczorem była zbyt zmęczona, by szukać restauracji. Wszedłszy do środka, rozglądała się po mikroskopijnym wnętrzu. Przy niewielkim barze mogło się zmieścić sześć osób, pod ścianą stały trzy mocno sfatygowane stoliki. Smakowite zapachy dochodzące z kuchni na nowo wywołały skurcze głodu w żołądku Jenny.

Usiadła na stołku przy barze i czekała, aż zostaną obsłużone trzy osoby przy jednym ze stolików. Podniosła głowę, kiedy stanęła przed nią kelnerka w wy-krochmalonym niebieskim uniformie i zabawnej czapeczce.

- Dzień dobry! - Kobieta miała świeżą cerę, pogodną twarz, szeroko uśmiechnięte usta. - Czym mogę służyć?

Jenna odpowiedziała uśmiechem i szybko rzuciła okiem na ręcznie wypisane menu.

- Może kawę i bułeczkę cynamonową na początek?

- Już się robi.

Jenna otworzyła szeroko oczy, kiedy kelnerka postawiła przed nią olbrzymią bułkę i kubek gorącej świeżej kawy. Rozrywając palcami ciepłą, pachnącą bułeczkę, rozkoszowała się zapachem cynamonowej polewy i z trudem opanowała chęć oblizania palców.

- Jeszcze kawy? - Kelnerka pojawiła się z dzbankiem w ręku. Jenna przykryła dłonią swój kubek i energicznie pokręciła głową. - A może drugą bułeczkę?

- Nie, dziękuję - Jenna uśmiechnęła się i wskazała ręką na brzuch. - Była wspaniała, ale nie przełknęłabym już nawet kęsa.

- Mało kto potrafi zjeść więcej niż jedną cynamonową bułeczkę Herba. - Kelnerka uśmiechnęła się. -Faktycznie, piecze najlepsze bułeczki w całym mieście.

Jenna uprzejmie skinęła głową i powiedziała:

- Jak tu spokojnie, aż trudno uwierzyć, że do Abilene jest tylko trzydzieści mil.

- Nie zawsze jest tak. - Kelnerka mrugnęła porozumiewawczo. - Pod wieczór trochę się ożywia. Wie pani, niektórzy mężczyźni mają zwyczaj wpadać po pracy na parę piw... - Pokręciła głową pełną loczków i uśmiechnęła się. - Podobno, jak zbierze się kilka kobiet, to przypominają skrzeczące kwota, ale mnie nikt o tym nie przekona.

Korzystając ze spokojnej chwili kelnerka odstawiła dzbanek z kawą na gorącą płytkę i wróciła do Jenny. Obrzuciła ją pytającym, choć przyjaznym spojrzeniem.

- Zatrzymała się pani w motelu naprzeciwko? Jenna skinęła głową.

- Założę się, że jest pani tu tylko przejazdem.

- I tak, i nie. Prawdę mówiąc, mam nadzieję zostać przez kilka dni. - Zawahała się, ale trudno było się oprzeć przyjaznemu zachowaniu kelnerki. - Przyjechałam tu, żeby odwiedzić państwa Wardów Garriso-nów. Czy pani ich zna?

- Osobiście nie. - Kobieta pokręciła głową, a po



jej twarzy przemknął przelotny cień. - Nie widzi się go zbyt często, odkąd... zresztą to nie ma nic do rzeczy. - Przyglądała się Jennie z ciekawością. - Czy pani jest przyjaciółką rodziny?

- Przyjaciółką rodziny? - Z jakiegoś powodu to określenie sprawiło Jennie niespodziewaną przykrość.

Choćby ze względu na więzy krwi, była właściwie członkiem rodziny. Z trudem opanowała wybuch niemal histerycznego śmiechu. Szybko jednak odzyskała kontrolę nad sobą i skinęła głową. - Megan i ja... byliśmy kiedyś dobrymi przyjaciółkami. Ale minęło już tyle lat i chyba zgubiłam jej adres. - Lekko przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się zachęcająco. - A może pani wie, gdzie oni mieszkają?

Kelnerka przepraszająco pokręciła głową.

- Niestety, nie. Ale proszę chwilę poczekać! - Strzeliła palcami i skierowała się w stronę kuchni. - Herb na pewno wie. On tu mieszka od zawsze.

- Proszę skrócić w pierwszą drogę na lewo od szosy prowadzącej na północ. I potem znów w lewo na pierwszym skrzyżowaniu - wyjaśniła, pojawiając się w podwójnych drzwiach chwilę później. - To dom na samym końcu żwirowej drogi. Zresztą jedyny, więc nie może go pani przegapić.

- Dziękuję bardzo. Chyba już pójdę. - Jenna uśmiechnęła się z wdzięcznością i zapłaciła za śniadanie. Kiedy spojrzała za siebie, dostrzegła dziwny wyraz w oczach kelnerki. Jenna pomachała jej jeszcze przez ramię, kiedy wychodziła z małej kawiarenki.

Szybko przeszła na drugą stronę ulicy, gdzie stał jej samochód zaparkowany przed pokojem motelowym. Włożyła kluczyk w drzwiczki, ale nagle znieruchomiała z ręką na granatowym dachu, bo przypomniały

jej się wczorajsze słowa matki. Jakie wrażenie zrobi na Megan pojawienie się Jenny bez zapowiedzi? Zdała sobie sprawę, że swoją wizytą może wywołać szok. Wahala się przez jakiś czas, pokusa niemal brała górę nad rozsądkiem. Po chwili odwróciła się z westchnieniem i skierowała z powrotem do motelu.

Usiadła na podwójnym łóżku i sięgnęła po telefon. Numer Garrisonów przyszedł jej na myśl podświadomie, przez chwilę siedziała w oszołomieniu. Dlaczego tak długo pamiętała ten numer? Czy dlatego że nie chciała go zapomnieć? Ścisnęła mocniej słuchawkę przypominając sobie, jak dzwoniła do nich po raz ostatni, żeby poinformować o nadchodzącym porodzie. Słyszała znowu entuzjastyczny głos Megan.

- Och, Jenno! Wprost nie mogę w to uwierzyć! To się wreszcie wydarzy! Dziecko, nasze własne dziecko! Przyjedziemy najszybciej, jak się uda.

Było to wspomnienie równie przykre, jak przyjemne. Jenna wciągnęła głęboko powietrze, żeby opanować dziwne drżenie serca. Pewną ręką naciskała cyfry, czując jednak kołatanie w piersiach, usiadła wygodniej na łóżku i czekała.

Telefon zadzwonił raz, drugi, trzeci. Serce Jenny waliło jak szalone.

- Halo!

Jenna nie mogła opanować podniecenia w głosie.

- Megan? - Wysunęła się do przodu na łóżku, napięta jak strzała łuku. - Megan, to ty?

Zapanowała długa cisza, a potem kobiecy głos zapytał:

- Kto mówi?

Jenna zmieniła pozycję, z ostrego tonu głosu zorientowała się, że nie rozmawia z Megan.

- Ja... nazywam się Jenna Bradford. - Usłyszała

głębokie westchnienie, ale nie zwróciła na to uwagi. Mówiła tonem ostrożnym, ale pełnym nadziei. - Przyjechałam aż z Galveston i dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy mogłabym zobaczyć... - Robbiego. To słowo o mało nie wymknęło się jej z ust. - ... Megan -dokończyła pośpiesznie. Trochę zdziwiona milczeniem swojej rozmówczyni Jenna przygryzła wargę. - Przepraszam, chyba nakręciłam zły numer.

- Nie, to dobry numer.

Powiedziane to zostało bez wahania, ale było coś w tonie głosu... był opryskliwy, nawet wrogi. Słowa Jenny brzmiały uprzejmie, choć ostrożnie. - Skoro się dodzwoniłam, to kim pani jest?

Znowu zapanowało długie milczenie, zanim nieznajoma kobieta odezwała się:

- Eileen. Eileen Swenson. - Zdawała się wahać przez chwilę. - Jestem siostrą Warda.

Siostra Warda. Nic dziwnego, że zdziwiło ją nazwisko Jenny,

- A więc wie pani, kim jestem - powiedziała miękko.

- Tak, wiem. I chyba wiem, dlaczego pani przyjechała.

Wyzywająca nutka w głosie Eileen Swenson nie ulegała wątpliwości. Jeżeli to miało być wskazówką, jak przyjmą ją Megan i Ward... Mogła się tylko modlić, żeby było inaczej. Trochę się najeżyła wewnątrz, ale dalej była uprzejma:

- Jeżeli nie sprawi to pani zbyt dużego kłopotu, to czy mogłabym rozmawiać z Megan lub z Wardem?

Milczenie wydawało się trwać w nieskończoność.

- Megan nie żyje - oznajmiła w końcu spokojnie kobieta.

Nie żyje... Megan nie żyje.

W głowie Jenny zawirowało. To wydawało się niemożliwe. Nigdy jej naprawdę nie znała. Czy można oplakiwać śmierć kogoś, kogo się właściwie nie znało? Ale przecież wiedziała o Megan wystarczająco dużo. Była to ciepła, pełna energii kobieta, która potrafiła jak nikt inny obdarzać otoczenie swoją miłością. W głowie Jenny kotłowało się tysiące pytań. Na co zmarła Megan? Kiedy? Nie mogła opanować uczucia rozżalenia wobec Warda, że jej o tym nie poinformował, chociaż rozsądek podpowiadał, że przecież wcale nie musiała o tym wiedzieć.

Nagle przypomniał jej się Robbie. Megan odeszła, ale czy coś się przez to zmieniło? Powód jej przyjazdu tutaj? Nie.

- Przykro mi - powiedziała miękko Jenna. - Kiedy...?

Eileen Swenson zrozumiała ją bez trudu.

- Mniej więcej półtora roku temu.

Jenna owinęła kabel telefoniczny wokół palca i zastanawiała się przez chwilę.

- Pani Swenson, chciałabym jednak porozmawiać z Wardem.

- Nie ma go tutaj.

Jenna wciągnęła głęboko powietrze.

- Czy mogłaby pani przekazać mu wiadomość ode mnie?

- Przykro mi, ale nie wiem, kiedy go znowu zobaczę. - Kobieta wydawała się lekko poirytowana.

- Proszę posłuchać - Jenna starannie dobierała słowa. - Nie przyjechałam tu po to, żeby robić zamieszanie, nie sądzi pani jednak, że Ward powinien sam zdecydować, czy chce ze mną rozmawiać?

- Mówię prawdę - broniła się kobieta. - Warda nie ma i nie wiem, kiedy wróci. Wpadłam tu tylko na

chwile, żeby sprawdzić, czy w domu wszystko w porządku.

- Gdzie on jest?

- W Nowym Meksyku. Pracuje tam nad projektem nawadniania.

Nowy Meksyk... O Boże, przecież już pokonała taką odległość. Jenna odczuła coś, czego nie odważyła się jeszcze nazwać.

- Rozumiem - powiedziała powoli. - Czy Robbie jest z nim?

- Nie. Robbie jest u mnie. Ale niech się pani nie domaga widzenia z nim. Nie mogłabym się na to zgodzić bez wiedzy Warda.

Jennę ogarnęła rozpacz.

- Rozumiem. - Jej głos zabrzmiał głucho w pustce, którą w sobie poczuła. Nie była na tyle głupia, by się nie orientować, że prace konstrukcyjne tego typu trwają czasami całe tygodnie, nawet miesiące. Nagle rozbłysła w niej iskierka nadzieja. Przecież Ward nie zostawiłby Robbiego na całe tygodnie.

- Czy pani się go spodziewa wkrótce? - Nawet nie starała się ukrywać swych uczuć.

W słuchawce rozległo się głębokie westchnienie.

- Naprawdę nie jestem pewna. Może na początku przyszłego tygodnia, ale naprawdę nie wiem. - Nie ulegało wątpliwości, że przekazanie tej informacji przyszło jej z trudem. - Zwiadomię Warda, że pani jest tutaj... jeśli zdecyduje się pani tak długo czekać. Gdzie się pani zatrzymała?

- Będę czekać - obiecała cicho Jenna. - Jestem w motelu Sundowner. - Zamilkła. - Pani Swenson...?

- Słucham.

- Ja... dziękuję pani. Dziękuję, że mi pani powiedziała.

Znowu zapanowało przykre milczenie. Kiedy Eile-en Swenson wreszcie się odezwała, w jej głosie słychać było dziwne napięcie.

- Proszę mi jeszcze nie dziękować. Niewykluczone, że odbyła pani całą tę podróż na próżno.

Po odłożeniu słuchawki Jenna w zamyśleniu wpatrywała się w okno. Blask słońca kontrastował ostro z ciemną pustką jej nastroju. Najwyraźniej wszystko się sprzysięgło przeciwko niej.

Zaczęło się od niejasnego niepokoju na temat Neila, który zresztą przestrzegał ją, że nie powinna tu przyjeżdżać. Potem zepsuł się samochód, a teraz... to. Megan nie żyła, a Jenny była tak pewna, że pozwoli jej zobaczyć Robbiego. Coś jej mówiło, że Ward może przyjechać dopiero za wiele dni. Lepiej wrócić do domu, zapomnieć, że tu była, zapomnieć, że próbowała zobaczyć Robbiego, zapomnieć, że w ogóle kiedykolwiek się urodził.

Ale nie mogła tego zrobić. Bóg świadkiem, nie mogła.

Nie chcąc poddać się podszeptom owego wewnętrznego głosu, Jenna wstała, wzięła torebkę i wyszła z pokoju. Bez większego entuzjazmu minęła kilka przecznic kierując się w stronę centrum handlowego. Miasto było większe niż początkowo przypuszczała, zauważyła co najmniej trzy apteki, restaurację, jeszcze kilka małych kawiarenek, niewielki dom towarowy, sklep z konfekcją, a nawet kino i salę teatralną. Wszystkie udogodnienia wielkiego miasta, pomyślała niechętnie, jednak bez możliwości pełnego wyboru.

W końcu znalazła się z powrotem przed motelem i zanim zorientowała się, co robi, jechała w kierunku domu Garrisonów. Podświadomie kierowała się wskazówkami, które otrzymała wcześniej. Już po chwili

zaparkowała samochód na zwirowym podjeździe i szła w stronę drzwi wejściowych. Jej kroki dźwięczały głucho, kiedy wchodziła po schodach i zanim podniosła rękę do mosiężnej kołatki, zawahała się przez ułamek sekundy.

Powitała ją cisza.

Po długiej chwili niemal lękliwego oczekiwania odwróciła się i powoli zeszła ze stopni; trudno jej było rozeznąć się w płatynie uczuć, które ją ogarnęły.

Jenna wzięła głęboki wdech i z najwyższym trudem skoncentrowała ponownie uwagę na najbliższym otoczeniu.

Poza ogrodzeniem niewielkiej działki rozciągała się nie kończąca się równina, żółta i błyszcząca w jasnym wrześnieym słońcu. Na horyzoncie po zachodniej stronie widać było skąpane w słonecznym blasku łagodne wzniesienia. Ustawivszy się pod olbrzymią amerykańską topolą Jenna raz jeszcze skierowała wzrok na dwupiętrowy dom.

Podwórze było dobrze utrzymane, a białe ściany najwyraźniej niedawno malowane. Wokół panował spokój, a sam dom sprawiał ciepłe i wdzięczne wrażenie. Z krokwi ganku, w pobliżu frontowego okna, zwieszała się szeroka huśtawka. Jenna wyobrażała sobie wnętrze, miłe i przytulne, wygodna sofa z poduszkami w dużym pokoju, na podłogach grube dywany, i wszędzie porozrzucone bibeloty. Odczuła silną pokusę, żeby wspiąć się na okno i zajrzeć przez firanki. Niemal się jej podała. Powstrzymała ją jedynie świadomość, że byłoby to szpiegowanie, wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Na tę myśl zadrżała. Po co w ogóle tu przyjechała? Ogarnęła ją rozpacz. Choć dowiedziała się od Eileen Swenson, że Megan nie żyje, a Ward wyjechał, czy



jednak naprawdę w to uwierzyła? Czy naprawdę spodziewała się, że drzwi się odemkną i zostanie przyjęta z otwartymi ramionami?

Przebiegł ją dreszcz. Nie. Nigdy nie mogła tego oczekiwać od Warda. Nie zdawała sobie sprawy, skąd to wie, ale miała pewność.

A co będzie, jeśli on powie „nie”? Co wtedy zrobi? Czy potrafi sobie z tym poradzić, czy też zachowa się tak jak dotychczas, ukrywając starannie swoje uczucia? Wypierając się beznadziejnej tęsknoty, by zobaczyć swoje dziecko, wziąć je w ramiona, poznać? Przez te wszystkie miesiące i lata nie pozwalała sobie myśleć o nim, ale żeby nie wiadomo jak się starała, pamięć o nim towarzyszyła jej zawsze, zaczajona w jakimś zakamarku jaźni.

Uczucie tłumione, ale nigdy nie zapomniane. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo się boi, że Ward odmówi zgody na spotkanie z Robbiem.

Potrzeba zobaczenia go była jednak znacznie silniejsza niż strach.

- Och, Robbie - wyszeptała gorączkowo. - Jestem tak blisko...

Powoli zamknęła oczy, niezdolna opanować fali ogarniającej ją rozpacz. W głowie szumiały jej słowa, których nie mogła wypowiedzieć. Tak blisko, a jednak tak daleko.

Drżała na całym ciele, kiedy niepewnym krokiem wracała do samochodu i potem, kiedy uruchamiała silnik. Drogę powrotną do motelu pokonała również w stanie jakiegoś transu. Życie małego miasteczka toczyło się swoim torem, kiedy Jenna zatrzasnęła się w swoim pokoju. Neil... Megan... Robbie... W jej wyobraźni przewijały się twarze o niewyraźnych i

zamazanych rysach. W uszach zabrzmiał płacz nowo narodzonego niemowlęcia i przeszył ją dreszcz.

Wreszcie dotarła do łóżka i położyła się zwinięta w kłębek. Zdawała sobie sprawę, że musi znaleźć ujście dla uczuć, które się w niej nagromadziły, ale, jak zwykle, łyzy nie chciały popłynąć. Cały ból był szczelnie w niej zamknięty, a serce ciążyło w piersi jak kamień.

Zapadała już ciemność, kiedy koła niewielkiej Cessny dotknęły ziemi lądując precyzyjnie na małym pasie startowym na przedmieściu Plains City. Sunąc po gładkiej powierzchni samolot prześlizgnął się łagodnie i zatrzymał przed metalową szopą, która służyła za hangar.

Chwilę później szczupła postać ukazała się w drzwiach budynku i skierowała w stronę domu. Mężczyzna zbliżał się do czterdziestki, ale muskularna, wysmukła sylwetka (miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu) nie nabrała jeszcze charakterystycznej miękkości przychodzącej z wiekiem.

Ward Garrison był wprawdzie bardzo zmęczony i wyczerpany, jednak kroki jego cechowała pełna pośpiechu niecierpliwłość, kiedy przeskakiwał po dwa stopnie schodów prowadzących na ganek.

Pokój wyłożony był sosnową boazerią z widocznymi słojami, urządzone wygodnie. Niemal każdy wolny kawałek ściany zajmowały półki. Jediną dekorację stanowiły dwie strzelby strzałkowe umieszczone nad kamiennym kominkiem. W pobliżu okna stał stary, obity skórą fotel, niewątpliwie pamiętający lepsze czasy. Poczesne miejsce w pokoju zajmowało olbrzymie biurko, do którego Ward skierował pierwsze kroki.

Krzesło za biurkiem zaskrzypiało na znak protestu, kiedy na nim usiadł. Nie usiłował sięgnąć po telefon, skierował natomiast swoje orzechowe oczy na fotografię w ramce, stojącą w widocznym miejscu.

Wziął do ręki dębową ramkę i na twarzy jego pojawił się wyraz rozpacz. Wpatrywał się w delikatne rysy na fotografii, jakby starał się zapamiętać. Nie było jednak takiej potrzeby. Nawet bez pomocy zdjęcia widział wyraźnie roześmiane niebieskie oczy i jedwabiste jasne włosy. Wyglądała tak szczęśliwie i beztrudnie... Wydawało się, że minęły już wieki od czasu, kiedy mógł to powiedzieć o sobie.

- Megan - powiedział głośno. I natychmiast tego pożałował, bo poczuł znajomy ucisk w piersiach. Wciągnął głęboko powietrze, upłynęły jednak długie minuty, zanim odstawił fotografię na biurko i oparł się plecami o poręcz fotela.

- O Meg - wyszeptał cicho. - Czasami jeszcze tak trudno mi uwierzyć, że cię nie ma...

Stanowiła część jego życia od tak dawna... od zawsze. I nagle kaprys losu, jedna chwila... i już jej nie ma.

Przeniósł wzrok na mniejszą fotografię, równie drogą jego sercu. Doznał przypływu dumy i poczucia własności. Jego syn. Jego własne ciało i krew, jedyny jasny punkt, jaki pozostał w życiu. Syn, którego Megan tak bardzo pragnęła, a którego mieć nie mogła. Choć dane im było tak mało czasu, trudno sobie wyobrazić lepszą matkę niż Megan. Ona była matką Rob-biego, jedyną matką, jaką kiedykolwiek znał.

Wzrok Warda nabrał niezwyklej miękkości, kiedy obryso- wywał palcem drobne rysy twarzy, tak bardzo przypominające jego własne. Robbie miał jego wydatny nos, ten sam twardy zarys szczęk. Ale jego oczy...

te żywe zielone oczy mogły należeć tylko do jednej osoby.

Nauczył się żyć z tym wspomnieniem. Nie chodzi o to, że był niewdzięczny... ale chwilami odczuwał dziwną niechęć do kobiety, która dała mu syna. Jego własna żona nie mogła mieć żadnej nadziei na poczęcie dziecka, a dla tamtej było to tak proste. Bywały też chwile, kiedy Robbie spoglądał na niego - a miał w oczach niezwykłą powagę, ale również mnóstwo wyrazu i żywotności - że Ward odczuwał krótki spazm gniewu, ponieważ chłopiec tak cholernie przypominał tamtą kobietę.

Sięgnął po telefon i wybrał numer.

- Eileen! - Poprawił się na krześle, by móc spoglądać przez okno. - To ja.

- Ward! - W głosie siostry słychać było lekkie zdziwienie. - Już jesteś w domu?

Kącik ust Warda podniósł się do góry.

- Poganiałem wszystkich równie bezlitośnie jak siebie, żeby skończyć przed terminem.

- Dzięki Bogu, że nie wyjeżdżasz już tak często jak przed pięcioma laty. - Zrobiła krótką przerwę. - Robbie, chociaż jest taki mały, bardzo przeżywa twoje wyjazdy. Stara się tego nie pokazywać, ale ja to widzę.

- Wiem. - W uśmiechu Warda malowała się gorycz. - Nie uwierzyłabyś, jak bardzo za nim tęskniłem. Ale musiałem zastąpić Tylera, który złamał nogę i leży w szpitalu. - Poglądził ręką potargane ciemne włosy. - Czy Robbie jeszcze nie śpi?

- Śpi. Położyłam go zaraz po kolacji. - Eileen jakby się usprawiedliwiała.

Uśmiech Warda był w najlepszym razie nieszczerzy, ale ukrył rozczarowanie.

- No to nie budź go. Przyjadę po niego jutro.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie musisz się spieszyć - roześmiała się Eileen. - Znasz Robbiego, zawsze jest tam, gdzie się coś dzieje. A jeśli się nic nie dzieje, sam sobie zapewnia rozrywki. Ale mam przy nim zajęcie i lubię, kiedy jest u mnie. Teraz, kiedy Tim i Katie są w college'u, dom wydaje się pusty - prze-rwała na sekundę. - Ale naprawdę się cieszę, że wróciłeś wcześniej. Frank jedzie w poniedziałek na aukcję bydła do Amarillo, więc może z nim pojedę i porobię jakieś zakupy.

- A więc do zobaczenia jutro...

- Ward, poczekaj! Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć...

Powaga głosu Eileen powstrzymała go przed odłożeniem słuchawki. Zmarszczył brwi i zapytał: - Tak?

- Ward... - Eileen zawiesiła głos i wydawało się, że ogarnęła ją niepewność. - Byłam dziś rano w twoim domu, żeby zabrać pocztę i... ktoś zadzwonił.

Coś w tonie jej głosu sprawiło, że Ward zapomniał o zmęczeniu i zrobił się czujny. Pochylił się do przodu i zapytał ostrym tonem: - Kto?

Upłynęła pełna minuta, zanim Eileen się odezwała. Z trudem mógł zrozumieć jej przytłumiony głos.

- Jenna Bradford.

- Jenna Bradford? - Ward odchylił się do tyłu pełen niedowierzania, palce mocniej zacisnęły się na słuchawce. - Czego chciała?

Eileen milczała, jej wahanie trwało o sekundę za długo, ale jakoś sam się domyślił:—Robbie.

Poczuł się tak, jakby wnętrzości zacisnęły mu się w węzeł. Dlaczego teraz, po tak długim czasie...?

- Co jeszcze mówiła?

- Właściwie nic. - W głosie Eileen odbijało się zmieszanie, jakie odczuwała. - Powiedziała, że nie

chce sprawiać żadnych kłopotów, ale chce zobaczyć Robbiego, i zostanie tutaj, dopóki z tobą o tym nie porozmawia.

- Zostanie? Chcesz powiedzieć, że jest tutaj? - Czuł się tak, jakby go ktoś uderzył.

- Tak. Jest w motelu Sundowner. - Zapanowała martwa cisza, kiedy myśli ich obojga powędrowały w tym samym kierunku. - Ward, czy sądzisz...? - Eileen przełknęła ślinę, niemal zabrakło jej odwagi, żeby wypowiedzieć te słowa głośno. - Czy myślisz, że ona chce go zabrać?

- Jeśli tak, to wkrótce się przekona, że nie pójdzie jej to łatwo - powiedział ponuro. - Nie pozwolę nikomu odebrać mi syna. Im wcześniej się o tym przekona, tym lepiej. - Po tej ostrej wypowiedzi Ward cisnął słuchawkę i wyszedł z pokoju.

Nie miało sensu odkładanie tego na później. Zamierzał od razu dowiedzieć się dokładnie, po co właściwie Jenna przyjechała.

Kiedy Jenna wreszcie się ocknęła, miała przed sobą jedynie pustkę wieczoru. Musiałam się zdrzemnąć, myślała półprzytomnie, zapalając lampę przy łóżku. Usiadła i spojrzała na zegarek. Dopiero minęła dziewiąta. W skroniach Jenny pulsował głuchy ból, chwiejnym krokiem poszła do łazienki, by ochłapać twarz zimną wodą. Kiedy wycierała ręce, przyjrzała się sobie w lustrze. Wyglądała na zmęczoną i wyczerpaną, w bladej twarzy oczy stanowiły jedyną plamę koloru.

Późna pora raczej niż głód przypomniła jej, że nic nie jadła od obiadu. Pogrzebała w torbie z zakupami, które zrobiła podczas długiej jazdy poprzedniego dnia, i znalazła nie dojeżdżoną paczkę maleńkich, ob-

sypanych cukrem pączków. Zjadła jeden, ale wydał jej się zbyt słodki. Kilka kęsów ciążyło jej w żołądku kamieniem, więc z obrzydzeniem odsunęła pudełko.

Nagle doznała wrażenia, że ściany pokoju zamykają się wokół niej i że nie może dłużej pozostać w tym ponurym motelowym pomieszczeniu. Przejechała szczotką po długich ciemnych włosach, złapała torebkę i lekki płócienny żakiet i wyszła na dwór, spragniona świeżego powietrza.

Nad Plains City zapadła już ciemność, ale na parking motelowy padało jasne światło szyldu pobliskiego biura. Jenna właśnie zamykała za sobą drzwi, kiedy zauważyła, że do jednego z boksów parkingu zajeżdża ciemnobrązowy Blazer.

Coś w wysmukłej, muskularnej budowie mężczyzny, który wysiadł z samochodu, przykuło jej uwagę. Był wysoki, miał szerokie bary, a lekki wietrzyk rozwiął mu gęste, ciemne włosy, kiedy wrzucał do kieszeni kluczyki. Ostro zarysowany nos świadczył o arogancji, a wysunięty podbródek wskazywał na determinację. Jenna obserwowała głęboko rzeźbione rysy z dziwnym uczuciem niepewności. Zamglone światło latarni ulicznej przez chwilę padło na jego twarz, kiedy oddalał się od samochodu.

Jenna zamarła.

Mężczna ubrany we flanelową koszulę, dżinsy i długie buty mógł uchodzić za kowboja, jednego z wielu, którzy zdawali się zamieszkiwać to miasto. Jakby wiedziony tymi samymi odczuciami co Jenna, powoli obrócił twarz w jej stronę. Jenna nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy przebiegł pomiędzy nimi błysk rozpoznania.

Ward Garrison nie zadał sobie nawet trudu, żeby się uśmiechnąć, nie zdobył się na uniesienie ręki w geście



powitania. Po prostu patrzył na nią, a chwila ta wydała się Jen-  
nie najdłuższa w życiu. A potem ruszył w jej stronę.

Oddech Jenny stał się niemal boleśnie płytki pod wpływem  
uporczywego spojrzenia owych orzechowych oczu. Serce jej  
zadrżało, kiedy zauważyła, że twarz mężczyzny przybiera co-  
raz bardziej zimny wyraz, w miarę jak się do niej zbliża.

Miała uczucie, że walka o Robbiego dobiegła końca, jeszcze  
zanim się zaczęła.

RRS

#### 4

Nagle uczucie lęku przykuło Jen-nę do miejsca na chwilę, która wydała się długa jak wieczność. Przez ostatnich kilka dni myślała tylko o tym spotkaniu, a teraz, kiedy nadeszło, wiedziała z niezachwianą pewnością, że nie potoczy się tak, jak planowała. Zamierzała poczynić wstępne przygotowania, żeby wszystkim oszczędzić zaskoczenia, zamierzała zachować spokój i rozsądek, zamierzała argumentować przekonywająco, ale przede wszystkim zamierzała zachować się w sposób cywilizowany. Najbardziej zależało jej na tym, żeby uniknąć kłótni, ale na widok tych zimnych i nieprzyjaznych orzechowych oczu poczuła przypływ gniewu.

Zwilżyła wyschnięte nagle wargi.

- Pan przyjechał tutaj... żeby się ze mną zobaczyć... - Niemal wyzywająco czekała, żeby Ward się odezwał.

- Tak. - Przechylił głowę, nie odrywając wzroku od jej oczu.

Nie zmylił jej spokojny ton głosu. Czowała na sobie oceniające spojrzenie. Znowu zdała sobie sprawę, że przebiegają pomiędzy nimi silne prądy, jakby... jakby oboje przygotowywali się do stoczenia batalii.

I tak rzeczywiście było. Odkrycie to zaskoczyło Jennę, ale przywołała na pomoc całą swoją dumę. Kosztem dużego wysiłku wytrzymała wzrok mężczyzny bez mrugnięcia powieką.

- Musimy porozmawiać.

Rękę trzymała jeszcze ciągle na klamce za sobą, wykonała półobrót, żeby otworzyć drzwi. - Może wejdziemy do środka?

Zapanowało niezręczne milczenie, kiedy Ward pokonywał dzielącą ich odległość kilku kroków. Jennę ogarnął znowu paraliżujący lęk; Ward otarł się o nią wchodząc do pokoju. Przez chwilę poczuła pokusę, żeby się poddać, spojrzeć prawdzie w oczy, przyznać raz na zawsze, że ten mężczyzna nie ma najmniejszego zamiaru dopuścić do jej spotkania z dzieckiem. Ani teraz, ani nigdy. Jenna nie zdziwiła się specjalnie, że ręce jej drżą, kiedy zamykała drzwi. Szybko przeszła przez pokój, żeby zapalić lampę nad podłużną toaletką, po czym stanęła naprzeciwko Warda.

Nie ruszył się od drzwi. Wydał jej się duży, silny i oniesmielający. Nie trzeba było wiele wyobraźni, by zorientować się, że pod flanelową koszulą czają się doskonale rozwinięte mięśnie. Poczowała dziwny skurcz w żołądku, kiedy wzrok jej zatrzymał się na chwilę na

ciemnej kępie skręconych włosów wystających z odpiętej koszuli.

Wydawało się, że Ward niemal sięga głową sufitu, a niesforne ciemne włosy opadające na czoło, potargane wiatrem, podkreślały jeszcze wrażenie siły. Zdecydowanie w jego wzroku, który na chwilę spotkał się z jej spojrzeniem, nie przyczyniło się do złagodzenia przekonania, że za moment Jenna zetknie się z ceglana ścianą.

Wykonała nerwowy gest ręką.

- Proszę usiąść.

Wskazała krzesło najbliżej drzwi, a sama usiadła

przy małym okrągłym stole pod oknem. Zaciśnęła dłonie na brzuchu i na sekundę spuściła wzrok. Teraz, kiedy ta chwila nadeszła, nie była zupełnie pewna, co ma powiedzieć. Ciało jej przebiegł dreszcz. Czy powinni wymienić najpierw kilka banalnych słów - choć wyraz jego twarzy zdawał się wskazywać, że to niemożliwe - czy od razu przystąpić do rzeczy? Boże, jak bezdusznie to brzmiało!

Dla innych kobiet mogło to być jedynie sprawą interesu, ale z pewnością nie dla Jenny, pomimo kontraktu i wszystkich prawniczych ustaleń pomiędzy nią a Garrisonami przed wieloma laty. Zrobiła to dla Megan i chciałyby siedzieć teraz naprzeciwko Megan!

W końcu chrząknęła i spojrzała na niego.

- Rozmawiałam dzisiaj z pana siostrą. Ja... ona powiedziała mi, że nie spodziewa się pana jeszcze przez jakiś czas.

- Skończyliśmy przed terminem. - Ward niecierpliwie machnął ręką.

- Rozumiem - powiedziała Jenna ostrożnie, a wzrok jej na sekundę spotkał się z jego oczami. -Ja... byłam też dzisiaj koło pańskiego domu. Wydaje

się, że to bardzo dobre miejsce do... - nerwowo odwróciła od niego wzrok - do wychowywania dziecka.

- Po to pani tu przyjechała? Żeby zobaczyć, czy Robbie ma odpowiedni dom? Jeżeli tylko to panią niepokoi, mogę szybko rozproszyć te zmartwienia.

Mój syn jest wychowywany w normalnym, stabilnym otoczeniu i nie ma powodów do niepokoju.

Ton jego głosu nie był otwarcie wrogi, ale Jenna poczuła narastającą złość, słyszała bowiem jadowite podteksty. Jeszcze nawet nie poprosiła o możliwość spotkania z Robbiem - a już zdawało się przesądzone, jaka będzie odpowiedź!

Nie pozwoli się jednak zepchnąć z ringu, skoro nie zrobiła nic złego.

- Nie przyjechałam tutaj z powodu niepokoju o Robbiego!  
- powiedziała ostro. -I nie nazwałabym normalnym otoczenia, jeśli decyduje się pan na wyjazdy i podrzuca dziecko do swojej siostry! W istocie zaczynam się zastanawiać, jak często się to zdarza?

- Muszę zarabiać na życie, a moja praca wymaga podróży.

Słowa zabrzmiały ostro, ale w tym momencie Ward odczuł wyrzuty sumienia. Jedyna rzecz, jaka nie odpowiadała mu w pracy, to właśnie rozliczne podróże, ale oboje z Megan wiedzieli, do czego się zobowiązał. Przez to czas, który mogli spędzać razem, stawał się jeszcze cenniejszy. Niemniej jednak dlatego właśnie postanowił zdobyć licencję pilota. Wolał sam gospodarować swoim czasem niż uzależniać się od linii lotniczych. Nienawidził godzin spędzanych na lotniskach.

W ciągu paru lat awansował w firmie, i teraz jako inżynier konsultant nie musiał już tak wiele czasu spędzać w drodze. A jednak nie mógł nie pamiętać, że

przez pierwsze miesiące po śmierci Megan angażował się w kolejne projekty, rad z każdej sposobności, która oddalała go od domu i bolesnych wspomnień. Nie, wtedy nieczęsto widywał Robbiego i do tej pory tego żałował.

Nie życzył sobie jednak, by ktokolwiek mu to wypominał, zwłaszcza Jenna Bradford. Robbie był jego synem i nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek naruszał ich wzajemne więzi, tym bardziej ona, jedyna osoba na świecie, która mogłaby stanąć pomiędzy nimi. Ona jedna stanowiła zagrożenie. Co do tego nie miał wątpliwości.

- Nie widzę powodu do tłumaczenia się przed panią z moich poczynań - powiedział opryskliwie. - Robbie jest moim synem. Wydawałoby się, że pani przede wszystkim powinna to sobie uświadamiać.

Przez sekundę Jenna pożałowała nieopatrnie wypowiedzianych słów, bo zdawała sobie sprawę, że były niesprawiedliwe. Ale jego odpowiedź, choć spokojna w tonie, zraniła ją jak pchnięcie nożem.

Zdolna była jedynie wpatrywać się w niego bez słowa. A więc z tym miała się zmierzyć!

Bała się nawet wypowiedzieć dręczące ją obawy ze strachu, że okażą się prawdziwe. Warda Garrisona gniewała jej obecność, prawdopodobnie wolałby, żeby nie ruszała się z Galveston, zapomniana przez wszystkich. W końcu on i żona mieli własne życie, a ona miała swoje. Losy ich skrzyżowały się jedynie na krótki moment. Nie potrafiła jednak zapomnieć...

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Wszystko, czego chcę- oznajmiła ze spokojnym zdecydowaniem - to zobaczyć Robbiego. Czy to takie straszne?

Przez krótką chwilę Ward się zawahał. Kiedyś...

kiedys może potrafiłby uznać to życzenie, a nawet je spełnić. Ale jak mógłby to zrobić teraz? Stracił już Meg. Ta myśl wywołała prawdziwą panikę. Jak mógłby żyć bez Robbiego?

Nagle zdał sobie sprawę, że nie może pokazać Jen-hie swojego strachu. Nie może dopuścić do utraty syna.

Wykonał nieokreślony ruch ręką.

- Nie powinna pani w ogóle tu przyjeżdżać - powiedział bardzo cicho. - Pani udział w życiu Robbiego jest skończony. Czy pani tego nie rozumie?

Jenna głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie twierdzę, że chciałabym być częścią jego życia. Wiem, że to niemożliwe. Chcę tylko znowu go zobaczyć. Tylko ten raz.

- Przyjechała pani tutaj. To chyba coś znaczy, prawda? Skąd mogę mieć pewność, że ograniczy się pani tylko do jednego razu? - Ward zacisnął usta.

Jenna zastanowiła się przez chwilę.

- Dobrze. - Przygryzła wargi z poczuciem winy i szybko odwróciła wzrok. - Przyznaję... myślałam, że zostanę tutaj kilka dni i... że w tym czasie będę mogła go zobaczyć.

- Nie.

To jedno słowo było jak powiew zimnego, arktycznego wiatru. Jenna poczuła lodowatą obręcz zaciskającą się wokół serca.

Jechała tutaj z tak wielką nadzieją... a ten człowiek obracał wszystkie nadzieje wniwecz, tak jakby wyciągnął jej serce z piersi i rozgniatł w rękach.

- Proszę! - Musiała wydusić to słowo z dziwnie zaschłego gardła.

- Do cholery, powiedziałem: nie! Nie mogę pono-



sić takiego ryzyka! - Wybuchnął, ale po chwili się zreflektował.

Jenna zauważyła ten ruch, patrzyła, jak jego ręce zaciskają się w pięści. Dziwne, ale nie czuła się już onieśmielona ani jego wzrostem, ani zachowaniem. Nie mogła jednak powstrzymać się, by nie spojrzeć badawczo na jego twarz. Dotychczas musiała się niemal wysilać, żeby usłyszeć jego stanowcze, ale bardzo ciche słowa. Nagła gwałtowność jego zachowania zaskoczyła ją.

Wyraz twarzy zgadzał się z tonem głosu, który był oschły i ponury. Wpatrując się w niego intensywnie przez dobrą chwilę, Jenna zdała sobie wyraźnie sprawę z czegoś jeszcze.

Jego wygląd i głos zdradzały rozgoryczenie. A jednak gotowa była przysiąc, że przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach coś jeszcze, nie miała jednak pewności, czy potrafiłaby to nazwać. Ból? Strach? Nie, na pewno nie strach. Nie miał powodu, żeby się jej bać.

Nie mogła wiedzieć, że Ward odczuwał właśnie strach. Był wściekły na siebie, że niemal pozwolił emocjom wziąć górę, ale także zły na Jennę, że wywołała podobną sytuację.

Odwrócił się, opanowany sprzecznymi uczuciami. Kiedy z jego życia wyrwano Meg, nie mógł zrobić, ale teraz była zupełnie inna sytuacja. Nie będzie stał z boku obserwując, jak ta kobieta wydziera wszystko, co mu jeszcze pozostało na świecie. Tak bardzo kochał Robbiego. Nie mógł nawet znieść myśli o życiu bez chłopca.

Dlaczego więc gnębiło go takie poczucie winy, skoro bronił własnych interesów?

- Po co? - wymamrotał. - Po co pani tu przyjechała? Po co, do cholery?

Jenna po chwili uświadomiła sobie, że ta rozmowa wcale nie była łatwiejsza dla niego niż dla niej. Jakiś mięsień w smagłym policzku Warda drgał w nerwowym tiku, zamykał powieki, jakby broniąc się przed bólem.

Przez chwilę miała ochotę pocieszyć go, ukoić ból, bez względu na przyczynę.

Zdawała sobie jednak instynktownie sprawę, że dzieli ich olbrzymia przepaść, zwłaszcza w tym momencie, i że niełatwo byłoby ją przekroczyć. Popatrzyła na jego silne plecy, na muskulaturę szerokich barów i nerwowo zwilżyła usta.

- Proszę posłuchać, wiem, co pan myśli...

- Czyżby? - Powoli obrócił twarz w jej stronę. - Nie sędzę, bo w przeciwnym razie nie przyjechałaby pani tutaj.

Jenna dumnie uniosła brodę.

- Myślę jednak, że wiem - powiedziała spokojnie. - Nigdy nie miałam zamiaru wywracać wszystkiego do góry nogami. Przyjeliśmy, że najlepiej będzie, jeśli zaraz po porodzie każde pójdzie swoją drogą, i nie widzę żadnego powodu, żeby dalej nie miało tak być. Jeśli zobaczę teraz Robbiego, niczego to nie zmieni. Przecież dotrzymałam obietnicy, nie próbowałam się z wami kontaktować.

- Do tej pory.

Głos Warda był cichy i opanowany, patrzył na nią nie widzącym wzrokiem. Wielki Boże, mogłaby niemal przypuszczać, że jej nienawidzi. Dlaczego uważał, że nie powinna zobaczyć Robbiego?

Mimo dreszczu przerażenia, który przenikał ją jak powolna trucizna, Jenna rozłożyła błagalnie ręce.

- Wkrótce wychodzę za mąż i... będę w końcu miała własną rodzinę. Przysięgam, że nigdy już nie będę się wtrącać... - Gwałtownie pokręciła głową, zdając sobie sprawę, że bardzo źle to rozgrywa, ale nie bardzo wiedziała, jak poprawić sytuację. Wciągnęła głęboko powietrze, zanim zdecydowała się mówić dalej. - Proszę! Chyba pan rozumie, że muszę go zobaczyć, choćby tylko na sekundę. Tak jak potrzebuję powietrza do oddychania!

Milcząca prośba w jej oczach dotarła aż do dna jego duszy. Te oczy, tak podobne do oczu jego syna, nie miały przed nim tajemnic, widział w nich strach, tęsknotę, desperację. I mógł jedynie dziękować Bogu, że Jenna nie ma pojęcia, iż jest równie jak ona przerażony.

- Nie jestem pewien, czy to rozumiem. – Patrzył na nią badawczo. - Czy chce pani powiedzieć, że niemal po czterech latach zmieniła pani zdanie? Że on panią rzeczywiście obchodzi?

Jenna wyprostowała się oburzona.

- Oczywiście, że mnie obchodzi! Wszyscy zawsze mnie obchodziliście! Nie może mi pan zarzucić, że zrobiłam to dla pieniędzy, bo sam pan najlepiej wie, że pieniądze nie miały tu nic do rzeczy!

Psiakrew! Dlaczego ona się tak uparła? Nie pozostawia mu innego wyjścia. Boże, jakże się nienawidził za to, co miał za chwilę powiedzieć!

- Oczywiście! Tak bardzo pani na nim zależało, że nawet nie chciała go pani wziąć na ręce zaraz po urodzeniu!

Jenna poczuła, że świat wokół niej zawirował. Przeszył ją silny ból, zdawało jej się, że tego nie wytrzyma. Boże, dlaczego musiał jej o tym przypomnieć? Nie chciała wziąć dziecka na ręce nie dlatego,

że nic ją nie obchodziło! Wprost przeciwnie. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo przywiązała się do tego życia, które rosło w niej, dopóki nie zobaczyła niemowlęcia. Bała się, że jeśli weźmie je w ramiona, jeśli go dotknie...

Minęły sekundy. Sekundy, które stawały się minutami. Jennę ogarniało coraz większe przygnębienie.

W małym, ciemnym pokoju nic nie zakłócało śmiertelnej ciszy. Jak mogła wytłumaczyć Wardowi, że wtedy powstrzymała miłość, że miłość kazała jej teraz przyjechać?

Mówiła z zaciśniętymi szczękami:

- Na miłość boską, nie ma chyba dziecka na ziemi, na które czekano by bardziej niż na Robbiego. Ocze kiwaliście go nie tylko wy oboje, ale także ja! On był wasz. Zawsze o tym wiedziałam. Ale to nie znaczy, że nigdy nic do niego nie czułam. Że kiedykolwiek przestałam o nim myśleć...

Głos jej się załamał. Nie mogła już dłużej. Kogo usiłowała przekonać? Warda czy siebie? Kochała swojego syna, syna, którego nigdy nie знаła, którego nigdy nie pozna. Ale dopiero tydzień temu pogodziła się z prawdą, że chociaż próbowała, nie mogła zapomnieć, nie mogła wymazać tego z pamięci. To wspomnienie towarzyszyło jej przez wszystkie lata.

Przez sekundę czuła do siebie niemal nienawiść. To był jej syn. Jej dziecko. A jednak nie poznałaby go, gdyby teraz przed nią stanął!

- To nie doprowadzi do niczego dobrego - słyszała głos Warda jak przez mgłę. – Odpowiedź w dalszym ciągu brzmi: nie. Nie pozwolę pani zobaczyć Robbiego.

Jenna powoli podniosła głowę i spojrzała na niego. Przez moment nie chciała uwierzyć w to, co usłyszała.

Ale prócz zimnej ostateczności słów zraniła ją do żywego nieustępliwa twardość rysów Warda. Jego oczy były lodowate, absolutnie pozbawione wszelkich uczuć.

W tym momencie Jenna nienawidziła Warda Garrisona, nienawidziła go z całej duszy. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się z nim porozumieć. Czy ktokolwiek potrafi się z nim porozumieć. Tak się różnił od mężczyzny, którego pamiętała, mężczyzny troskliwego i opiekuńczego wobec własnej żony. Wyczuwała w nim stanowczość, może nawet bezwzględność, i była pewna, że wtedy nie miał tych cech.

- Megan pozwoliłaby mi go zobaczyć, i pan o tym wie - powiedziała cicho. Zaciskała ręce w pięści, w miarę jak przepełniające ją uczucia nabierały mocy.

Niechęć i złość sprowokowały ją do tego ataku. – Nie jest pan tym samym człowiekiem co dawniej, nie jest pan czułym, kochającym mężem, którego ona tak ceniła. Nie jest pan człowiekiem, o którym myślałam, że to szczęście mieć takiego męża. Co się stało z tamtym? Czy umarł razem ze swoją żoną?

Przez moment Ward nie mógł uwierzyć własnym uszom. Poczł przeszywający ból, zanim uświadomił sobie, że Jenna ma prawdopodobnie rację. Megan nigdy by jej nie odmówiła. Czy nie mógł w jakiś sposób złagodzić tej odmowy? Nie był pewien. Nie mógł sobie pozwolić na to, by udzielić jej jakiegokolwiek zachęty. Stawka była za duża.

Zacisnął szczęki. Spotkał jej wyzywający wzrok, niespodziewanie zapragnął ją zranić, sprawić taki ból, jaki był jego udziałem przez ostatnie lata, choć jakiś wewnętrzny wyrzut sumienia zdawał się go powstrzymywać.

- Nie przeczę, że Meg pozwoliłaby pani się

z nim zobaczyć - powiedział bezbarwnie. -I skoro pani o tym wie, może pani się dowiedzieć jeszcze i tego, że nic pani nie osiągnie kręcąc się tutaj, w nadziei że zmienię zdanie. Bo nie zmienię. -Świdrował ją wzrokiem. -Robbie jest moim synem. Z mojego punktu widzenia nie ma już matki. Wraz ze śmiercią Meg stracił swoją jedyną matkę.

Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Drzwi trzasnęły za nim z rezonującym łoskotem. Jego kroki dudniły ciężko po chodniku, do chwili gdy zatrzasnął energicznie drzwiczki samochodu.

Znalazłszy się w samochodzie, westchnął głęboko. Załamtwione. Koniec. Bez wątplenia Jenna Bradford uważa go za drania. Zimnego, samolubnego, nieczułego drania, którego nie obchodzi nikt i nic poza nim samym. Może tak jest lepiej. Postarał się o to, żeby już nigdy więcej nie próbowała zobaczyć Robbiego. Udało mu się zniszczyć jej nadzieje, zniszczyć jakiegokolwiek marzenia o tym, że będzie razem z Robbiem. Wyraz jej oczu, gdy spojrzał na nią przed wyjściem z pokoju, powiedział mu wyraźniej niż słowa, że osiągnął zamierzony cel.

Ale mimo to nie ustępowało wewnętrzne napięcie. Nawet jakby się wzmagало, podchodziło do gardła, niemal dławiło. W ustach czuł smak goryczy, a w żołądku jakiś szarpiący ucisk.

Zdawał sobie sprawę, że przykre wspomnienie tego wieczoru pozostanie w nim na długo.

Wpatrywał się w ciemność nocy i nagle znowu zobaczył twarz Jenny, wyraz jej oczu, pełnych niepokoju, pociemniałych z bólu i beznadziejnej frustracji. O tak, znał podobne spojrzenie. Widywał je dosyć często w lustrze. Przez ile dni budził się co rano, żeby

zobaczyć ten sam obraz? Jak często wżerał mu się w duszę?

Ze stłumionym przekleństwem na ustach chwycił kierownicę i wepchnął kluczyk do stacyjki.

Jenna nawet nie wiedziała, jak długo wpatrywała się w zamknięte drzwi. Mogły to być minuty, godziny, a może tylko sekundy. Chwyciły ją dreszcze, nie miała pewności, czy to reakcja na niedawne wydarzenia, czy na panujący w pokoju chłód. Otulając się rękami, wstała i włączyła ogrzewanie. I nagle poczuła, jakby ją coś dusiło. Ściany zamykały się nad nią, w pokoju zrobiło się gorąco i duszno.

Włączyła telewizor, nie mogąc znieść ciszy. Głos spikera brzmiał monotonnie, ale sam dźwięk podnosił na duchu. Sprawiał, że nie czuła się tak bardzo samotna. Dopiero kiedy usadowała się na łóżku, uświadomiła sobie rzeczywistą sytuację.

Powinna była wiedzieć, że Ward nie pozwoli jej zobaczyć Robbiego. Była osobą obcą, intruzem, wkraczającym na nie swoje terytorium. Teraz wyraźnie przypomniła sobie dzień, w którym ona, Ward i Meg podpisywali umowę w kancelarii Rona Brewstera.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć - powiedział wtedy Ward, patrząc wprost na nią. - Zdajemy sobie sprawę, ile pani dla nas robi. Trudno mi nawet wyrazić, jaką wdzięczność odczuwamy na myśl, że będziemy wreszcie mieli własne dziecko. - Zanim zaczął mówić dalej, wymienił czułe spojrzenie z siedzącą obok niego Megan. - Nie chodzi tu o pieniądze. Chodzi o uczucia. Sytuacja jest bardzo skomplikowana i gra toczy się o bardzo wysoką stawkę. Staraliśmy się wprawdzie przewidzieć wszystkie problemy, jakie



mogą wyniknąć, ale najważniejsze jest to, żeby nikt z nas, nie wyłączając dziecka, nie został niepotrzebnie zraniony. Dlatego też oboje uważamy, że po urodzeniu dziecka nie powinniśmy już więcej utrzymywać z sobą stosunków. Żadnych pocztówek, żadnych fotografii, żadnych telefonów. Mamy nadzieję, że podziela pani zdanie, że tak będzie najlepiej. Jest to jedyny sposób.

Megan robiła wrażenie trochę zawstydzonej czy może zmieszanej, przypomniała sobie Jenna. Ward mówił spokojnie, ale wzrok jego był przeszywająco trzeźwy, a w orzechowych oczach malowała się nieustępliwość; wówczas jej to jeszcze nie przeszkadzało.

Szczerze, bez wahania zgodziła się z takim postawieniem sprawy. Był to jedyny praktyczny sposób zamknięcia tego doświadczenia. Żadnych ckliwych sentymentów zaciemniających położenie. Wszelkie możliwe macierzyńskie instynkty zostały zρέcznie stłumione. Nie było na nie miejsca, powtarzała sobie. Nie miało znaczenia, że robiła to powodowana miłością. Nie mogła sobie pozwolić na pokochanie tego dziecka, ponieważ naprawdę nie należało do niej. Całą sobą była wówczas nastawiona jedynie na to, aby obdarzyć tę parę tym, czego pragnęli. Ważne było tylko dziecko, ich dziecko, i nawet jej uczucia nie wchodziły w grę.

Ale to było przedtem, a jakże zimne dzisiaj wydaje takie się postawienie sprawy.

Za dużo tego wszystkiego. Za dużo od razu. Jenna oparła się o poduszki, nagle niewiarygodnie zmęczona.

Nie zważając na skurcz bólu, który usadowił się w jej pierśsi jak żmija gotowa do ukąszenia, zmusiła

się, żeby pójść do łazienki i rozebrać na noc. Wkładając cienką bawełnianą koszulę nocną pomyślała, że powinna zadzwonić do matki, ale nie miała siły. Pragnęła jedynie wślizgnąć się do łóżka i w samotności lizać rany.

Jutro. Zawsze przychodzi jutro, kiedy można zdecydować, co robić dalej. Dziś chciała tylko spać... i znaleźć zapomnienie.

Mimo zmęczenia Jenna spała niespokojnie, w snach gnębił ją ostry męski głos, który ranił i oskarżał. Sny przypominające koszmary, pomyślała następnego ranka w drodze do łazienki.

Nie orzeźwił jej nawet gorący prysznic. Czowała się, jakby miała osiemdziesiąt osiem lat, nie dwadzieścia osiem. Na ustach jej pojawił się wymuszony uśmiech.

- Dobry Boże - powiedziała do swojego odbicia w lustrze - nie czułaś się tak źle od czasu... od pierwszych miesięcy ciąży. - Należała do tych szczęśliwych kobiet, które rzadko odczuwały mdłości, ale wówczas często było jej niedobrze, przez pierwsze trzy miesiące prawie każdego ranka prześladowały ją nudności. I zmęczenie, Boże, jaka była wtedy zmęczona, bez względu na to, ile godzin spała.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Powróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru.

Co ma zrobić w sprawie Robbiego? Czy powinna wyjechać, czy może starać się go zobaczyć po kryjomu? Nie, tego nie mogłaby zrobić.

Był to pomysł równie nie do przyjęcia jak wyjazd bez zobaczenia Robbiego. Oszukiwanie nie leżało w jej naturze, mniejsza o konsekwencje. Ale czy istniał jakiś inny sposób?

Włożyła dzinsy i dżersejowy ciemnozielony pulo-

wer z krótkimi rękawami, rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno. Był jasny i słoneczny dzień, wiatr przepędzał po niebie duże puchate chmury. Czasami drogą przejeżdżał samochód, ale myśli Jenny błędziły zupełnie gdzie indziej.

Niecierpliwie zapytywała samą siebie, jakiej reakcji mogła się spodziewać po Wardzie Garrisonie. Ostrożność, trochę niepewności - to jej nie zaskoczyło. Dalej drażyła swój umysł. Wdzięczność? Może. Ale z pewnością nie to, z czym się spotkała. Jeżeli planował uderzenie poniżej pasa, to mu się udało. Zadrżała na wspomnienie jego słów: „Ze śmiercią Meg Robbie stracił swoją jedyną matkę.”

Miał prawo powiedzieć: nie, odmówić jej prośbie. Ale czy musiał być tak okrutny? Tak bezwzględny? Czy to ją tak dotknęło?

Częściowo, przyznała ze wzruszeniem ramion. Ale to nie wszystko. Prawda była bolesna, musiała jej stawić czoło. Wychodząc poprzedniego wieczoru Ward zabrał z sobą jakąś część jej samej, część, na której odzyskanie nawet nie mogła mieć nadziei. To niesprawiedliwe, wykrzyknęła w duchu. To niesprawiedliwe, że musiała odjechać, zanim nawet zdążyła się przywitać. „

Jenna zawsze chlubiła się tym, że panuje nad sytuacją. To nie jej własne ego podpowiadało jej, że jest dobrą pielęgniarką. Zawdzięczała to między innymi swojemu opanowaniu. Ale gdy w grę wchodził Robbie, pojawiało się coś, nad czym nie miała kontroli, nie mogła opanować poczucia beznadziejnej złości.

Nie istniała możliwość wyboru. Postarał się o to Ward Garrison, pomyślała z goryczą. Jak tylko się spakuje, wyruszy w drogę powrotną do Galveston.

Nie ma na co czekać. Nie zobaczy już Warda. Po prostu nie mogłaby przejść przez to po raz drugi.

Ogarnęła ją fala rozpacz, silna jak fizyczny ból. Gwałtowne pukanie do drzwi sprawiło jej niemal przyjemność. Otworzyła je szeroko, nie zastanawiając się, kim może być poranny gość. Zobaczywszy, kto stoi za progiem, zamarła.

Przez chwilę nie mogła nic powiedzieć. Patrzyła z niedowierzaniem na wysoką postać wypełniającą otwarte drzwi. Tak jak poprzedniego wieczoru miał na sobie długie buty i dzinsy, ale całość uzupełniał beżowy sweter. Nie miał kapelusza, wiatr swobodnie rozwiewał kruczoczarne włosy. Ust nie wykrzywił już grymas, choć zarys szczęki wydawał się równie nieustępliwy jak poprzedniego wieczoru.

Jenna poczuła przyływ niechęci, kiedy Ward przeszedł koło niej, wchodząc do pokoju. Drzwi zamknęły się z cichym trzaskiem. Dalej trzymała rękę na klamce. Odwróciła się twarzą do gościa.

- Przyszedł pan kopać leżącego?

Wysunęła wyzywająco podbródek, podczas gdy on omiatał wzrokiem pokój. Wydało się jej, że nic nie uszło jego uwagi, ani skotłowana pościel, ani koszula i szlafrok rzucone niedbale na jedno z krzesel.

Gratulowała sobie w duchu, że nie zdążyła jeszcze postawić na łóżku walizki i nie zapakowała tych kilku rzeczy, które miała ze sobą. Być może tego pożałuje, ale nie potrafiła sobie odmówić, by nie powiedzieć: -Mogę leżeć, ale jeszcze nie jestem pobita. Więc jeśli przyszedł pan triumfować...

- Czy dalej chce pani zobaczyć Robbiego?

Spokojnie wypowiedziane słowa o mało nie przebrzmiały nie zauważone. Jenna wpatrywała się w niego, pewna, że się prześluszyła.

- Czy mówi pan poważnie? - wyszeptała w końcu.

Ledwie dostrzegalnie skinął głową.

- Ale musi pani zrozumieć, że pozwolę pani go zobaczyć tylko ten jeden raz.

Oczy Jenny nie odrywały się od twarzy Warda, której wyraz niewiele się zmienił od poprzedniego wieczoru.

- Ja... - głos jej się załamał. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć jego niespodziewanego przyjścia. Czyżby zmienił zdanie? Wydawało się to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.- Tak. Oczywiście. Oczywiście, że chcę.

Sprawiała wrażenie osoby podnieconej i z trudem chwyciła oddech. Nerwowo skrzyżowała przed sobą ręce.

- Robbie jeszcze jest u mojej siostry. Jeśli pani chce, może pani razem ze mną pojechać po niego.

Już ją wymijał w drodze do drzwi. Jenna szeroko otworzyła oczy z niedowierzania, kiedy stanął na chodniku i obrócił twarz w jej stronę. W innych okolicznościach tak obcesowe zaproszenie mocno by ją dotknęło. Ale teraz pewnie by nawet nie zauważyła, gdyby zawałił się świat. Serce jej biło jak szalone, kiedy pospiesznie przewieszała torbę przez ramię.

Robbie. W końcu miała zobaczyć Robbiego.

## 5

Uczucie niezwykłego podniecenia, jakie ogarnęło Jennę, okazało się niestety krótkotrwałe. Nie mogła się powstrzymać od rozpamiętywania wyrazu twarzy Warda - robił wrażenie tak samo niedostępnego jak poprzedniego wieczoru. Odczuła, jak błyskawicznie znika jej entuzjazm.

Tylko jedna myśl powstrzymywała ją od kompletnego załamania. Ward zdobył się na tak daleko idące ustępstwo, że pozwolił jej na spotkanie z Robbiem. Nie miała pojęcia, co się kryło za tą zmianą decyzji, a ponieważ podejrzewała, że Ward jest zbyt skomplikowaną naturą, by potrafiła to sobie wyjaśnić, więc nawet się nie starała. Złapała się na tym, że rozważa,

czy może mieć nadzieję na dalsze ustępstwa z jego strony, na to, że pozwoli jej spędzić z Robbiem trochę czasu.

Jenna kupiła kawę w plastikowym kubku i w chwilę potem znaleźli się na głównej autostradzie prowadzącej z miasta na północ. Odważyła się spojrzeć na Warda.

- Czy to daleko? - zapytała.

- Co? - warknął w odpowiedzi.

Jenna wytarła ręce o spodnie. Dlaczego wprawiał ją ciągle w zdenerwowanie? Nigdy przedtem nie czuła się tak niezręcznie w czyimś towarzystwie; podejrzewała, że nie wynikało to jedynie ze starć, jakie między nimi nastąpiły.

- Czy daleko jest do domu pana siostry? - powtórzyła. - Jak długo będziemy jechać?

- Około dwudziestu minut. - Wydawało się, że mówił z najwyższą niechęcią. - Siostra z mężem mają niewielkie ranczo. Hodują bydło, mają też kilka koni.

Jenna odezwała się bez zastanowienia.

- Założę się, że Robbie to uwielbia. Większość dzieci jest zafascynowana zwierzętami. - Na jej ustach pojawił się uśmiech, a myśli zaczęły błądzić swobodnie pomimo obecności krepującego towarzysza. Świat czteroletniego chłopca składa się pewnie ze spania, jedzenia i zabawy, choć może niekoniecznie akurat w takiej kolejności. Jakie były jego ulubione zabawki: samochody? pociągi? książki? A w ogóle jaki był: spokojny? żywy? Nagle w głowie jej zakłębiło się mnóstwo pytań. Kiedy się nauczył raczkować? chodzić? Kiedy roześmiał się po raz pierwszy? Kiedy zaczął mówić? Jakie pierwsze słowo wypowiedział?

Były to niewątpliwie drobiazgi, naprawdę mogły zainteresować tylko matkę.



Zapominając się na moment, zwróciła się w stronę Warda, ciekawość odniosła zwycięstwo nad ostrożnością. Na jej wargach zawisły różne pytania. Ale na widok jego twarzy, ponurej i zaciętej, i szczupłych palców zaciśniętych na kierownicy, zamarły natychmiast. Zbyt późno uświadomiła sobie swój błąd. Nie powinna nawet myśleć o sobie jako o matce Robbie-go. Natychmiast bowiem jej umysł (a może serce?) wkraczał na zakazane tereny.

Zacisnęła pięści. Boże, przecież jeszcze nawet go nie widziała. Musi się opanować, bo inaczej czekają ją jedynie przykrości.

Zapytała więc spokojnie:

- Czy często tam przebywa? U pana siostry?

Ich oczy spotkały się, bo Ward obrzucił ją szybkim spojrzeniem z ukosa. W jego wzroku widoczne było niezadowolenie.

- Zostaje z Eileen tylko wtedy, kiedy muszę wyjechać z miasta. Co już nie zdarza się tak często, odkąd zostałem pełnoprawnym współnikiem w firmie. W innych przypadkach zostaje z opiekunką w mieście.

Jenna zmarszczyła brwi.

- To pan nie pracuje w Abilene? - Kiedy skinął twierdząco głową i wyjaśnił, że opiekunka mieszka w Plains City, Jenna zapytała jeszcze: - Jest pan teraz współnikiem? Od niedawna, prawda?

- Tak, zaproponowano mi to mniej więcej przed rokiem.

A więc już po śmierci Megan. Jenna przypuszczała, że Megan byłaby z niego dumna. Niemal wypowiedziała tę myśl głośno, ale opryskliwy ton jego głosu wskazywał, że chce jedynie, by go zostawiła w spokoju-

O niczym więcej nie marzyła. Zwróciła głowę

w bok. Mimo woli zauważyła, że krajobraz zaczął się zmieniać. Zostawili za sobą płaską równinę, a droga biegła przez zagłębienia i wyniosłości łagodnie wznoszących się pagórków. Z rzadka tylko widać było domy. W oddali pasło się bydło, a łany pszenicy falowały na wietrze.

Starła się pogрузić w przepływającym za oknami pejzażu Teksasu, jednak dziwne napięcie, jakie wytworzyło się pomiędzy nimi poprzedniego wieczoru, znowu objawiło się z pełną siłą. Może działo się tak dlatego, że go nie rozumiała. Nie mogła nawet udawać, że jego wczorajsza wrogość była dla niej zrozumiała, podobnie jak absolutna zmiana stanowiska. Ale czy w grę wchodziło tylko to? Nie, było jeszcze coś innego.

Jenna łapała się na tym, że coraz częściej spoglądała na silny, męski profil. Wzrok Warda koncentrował się na drodze. Miał bardzo wystający nos, z rysującym się wyraźnym garbkiem. Zastanawiała się, czy było to wynikiem złamania. Zarys zaciśniętych warg układał się w linię prostą. Czy on się nigdy nie uśmiecha? Poprawiła się na siedzeniu. Nie lubiła patrzeć na niego, a jednak przyciągał jej wzrok jak magnes.

Oczy Jenny powędrowały w dół. Dłonie Warda były duże i wydawały się silne, palce miał długie i smukłe. Jedną rękę trzymał niedbale na kierownicy, drugą położył na kolanach. Jenna wzięła głęboki oddech, kompletnie zaskoczona. Od jak dawna Megan nie żyje? Co powiedziała na ten temat jego siostra? Półtora roku. Na palcu Warda dalej błyszczało złote kółko obrączki.

Uwaga jej skierowała się z powrotem na ręce Warda. Porastały je ostre ciemne włosy. Rękawy swetra podciągnięte były aż do łokci i wzrok Jenny spoczął

na mięśniach przedramion, które również porośnięte były kępami gęstych włosów. Czy cały był tak owłosiony?

Znowu wstrzymała oddech, ale tym razem z zupełnie innego powodu. Fala ciepła ogarnęła całe ciało, miała niemiłe przeżycie, że policzki jej barwi wymowny rumieniec, a przecież nie przydarzyło jej się to od lat. Ta jazda będzie trwała całą wieczność, pomyślała z zażenowaniem. Nie lubiła Warda Garrisona i zdecydowanie nie lubiła dziwnego stanu, w jaki wprawiała ją jego obecność.

- Kiedy wychodzi pani za mąż?

To niespodziewane pytanie zaskoczyło ją. Po raz pierwszy Ward odezwał się z własnej inicjatywy. Przez chwilę niezdolna była do wydobycia głosu.

- W listopadzie - odpowiedziała w końcu. Neil... jej małżeństwo, wydawało się to tak odległe. - W pierwszym tygodniu listopada. My... Neil i ja je steśmy zaręczeni już od sześciu miesięcy.

Ward oderwał wzrok od drogi, żeby jej się przyjrzeć. W milczeniu wyglądała przez okno. Przypomniawszy sobie, że Meg naprawdę lubiła Jennę. Ujął ją ten jakby przelotny, nieśmiały uśmiech i spokojne opanowanie. Niemal od pierwszego wejrzenia zdecydowała, że Jenna jest odpowiednią kandydatką.

- Ona jest idealna - oświadczyła Meg entuzjastycznie. - Idealna! Jest nawet trochę do ciebie podobna!

Zgodził się, że to najlepsza kandydatka, chociaż dopiero po tym, jak odbyli z nią rozmowę. Ron Brewster solidnie ją wy magał na temat motywów, które powodują, że gotowa jest przebyć dziewięć miesięcy ciąży i potem dobrowolnie oddać dziecko. Odpowiadała spokojnie, niemal pogodnie, ale w żywych zielonych oczach krył się cały świat emocji. Spojrzą-

wszy w te oczy, nikt nie mógł wątpić w szczerą jej intencję.

Teraz jednak Ward zwątpił. W tym momencie nie potrafił zareagować na jej spokojne opanowanie w taki sam sposób, jak wtedy kiedy spotkał ją po raz pierwszy. Ze spokojem, ze zbyt wielkim spokojem, obserwowała krajobraz. Co działo się w jej głowie? Czy coś knuła? Wymyślała sposoby, jak odzyskać syna?

Z ciężkim westchnieniem oparł się o siedzenie. Do diabła, zbyt luźno puszczał wodze wyobraźni. Czy naprawdę? Nie miał pojęcia. Na tym polegał cały problem. Po prostu nie miał pojęcia. Meg zmyłaby mu porządnie głowę za tę podejrzliwość, zresztą przy niej nie musiałby być taki nieufny. Prawdę mówiąc, nie był podejrzliwy aż do tej chwili.

Ale Jenna wychodzi za mąż, przypominał sobie niechętnie. Chociaż w tej chwili wydawało mu się, że jest jakby pętą na jego szyi, to przecież w dniu ślubu znowu zniknie z jego życia. Ale na jak długo? Odsunął od siebie te dręczące myśli i zaczął się zastanawiać nad jej przyszłym mężem. Czy przeszkadzało mu to, że dobrowolnie zgodziła się urodzić dziecko innego mężczyzny? Prawdopodobnie nie, zdecydował, wykrzywiając usta. Dzisiejsza moralność nie przypominała wiktoriańskiej, a zresztą Jenna była bardzo atrakcyjną kobietą.

Ta ostatnia obserwacja zdziwiła go, podobnie jak świadomość, że nawet nie musi na nią spojrzeć, by uprzytomnić sobie wszystkie delikatne krągłości jej ciała. Jak na swój wzrost miała bardzo drobne kości. Dżinsy podkreślały jej wąską talię i zarys bioder. Ward raz jeszcze wyobraził sobie sterczące pod bluzką piersi. Potrząsnął głową i zacisnął szczęki. Psia-

krew! Niemal z bólem uświadomił sobie, że po raz pierwszy od śmierci Meg, a właściwie po raz pierwszy, odkąd poznał Meg, interesował się naprawdę wyglądem innej kobiety. Poczł dziwny ucisk w piersi i wykrzywił usta.

Nie miał jakoś ochoty przyznawać się, że pierwsza kobieta, której obecność robiła na nim pewne wrażenie, to Jenna Bradford. Mógłby to zrozumieć, gdyby przypominała Meg, ale bardzo się różniły, zarówno charakterem, jak i wyglądem. A poza tym była to jedyna kobieta na świecie, która mogła go najdotkliwiej zranić.

Pod wpływem tej myśli głos jego stwardniał: -A cóż pani przyszły sądzi o tej wizycie? Zakładam, że wie, dlaczego pani przyjechała.

Jenna schwyciła się za oparcie, kiedy Ward raptownie skrecił z autostrady w wąską boczną drogę. Chwilę podskakiwali na wybojach, zanim się odezwała.

Przekrzywiła głowę, żeby na niego spojrzeć. Jej spokojny głos zdawał się przyjmować wyzwanie.

- Nie potrzebowałam jego pozwolenia.

- Rozumiem więc, że całkowicie panią popiera. Jennę dotknął obraźliwy ton. Wydawało się jej, że ją prowokuje.

- Mój narzeczony - starannie dobierała słowa - doskonale zna powody mojej wizyty. - Była to nie wątpliwie prawda, Jenna jednak odczuła lekkie wyrzuty sumienia. Neil prawdopodobnie doskonale zdawał sobie sprawę, że nie potrafi jej powstrzymać, i chociaż świadom był powodów, jakie ją tu sprowadziły, to nie potrafił ich zrozumieć. Wcale nie okazał jej takiego poparcia, jakiego się spodziewała, ale nawet powtarzając to sobie, Jenna wiedziała doskonale,

że najsilniejsze obiekcje ze strony Neila nie zmieniłyby w niczym jej postępowania.

Nie mogła jednak być stuprocentowo uczciwa wobec Warda, zważywszy na tę dziwną, nie nazwaną batalię, którą toczyli. Nie bardzo wiedziała dlaczego, ale byli przeciwnikami, zachowywali wobec siebie czujność. Przyznanie, że Neil sprzeciwiał się jej przyjazdowi, równałoby się wydaniu arsenału z bronią w ręce przeciwnika.

Kiedy Jenna zamilkła, po twarzy Warda przemknął cień. Meg śmiała się z niego, gdyby jej powiedział, że robi wrażenie twardego faceta, nieczułego i prymitywnego, ale miał przeczuć, że tak właśnie odbierała go Jenna Bradford. Poprzedniego wieczoru chciał, żeby tak o nim myślała. Do diabła, zachował się jak kwoka broniąca swoich kurcząt, robiąc przy tym tyle hałasu co szarżujący byk. Ale tego ranka... tego ranka sytuacja była zupełnie inna.

Niewiele spał poprzedniej nocy. Przez cały czas pod powiekami miał jej obraz. Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy, w chwili gdy wychodził z pokoju. Nawet teraz, kiedy patrzył na rozwijającą się przed nim wstęgę drogi, w wyobraźni powtarzały się te same obrazy. W jej twarzy widział drobne rysy syna i oczy patrzące na niego w kompletnym przygnębieniu, pozbawione nawet iskierki nadziei.

Nie mógł nie zastanawiać się, komu wyrządza większą krzywdę: Jennie czy Robbiemu?

Nie, gdyby nie ta myśl, nie zmieniłby swojego postanowienia. Nie potrafił żyć z tą decyzją nawet przez jedną noc. Nie mógł odmówić tej kobiecie! A gdyby to ona odmawiała mu jedynej okazji zobaczenia własnego syna? Było to coś, o czym nie chciał myśleć,

chwilami nie mógł się oprzeć temu, by nie stawiać się w jej położenie.

A jednak pogardzał sobą za swoją słabość, nienawistna była świadomość, że to Jenna postawiła go w takiej sytuacji. Odkąd Robbie znalazł się u nich, ani on, ani Meg przez sekundę nawet nie brali pod uwagę podobnego rozwoju wydarzeń.

Mógł obwiniać jedynie siebie, jednak mimo wszystko dotrzyma słowa i pozwoli jej zobaczyć Robbiego.

Reszta drogi upłynęła w milczeniu. Ward z ponurą miną zajął się wyłącznie prowadzeniem wozu. Jenna w zamyśleniu wyglądała przez okno, odczuwając równocześnie lęk i podniecenie. Była jednym kłębkim nerwów, kiedy samochód skręcił na podjazd. Na widok mającego w oddali domu zaczęły pocić się jej dłonie. Serce biło tak mocno, że wyczuwała przyspieszone tempo, w jakim unosiły się i opadały jej piersi pod miękką tkaniną bluzki.

Kiedy się zatrzymali, zdziwiła się, że nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Otworzywszy drzwiczki samochodu, zmusiła się do tego, by skupić całą uwagę na otoczeniu. Stała naprzeciwko skromnego budynku rancza, ukrytego w kępie drzew. Dom robił przytulne wrażenie pomimo licznych zabudowań gospodarczych i niedbale zaparkowanej w pobliżu ciężarówki.

Wysiadając z samochodu Ward obrzucił ją pobieżnym spojrzeniem.

- Eileen jest prawdopodobnie w domu - powiedział sucho. W tym momencie zza rogu wypadła czerwono-zielona kula.

- Tato!

Jenna poczuła, że serce jej przestało bić.

Podjęło na nowo nierówne uderzenia, kiedy drobna



figurka pędziła w ich stronę tak szybko, jak pozwalały na to tłuściutki nóżki. Gdy się zatrzymały, mocne ramiona uniosły wysoko w górę piszczącego z zachwyty chłopca.

Jenna, skamieniała, nie mogła oderwać od nich wzroku. A więc to był Robbie, to był jej syn. Jej syn...

- Tęskniłem za tobą, tatusiu, bardzo tęskniłem. -Chłopczyk rozpostarł szeroko ręce i raz jeszcze rzucił się ojcu na szyję. Opalone kragłe ramiona wysuwały się z czerwonej koszulki polo z krótkimi rękawkami. Na wierzchu miał kombinezon, na nogach czerwone płócienne tenisówki. - Przywiozłeś mi prezent? - dopytywał się skwapliwie.

- Ja też za tobą tęskniłem, bracie. - Na ubrudzonym policzku złożony został gorący pocałunek, Ward odsunął się trochę, żeby się przyjrzeć synowi. Wargi wygięły mu się do góry, kiedy puścił do niego oko. -Tak, przywiozłem ci prezent.

A więc jednak potrafi się uśmiechać. Cała uwaga Jenny skupiona była na synu, zaskoczył ją jednak pełen ciepła głos Warda, a także miłość i czułość w jego spojrzeniu. Twardy, nieustępliwy mężczyzna, z którym zetknęła się poprzedniego wieczoru, mógł być kimś obcym, wytworem jej wyobraźni.

Jednak cień owego mężczyzny pojawił się znowu, kiedy odwrócił się w jej stronę, nie bez oporu, jak się zdawało. Zmobilizowała się szybko, widząc, jak niknie uśmiech Warda.

- Robbie, chciałbym ci kogoś przedstawić. - Mocniej zaciśnął ramiona oplatające chłopca. - To jest Jenna.

Z oczami zaokrąglonymi ciekawością chłopczyk obrócił się w objęciach ojca, żeby na nią spojrzeć, ale nie powiedział ani słowa.

Nie rozumiała, dlaczego. Znowu jednak poczuła, że dech zamiera jej w piersiach i ogarnia ją uczucie najczystszej, najwspanialszej radości. Delikatne, niemal czarne loczki Robbie mógł odziedziczyć albo po niej, albo po Wardzie, ale te żywe zielone oczy okolone długimi czarnymi rzęsami mogły należeć tylko do niej. Do niej!

Jednak w ciągu sekundy radość jej prysła, kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo jest tu obca. Była matką chłopca, ale nie obejmował jej ciasny krąg miłości splatający ojca i syna. Poczowała przyływ tak intensywnych uczuć, że omal nie krzyknęła głośno. Czy można równocześnie odczuwać radość i ból? Najwyraźniej można. Ta chwila była zarówno bolesna, jak i niezwykle cenna.

- Halo, Robbie. - Wypowiedziała to powitanie szeptem, niezdolna oderwać wzroku od maleńkiej, anielskiej twarzyczki.

- Hej - wyszeptał wreszcie w odpowiedzi, po czym szybko odwrócił głowę i ukrył buzię na potężnym jak kolumna karku Warda.

Ward, występujący w nieoczekiwanej roli wybawcy, postawił chłopca na ziemi, pogłaskał jego gęstą czarną czuprynę i zapytał:

- Gdzie ciocia Eileen?

Robbie, zapominając o nieśmiałości, rozpromienił się.

- W stajni - wyjaśnił radośnie i puścił się biegiem.

Ward, nim ruszył za synem, zatrzymał się na chwilę i obejrzał przez ramię. Jenna czuła jeszcze, że cała wewnątrz dygocze po tym pierwszym spotkaniu z Robbiem. Nogi miała jak z ołowiu, kiedy z trudem podążała za czekającym na nią Wardem.

Dzień był słoneczny i raczej ciepły. Jennę przebiegł

jednak dreszcz, gdy weszła do stajni. W środku było znacznie chłodniej, włożyła więc płócienny żakiet, który uprzednio zdjęła w samochodzie. Nozdrza jej wypełniła słodka woń świeżej słomy, zmieszana z zapachem skóry i koni. Pod stropem z masywnych belek z trudem nadążała za długimi krokami Warda, który szedł za Robbiem.

- Tato, popatrz, Misty będzie miała małego konika. - Robbie podskakując wskazywał na jeden z boksów.

Jenna usłyszała pogodny kobiecy głos.

- Ward, wygląda na to, że zjawileś się w samą porę. Misty Moon zaraz się ożrebi.

Jenna spojrzała zza szerokich barów Warda. Słowa te wypowiedziała kobieta, równie ciemnowłosa jak Ward, uczesana gładko do tyłu, o twarzy miłej i przyjaznej. Pewnie Eileen Swenson. Musiała być po czterdziestce, wyglądała na trochę starszą od Warda.

Eileen klęczała obok klaczy. Jenna wciągnęła powietrze zaskoczona. Na świeżej słomie leżała piękna kasztanka, złotobrzowa sierść błyszczała od potu, aksamitne nozdrza poruszały się.

Kobieta spojrzała w kierunku Jenny. Jenna zauważyła, jak z oczu jej zniknął przyjazny wyraz, kiedy przenosiła wzrok z Robbiego, uczeponego ręki Warda, na nią. Zauważywszy to Ward dokonał prezentacji.

- Eileen, to jest Jenna Bradford. A to moja siostra Eileen.

Świadoma nieprzyjaznego wyrazu twarzy Eileen Swenson, Jenna wymamrotała uprzejmą formułkę powitania. Eileen skinęła głową. W tym momencie boki klaczy zaczęły się unosić i opadać, ciche rzenie świadczyło o bólu.

Chwilę później miniaturowa wersja kasztanowatej

klaczy usiłowała niezręcznie stanąć o własnych siłach. Obejrawszy źrebie, Eileen oznajmiła, że to ogier.

- Co to ogier? - dopytywał się Robbie.

Zajęta klaczą Eileen podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Chłopiec. Dziewczynka nazywa się klacz.

- Czy on ma zęby?

Eileen pokręciła przecząco głową.

- Jeszcze nie. Ale niedługo będzie miał. Jak skoń czy sześć miesięcy, będzie już miał tyle zębów co ty.

Robbie podszedł kilka kroków bliżej. Oczami rozszerzonymi jak spodki przyglądał się matce i dziecku.

- Jeśli nie ma w ogóle zębów - nalegał - to jak będzie jadł?

Eileen zawahała się i spojrzała na Warda, który podjął wyjaśnienia.

- Robbie - powiedział bardzo łagodnym tonem. - Jego mama się tym zajmie.

Żrebak, jakby zdawał sobie sprawę, że jest tematem rozmowy, stanął wreszcie na chwiejnych nogach, niepewnym krokiem przysunął się do matki i wetknął jej głowę pod brzuch. Klacz zarżała miękko i spojrzała na swego potomka aksamitnymi oczami.

W jakiś sposób łagodny ton głosu Warda przyczynił się do załamania Jenny. W milczeniu obserwowała szybkie narodziny źrebaka, ale na widok matki i dziecka serce ścisnęło jej się boleśnie. Nagle czując, że się udusi, wybiegła z boksu w stronę szerokich podwójnych wrót.

Stała nieruchomo przy pobielonym płocie, oświetlona promieniami słońca. Na łące w pobliżu pasło się spokojnie kilka koni. Dalej preria zdawała się ciągnąć

w nieskończoność. Ziemia miała intensywnie złoty kolor, a łany pszenicy rytmicznie kołysały się na wietrze.

Jenna nic z tego nie dostrzegała. Płuca bolały ją od wysiłku, jakim było dla niej wciąganie powietrza. Bolała głowa. A także piersi. Sutki swędziły ją tak, że przykryła je rękami, jakby chciała powstrzymać pokarm, któremu nigdy nie dane było popłynąć.

Doskonale pamiętała, że odmówiła przyjęcia zastrzyku, który pozbawiłby ją pokarmu. Świadomie, uparcie odmawiała. Pozwoliła, żeby sama natura zajęła się utratą pokarmu, ze stoickim spokojem znosząc długi i bolesny proces, jakby... jakby przez to samo mogła uwolnić się od wspomnienia maleńkiej istoty, którą żywiła przez długich dziewięć miesięcy i której dała życie.

Mocno schwyciła się drewnianego płotu, żeby utrzymać się na nogach. A jednak wspomnienia ciągle jej nie opuszczały. I wtedy, tak jak teraz, ból w piersiach nie dał się porównać z uciskiem w sercu.

Zdając sobie sprawę, że jest obserwowana, Jenna wciągnęła głęboko powietrze i odwróciła się powoli. Kilka kroków za nią stał Robbie, małe rączki założył za plecami i kopał nóżką ziemię.

Pajęczyny przeszłości rozwiały się jak rosa ustępująca przed delikatnym wiatrem. Z uczuciem ulgi zobaczyła, że Robbie jest sam.

- Halo, jeszcze raz. - Uśmiechnęła się do niego zachęcająco i wskazała głową stajnię. - Czy tatuś i ciocia Eileen jeszcze są w środku?

Skinął głową w milczeniu, oczy w maleńkiej buzi wydawały się ogromne.

Jenna wykonała krok do przodu i zatrzymała się w miejscu, widząc, że chłopiec się cofa.

- Założę się, że lubisz małego konika, prawda? - Specjalnie nie użyła słowa źrebak, chciała bowiem pokazać małemu, że są na tym samym poziomie.

Ponownie skinął głową.

- Czy wiesz, jak ciocia Eileen zamierza go nazwać? - zapytała kusząco. Tak bardzo chciała znowu usłyszeć jego głos, że westchnęła ze smutkiem, kiedy ograniczył się do ruchu głową. Wpatrzone w nią zielone oczy miały w sobie prawdziwie dziecięcą ciekawość i ostrożność.

- Będziesz pewno na nim jeździł, kiedy podrośnie. To dopiero będzie przyjemnie, co? - Spróbowała raz jeszcze.

Przez sekundę w oczach Robbiego pojawił się błysk. Jenna powoli przesunęła się w jego stronę. Przyklękła przy nim i sięgnęła ręką do kieszeni żakietu, bo przypomniała sobie o niewielkiej paczce słodyczy, które kupiła podczas długiej jazdy z Galweston.

- Robbie, czy lubisz owocowe galaretki? - Wyciągnęła celofanowy pakiet, żeby mógł obejrzeć słodycze. Wpatrywała się w jego dziecinną buzię, jakby chciała zapamiętać ją na zawsze. Patrząc na niego z tak bliska, zauważyła, że jego policzki przypominają ją dojrzałą mięsistą brzoskwinię. Marzyła o tym, żeby pogłaskać puszystą krągłość, czując instynktownie, że skóra dziecka okazałaby się cudownie delikatna w dotyku.

Uśmiechnęła się do niego.

- Ja lubię czerwone - powiedziała. - Zawsze najbardziej lubiłam, nawet kiedy byłam taka mała jak ty.

Otworzyła paczkę i wysypała kilka galaretek na dłoń, po czym wsunęła paczkę z powrotem do kieszeni. Kiedy włożyła jedną galaretkę do ust, w oczach

dziecka dostrzegła gorące pożądanie. - Naprawdę dobre, mniam - oświadczyła. - Na pewno nie chcesz?

Wahał się tak długo, jakby pokusa była zbyt silna, ale w końcu pokręcił przecząco głową.

Aż do tego momentu Jennie wydawało się, że umie postępować z dziećmi. Czuła się zawiedziona, że chłopiec nie reaguje tak, jak oczekiwała. Już miała się podnieść z kolan, kiedy niespodziewanie uśmiechnął się do niej. Był to wąty, nieśmiały uśmiech, ale jednak uśmiech.

Jenna myślała, że serce pęknie jej z radości. Nagle zapragnęła dotknąć go, przejechać palcami po jedwabistych czarnych lokach, przytulić go do piersi, schwytać tę niepowtarzalną chwilę, by zatrzymać ją w sercu na zawsze. Starając się poruszać powoli, żeby go nie przestraszyć, wyciągnęła przed siebie ręce.

Zdażyła jednak sięgnąć zaledwie ramion Robbiego. W momencie gdy leciutko go dotknęła, oczy chłopca rozszerzyły się, a dolna warga zaczęła drżeć. Jenna poczuła się jak wypełniony gorącym powietrzem balon, przekłuty jednym dotknięciem szpilki; ręce jej opadły bezwładnie. Podniosła się powoli, a tymczasem Robbie obrzucił ją lęklwym spojrzeniem i pobiegł w stronę domu.

- Wszystko w porządku?

Dochodzący zza pleców głos Warda przestraszył ją. Odwróciła się w jego stronę, świadoma, że narasta w niej paląca niechęć. Nie, nie w porządku, chciała powiedzieć z goryczą. Nic nie było w porządku. Przez ułamek sekundy, kiedy poddała się uczuciu goryczy, w oczach jej pojawił się nieprzyjemny, twarde wyraz. Ten człowiek... jedynie ten człowiek stał pomiędzy nią a Robbiem. Gdyby nie Ward Garrison, Robbie należałby do niej i tylko do niej.



Natychmiast zawstydziała się tej myśli. To było równie niesprawiedliwe, jak jej pełne złości słowa poprzedniego wieczoru. Zdobyła się na blady uśmiech.

- Wszystko dobrze - wymamrotała.

Podniosła w górę wzrok i odczuła lekkie zdumienie, kiedy dostrzegła w czarnych oczach Warda coś na kształt współczucia.

Reakcja na narodziny żrebaka była idiotyczna, uznała. Jenna nie ogarniała wszystkiego. Narodziny, podobnie jak śmierć, należały do codziennych wydarzeń w życiu. Jedno z nich było cudem, z drugim należało się pogodzić, bez zbytniego zastanawiania się.

Zdała sobie sprawę, że odczuwa coś w rodzaju opóźnionej reakcji z powodu utraty Robbiego. Może gdyby zmusiła się do przeżycia bólu związanego z tą stratą w chwili narodzin dziecka, nie czułaby się teraz tak zrozpaczona. A może zbyt wiele oczekiwała od Robbiego, od tej chwili. Ale teraz czy przedtem -jakie to miało znaczenie? Ból w sercu był niewątpliwy, tylko to było realne.

Ward podszedł bliżej i przyglądał jej się badawczo. W świetlistych zielonych oczach widać było cień bólu i bez wielkiej wyobraźni można się było zorientować, że ma to związek z Robbiem. Warda zdumiało poczucie własnej bezsilności, w chwili gdy Jenna wybiegła ze stajni. Wiedział, że myślała wtedy o narodzinach Robbiego.

Ukłucie bólu, którego wówczas doznał, było tym bardziej zaskakujące, że obecność Jenny budziła w nim jednoznaczne uczucia. Trudno było jednak zapomnieć o długim i skomplikowanym porodzie, jaki przeszła. Długie godziny cierpienia, podczas których on i Meg siedzieli i czekali. Pełni nadziei.

Robiący plany. Rozmawiający szeptem o niemowlęciu, które wkrótce będą trzymali w ramionach.

Aż się skurczył wewnętrznie, uświadomiwszy sobie nagle, przez co przeszła Jenna, żeby dać mu syna, i jak on się jej odwdzieczył. Wyszedł z szopy, w momencie gdy mówiła, że czerwone galaretki to jej ulubione słodczy. Kiedy Robbie odmówił ich przyjęcia, Ward poczuł dziwny skurcz w gardle na widok przykrości, jaka odmalowała się na twarzy Jenny. Robbie uwielbiał galaretki.

Pozostawało jednak faktem, że zwykła na pozór prośba Jenny o spotkanie z Robbiem wcale nie była taka prosta. A myśl o tym, że mógłby kiedykolwiek stracić syna, była nie do zniesienia.

- Musi pani wybaczyć Robbiemu – powiedział w końcu. - Trochę się boi obcych.

Oczy ich spotkały się na sekundę. Ale ani w tonie jego głosu, ani w wyrazie twarzy nie było śladu złościwości, i Jenna wyczuła, że te słowa miały ją podnieść na duchu. Weszła w cień amerykańskiej topoli i zaczęła bezwiednie przesuwając ręką po jasnej surowej korze.

- Proszę go nie usprawiedliwiać - powiedziała tonem tak lekkim, na jaki ją było stać. Oparła się o drzewo, zanim znowu odwróciła się twarzą do Warda. - W tym wieku już powinien wiedzieć, że nie może przyjmować słodczy od nieznanymi osób. - A ona powinna być na tyle mądra, by nie próbować go przekupić słodczymi, dodała w myśli.

Ward spojrział w kierunku Robbiego, który teraz bawił się beztrąsko przed domem. Jenna popatrzyła w ślad za jego wzrokiem, a kiedy ich oczy spotkały się, zdumiało ją to, co zobaczyła. Kiedy patrzył na Robbiego, w jego oczach malowała się duma, ale wy-

raz ich zmienił się całkowicie, kiedy spojrzał na nią. Znowu dostrzegła błysk tego samego niejasnego uczucia, jakie zauważyła poprzedniego wieczoru. Strach? Coś tu było nie w porządku. Wyczuwała niemal, że on jej się lęka. Jej? Nie, to niemożliwe. Z jej strony nie miał się czego obawiać, nie mogła go skrzywdzić. Piłka przez cały czas znajdowała się na jego połowie boiska.

Oboje pogrążeni byli w myślach, toteż żadne z nich nie usłyszało, kiedy za ich plecami znalazła się Eileen.

Lekko zmieszana obserwowała ich przez chwilę, wreszcie odchrząknęła i zapytała: - Czy zostanieie na obiedzie?

RS

6

Jenna szybko odwróciła wzrok, pozostawiając decyzję Wardowi. Nie chciała w żaden sposób wywierać na niego wpływu. Nie miała najmniejszej ochoty odjeżdżać ledwie rzućwszy okiem na Rob-biego. Podejrzewała jednak, że im mniej czasu spędzi w towarzystwie Warda i jego siostry, tym lepiej.

Te podejrzewania szybko się sprawdziły. Eileen nalegała, że sama przygotuje lekki obiad złożony z rosółu z kurczaka i kanapek z tuńczykiem. Jenna poczuła się niezręcznie i obco.

Dłoń miała lepką od galaretek, poszła więc do łazienki, a kiedy wróciła do pokoju, gdzie ją pozosta-

wiono wcześniej, usłyszała dobiegającą z kuchni rozmowę.

- Popelniasz wielki błąd, Ward. - W głosie Eileen słychać było podniecenie. - Nie zdajesz sobie sprawy, jakie z tego wynikną kłopoty?

Jenna zeszywniała. Nie miała najmniejszej wątpliwości, o czym i o kim mówiła Eileen. Głęboki głos Warda doszedł do niej tak przytłumiony, że nie mogła zrozumieć słów.

Rozejrzała się po pokoju, próbując oderwać myśli od dobiegającej z kuchni rozmowy. Olbrzymia kanapa i fotele zapraszały do odpoczynku, ale Jenna była zbyt podekscytowana i zdenerwowana, by usiąść. Wpatrywała się w liczne fotografie wiszące na bladożółtym tle ściany. Było ich co najmniej dwadzieścia. Chłopiec i dziewczynka w różnych stadiach dzieciństwa. Sceny we wnętrzu i w plenerze. Trzy sztuki różnych rozmiarów przedstawiające ten sam wodospad wisiały na przeciwległej ścianie. Nic więcej nie dotarło do jej świadomości.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Nie przypuszczałam, że pozwolisz jej go zobaczyć.

Znowu głos Eileen. Jeżeli chciała mówić cicho, nie bardzo jej się to udawało. A może chodziło jej właśnie o to, żeby było jej słychać? W każdym razie ta rozmowa nie przyczyniła się do poprawienia atmosfery, kiedy Eileen wreszcie oznajmiła, że obiad gotowy.

Gdy zasiedli przy olbrzymim stole w dużej przestronnej kuchni, wszyscy robili wrażenie napiętych i zdenerwowanych. Wszyscy prócz Robbiego i Franka Swensona.

Frank, w zniszczonym kapeluszu i zakurzonych butach, zjawił się w kilka minut później i zasiadł przy stole, dopiero kiedy się umył. Był szeroki w barach

i umięśniony, ze strzechą siwiejących jasnych włosów i żywymi niebieskimi oczami w opalanej, wysmaganej wiatrem twarzy.

Robbie zachichotał z zachwytu, kiedy wuj zaczął łaskotać go w żebra, udało mu się nawet wywołać wymuszone uśmiechy na twarzach pozostałej trójki dorosłych.

Robbie ledwo mógł usiedzieć na miejscu. Jenna zauważyła, że był bardzo żywym chłopcem i mimo rezerwy, jaką jej okazał, odznaczał się miłym i serdecznym usposobieniem. Rozlał mleko, ugryzł kilka kęsów kanapki i nie przestawał pytać:

- Czy pójdziemy jeszcze przed wyjazdem zobaczyć malucha? -I jego wielkie zielone oczy zwracały się z nadzieją w stronę ojca.

Ward w końcu ustąpił.

- Dobrze. Ostatni raz przed powrotem do domu.

Frank poszedł z nimi, Jenna i Eileen zostały same.

Zapanowało ciężkie i krępujące milczenie. W końcu Jenna złożyła serwetkę na talerzu, wstała i odniosła swoje nakrycie na szafkę w pobliżu zlewu z nierdzewnej stali. Kiedy wróciła do stołu, Eileen spojrzała na nią.

- Robbie jest wspaniałym chłopcem, prawda?

Jenna pozbierała pozostałe sztuczki i położyła je na talerzu. Nie mogła traktować pytania Eileen jako przyjaznego zagajenia, zwłaszcza po tej podsłuchanej rozmowie z Wardem. W czasie posiłku Eileen zachowywała się po prostu uprzejmie, nic ponadto.

- Tak - przyznała obojętnym tonem, po czym spojrzała wprost na Eileen. - Ale, oczywiście, pani ma znacznie mocniejsze podstawy do podobnego twierdzenia, prawda?

Kobieta zbladła, a jej niepewny uśmiech znikł. Na

widok tej spłoszonej twarzy Jenna odczuła wyrzuty sumienia. Spotkanie z Wardem poprzedniego wieczoru, a także dzisiejsze wydarzenia sprawiły, że przybrała postawę obronną.

- Przepraszam, nie powinnam była tego powiedzieć.

- Nie - Eileen wciągnęła głęboko powietrze - prawdopodobnie zasłużyłam na to.

Zamilkła i gestem wskazała Jennie krzesło. Przez moment przyglądała się siedzącej naprzeciwko młodej kobiecie.

- Pani słyszała, prawda? Jenna zawahała się.

- Trudno było nie słyszeć.

- Przykro mi. Naprawdę nie chciałam tego. Jenna przyglądała jej się przez chwilę w milczeniu.

Cóż mogła powiedzieć? Że wszystko w porządku? Nie wymaże to przykrości, jakiej doznała. Najpierw Ward, a potem Eileen. Jednak Eileen wyglądała na tak głęboko skruszoną, że nie sposób było wątpić w czystość jej intencji.

- Będę z panią szczerą - Eileen wychyliła się do przodu. - Gdyby to ode mnie zależało, nie pozwoliłabym pani zobaczyć Robbiego. Ale ponieważ nie zależy to ode mnie, więc chciałabym tylko pani powiedzieć, że Ward bardzo wiele przeszedł od czasu śmierci Meg. Czasami wydaje mi się, że przetrzymał to tylko dlatego, że miał Robbiego. - Pokręciła ze smutkiem głową. - Po prostu chciałabym oszczędzić mu dalszych przykrości.

- I uważa pani, że ja sprawię mu przykrość? - Jenna podniosła wzrok.

Eileen wykonała nieokreślony gest ręką.



- Wygląda pani na bardzo miłą osobę, ale muszę przyznać, że właśnie tego się obawiam.

- Proszę wyzbyć się tych obaw - zaczęła Jenna spokojnym, niemal błagalnym tonem. Czarne włosy zawirowały wokół ramion, kiedy potrząsnęła głową. -Nie chcę nikogo zranić. Ani Warda, ani tym bardziej Robbiego. Chciałam tylko go zobaczyć - do końca nie wiedziała, jak udało się jej opanować drżenie głosu. -A teraz, kiedy już go widziałam, pojedę do domu.

Później tego samego dnia Jenna powtarzała w myśli te słowa wciąż i wciąż na nowo. Wyjechali do Plains City wczesnym popołudniem, ale światło słoneczne ustąpiło już miejsca ciemnej zasłonie groźnych granatowych burzowych chmur. Wisiały nad ziemią i zdawały się przenikać do duszy Jenny.

Spotkanie przyniosło wielki zawód, przyznawała niechętnie. Robbie był nieśmiały i pełen wahań w jej obecności, nie pozwolił jej się dotknąć, chociaż, o dziwo, Ward bardzo go zachęcał. Jenna nie miała złudzeń co do zmiany w jego zachowaniu. Wpłynęła na to jedynie obecność siostry. Najbardziej zasmucało ją to, że gdyby było więcej czasu, Robbie nabrałby śmiałości.

Ale właśnie czasu jej brakowało i nigdy już nie będzie go miała.

- No, to jesteśmy - Ward wjechał na parking przy motelu. Znalazł wolne miejsce przy jej samochodzie, zatrzymał się i wyłączył silnik. Obrócił się nieznacznie, objął wzrokiem syna drzemiącego na specjalnym foteliku pomiędzy mmi, a potem przeniósł spojrzenie na Jennę.

- Wyjeżdża pani niebawem?

A jeśli nie, to czy wypędzisz mnie z miasta? Jenna

miała te słowa na końcu języka. Z trudem się powstrzymała, żeby ich nie wypowiedzieć. Spojrzała przez okno na chmury bezlitośnie przeganiane przez wiatr.

- Chyba jutro. To długa droga. - Powiedziała to niemal gniewnie odgarniając za ucho długi kosmyk włosów. - Dzisiaj już za późno na wyjazd.

- Pewnie musi pani być w pracy w poniedziałek rano?

Jenna mimo woli uchwyciła się cienia nadziei. Ustąpił przecież na tyle, że pozwolił jej zobaczyć dziecko. Czuła, że było mu równie niezręcznie jak jej samej. I dlaczego prowadził taką rozmowę. Chyba że...

- Nie - wytarła wilgotne dłonie o dzinsy. - Wzięłam krótki urlop.

Kątem oka zauważyła, że Ward pociera ręką podbródek.

- Przedtem pracowała pani w gabinecie lekarskim, prawda?

Skinęła głową.

- Doktor zlikwidował gabinet i przeniósł się do Michigan. Już prawie od dwóch lat pracuję na oddziale nagłych wypadków w szpitalu. - Wstrzymała oddech i czekała, czekała na to, że pozwoli jej zostać tak długo, jak będzie chciała.

Czekała na próżno. Wątpliwa nadzieja zgasła tak szybko, jak się zrodziła, skoro nie padały upragnione słowa. Szukała ręką klamki, czując ucisk w gardle.

Skierowała wzrok na siedzącego obok chłopczyka, wpatrywała się w niego z uwielbieniem, starając się zapamiętać rysy drobnej twarzyczki, żeby na całą wieczność zachować je w sercu. Miał gęste i ciemne rzęsy, które rzucały cienie na pulchne zaróżowione

policzki. Z oczami wilgotnymi od emocji przejechała końcem palca po małych usteczkach w kształcie łuku.

Głęboko, niepewnie wciągnęła powietrze. Nigdy nie będzie mogła trzymać go w objęciach, dotykać ani robić tego wszystkiego, co może każda matka. Nie zwracając już uwagi na to, że Ward ją obserwuje, wsunęła palce w jedwabiste czarne loki i pochyliła się, żeby pocałować chłopca w policzek.

- Do widzenia, Robbie - wyszeptała miękko. - Będę cię zawsze kochać.

Przymknęła powieki całując go jeszcze raz, serce jej wypełniały nieśmiałe marzenia i nadzieje... a także przelotny przypływ rozpacz.

Krtań ścisnął piekący ból i trwało chwilę, zanim udało jej się opanować. Kiedy wreszcie podniosła głowę, żeby spojrzeć w oczy Warda, ułożyła już rysy twarzy w spokojną maskę. Osiągnęła to, co zamierzała. Chciała zobaczyć syna i to się jej udało. Było po wszystkim i nie mogła już prosić tego mężczyzny o nic więcej.

- Dziękuję - powiedziała spokojnie. - Dziękuję, że pozwolił mi pan go zobaczyć.

Wysiadła z samochodu i szła do motelu na niepewnych nogach. Po wejściu do pokoju wyciągnęła się na łóżku, ale drugi wieczór z rzędu łzy nie chciały popłynąć.

Przeżycia poprzedniego dnia wyczerpały ją. Następnego rana obudziła się z uczuciem, że spała zaledwie godzinę lub dwie. Zwlokła się z łóżka i podeszła do okna. Rozsunęła cienkie zasłony i zauważyła, że nad światem dalej wisi ołowiana czapa chmur, opóźniając ukazanie się porannego słońca.

Kiedy po jakimś czasie wyszła zapakować do bagażnika walizkę, na szybach samochodu rozbiło się kilka kropli deszczu. Zostawiła w recepcji klucz, zapłaciła rachunek i przeszła na drugą stronę ulicy do małej kawiarenki, w której w piątek jadła śniadanie.

Mimo że była niedziela rano i w kościołach pewnie odbywały się nabożeństwa, wszystkie stoliki okazały się zajęte. Kiedy Jenna usiadła na stołku przy barze, pojawiła się ta sama przyjaźnie nastawiona kelnerka.

- A więc pani ciągle jeszcze jest u nas. - Kobieta obdarzyła Jennę promiennym uśmiechem. - Może znowu podać cynamonową bułeczkę?

- Nie, dziękuję. Tylko kawę. - Jenna pokręciła głową.

Siedziała dość długo, wypila kilka kaw, starając się przełamać nastrój apatii. Wreszcie spojrzała na zegarek. Dochodziła jedenasta. Jeżeli zaraz nie wyjedzie, dotrze do domu po ciemku.

Znowu podeszła kelnerka, wycierając kontuar nienagannie białą ściereczką. - Zanosi się na niezłą ulewę. - Wskazała głową na kłębowisko coraz ciemniejszych chmur za oknem.

Zmuszając się do uśmiechu, Jenna przytaknęła.

- Gdybym była w domu, powiedziałabym, że nadchodzi huragan.

- To akurat odpowiednia pora roku. - Kelnerka przyjrzała jej się uważnie. - A gdzie jest dla pani dom?

- Galveston. - Jenna podniosła do ust brązowy fajansowy kubek.

Nie zauważyła poruszającej się sylwetki na drugim końcu baru, dopóki mężczyzna nie usiadł przy niej. Udając, że nie zwraca uwagi na jego zainteresowanie, starała się rozmieszać w kawie dodatkowy cukier.

- Usłyszałem, że jest pani z Galveston. – Kiedy zamilkł, czuła, że obserwuje ją z boku. - Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani tego za złe, ale chciałem powiedzieć, że spędziłem wiele lat w Houston.

Głos o przyjemnej modulacji, ale to, co wypowiadał, najwyraźniej służyło podrywaniu, i to niezbyt zręcznemu. Nie miała nic przeciwko pogawędce z kelnerką, ale nie była w nastroju do przyjmowania nie chcianych uwagi od męskiego adoratora. Rzuciła szybko okiem w jego stronę.

- Naprawdę? - powiedziała najuprzejmiejszym tonem, na jaki ją było stać.

Kątem oka dostrzegła, że skinął głową.

- Chodziłem w Houston do szkoły medycznej - dodał.

Odmawiając przyjęcia do wiadomości treści jego wypowiedzi, Jenna obróciła się z zamiarem skwitowania zaczepki odpowiednio ostrym zdaniem, które, jak miała nadzieję, odeśle go z powrotem na koniec baru. W tym momencie pochwycił jej dłoń w ciepły, krótki uścisk.

- Jestem Steve Reynolds. A pani...?

Jego słowa wreszcie dotarły do Jenny i nigdy nie wypowiedziała ostrego komentarza, który miała już na końcu języka.

- Jenna Bradford - powiedziała słabym głosem. Kiedy cofała rękę, między jej wąskimi ciemnymi brwiami pojawiła się zmarszczka. - Szkoła medyczna? A więc jest pan lekarzem?

Skinął głową z uśmiechem. Jenna dopiero teraz przyjrzała mu się dokładnie. Domyślała się, że musi być po czterdziestce. Długie nogi wepchnięte pod kontuar sprawiały, że wydawał się chudy i kościsty. Miał włosy ciemnoblonde, rozjaśnione miejscami od

słońca, z kilkoma pasmami siwizny, a jego brązowe oczy wydały się Jennie wyjątkowo łagodne.

Jej lęki rozwiały się pod wpływem ciepłego uśmiechu. - Internista?

Skinął głową i dodał pogodnie:

- W ciągu ostatnich dziesięciu lat udzieliłem nawet porady kilku kotom i psom.

Jenna uśmiechnęła się.

- Co za zbieg okoliczności, doktorze Reynolds. Tak się składa, że jestem dyplomowaną pielęgniarką.

- Naprawdę? - Jego oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, i wkrótce obydwójce pograżyli się w rozmowie wymieniając uwagi na temat studiów medycznych. Okazało się, że doktor Reynolds również przez krótki czas pracował na oddziale nagłych wypadków.

- Nie mogę powiedzieć, że tęsknię za tym zwariowanym tempem - zakończył, kiedy wypili już kilka kolejnych kaw. - Wtedy nie przeszkadzał mi stres, ale teraz to zupełnie inna historia. - Roześmiał się. - Zresztą, nawet gdybym chciał, to chyba nie potrafiłbym wyciągnąć z tego miasteczka żony i dzieci. - Uniósł jedną nastroszoną brew, przyglądając się badawczo Jennie.

- Pewno nie jest pani jeszcze gotowa, żeby się rozstać z podniecającą pracą w dużym miejskim szpitalu. Moja pielęgniarka odeszła w zeszłym tygodniu i dotąd nie znalazłem następczyni. Przydałaby mi się fachowa pomoc, gdyby interesowała panią zmiana tempa.

Jenna z uśmiechem pokręciła przecząco głową. Doktor Reynolds westchnął i odsunął filiżankę.

- Przypuszczam, że nie ma pani tu rodziny, która mogłaby skłonić panią do zostania.

- Nie. Prawdę mówiąc byłam tu podczas weekendu, żeby odwiedzić przyjaciół.

Jak szybko przyzwyczajała się do tego kłamstwa. Przyjaciele. Byli z Wardem raczej parą wspaniałych antagonistów. Nagle przypomniała sobie jego wrogość i poruszyła się niespokojnie na stołku. Plains City to nieduże miasto. Jeżeli można było wyciągać jakiegokolwiek wnioski z przyjaznej atmosfery kawiarenki, wszyscy tu wszystko o sobie wiedzieli.

Najwyraźniej myśli Steve'a Reynoldsa biegły tym samym torem.

- Ach tak? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

Jenna skinęła głową, czując, że musi wdać się w szczegóły.

- Tak... Ward Garrison.

- Ward? On i jego żona byli moimi pierwszymi pacjentami. Znam go od wielu lat. - Przez moment przyglądał jej się badawczo, a w jego oczach pojawił się wyraz zatroskania. - Od miesięcy mu powtarzam, żeby przestał chować głowę w piasek i znowu zaczął patrzeć przed siebie. Nie ma sensu żyć przeszłością.

Serce Jenny zaczęło się tłuc. Megan. Mówił o Megan. Eileen, Ward, a teraz doktor Steve Reynolds... żadne z nich nie ukrywało, że Megan nie żyje, ale nagle Jenna zaczęła się zastanawiać, na co umarła Megan.

- Tak, zgadzam się w zupełności.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu, że on powie coś więcej. Ale rysy twarzy doktora Reynoldsa rozluźniły się, uśmiechał się przyjaźnie.

- Teraz, kiedy panią poznałem - dodał z porozumiewawczym mrugnięciem - rozumiem, że tak atrakcyjna kobieta wystarczy, by zawrócić mu w głowie.



Gdyby nie to, że jestem szczęśliwym mężem, nie cofnąłbym się przed współzawodnictwem.

Współzawodnictwem?

Przez chwilę Jenna nie miała najmniejszego pojęcia, o co mu chodzi. Potem nagle to sobie uświadomiła. Ona i Ward? Wielki Boże, cóż za humorystyczny pomysł! Ale w tym momencie przypomniały jej się owe mocne, bardzo męskie dłonie zaciśnięte na kierownicy i oblała ją fala gorąca. Chciała powiedzieć doktorowi Reynoldsowi, że się myli, ale patrzył na nią figlarnie i z lekkim zdziwieniem.

- Teraz pani twarz wydaje mi się znajoma. Czy jest pani pewna, żeśmy się nigdy dotychczas nie spotkali?

- Nie - odpowiedziała szybko. - Jestem pewna, że nie. Nigdy przedtem nie byłam w Plains City.

- Zgoda. - Przyglądał jej się przez chwilę. - Na pewno nie rozważy pani propozycji pracy? Moja recepcjonistka już narzeka, że ją wykorzystuję. A poza tym - w jego oczach pojawił się figlarny błysk - Plains City jest znacznie bliżej Warda Garrisona niż Gal-veston.

Jenna uśmiechnęła się i już otwierała usta, żeby ponownie odmówić, kiedy dostała niemal zawrotu głowy na myśl o tym, co oznaczała taka propozycja. „Plains City jest znacznie bliżej Warda Garrisona niż Galveston.” Nie Warda, ale Robbiego. Robbiego.

Może jednak mogłaby przyjąć tę propozycję, choćby tylko na kilka dni czy tygodni? Dopóki doktor Reynolds nie znajdzie sobie kogoś na stałe. Nie miała przecież żadnego powodu, żeby się spieszyć do Gal-veston. Pozostawały już tylko ostatnie przygotowania do ślubu, co nie wymagało jej natychmiastowego powrotu. A ta praca stanowiłaby doskonałą wymówkę,

żeby pozostać w Plains City i jeszcze zobaczyć Robbiego. Dlaczego nie miałyby zostać?

Odpowiedź na to pytanie dotarła do niej z siłą przypływu i zdruzgotała wszystkie nadzieje. Ward. Skurczyła się na wspomnienie jego bezapelacyjnej odmowy. Już raz zaryzykowała. Czy może znowu brać na siebie takie ryzyko? Z rozpaczą skuliła ramiona. Nie, Ward nigdy się na to nie zgodzi.

Pokręciła głową i zmusiła się do uśmiechu.

- Przykro mi, ale chociaż propozycja jest bardzo kusząca, odpowiedź dalej brzmi: nie.

Steve Reynolds wydawał się rozczarowany.

Porozmawiali jeszcze kilka minut, po czym Jenna wstała, szykując się do wyjścia. Jej samochód wciąż czekał na parkingu przed motelem podniosła kołnierz płaszcza chroniąc się przed ulewnym deszczem i przebiegła na drugą stronę ulicy.

- Czy pani jest Jenna Bradford?

Niemal wpadła na kierownika motelu, który wychylił się przez drzwi.

- Tak! - Musiała przekrzykiwać szum deszczu i wiatru.

- Telefon do pani! - krzyknął w odpowiedzi, zapraszając ją gestem do wnętrza.

Zastanawiając się, kto może do niej dzwonić, Jenna podniosła jedną rękę, by obtrzeć strumyki wody płynące po policzkach, a drugą wzięła leżącą na kontuarze słuchawkę.

- Halo?

- Jenno, czy to pani?

To był głos Warda. I głos ten brzmiał dziwnie. Jenna jedną ręką mocniej ścisnęła słuchawkę, a drugą zacisnęła w pięść.

-Tak, to ja.

- Dzięki Bogu, że pani jeszcze nie wyjechała. Czy mogłaby pani zaraz tu przyjechać?

Mógł być tylko jeden powód takiego zachowania Warda.

- Czy coś się stało z Robbiem?

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej.

- On jest chory, Jenno! Rano był taki rozpalony. Czy może pani przyjechać?

- Zaraz będę - obiecała. W głosie Warda wyczuła zarówno niecierpliwość, jak i niepokój.

Chorób dziecięcych jest tak wiele i o tak różnych objawach, że Jenna zdawała sobie doskonale sprawę, iż nie może niczego zgadywać, dopóki nie zobaczy dziecka.

Kiedy dojechała na miejsce, wbiegła na ganek przeskakując po dwa stopnie. Zanim zdążyła zapukać, drzwi się otworzyły.

Na jej widok na twarzy Warda pojawił się wyraz takiej ulgi, że gdyby nie okoliczności, Jenna nie potrafiłaby się powstrzymać od śmiechu. Ledwie jednak zdążyła nabrać tchu, a już Ward schwycił ją za łokieć i zaciągnął do dużego pokoju. Robbie w dżinsach i trykotowej koszulce drużyny futbolowej Dallas Cowboys siedział na plecionym dywaniku przy kominku i bawił się modelami samochodów i ciężarówek. Wyglądał na zadowolonego.

Jenna spojrzała z ukosa na stojącego obok niej mężczyznę. Wczorajszy bezwzględny, opanowany typ zniknął. Teraz Ward miał udręczoną twarz. Wydawało się, że niebieską drelichową koszulę w wielkim pośpiechu wetknął za pasek spodni, a włosy... Jenna musiała bardzo panować nad sobą, żeby się nie uśmiechnąć, gdy przechodziła obok niego. Sztywne kosmyki ciemnych włosów sterczały we wszystkie strony,

najprawdopodobniej od ciągłego przeczesywania palcami, co aktualnie robił.

Jenna zatrzymała się na wprost Robbiego i przyglądała mu się przez chwilę.

Miał trochę bardziej różowe policzki niż poprzedniego dnia, ale nie robił wrażenia chorego. Kiedy Ward ciężko opadł na krzesło tuż obok niej, podniosła wzrok.

- Co mu jest?-zapytała.

Ward przejechał dłonią po nie ogolonym policzku.

- Jest chory!

Usta Jenny lekko zadrżały.

- Na co? Poza gorączką, oczywiście - dodała szybko, widząc, że Ward otwiera usta. - Nie ma apetytu, wymiotuje?

- Jest cały w plamach. - Znowu przegarnął ręką włosy. - Nie mam pojęcia, może to odra albo coś takiego.

Plamy? Jenna nic nie zauważyła. Nie ulegało wątpliwości, że Ward nie był w stanie udzielić żadnych więcej informacji, uklękła więc przy chłopcu, po czym usiadła na podwiniętych nogach.

- Cześć, Robbie - powiedziała miękko. - Pamiętasz mnie? Na imię mi Jenna.

Unikał jej wzroku zataczając maleńką ciężarówką powolne koła, ale w końcu skinął twierdzącą głową.

- Jesteś bystrym chłopczykiem - pochwaliła, mając nadzieję zdobyć jego zaufanie. - Czy wiesz, kto to jest pielęgniarka?

Zawahał się chwilę, po czym pokręcił przecząco głową.

- Nie szkodzi - powiedziała z uśmiechem. - Pielęgniarka to ktoś, kto pomaga ludziom, kiedy są chorzy. Czy wiedziałeś, że jestem pielęgniarką?

Chłopiec wykonał niemal niedostrzegalny gest zaprzeczenia. Jenna spojrzała na Warda i z powrotem przeniosła wzrok na Robbiego. - Tatuś mówi, że nie czujesz się dobrze, więc chciałabym ci pomóc. Czy możesz mi powiedzieć, co cię boli?

- Nic mnie nie boli - wymamrotał w kołnierzyk koszulki. Jenna zrozumiała jego słowa z najwyższym trudem.

Ward pochylił się do przodu.

- Kiedy się rano obudził, narzekał na ból głowy - wyjaśnił cichym głosem. - Mniej więcej godzinę temu dałem mu tylenol.

Jenna skinęła głową.

- Teraz pewnie proszek już działa. - Poruszając się bardzo powoli, żeby nie wystraszyć dziecka, dotknęła wierzchem dłoni jego policzka, a potem gołego przedramienia. Miał gorącą skórę, ale na pewno nie był „rozpalony”, jak to określił Ward.

- Czy ma pan termometr? - zapytała. Kiedy Ward zmierzał w kierunku hallu, nie mogła się oprzeć pokusie i zawołała za nim. - Może pan też rozejrzeć się za grzebieniem! - Widząc zdziwione spojrzenie, jakie rzucił jej przez ramię, uśmiechnęła się i dodała ciepło: - Dla siebie.

Jego czarne brwi zmarszczyły się, przez moment podejrzewała, że wrzaśnie na nią za podobną sugestią. Jednak kiedy wrócił z termometrem, zauważyła, że był znowu porządnie uczesany.

- A teraz - zwróciła się do Robbiego - udawaj, że to jest słomka, tylko nie gryź. W ten sposób zmierzymy ci temperaturę. - Chłopiec posłusznie zacisnął wargi na termometrze i trzymał go w ustach.

Ward obserwujący całą scenę ze swojego krzesła, powiedział: - Zmierzyłbym mu sam, ale ciągle coś pił.

Zgodnie z podejrzeniami Jenny Robbie nie miał wysokiej gorączki. Obserwowała go chowając termometr do futerału.

- Robbie, mógłbyś mi pokazać te plamy?

Robbie mocno się zafrasował, po czym spojrzał pytająco na ojca. Ward zachęcił go skinieniem głowy, więc chłopiec podciągnął koszulkę. Jenna pochyliła się nad nim. Na okrągłym brzuszku i plecach zauważyła około tuzina maleńkich zaczerwienionych pęcherzyków.

- Co mu jest? Miałem rację, że to odra? Czy to poważna choroba?

Typowa rodzicielska przesada, pomyślała Jenna, uśmiechając się skrycie. Wydawało się, że Ward się już uspokoił, ale teraz w jego głosie znowu brzmiała panika.

- Nie, to nic poważnego - powiedziała pocieszająco.

Wstała z podłogi i usiadła na kanapie naprzeciwko Warda, podczas gdy Robbie powrócił do swoich zabawek. - Ale niewiele się pan pomylił. To nie odra, tylko wietrzna ospa. Ma niewielką gorączkę, która powinna ustąpić za dzień lub dwa. Trudno powiedzieć, jak silna będzie wysypka, ale za kilka dni zacznie wysychać. Najbardziej będzie mu dokuczało swędzenie, na które najlepszym lekarstwem są kąpiele w sodzie oczyszczanej.

- Wietrzna ospa! - W głosie Warda brzmiała i ulga, i przerażenie. - Psiakrew, przecież to zaraźliwe!

Jenna skinęła głową.

- Tak, będzie pan go musiał trzymać z dala od innych dzieci. W przeciwnym razie każdy dzieciak w Plains City dostanie wietrznej ospy.

- Jak długo to jest zaraźliwe?

- No... co najmniej tydzień. - Zmarszczyła brwi w zastanowieniu. - Prawdopodobnie nie dłużej niż dwa tygodnie.

Ward wstał i zaczął chodzić po pokoju. Ku wielkiemu zdziwieniu i pomieszeniu Jenny jego twarz z każdą chwilą wydawała się bardziej udęczona.

- Ward - zaczęła łagodnym głosem - to nie jest ciężka choroba. Gdyby nie wysypka, pewnie by pan w ogóle nie zauważył, że Robbiemu coś jest. Nie ma powodu tak się przejmować.

- Rozumiem to doskonale. - Ward wciągnął głęboko powietrze i zatrzymał się przed kominkiem.

- Więc o co chodzi? - Jenna, kompletnie zaskoczona, przechyliła głowę na bok. Zamiast spodziewanej ulgi widziała na twarzy Warda taki wyraz, jakby świat miał się zaraz skończyć.

- Powiedziała pani, że nie powinien się stykać z innymi dziećmi. - Podniósł rękę zrezygnowanym gestem.

- Tak, ale...

- Jego opiekunka zajmuje się także dwójką innych dzieci, a prócz tego ma dwoje swoich. Więc nie będzie mogła się nim zająć. A ja teraz nie mogę wziąć nawet dnia wolnego, nie mówiąc już o tygodniu czy dwóch. Firma właśnie negocjuje kontrakt na wykonanie zapory w Oklahomie.

- Rozumiem - powiedziała powoli Jenna.

Ścisnęła palcami gruzełkową narzutę na kanapie.

Opieka nad dzieckiem stanowiła jeden z największych problemów niepełnych rodzin, a znalezienie kogoś, kto zająłby się chorym, stanowiło dodatkową trudność. Zawahała się. - A Eileen?

Ward przejechał ręką po włosach burząc niedawno uporządkowaną fryzurę.



- Dzisiaj pojechali z Frankiem na aukcję bydła do Amarillo. Nie wrócą przed środą - odpowiedział bezwiednie. - Psiakrew! - wymamrotał. - Jutro i we wtorek mam przez cały dzień spotkania i w żaden sposób nie mogę się od nich wykręcić. Co ja, do diabła, zrobię z Robbiem? - Spojrzał w okno, za którym wiatr wściekle szarpał gałęzie drzew, a deszcz tłukł w szyby.

Serce Jenny zamarło na chwilę. Rozwiązanie narzucało się samo. Znajdowało się w tym pokoju. Już otworzyła usta, ale natychmiast zacisnęła je w wąską linię.

Nie będzie się poniżać i proponować swojej osoby do opieki nad Robbiem tylko po to, żeby Ward z wściekłością odrzucił jej ofertę. Zupełnie co innego, gdyby on sam zdecydował się na to.

- Rozumiem pański problem - powiedziała uprzejmie. - Dobrze byłoby, gdyby Robbie przynajmniej przez pierwszy tydzień mógł zostać w domu. Czy znajdzie pan kogoś, kto mógłby się nim zajmować w ciągu dnia?

- Nie w tak krótkim terminie.

Jenna wciągnęła oddech, co niemal sprawiło jej ból. Zauważyła, jak zmienia się wyraz twarzy Warda, jak w zamyśleniu przymyka oczy i w końcu spogląda w jej stronę. Wpatrywała się w rdzawe cegły kominka, w błyszczącą dębową półkę nad nim, w mniejsze półeczki poniżej z ustawionymi na nich dzbankami i zielonymi roślinami. Byle tylko nie spojrzeć na Warda. Nie miała bowiem wątpliwości, że bez trudu odczytałby w jej oczach milczącą błagalną prośbę.

- Nie jestem pewien...

Słyszała w jego głosie wahanie, jeszcze zanim na-

gle umilkł. Żeby opanować drżenie rąk, zacisnęła je wokół kolan i dopiero wtedy spojrzała mu w oczy.

- Czego? - W jaki sposób udało jej się opanować drżenie głosu, pozostało na zawsze tajemnicą dla niej samej.

- Kiedy ma pani być z powrotem w Galveston?

Jenna nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie ma pośpiechu. Mogę zostać, jak długo będę chciała. - Może lepsze byłoby sformułowanie „jak długo będę potrzebna”, dodała w duchu.

Ward milczał tak długo, że zaczęła tracić nadzieję.

- Nie jestem pewien - powiedział w końcu – czy mogłaby pani zostać z Robbiem? - Przez chwilę zastanawiał się z pełnym rezerwy wyrazem twarzy. - Zrobiłaby mi pani wielką przysługę i miałaby pani okazję, żeby go bliżej poznać.

Miała ochotę skakać z radości. Zdawało jej się, że niemal widzi, jak obracają się kółka w głowie Warda, nie była jednak na tyle naiwna, by przypuszczać, że naprawdę zależało mu na jej obecności. Była to dla niego jedynie sprawa wygody.

Nie miało to jednak znaczenia. Nic nie miało znaczenia, poza możliwością przebywania z Robbiem. A jeśli to oznaczało konieczność znoszenia jego ojca, to trudno.

- Chętnie to zrobię - powiedziała ciepło. Nagle zmarszczyła brwi wypowiadając głośno myśli. - Tylko że już wyprowadziłam się z motelu. - Westchnęła. - Chyba będę musiała tam wrócić i...

- Nie ma potrzeby. Jeśli pani chce, może pani zostać tutaj. - Wypowiedział te słowa z wyraźną niechęcią, co nie przeszkadzało, że była to zaskakująca oferta.

Kiedy zdumiony i niepewny wzrok Jenny spotkał

się z jego spojrzeniem, dodał: - Nie ma problemu z miejscem. Zresztą, nie czułbym się w porządku, narażając panią na dodatkowe wydatki, to pani robi mi uprzejmość, zajmując się Robbiem.

Była to okazja zesłana przez niebo. Jakiś cud sprawił, że mogła spędzić więcej cennego czasu ze swoim synem. Gdyby odmówiła, byłaby idiotką. Nie mogła odmówić.

I nie zrobiła tego.

- Jest pan pewien, że nie sprawi to kłopotu? -zapytała łagodnie.

- Nie, na pewno nie. - Odwrócił wzrok od dyskretnie sondujących go oczu.

Kiedy wyciągali z bagażnika jej walizkę, było ciemno i paskudnie, Jennie jednak wydawało się, że ogrzewają ją od wewnątrz złociste, cudowne promienie słoneczne.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że w ciągu tego tygodnia nie pozabijają się z Wardem.

## 7

Jenna oczekiwała, że niedziela będzie najtrudniejszym dniem dla wszystkich. Jednak Ward, upewniwszy się, że wietrzna ospa nie jest tak groźna jak dzuma, zostawił ich samych.

- Gdyby pani czegoś potrzebowała, będę w swoim pokoju. Muszę nadrobić trochę zaległości w pracy -oznajmił spoglądając na Robbiego, a potem na Jennę. - Może powinniście pobyć trochę sami, żeby Robbie nie był jutro zaskoczony, że zostaje z panią.

Ta uwaga zdziwiła ją. W obecności Warda miała nieprzyjemne uczucie, że stąpa po cieniutkim lodzie, i spodziewała się, że przez całe popołudnie będzie bacznie obserwował, jak zawiera bliższą znajomość

z Robbiem. Jutro Robbie będzie musiał polegać tylko na niej, przyznawała jednak, że w jego wieku lepiej mieć jak najmniej niespodzianek.

Następnych kilka godzin spędziła na zabawie z chłopcem, który wyciągał ze swojego pokoju coraz to nowe zabawki. Trochę się wzdragał, kiedy powodowana przemożnym pragnieniem dotykała go, ale stopniowo się oswajał i coraz częściej obdarzał ją swym nieśmiałym, słodkim uśmiechem. Wieczorem nie miała już wątpliwości, że doskonale sobie poradzą następnego dnia.

Zupełnie inaczej wyglądała sprawa z Wardem. Kiedy znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, miała przez cały czas nieprzyjemną świadomość jego obecności. Kiedy spoglądał na nią, wprost trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, w którego oczach pojawia się tyle ciepła i miłości, gdy patrzy na swojego syna. Nie zachowywał się wobec niej ze zdecydowaną rezerwą, wyczuwała jednak niewątpliwy chłód w jego postawie.

Sypialnia, którą dla niej przeznaczył, była jasna i pełna powietrza. Białe elementy z wikliny, pastele ogrodowe i jasne sosnowe mebelki tworzyły uroczą atmosferę wiejskiego hoteliku. Ale nawet kiedy została sama, nie mogła wyzwolić się od obecności Warda. Leżąc na szerokim łóżku zastanawiała się, jaką dokładnie rolę ma odegrać, poza tymczasową opiekunką do dziecka. Ward doskonale poradził sobie z kolacją, sama nie potrafiłaby ugotować lepszego gulaszu. Po kolacji szybko omówił z Jenną rozkład dnia Robbiego, wkrótce potem chłopiec spał smacznie w swoim łóżeczku.

Ward był naprawdę bardzo zaradnym człowiekiem. Ta myśl dziwnie denerwowała Jennę, ale nagle przypomniała sobie,

jak bardzo zmęczony był wieczorem, i to jej uświadomiło, że sytuacja samotnego ojca nie należy do najłatwiejszych.

Tuż przed zaśnięciem zdecydowała, że zachowa się tak, jak wypadnie z rozwoju sytuacji. Mogłaby - gdyby chciała i gdyby na to pozwolił - trochę mu ułatwić życie. Poza tym nie miała wątpliwości, że w razie jakichkolwiek zastrzeżeń powie jej o tym.

Z tą myślą zasnęła.

Niepotrzebnie się jednak niepokoiła. Jak zwykle obudziła się jeszcze przed świtem, wzięła prysznic i zeszła na dół, żeby przygotować śniadanie. Wyciągnęła patelnię, wybiła jajko na miseczkę i zaczęła je ubijać. Poczuli, że jest obserwowana, spojrzęła przez ramię i zobaczyła parę badawczych zielonych oczu przyglądających się jej zza wahadłowych drzwi.

- Dzień dobry! Jak się dzisiaj czujesz?

- Dobrze - szepnął nieśmiało Robbie.

- Nie boli cię głowa? - Zaprzeczył. - To dobrze. - Uśmiechnęła się i przywołała go kiwając palcem. -Może byś mi pomógł przygotować śniadanie?

Robbie, jeszcze w piżamie, radośnie przebiegł przez kuchnię i wdrapał się na krzesło, które mu przysunęła do szafki. Zręcznym ruchem wbiła kolejne jajka do miseczki i podała mu trzepaczkę.

- Mógłbyś je ubić, a ja tymczasem nakryję do stołu? - W odpowiedzi ukazały się dwa rzędy maleńkich perłowobiałych dziecięcych ząbków.

Pomyślała z satysfakcją, że coraz bardziej się do niej przyzwyczajają.

W krótkim czasie udało im się przygotować śniadanie. Robbie uśmiechał się promiennie, kiedy wsadzała

go w wysokie krzeselko przy stole, ona uśmiechała się do niego i w tym momencie do kuchni wszedł Ward.

Jenna poczuła się tak, jakby ktoś owinął ją elastycznym bandażem. Znieruchomiała i przez chwilę nie mogła złapać tchu.

W porównaniu z zaniedbanym mężczyzną, jakiego wczoraj widziała, ten, który stanął teraz na progu kuchni, przypominał postać z żurnala. Ciemne włosy zaczesane do tyłu odsłaniały opalone czoło, a trzyczęściowy garnitur układał się swobodnie na szczupłej sylwetce. Jenna jednak doznała szoku głównie z powodu jego niezwyklej męskości.

Kiedy się wyprostowała, po plecach jej przebiegł dreszcz niepokoju. Ward za bardzo działał na nią jako mężczyzna, znacznie bardziej, niż powinien...

- Dzień dobry - powiedziała.

W odpowiedzi zdawkowo skinął głową i przeszedł przez kuchnię.

- Czy podać panu śniadanie?

- Tatuś nigdy nie je śniadania - wtrącił Robbie.

Jenna, stojąc przy kuchence z talerzem w ręku, spojrzała na Warda ze zdziwieniem.

- Naprawdę nie powinien pan tego robić - skarcił go łagodnie. - Śniadanie jest dla pana równie ważne jak dla Robbiego.

Ward miał minę trochę niepewną, kiedy nalewał sobie kawę.

- Na ogół nie starcza mi czasu - przyznał siadając przy stole.

- Muszę ubrać i nakarmić Robbiego, a potem zawieźć go do opiekunki.

- Tatuś czasami nie słyszy budzika - wyjaśnił Robbie z buzią pełną jajecznicą.

Jenna uśmiechnęła się widząc wyraz zażenowania na twarzy Warda. Podeszła do stołu i postawiła przed



nim talerz, na którym piętrzył się bekon, jajka i grzanki.

- Ale dzisiaj nie musi się pan tym przejmować, prawda?

Gest ten mógł się wydać czymś w rodzaju pojednania. Wyciągnęła rękę i choć przez chwilę zdawało jej się, że ją odepchnie, nie zrobił tego. Wziął widelec, który mu podała, wprawdzie bez uśmiechu, ale w oczach jego pojawił się wyraz przedtem w nich nieobecny, przynajmniej kiedy spoglądał na Jennę.

Poczuła dziwne ciepło, otaczające ją od zewnątrz i rozlewające się we wnętrzu. Jeszcze po wyjściu Warda, kiedy odstawiała do zlewu jego talerz, uśmiechała się.

Podeszła do Robbiego i rozpięła pasy zabezpieczające go na krześle.

- Skoro jesteś taką kopalnią informacji na temat tatusia - powiedziała mrugając na niego - to może mi powiesz, co mam zrobić dzisiaj na obiad.

- On lubi bułeczki z jagodami. - Oczy chłopca rozblęły.

Jenna roześmiała się.

- Któregoś dnia zrobimy bułeczki z jagodami na śniadanie, ale na obiad musimy chyba wymyślić coś innego.

Potem zadzwoniła wreszcie do matki.

- Mama? Jak się czujesz?

- Jenna! Dzięki Bogu, że dzwonicz! Już zaczynałam się o ciebie niepokoić. - W głosie Marie Bradford brzmiała ulga, a jej następne słowa wydawały się tchnąć ostrożnym optymizmem. - Co słychać, Jenno?

Jenna usiadła przy okrągłym stoliku, okręcając sznur dokoła palca. Przez okno wpadały zamglone

promienie, usadowiła się w ten sposób, że ogrzewały jej plecy i ramiona. Zniknął wczorajszy deszczowy pejzaż, a na jego miejscu pojawił się świat zalany jasnymi promieniami słońca. Delikatny wietrzyk poruszał wykrochmalonym kremowym obrusem. Jenna wygładziła starannie palcami jego powierzchnię, zanim odpowiedziała.

- Nie mogłoby się ułożyć lepiej. - Uśmiechnęła się do słuchawki, tak przyjemnie było usłyszeć głos matki. Chciała zatelefonować wcześniej, ale nazbyt pochłaniały ją próby zdobycia zaufania Robbiego, żeby nie przestraszył się zostając z nią sam. Kiedy wreszcie przypomniała sobie o telefonie, zrobiło się późno.

Ward już się położył, więc nie chciała korzystać z jego telefonu, mimo że zamierzała obciążyć kosztami rozmowy swój rachunek w Galveston.

Głos matki również brzmiał radośnie.

- Domyślam się, że udało ci się zobaczyć Robbiego.

- O tak, tak. Mamo, on jest cudowny! Najwspanialszy chłopczyk, jakiego można sobie wyobrazić.

Roześmiała się, a śmiech ten zabrzmiał tak jasno i swobodnie, jak się w tej chwili czuła. Zorientowawszy się, że o nim mowa, Robbie podniósł głowę znad książki, w której kolorował obrazki. - Chociaż dzisiaj Robbie jest cały pokryty wysypką z powodu wietrznej ospy.

Opowiedziała matce o kłopotach Warda, o śmierci Meg, choć celowo pominęła fakt, że niełatwo jej przyszło dostać się do tego domu.

- Jenno - w głosie Marie słychać było niepokój - cieszę się, że wszystko się tak dobrze ułożyło, ale proszę cię, nie zapomnij, że to tylko tymczasowe.

Uśmiech znikł z twarzy Jenny.

Matka ostrzegała ją przed zbytnim zaangażowaniem. Ale Jenna знаła zasady gry. Zawsze je znała. Przynajmniej nie była na tyle głupia, by się łudzić, że taka sytuacja jak dzisiejsza może wejść w zwyczaj. I dopóki o tym pamiętała...

- Wiem o tym, mam - powiedziała lekko, może zbyt lekko.

- Mam nadzieję, Jenno, mam nadzieję. - Wciąż w głosie Marie słyhać było lekkie zaniepokojenie, zmieniła po chwili temat. - Czy Neil nie ma nic przeciwko temu, że zostajesz kilka dni dłużej?

Neil. Poczula nieprzyjemny wyrzut sumienia. Odkąd tu przyjechała, w ogóle nie pomyślała o Neilu. Wprawdzie podstawowym i głównym powodem jej pobytu tutaj był Robbie, była to jednak dobra okazja, by uporządkować uczucia dotyczące Neila.

- On jeszcze o tym nie wie, tak? - wywnioskowała matka z jej milczenia.

- Nie - Jenna poczuła się nieswojo.

- Czy rozmawiałas z nim od chwili wyjazdu?

- Nie, nie rozmawiałam - przyznała cichutko, przygryzając wargę.

- Jenno, wiesz, że jestem ostatnią osobą, która chciałaby ci wygłaszać kazania. Bóg świadkiem, jak wdzięczna jestem, że w twoim przypadku to nigdy nie było potrzebne, ale już po raz drugi zwracasz się do mnie, a nie do Neila. A wkrótce będziesz musiała zdać sobie sprawę, że pewne rzeczy lepiej powiedzieć najpierw mężowi, a dopiero potem matce.

Jenna już chciała przypomnieć, że Neil jeszcze nie jest jej mężem. Ponieważ jednak przed kilkoma dniami odbyły podobną rozmowę, rozumiała doskonale, co matka usiłowała jej powiedzieć. Uśmiechnęła się z lekką zazdrością. Jakiego rodzaju mądrość posiadała

matka, że zawsze wiedziała, kiedy trzeba mocno szturchnąć, a kiedy tylko lekko popchnąć?

- Wiem - Jenna westchnęła. Prawdę mówiąc, nie miała ochoty na tę rozmowę. Obawiała się, że Neil nie będzie zachwycony jej decyzją. - Zadzwoń do niego dzisiaj.

Jeszcze przez chwilę rozmawiała z matką, po czym odłożyła słuchawkę i nakręciła numer biura Neila. Kiedy sekretarka oznajmiła krótko, że Neila nie ma, zostawiła numer Warda i poprosiła, żeby Neil do niej zadzwonił.

Wróciła do Robbiego i na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech. To była jedyna okazja w życiu! Teraz, kiedy Robbie zaczynał się z nią oswajać, nie pozwoli, żeby cokolwiek zepsuło te wyjątkowe chwile, jakie mogła spędzić z synem.

Później miała zastanawiać się nad tym, w jaki sposób dzień, który tak dobrze się zaczął, mógł się tak źle skończyć.

Przede wszystkim Robbie obudził się z drzemki niespokojny i rozgorączkowany i wszystkie próby uspokojenia go kończyły się tym, że coraz bardziej zamykał się w sobie. Dała mu tyle-  
nol, po którym spadła gorączka, ale chłopiec leżał na kanapie spokojny i nieruchomy, trzymał na brzuchu książeczkę z obrazkami i nawet do niej nie zajrzał. Jenna współczuła mu równie gorąco, jak sobie samej. Robbie nie czuł się dobrze, chciał być z ojcem, a zamiast tego skazany został na towarzystwo zupełnie obcej osoby.

Dopiero koło szóstej udało jej się wywołać jego nieśmiały uśmiech. W czasie drzemki na przedramionach i pyzatych zaczerwienionych policzkach pojawiło się więcej pęcherzyków. Kiedy zobaczył się w ła-

zienkowym lustrze, oczy powiększyły mu się jak spodki, a na ustach pojawiło coś w rodzaju uśmiechu.

Wykorzystując sytuację, Jenna usiadła obok niego na kanapie i zaczęła opowiadać o tym, jak sama zachorowała na wietrzną ospę, kiedy miała sześć lat.

- Miałam buzię tak pokrytą wysypką, że tylko własna mama mogła mnie jeszcze kochać, jak mówił tatuś. - Uszczypnęła go lekko w policzek. - Jak myślisz, Robbie? Czy to jest buzia, którą może kochać tylko mama?

Dokładnie w tym momencie za frontowymi drzwiami rozległ się głos Warda. Uśmiech zamarł na ustach Jenny, kiedy zauważyła, jak pochmurnieje jego twarz, jakby ktoś powoli zaciągał zasłonę aż do momentu, gdy nie przechodzi przez nią nawet promień światła.

Powiedziała coś nieodpowiedniego... w nieodpowiedniej chwili i, co być może najgorsze, w obecności nieodpowiedniej osoby.

Od tego momentu sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Ward podszedł do Robbiego i zaczął mówić do niego tak cicho, że Jenna nic nie słyszała. Poczuli się wyłączeni, zdradzeni. Uczucie to towarzyszyło jej podczas kolacji - Robbie upierał się, żeby Ward nalał mu mleko i pokroił mięso - a także potem, kiedy Ward wreszcie zaniósł chłopca do łóżka. Przed poobiednią drzemką udało jej się namówić Robbiego, by złożył na jej policzku pospieszny i wilgotny pocałunek, ale wieczorem usłyszała jedynie „dobranoc”, wymamrotane obojętnie zza ojcowskiego ramienia.

Kiedy Ward po jakimś czasie zszedł z góry, w pokoju zaległa pełna napięcia cisza, jak złowroga deszczowa chmura. Kruchy rozejm, jaki rano zawarli, odszedł w niepamięć, jakby nigdy nie istniał.

Jenna usiłowała zająć się książką, którą kupiła na drogę, ale była tak zdenerwowana, że kiedy w kilka minut później zadzwonił telefon, podskoczyła do góry.

- Do pani - zaanonsował sucho Ward z kuchni.

- Do mnie? - Jenna zaskoczona spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Skinął głową i podał jej słuchawkę. Kiedy wstała i wzięła ją do ręki, wyszedł do drugiego pokoju. Po jego wyjściu powiedziała do słuchawki: - Halo.

- Jenno, przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale dopiero wróciłem do biura. Mam wspaniałe nowiny, kochanie!

Neil. Kompletnie zapomniała o tym, że może zadzwonić. A jednak, choć wiedziała, że najpewniej nie zachwyci go to, co zamierzała mu powiedzieć, odczuła pewną ulgę odrywając się na chwilę od Warda. Złowroga cisza w przyległym pokoju niemal ją dusiła.

- Neil, ja też mam dla ciebie nowiny. – Roześmiała się trochę niepewnie.

- Więc ty zaczynaj!

Zawahała się.

- Nie, ty mów pierwszy. Moje nowiny mogą poczekać.

Neil nie zmarnował ani sekundy.

- Jenno, nie uwierzysz! Pamiętasz, mówiłem, że przeprowadzam drobny rekonesans? - Zaledwie doszło do niej, o czym mówi, a już kontynuował podniecony. - Firma Bates-McKinnon Oil zaoferowała mi pracę. Masz pojęcie?

Czy ma pojęcie? Była zaszokowana.

- Bates-McKinnon Oil? - Zmarszczyła brwi. -Neil, ale przecież...

- Jenno, będę zarabiał dwa razy tyle co teraz. Dwa razy!

Czy rozumiesz, co to dla nas znaczy? Będę miał olbrzymi fundusz reprezentacyjny, a prócz tego służbowy samochód, luksusowy służbowy samochód. Od tej pory będziemy żyć i przemieszczać się z fasonem! Ale to jeszcze nie wszystko, skarbie! - Roześmiał się rozradowany. - Dom, który oglądaliśmy w zeszłym tygodniu. Zadzwoiłem do Marka i powiedziałem, że to nam nie wystarczy. Potrzebujemy czegoś lepszego i większego, zwłaszcza ze względu na przyjęcia, które będziemy wydawać. Prawdę mówiąc, na tym właśnie spędziłem popołudnie. Znalazłem idealny dom, Jen-no. Piękny dom, wysokie pomieszczenia, wspaniale przeszklone. Możemy zrobić z tego naprawdę cacko! Jennie kręciło się w głowie od tych wszystkich wspaniałych perspektyw. Podobał jej się dom, który razem oglądali. Był przytulny i wygodny, przypominał dom Warda z jego uroczymi zakątkami i wnękami. Wciągnęła głęboko powietrze.

- Neil, nie wierzę, że naprawdę mógłbyś zdecydować się na podobną pracę. Po tym, co robiłeś u Obywateli dla Teksasu... to jakbyś przechodził do obozu nieprzyjaciela. - Towarzystwa naftowe sprawiały szczególnie kłopot organizacji Obywatele dla Teksasu, ale kiedy wspomniała o tym Neilowi, zlekceważył jej uwagę.

- Jenno, byłbym idiotą, gdybym odrzucił podobną okazję. Bates-McKinnon to jedna z największych niezależnych firm w tym stanie. To może stać się dla mnie początkiem zupełnie nowej kariery.

Wzdrygnęła się słysząc w jego głosie zimną naganę.

- Nie zamierzasz się chociaż chwilę nad tym zastanowić?



- Zastanowiłem się nad tym, Jenno. Robię to, co uważam za słuszne dla nas obojga.

- Dla nas obojga? - zaczęła podniesionym głosem. - Zaledwie w zeszłym tygodniu przekonywałeś mnie o tym, jak bardzo chciałbyś mieć rodzinę. Zaczynam się zastanawiać, czy rodzina w ogóle mieści się w twoich planach!

- Oczywiście, że się mieści - wtrącił z niecierpliwością. - To niczego nie zmienia.

- Dalej uważam, że powinieneś to przemyśleć, Neil. Czy dałeś im już odpowiedź?

Milczał przez chwilę. Kiedy wreszcie się odezwał, głos miał ponury.

- Nie, ale wkrótce będę musiał to zrobić, bo poszukają sobie kogoś innego. Nigdy się nie spodziewałem takiej reakcji z twojej strony, Jenno - dodał po chwili.

- Słucham? - Jenna zacisnęła usta. - Nigdy się nie spodziewałeś, że będę się wtrącać?

- No dobrze... skoro tak to ujmujesz. - Wyraźnie się bronił. Ale teraz Jenna była wściekła.

- Neil, pozwól, że ujmę to inaczej. W razie gdyby cię to interesowało, Robbie jest chory i nie jestem pewna, kiedy wrócę do domu. - Pospiesznie odłożyła słuchawkę.

Jej gniew był równie gwałtowny jak krótkotrwały. Wróciła do dużego pokoju odrętwiała. Neil powiedział, że nic się nie zmieniło, ale to nieprawda. Zastanawiała się, czy żeni się z nią, dlatego że spodziewa się, iż pozostanie biernie w tle, będzie mu rodzić dzieci i popierać go bez zastrzeżeń? To prawda, że Neilowi brakowało wielu rzeczy w okresie dorastania, ale przynajmniej miał zawsze miłość rodziców. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że teraz stara się nadrobić ów

brak materialnego komfortu, że chciałby mieć zbyt wiele zbyt szybko.

Powiedział, że ona będzie idealną żoną, idealną matką... a teraz chciał mieć samochód, dom, dziecko, rodzinę. Wszystko odpowiednie i jak należy, pomyślała żałośnie, wszystko to, co składa się na obraz młodego, zdolnego adwokata na drodze do samego szczytu wielkiej kariery w olbrzymich firmach.

Nagle Neil wydał jej się kimś obcym, kimś, kogo nigdy naprawdę nie знаła. I w dodatku nawet nie zapytał o Robbiego. Z jakiegoś powodu to sprawiło jej największą przykrość.

- Czy coś się stało?

Gwałtownym ruchem podniosła głowę. Zajęta Nei-lem, niemal zapomniała o Wardzie. Patrzył teraz na nią sponad gazety. Dużo, miała ochotę krzyknąć. Ale zamiast tego wymamrotała:  
- Nie, nic. - Domyślam się, że dzwonił pani narzeczony - dodał Ward unosząc lekko ciemne brwi. - Domyślam się też, że w raju nie wszystko jest jak najlepiej.

Jenna spojrzała na niego ostro. Zdenerwował ją ton jego głosu.

- Na jakiej podstawie pan to wnioskuje?

- Krzyczała pani. - Odłożył gazetę i spojrzał na nią. - Nie podsłuchiwałem, ale odniosłem wrażenie, że miało to jakiś związek z jego pracą. Czym on się zajmuje?

Jenna podniosła dłoń, by pomasać bolące skronie.

- Jest adwokatem - wyjaśniła od niechcienia.

Po twarzy Warda przemknął cień. Przez cały dzień staczał z sobą walkę, zajmując kolejne skrajne pozycje.

Rano obudził się w nie najlepszym nastroju, ale

kiedy wszedł do kuchni i zobaczył, że Jenna i Robbie czekają na niego ze śniadaniem, poczuł, jak opuszcza go zdenerwowanie ostatnich dni.

Wczoraj doszedł do wniosku, że pozwoli jej zostać i pielęgnować chorego na wietrzną ospę Robbiego, w nadziei że to ją usatysfakcjonuje i być może pozwoli uniknąć kłopotów w przyszłości. Ale kiedy przyszedł do biura, znowu zwyciężyła ciemna strona jego charakteru.

A co będzie, jeśli Jenna mimo swoich zapewnień uzna, że jednorazowy pobyt z Robbiem nie wystarczy? Chciał jej wierzyć, ale nie mógł. Gdyby stracił Robbiego, nigdy by sobie tego nie darował. Co będzie, jeśli te wizyty wejdą w zwyczaj? Jeśli będzie chciała widywać chłopca co roku? A co będzie, jeśli, niech Bóg broni, zdecyduje, że coroczne, nawet comiesięczne wizyty to za mało? Co będzie, jeśli uzna, że chce go z powrotem?

Odczuwał paraliżujący lęk. Być może zresztą bezpodstawny. Nie usprawiedliwiony. Skąd można to wiedzieć? Ale sam fakt, że się tu zjawiała, już coś znaczył. Powiedział jej, że nie zamierza, ryzykować. I to prawda.

Spójrz prawdzie w oczy, mówił sobie twardo. Pracujesz bez siatki ochronnej. Jeżeli spadniesz, sam będziesz sobie winien.

Jedyne, co mógł zrobić, to przygotować się na najgorsze. Wyprzedzać Jennę zawsze o jeden krok. Miał nadzieję, że prawo było po jego stronie.

Zadzwoił do Rona Brewstera.

Teraz znalazł się znów w mocy demona, który dręczył go od chwili gdy dowiedział się, że Jenna chce zobaczyć Robbiego. Kiedy wrócił do domu, poczuł się tak, jakby ktoś zdzielił go prosto w żołądek. W mo-

mencie gdy stanął w drzwiach, z twarzy Jenny zniknął uśmiech. Na widok odskakujących od siebie dwóch ciemnowłosych głów, poczuł się we własnym domu jak intruz... jak ktoś, kto zepsuł im zabawę. Do diabła!

- Zna swój fach, co? - spytał Ward, zainteresowany nagle narzeczonym Jenny.

Choć Jenna ciągle jeszcze niepewna była swoich uczuć do Neila, coś w głosie Warda przykuło jej uwagę.

- Zupełnie dobrze sobie radzi – powiedziała ostrożnie. - Pracuje już od czterech lat.

Ward zatrzymał się dokładnie przed nią.

- Rozumiem - oświadczył zimno. - Czy powiedział, że nie ma pani najmniejszej szansy, jeśli planuje pani odebranie mi syna?

Te słowa mroziły jak podmuch lodowatego powietrza. Jen nie zakreśliło się w głowie.

Spojrzała na niego i z zaskoczeniem spostrzegła, że jego twarz znowu przekształciła się w tak dobrze jej znaną zimną maskę.

- Skąd pan to wie?

Warda ogarnęła wściekłość. A więc miał rację, chciała mu odebrać Robbiego, usłyszał to z jej własnych ust. Rzucił się na nią jak jastrząb.

- Stąd, że porozumiałem się dziś rano z moim adwokatem! Zrzekła się pani wszelkiej nadziei, w dniu kiedy nam pani przekazała dziecko po podpisaniu papierów! Pani nazwisko już nawet nie figuruje na jego świadectwie urodzenia! Robbie należy do mnie, i tylko do mnie. Jest mój i w świetle prawa, i wszystkiego, co się naprawdę liczy!

Jego słowa smagały mózg Jenny jak uderzenia szpicruty. Cofnęła się, wciskając w fotel. Przez pełną

minutę siedziała w osłupieniu, nie mogąc uwierzyć, że posunął się aż tak daleko, że porozumiał się z...

Chciała uciec i ukryć się, ale nie mogła już dalej się wycofać.

Bóg jeden wie, jakie motywacje wspierały jego rozumowanie, ale dla Jenny nie ulegało wątpliwości, że uważał ją za zdolną do wyrwania Robbiego z jedyne go domu, jaki kiedykolwiek miał. Niewątpliwie przypuszczał, że zrobiłaby to bez żadnych skrupułów.

Na tę myśl ogarnęły ją mdłości. Poczwała zimno - na zewnątrz i w środku - i pustkę. Ogromną pustkę! Ward uważał, że jest nieczuła, samolubna. Jak mógł, po tym, co zrobiła dla niego, dla nich obojga? Megan. Gdyby Megan nie umarła, nie doszłoby do tego!

Jenna otuliła się ramionami, jakby chciała się ogrzać, w mózgu kodowały się szalone myśli,

- Myli się pan - oznajmiła nagle. Głos jej przerwał napiętą, pełną oczekiwania ciszę. - Myli się pan we wszystkim. Tamtego wieczoru oskarżał mnie pan, że nie dbam o Robbiego, a teraz oskarża mnie pan o to, że chcę go zabrać.

Spojrzała na Warda, dając wyraz niechęci i żalowi, które odczuwała. Zdawało się, że w jego oczach była przeklęta bez względu na to, co dla niego zrobiła.

- Niech się pan zdecyduje - powiedziała drżącym z emocji głosem - ponieważ tylko jedno z tych oskarżeń może być prawdziwe. Gdyby się pan przez chwilę zastanowił, zdałby pan sobie sprawę, że chciałabym go zabrać jedynie wtedy, gdyby mnie nic nie obchodził, a on mnie bardzo obchodzi. Nigdy nie wyrwałabym go z domu i z rodzinnego grona, ponieważ wiem dobrze, co to znaczy obudzić się i zobaczyć, jak wszystko i wszyscy, których się kocha, po prostu znikają przed oczu. - Wysunęła brodę, rzucając mu pełne

ognia spojrzenia. - Nic mnie nie obchodzi, co mówi pański adwokat. Robbie jest tak samo częścią mnie, jak i pana. I tego mi nie odbierze żaden dokument prawny. A tak do pańskiej wiadomości, Neil jest prawnikiem specjalizującym się w problemach środowiska i pewnie wie niewiele więcej ode mnie o sprawach opieki nad dziećmi!

Ward zamrugał powiekami i przerwał nerwową przechadzkę. Spojrzał na nią, zanim wybiegła przez wejściowe drzwi. Niemal rzuciła w niego ostatnimi słowami.

Prawdę mówiąc, cisnęła w niego całym tym przemówieniem. Nie spodziewał się takiego wybuchu. Ale zdawał sobie sprawę, że przez niego jest nieszczęśliwa. Czy postępował tak dlatego, że skłoniła go do wspomnienia Meg?

Pamięć o Meg towarzyszyła mu dziś, a także przez cały poprzedni dzień. Po tych wszystkich długich samotnych miesiącach, kiedy wewnętrzny ból zaczął wreszcie słabnąć, ponownie pojawiła się w jego życiu Jenna, i tamten ból powrócił, równie silny i wszechogarniający jak przedtem. Przyznaj się, Ward, mówił do siebie ponuro, chciałeś zranić ją tak mocno, jak sam zostałeś zraniony.

I to najwyraźniej się udało.

Zanim jeszcze owe wyzywające zielone oczy spotkały się z jego wzrokiem, łatwo było odgadnąć jej uczucia... przykrość i obawę przed cierpieniem. Łatwo mu przychodziło rozpoznać te uczucia, bo sam znał je tak dobrze. Jenna przypominała mu ścigane zwierzę, wydane na jego łaskę i kompletnie bezbronne.

Wciągnąwszy głęboko powietrze, otworzył drzwi i wyszedł na ganek.

Słońce zachodziło w bursztynowym blasku, tuż nad czubkami drzew unosiły się kosmyki różowawych chmur. Jesienne powietrze wypełnione było chłodem delikatnego wieczornego wiatru szepczącego w gałęziach drzew.

Kątem oka Ward dostrzegł Jennę siedzącą nieruchomo na szerokiej drewnianej huśtawce. Miała ściągniętą twarz i wpatrywała się we własne dłonie zaciśnięte na kolanach.

Przełknął ślinę. Psiakrew! Co, u diabła, mógł powiedzieć? Czuł się winny, a jednak... Zrobił krok do przodu, chwycił ręką za poręcz i spojrzał prosto przed siebie.

- Przepraszam.

Jenna gwałtownie uniosła głowę. Jego głos zabrzmiał obcesowo. Czy to naprawdę miały być przeprosiny? Patrzyła na niego z zaciśniętymi ustami.

- Czyżby? - Nie potrafiła zapanować nad goryczą. - Mam wątpliwości.

- Naprawdę... naprawdę jest mi przykro. - Wyprostował ramiona i obrócił się w jej stronę. - Nie miałem prawa przypuszczać, że narzeczony służył pani jakąkolwiek fachową pomocą.

- Nawet gdyby Neil specjalizował się w prawie rodzinnym, ta kwestia nigdy by nie powstała - uniosła dumnie podbródek - ponieważ nigdy bym jej nie poruszyła.

Niemal rzucała mu wyzwanie, żeby zakwestionował jej twierdzenie. Oczy jego spotkały się z jej wzrokiem i uciekły tak szybko, że miała podstawy przypuszczać, że jest teraz równie wściekły na siebie, jak przed chwilą na nią.

Nie potrafiła dłużej się na niego złościć, chociaż tak bardzo chciała. Nagle mogła określić to, co dotych-



czas jej się wymykało, to coś, co przez sekundę dostrzegła w jego oczach owej nocy w pokoju motelowym, a potem na farmie, kiedy trzymał w ramionach Robbiego.

To był strach. Strach przed tym, że mogłaby zabrać mu jego dziecko. Poczula przyływ współczucia, nie mogła jednak zapomnieć o tym, że została niesprawiedliwie oceniona.

Zaczęła mówić niemal bez udziału świadomości.

- Ale gdyby miał pan przez to wszystko przejść jeszcze raz, dokonałby pan takiego samego wyboru, prawda? - zapytała cichutko. - Sprawdziłby pan u adwokata, czy ja... czy można kiedykolwiek odebrać panu Robbiego. - Spojrzała na niego i jeszcze zanim skończyła mówić, nie miała wątpliwości, że ma rację.

Ward nie mógł wytrzymać jej badawczego wzroku. Kiedy wreszcie odważył się spojrzeć jej w oczy, zobaczył, że są pełne bólu. Robiła wrażenie osoby tak głęboko zranionej, że przez chwilę przypominała mu Robbiego, który biegnie do domu po bolesnym upadku czy podrapaniu. Tylko że ona nie płakała. I nie szukała u niego pocieszenia, jak to zazwyczaj robił Robbie.

Mimo to pragnął jej okazać współczucie. Było już zbyt ciemno, by mógł zobaczyć jej niepewność, wyczuwał ją jednak, zdając sobie sprawę, że od chwili przyjazdu Jenny nie mogli się porozumieć. I że była to wyłącznie jego wina.

Musiał stoczyć z sobą walkę, żeby nie poddać się gwałtownemu pragnieniu wzięcia jej w ramiona, odgarnięcia do tyłu ciemnych jedwabistych włosów i ukojenia jej cierpień. Jedyne świadomość, że ona interesuje się tylko jego synem, pozwoliła mu utrzymać ręce nieruchomo.

Usiadł obok na huśtawce, nie dotykając jednak Jenny.

- Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego tak panią zdenerwował ten telefon?

Jenna zawahała się. Zauważył to i zmarszczył brwi. - Nie musi pani. Pomyślałem po prostu, że może dobrze pani zrobi porozmawianie o tym.

- Może rzeczywiście - zaczęła powoli i opowiedziała mu o propozycji posady Neila i swoich wątpliwościach.

Ward nie wygłosił żadnej oceny, nie zaproponował żadnych rozwiązań, zresztą nie oczekiwała ich. W końcu było to coś, o czym mogli zdecydować tylko ona i Neil. Ale jednak poczuła się lepiej, że może o tym porozmawiać.

- Powiedziała pani - wtrącił niespodziewanie Ward - że wie, co się czuje, kiedy nagle zabraknie kogoś kochanego. - Zawahał się i zapytał łagodnie: - Rodzice?

Jenna skinęła twierdząco głową.

- Została pani adoptowana? - Wpatrywał się w nią w ciemności.

- Tak - odpowiedziała spokojnie. I zaczęła po cichu opowiadać mu o wypadku, w którym straciła oboje rodziców.

Ward słuchał w milczeniu, napięty. Miała szczęście, mówiła, że znalazła dwoje ludzi, którzy zastąpili jej naturalnych rodziców, ludzi, których kochała całym sercem i którzy odpłacali jej tym samym.

Szczęście? Pomyślał nie bez cynizmu. Była dzieckiem, niewinnym i samotnym, zagubionym w świecie bez miłości... przez ponad rok. Ona także poznała smutek i ból, samotność i rozpacz.

A on sam? Czy jeszcze kiedykolwiek kogoś poko-

cha? Nie zdawał sobie sprawy, że coraz mocniej zaciska rękę na jej dłoni.

Jenna, zaskoczona, spojrzała w dół. Jego palce ciasno splecione z jej palcami spoczywały na jej biodrze. Palcami drugiej dłoni delikatnie głaskał wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Nie pamiętała, kiedy wyciągnął rękę w jej stronę - a jednak to zrobił. Zastanawiała się nad niezwykłością tego gestu. Jeszcze przed dwoma dniami uznałaby to za kompletnie niemożliwe. Nie ufali sobie wzajemnie, nie przypuszczała nawet, żeby czuli do siebie sympatię. A jednak w tej chwili patrzące na nią oczy pełne były współczucia i zrozumienia.

- Myśli pan o Meg, prawda? - zapytała serdecznie.

W jego oczach zamigotały iskierki bólu. Potwierdził powolnym, niemal niechętnym skinieniem głowy.

Jego palce zacisnęły się, potem rozluźniły, ale nie puściły dłoni Jenny. Podniesiona na duchu, spojrzała na niego. Światło księżyca obrysowało srebrny kontur jego dumnego, ostrego profilu.

- Ward, co jej się stało? Na co... na co...?

Nie miała już możliwości dokończyć tego pytania. Ward poderwał się tak gwałtownie, że poczuła, jak paznokcie wbijają się w jego dłonie, gdy wyszarpywał rękę. Cofnął się o krok, Jenna widziała jedynie jego szerokie plecy.

- Chyba pora już wracać do domu – powiedział stanowczo.

- Robi się chłodno.

Jenna przełknęła ślinę i podniosła się wolno z huśtawki. Widziała zarys jego szczęk i mocne mięśnie obnażonych przedramion, uwypuklone jak węzły, gdy schwycił za poręcz.

- Ward - wyciągnęła nieśmiało rękę i zwilżyła wargi. - Proszę, bardzo chciałabym wiedzieć...

- Jenno, bardzo panią proszę, nie mówmy o tym.

W tym szepcie krył się taki bezmiar nieszczęścia, że Jenny ścisnęło się serce. Świadomie położyła dłoń na jego przedramieniu. Poczuła, jak pod wpływem dotknięcia napreżyły się mięśnie, w odpowiedzi serce zabiło jej gwałtownie, ale nie zdejmowała ręki, dopóki nie poczuła, że Ward się rozluźnił.

Obróciła się tak, żeby móc widzieć jego twarz. Księżyc i światło z okna pokoju sprawiały, że było widno jak w dzień. Pomyślała ze smutkiem, że zadali sobie nawzajem już za wiele bólu i cierpienia. Czasami nieświadomie, czasami umyślnie. Ale tak dalej nie mogło trwać. Ze względu na nich oboje.

- Myślę - zaczęła ciepło - że i panu, i mnie przydałby się... przyjacielski rozejm. Czy moglibyśmy oboje zakopać tomahawki?

Przez długą chwilę patrzył jej w oczy. To, co w nich znalazł, musiało go zadowolić. Z prawie niewidocznym uśmiechem zapytał poważnie: - Nowy początek?

- Tak, nowy początek. - Jenna wytrzymała jego spojrzenie.

W oczach pojawił mu się błysk.

- Jenno... Naprawdę jest mi... Potrząsnęła gwałtownie głową.

- I już żadnych więcej przeprosin. Zgoda?

Ward uśmiechnął się i Jenna poczuła, jak nagle obudziło się w nim coś, co od bardzo, bardzo dawna pozostawało w uspiewaniu. Wargi mu lekko zadrżały.

- A czy mam jakiś wybór? Jennę ogarnęło uczucie ciepła.

- Nie. - Odrzuciła włosy do tyłu i roześmiała się

swobodnie. - Jak twierdzi mój tata, jestem bardzo upartą kobietą.

Ward uśmiechnął się. Przyglądał się jej twarzy oświetlonej księżycem, pod oczami kładły się nieznaczne płowe cienie.

- I ta bardzo uparta kobieta wygląda na zmęczoną.

Może już pora się położyć?

Zaczęła przecząco kręcić głową, po czym pomyślała, że on pewnie ma rację. To był długi dzień, a sądząc po wyglądzie, również i dla niego nie najłatwiejszy. Nawet w srebrnym świetle księżycy dostrzegła pogłębiające się ze zmęczenia zmarszczki wokół jego ust.

Nagle poczuła nieprzepatą ochotę muśnięcia ręką tej twarzy, wygładzenia owych zmęczonych ust delikatnym dotykiem palców.

Pod wpływem tych myśli ogarnęło ją oniesmielenie i poczucie niezręczności. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się tyłem.

- Ma pan rację. Jest późno. - Zrobiła kilka kroków w stronę drzwi, przystanąła i obejrzała się na niego.

Przez sekundę przeszywał ją wzrokiem.

- Dobranoc, Jenno - powiedział bardzo miękko.

I zanim Jenna zdała sobie z tego sprawę, znalazł się tuż koło niej. Pocałował ją w policzek i wyminął idąc do domu.

Gdy zniknął, Jenna zorientowała się, że się uśmiecha. Dotknęła dłonią policzka, na którym właśnie złożył pocałunek. Przez chwilę przypomniało jej to gorącą przysięgę, że nigdy więcej nie umyje rąk po tym, kiedy po raz pierwszy wzięli się z Darrenem Philipsem za ręce.

Tej nocy, kiedy położyła się do łóżka, na jej twarzy ciągle jeszcze gościł uśmiech.

## 8

Gdyby tylko problemy z Neilem dało się rozwiązać tak łatwo, jak sprawę wrogości War-da, myślała Jenna cztery dni później.

Neil zadzwonił ponownie w środę wieczorem i powtórzyła się znów nieprzyjemna scena. Jenna nie mogła zrozumieć jego upartego dążenia do podjęcia pracy w firmie Bates-McKinnon Oil, podczas gdy Neil był absolutnie przekonany, że to właściwy krok na drodze do kariery. Tym razem to nie Jenna odłożyła słuchawkę w trakcie rozmowy!

Czy większość narzeczonych przeżywa podobne rozterki?

Jenna westchnęła z niechęcią i otworzyła lodówkę,

żeby wyjąć kotlety. Pora przyznać, że impas, w jakim się znalazła, to coś więcej niż tylko niepokój. Coraz częściej zastanawiała się, czy decyzja wyjścia za Neila jest słuszna. Ilekroć o tym myślała, natchodziły ją wątpliwości, stale więc odsuwała ten problem. Nie zmieniało to jednak faktu, że będzie musiała podjąć jakąś decyzję, kiedy wróci do Galweston.

Na to wszakże było jeszcze za wcześnie.

Po sześciu dniach Robbie zaczynał naprawdę nabierać do niej zaufania i okazywać przywiązanie. Wietrzna ospa przebiegała łagodnie, od dawna już nie miał ani gorączki, ani bólów głowy. Zdawała sobie sprawę, że chłopca coraz bardziej nudzi pozostawanie w domu, wymyślała więc możliwie najwięcej zajęć, które mogłyby go zabawić.

Na nieszczęście Robbie miał też parę własnych pomysłów, jak na przykład pomalowanie jasnoniebieskich ścian swojego pokoju białą pastą do butów. Kilkakrotnie zdarzyło się, że Ward po powrocie do domu zastawał ją ledwo trzymającą się na nogach.

Jednak bez względu na to, jak zmęczona czuła się pod koniec dnia, jak niegrzeczny czy psotny okazał się Robbie, uwielbiała każdą spędzoną z nim chwilę.

- Jenna, narysujesz mi coś?

Robbie podbiegł do kuchennego stołu, wymachując kartką papieru, w drugiej ręce ścisnął grube kredki. Do obiadu było jeszcze daleko, więc Jenna wysunęła krzesło i usiadła przy stole.

- Oczywiście - zgodziła się wesóło i zmarszczyła brwi. - Ale nie spodziewaj się za wiele, bo nie jestem artystką. Co mam narysować?

- Soupmana! - odpowiedział bez namysłu.

- Soupmana?! A kto to taki? - Jenna roześmiała się.



Dziecięce brwi zmarszczyły się zafrasowane.

- Nie wiesz, kto to Soupman? Tatuś wie - poinformował re-zolutnie.

- No więc tatuś będzie musiał mnie oświecić. Nie mogę na-rysować Soupmana, skoro nie wiem, jak wygląda. Co wobec tego mam narysować?

Oczy Robbiego rozbłysły i zaczął podskakiwać na swoim krzeselku.

- Matmana albo Wonder Worm2!

Jenna zamruwała powiekami. Soupman, Matman, Wonder Warm! Dziecinne gaworzenie Robbiego miało nieprzeparty urok, toteż kiedy skarżył się pewnego dnia, że dzinsy się złama-ły, bez trudu domyśliła się, że chodzi o odpruty obręb, ale teraz czuła się kompletnie zagubiona.

Stłumiła śmiech.

- Robbie, gdzie widziałeś tych wszystkich ludzi?

- To nie są ludzie! To bohaterowie, superbohatero-wie! Oglądam ich ciągle w telewizji!

Jenna wreszcie zrozumiała, że mówił o bohaterach kreskó-wek i przekonała go, żeby pozwolił jej narysować coś innego. Zgodził się na mężczyznę, kobietę i dziecko.

Jenna z powątpiewaniem przyglądała się rysunkowi; nie przesadzała bynajmniej, mówiąc o braku artystycznych talen-tów, postacie były zaledwie ludzikami z patyczków, ale Rob-biemu to wystarczyło.

- To ty i ja, i tata! - wykrzyknął w zachwycie. -Czy ja też mogę coś narysować?

- Oczywiście! - Poglaskała ręką jedwabiste pukle i pomogła mu rysować. Skrzywiła się trochę, kiedy Robbie uparł się, że-by przyczepić oba rysunki do lodówki magnesami w kształcie bananów. Trudno było

rozróżnić, który rysunek wykonał Robbie, a który ona sama.

Podczas poobiedniej drzemki Robbiego Jenna powodowana impulsem włączyła telewizor. Uśmiechnęła się pobłażliwie przełączając na kanał komiksowy, ale po półtorej godzinie wcale nie była mądrzejsza niż przedtem. Ani śladu Soupmana, Matmana czy Wonder Worm. Zmarszczyła się lekko. Chłopiec był tak pewny siebie...

Robbie właśnie się obudził, kiedy rozległo się pukanie do drzwi na tyłach domu. Jenna usłyszała radosny okrzyk:

- Jest tam kto?

Robbie pobiegł otworzyć drzwi.

- Ciocia Eileen! - wykrzyknął.

Eileen Swenson pochyliła się, żeby go uściskać i odgarnęła mu z czoła niesforne loki. - Wielkie nieba! - wykrzyknęła zauważywszy wysypkę na jego policzkach. - Co ci się stało?

- Ospa! - oznajmił Robbie. Oczy mało mu nie wyszły na wierzch, kiedy usiłował obejrzeć pryszcze na własnych policzkach.

Eileen roześmiała się i obróciła go w koło.

- Gdzie tata? Nie widziałam przed domem samochodu.

Jenna stała za drzwiami, świadoma, że Eileen nie zdaje sobie sprawy z jej obecności. Zrobiła krok do przodu i powiedziała: - Znów się spotykamy. Ward dzisiaj pracuje dłużej, przyjdzie późnym wieczorem. A pani wróciła właśnie z podróży?

Eileen skinęła głową i postawiła Robbiego na podłodze. Na jej twarzy malowało się wielkie zaskoczenie, Jenna niemal słyszała wszystkie pytania, jakie cisnęły się jej na wargi.

- Skąd pani wie, że byłam w Amarillo? – zapytała w końcu Eileen, przerywając pełną napięcia ciszę.

Jenna spojrzała na Robbiego z cieniem uśmiechu na ustach. Eileen czuła się równie nieswojo jak ona sama, ale obydwie wiedziały, do czego sprowadza się podstawowe pytanie.

- Dlaczego pani nie usiądzie? - Jenna wskazała ręką krzesło przy stole.

Eileen w milczeniu wysłuchiwała wyjaśnienia Jenny, że znalazła się tutaj jedynie z powodu choroby Robbiego.

W końcu spojrzała na nią.

- A więc mieszka pani tutaj?

Jenna skinęła twierdząco głową, wyczuwając w głosie Eileen jakiś podtekst.

- Pani pewnie uważa, że to niezbyt rozsądne, zważywszy na okoliczności - oświadczyła spokojnie.

Starsza kobieta zmarszczyła brwi.

- Jestem zdumiona, że Ward panią o to poprosił - przyznała w końcu. - Ale sama jestem matką... i teraz, kiedy zdążyłam to przemyśleć, rozumiem pani potrzebę zobaczenia Robbiego.

- W zeszłym tygodniu powiedziałam prawdę - wtrąciła Jenna. - Nie mam zamiaru nikogo skrzywdzić.

- Wiem o tym. - Eileen lekko ścisnęła dłoń Jenny. - Chyba nie różnimy się tak bardzo. - Oparła się o poręcz krzesła i wzruszyła ramionami. - Miejsca nie brakuje. To duży dom.

Jennę wzruszył ten gest, uśmiechnęła się więc z wdzięcznością, ale nagle oddech zamarł jej w gardle.

Dotychczas nigdy nie przyszło jej do głowy, jak może na to patrzeć ktoś z zewnątrz.

- Śpię w pokoju obok Robbiego - wyjaśniła szybko.

Ku jej najwyższemu zdumieniu Eileen się roześmiała.

- Na Boga, proszę nie robić takiej skruszonej miny! Ward jeszcze nie zapomniał o Meg – zmarszczyła brwi w zamyśleniu - chociaż może tego mu właśnie potrzeba...

Ściszyła głos tak bardzo, że Jenna nie usłyszała dokładnie. Ale zrozumiała sens jej słów, teraz przypomniało jej się, że i Steve Reynolds mówił coś podobnego. A reakcja Warda na wzmiankę o Meg świadczyła o tym, że w dalszym ciągu głęboko to przeżywał.

Westchnęła. To wszystko napawało smutkiem.

Ale chociaż Ward mógł nie zwracać uwagi na kobiety, nie wyłączając jej samej, Jenna z pewnością nie pozostawała tak obojętna na niego, jak powinna.

Zwilgotniały jej dłonie na wspomnienie szorstkiego dotyku jego policzka, przypomniała sobie, jak wyglądał dzisiejszego ranka. Spał jeszcze, kiedy się obudziła. Drzwi do sypialni były otwarte i zobaczyła go, przechodząc do kuchni. Starła się odwrócić wzrok, ale coś nie pozwalało jej oderwać od niego oczu. Kołdra okrywała go tylko do pasa, co za szczęście, że nie był jeszcze bardziej obnażony! Widać było mocne ramiona i poruszające się mięśnie, kiedy przewracał się na bok. Klatka piersiowa unosiła się i opadała rytmicznie, cała porośnięta ciemnymi, kręconymi włosami.

Jenna czuła się niemal zgorszona własną reakcją na ten widok i przez cały dzień starała się o nim zapomnieć. Pracując jako pielęgniarzka, widziała dosłownie setki mężczyzn, młodych i starych, wielu znacznie

bardziej atrakcyjnych niż Ward. Nigdy nie zrobiło na niej takiego wrażenia ciało mężczyzny. Nigdy jednak z żadnym innym mężczyzną nie miała dziecka, przypominał natarczywy głos.

Dźwięk głosu Eileen oderwał ją od tych niepokojących myśli.

- Jak sobie we trójkę radzicie? - pytała Eileen.

- Do tej pory nieźle - odpowiedziała niefrasobliwie Jenna i splotła ręce. Kilka razy dostrzegła dziwny wyraz w oczach Warda, kiedy jej się przyglądał, ale trwało to nie dłużej niż sekundę. Trudno było powiedzieć, że zachowywali się wobec siebie swobodnie i bez troski, ale z każdym dniem wydawało się, że czują się z sobą lepiej. W każdym razie nie toczyli już wojny.

Spojrzała na Robbiego, który bawił się klockami na podłodze. Oczy Eileen podążające za wzrokiem Jenny rozjaśniły się nagle.

- Wie pani, wydaje mi się, że to jest historyczna chwila.

Robbie poderwał się gwałtownie.

- Ciociu, czy chcesz zrobić na mnie zdjęcie?

- Jak najbardziej. Zaraz zrobię na tobie zdjęcie - odpowiedziała śmiejąc się i wyciągając z torby aparat 35 mm. Podczas gdy Robbie odstawiał miny i pozy, Eileen cały czas pstrykała aparatem.

Zrobiła z tuzin zdjęć, w tym także jedno, kiedy Robbie zarzucił ramiona na szyję Jenny i wycisnął na jej policzku głośny pocałunek.

Jenna patrzyła na Eileen zdumiona.

- Myślałam, że zamierza pani zrobić jedno zdjęcie.

- Roześmiała się. - Kiedy Robbie podrośnie, pewnie będzie nimi zachwycony, z buzią w wysypce.

- Jeszcze jeden powód, żeby utrwalić ten moment.

Proszę mi wierzyć, że tak właśnie trzeba. Uwielbiam fotografować Robbiego. Tim i Katie zawsze zrzedzą, kiedy widzą, że wyciągam aparat. „Znowu zaczynamy, wołają. Całe nasze życie w żywych kolorach”. -Roześmiała się znowu i spojrzała na Jennę. - Nie widziała pani albumów? Fotografuję od piętnastego roku życia, a Meg zachowała wszystkie zdjęcia Robbiego i Warda. Muszą być ich setki.

- Nie, nie widziałam. Tim i Katie to pani dzieci?  
Eileen skinęła głową.

- Tim ma dwadzieścia lat, a Katie osiemnaście.  
Oboje studiuje w stanowym college'u San Angelo - oznajmiła dumnie. - Tim uczy się kreślarstwa, a Katie jest na kursie przedweterynaryjnym. Pierwszy rok.

Jenna zauważyła w jej oczach smutek.

- A mama już za nimi tęskni-powiedziała ciepło.

- No cóż - Eileen uśmiechnęła się trochę niepewnie. - Semestr zaczął się niecały miesiąc temu, ale teraz, kiedy nie ma i Katie, zasiadanie do posiłków we dwoje, po dwudziestu latach jadania z dziećmi, jest bardzo przykre. Wydaje mi się, że będę miała w tym roku mnóstwo wolnego czasu. Dlatego chętnie zajmuję się Robbiem. - Słyszac swoje imię Robbie uśmiechnął się do ciotki. Mrugnęła do niego porozumiewawczo. - On mnie trzyma przy życiu.

- Nie ma pani dużo roboty na ranczo? - spytała z ciekawością Jenna. - Tak fachowo zajmowała się pani wtedy kłaczą.

- Chętnie pomagam przy koniach, ale jeśli chodzi o bydło - przewróciła oczami - to już działka Franka.

I nie zamierzam tego zmieniać.

Jenna uśmiechnęła się.

- Wygląda mi na to, że powinna pani znaleźć pracę.

Po wyjściu Eileen Jenna ze zdumieniem, ale i z przyjemnością skonstatowała, że spotkanie przebiegło bardzo dobrze, zwłaszcza biorąc pod uwagę punkt wyjścia, czyli pierwszy kontakt. Podobała jej się serdeczność, szczerłość i bezpośredniość Eileen, i cieszyła się, że ta kobieta stanowiła część życia Robbiego. Chociaż myśl ta sprawiała jej ból, musiała przyznać, że właściwie zastępowała chłopcu matkę.

Kiedy Eileen wyszła, Robbie przysunął krzesło do stołu i wdrapał się na nie. Jenna już dawno zdała sobie sprawę, że nie można było niczego zrobić bez jego „pomocy”, drobne czynności, jakie potrafił wykonać, zdawały się sprawiać mu wielką przyjemność. Jenna uśmiechnęła się do niego czule, kiedy zapytał, czy mógłby pomóc przy obiedzie. Podała mu sztucce i obserwowała rozbawiona, jak starannie rozkładał je obok dwóch talerzy.

Popołudnie przeszło w wieczór i zegar na kominku wydzwonił ósmą trzydzieści. Czytała Robbiemu głośno i nagle zauważyła, że drobne ciało opiera się na niej coraz mocniej. Uśmiechał się do niej sennie, a ocienione długimi rzęsami powieki same się zamykały.

Pochyliła się, żeby odgarnąć mu włosy z czoła. -Młody człowieku, chyba najwyższa pora znaleźć się w łóżku.

Na górze przebrała go w lekką piżamkę. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że nie opierałby się, nawet gdyby ubrała go we włosiennicę. Robbie był wprawdzie bardzo zmęczony, ale jak tylko Jenna położyła go do łóżka, otworzył szeroko wielkie zielone oczy.

- Tatus - wyszeptał płaczliwie. - Chcę mojego tatusia.

Jenna pogłaskała go ręką po policzku.



- Kochanie, tatuś musi dzisiaj dłużej pracować. Jeszcze nie wrócił do domu. - Dolna warga chłopca zaczęła drżeć, Jenna westchnęła. - Jak tylko wróci, powiem, żeby przyszedł cię pocałować. Zgoda?

Robbie skinął główką i najwyraźniej zadowolony obrócił się na bok, wetknął piastkę pod głowę i zamknął oczy. Jenna została z nim jeszcze przez kilka minut, kręcąc w palcach miękkie ciemne loki, głaszcząc pulchne ręce i starając się zapamiętać to uczucie, zachować je na chwile, kiedy nie będzie przy niej Robbiego.

Z ciężkim sercem otuliła go kocem i cichutko wyszła z pokoju.

Spędziła z synem sześć dni. Sześć dni. Ile jeszcze jej pozostało? Niewiele. Już niedługo. Niedługo będzie musiała go opuścić. Nosiła go pod sercem dziewięć miesięcy, żywiła i dała mu życie, a w ukryciu nosiła go w sercu przez cały ten czas. Ale tych kilka bezcennych dni, spędzonych z nim teraz, musi jej wystarczyć na całe życie.

Do tej pory omijała pokój położony obok jej sypialni, ale mimo woli tam właśnie zaniósł ją nogi. Ostrożnie weszła do środka, zauważyła jasnokremowe tapety i pogodne sielankowe obrazki w ramach na ścianie. Ostrożnie okrążyła podwójne łóżko na środku pokoju, podeszła do sosnowego biurka przy przeciwległej ścianie. Obejrzała półeczki nad biurkiem. Obróciła się z ciężkim westchnieniem i oczy jej spoczęły na oprawionej w ramki fotografii na toaletce.

Nieśmiało wyciągnęła rękę i wzięła zdjęcie.

- Meg, czy nie miałabyś nic przeciwko mojemu pobytowi tutaj? - wyszeptwała. - Czy zgodziłabyś się, żebym była dla Robbiego matką?

Roześmiane oczy, które patrzyły na nią z fotografii,

były pełne ciepła i życia, a jednak Jenna nigdy nie odczuwała takiego wewnętrznego chłodu.

Na dole w pokoju Warda znalazła to, czego szukała. Albumy ze zdjęciami, o których mówiła Eileen.

Zawahała się, zanim sięgnęła po jeden z ciężkich, w skórę oprawnych tomów; wydawało się jej, że włamała się do pomieszczenia, które na zawsze było dla niej zakazane.

Zapaliła lampę i z podwiniętymi nogami usiadła na dywaniku przed kominkiem. Eileen nie przesadzała, pomyślała. Były tu setki zdjęć. Dosłownie. Ward jako pyzaty chłopiec, otwarcie pełen uwielbienia dla równie zakochanej Megan, uczesanej zgodnie z modą, która przeminęła równocześnie z nastaniem rozszerzanych spodni.

Jenna śmiałaby się, gdyby to wszystko nie było tak cholernie smutne. Wczoraj zauważyła kilka delikatnych srebrnych nitki w gęstych czarnych włosach Warda. Nawet kiedy bawił się z Robbiem, dostrzegała chwilami w jego oczach przelotny wyraz smutku, od którego zamierało jej serce.

Kiedy przewróciła stronę, poczuła ucisk w gardle. Meg pokazywała zaręczynowy pierścionek, a potem z twarzą rozpromienioną uśmiechem pod koronkowym welonem kroczyła wzdłuż nawy w powłóczystej sukni ślubnej koloru kości słoniowej...

W miarę przewracania stron mijały lata. Meg dalej się uśmiechała, ale na jej twarzy o rysach delikatnych jak miśnieńska porcelana kładł się jakiś cień.

Jenna nie mogła oderwać wzroku od kolejnego zdjęcia. Wodziła palcami po zarysach kruchego niemowlęcia, które spoczywało w ramionach zakochanej Meg. Obok stał Ward, obejmował opiekuńczym ra-

mieniem żonę i nowo narodzonego syna, patrzył promiennie w jej rozradowaną twarz.

I było jeszcze tyle innych zdjęć: Robbie na golasa rozłożony na dywaniku przed kominkiem, Robbie na czworakach na podłodze, a potem Robbie wyciągający rączki dla zachowania równowagi, z nóżką gotową do postawienia pierwszego kroku. Jenna cichutko jęknęła, wyobrażając sobie te pierwsze nieśmiałe kroczyki.

Czuła tak przemożną radość, że zaskoczyło ją nagłe ukłucie gwałtownego bólu. A przecież zdarzyło się to nie po raz pierwszy. Poznała to już wcześniej... w chwili gdy poczuła w łonie pierwsze, nieśmiałe poruszenie dziecka i potem bardziej energiczne ruchy, i po porodzie, kiedy po raz pierwszy zobaczyła pokrytą miękkim puszkim głowę i pomarszczone czerwone ciało.

I tak jak przedtem, tak i teraz zdała sobie sprawę, że nie może sobie pozwolić na miłość do Robbiego.

Przytuliła album do piersi i podciągnęła w górę kolana. Zaczęła raptownie mrugać, bo światło lampy rozpląywało się jej przed oczami, a serce przepęśniało tak silne uczucia, że zdawało się iż za moment je rozerwą.

W takiej pozycji zastał ją Ward. W pierwszej chwili myślał, że zasnęła. Wyglądała na zmarzniętą, skulona na dywaniku, z czołem opartym na kolanach, które obejmowała rękami.

- Jenna?

Odstawił teczkę. Rozwiązał krawat, odrzucił go i ruszył w stronę Jenny po wyfroterowanym parkiecie. Pochylił się nad nią i delikatnie potrząsnął za ramiona. - Jenno, niech się pani obudzi!

Podniosła powoli głowę i spojrzała na niego. Ward

znieruchomiał. Udręka malująca się w jej oczach wydawała się nie do zniesienia, poruszyła też podobną strunę w głębi jego duszy.

Zauważył, że Jenna przyciska do piersi album z fotografiami. Wyjął go z jej zaciśniętej dłoni i spojrział na fotografię Meg pochylonej nad Robbiem, który miał policzki wysmarowane lodami i lukrem z olbrzymiego tortu. Zdjęcie upamiętniało pierwsze urodziny Robbiego. Wardowi ścisnęło się serce. Wkrótce potem...

Powoli zamknął album i odłożył na półkę. Pragnął, by oboje, on i Jenna, mogli najmniej boleśnie odciąć się od przeszłości. Kiedyś mówił sobie, że czas leczy wszystkie rany, że z czasem serce przestanie go boleć. Ale w tym momencie zastanawiał się, czy któreś z nich zazna kiedykolwiek spokoju.

- Jenna... - Lekko dotknął dłonią jej ramienia. - Nie powinna pani być tutaj. Powinna pani być w łóżku.

Łagodność jego głosu i dotyku sprawiła, że Jenna niemal zupełnie się rozkleiła. Z trudem udało jej się wydobyć głos z zaciśniętego gardła. - Dlaczego... dlaczego zawsze próbuje pan wypędzić mnie do łóżka, jak - podjęła nieudaną próbę uśmiechu - jak dziecko? - Wciągnęła głęboko powietrze i usiłowała zapanować nad sobą.

Warda rozczuliła ta odważna próba powrotu do normalności. Wiedziony jakimś niezupełnie dla siebie zrozumiałym impulsem pomógł jej wstać i dotknął dłonią miękkiej wypukłości policzka. - Co się stało? - zapytał łagodnie.

Wnętrznosci Jenny skreściły się w taki węzeł, że było jej trudno mówić; potrząsnęła bezradnie głową, niezdolna spojrzeć na niego.

- Ja... czy jest pan zły? - zdołała wyjąkać drżącym głosem.

Ward odgarnął kosmyk włosów z jej policzka.

- Dlatego że oglądała pani albumy? Skinęła głową.

- Była tu Eileen i powiedziała mi o nich.

Ward zawahał się. Tydzień temu byłby zły, tydzień temu uważałby ją prawdopodobnie za intruza, który wtrąca się w nie swoje sprawy. Do diabła, kogo próbował oszukać? Złościłby się. Ale ostatni tydzień złagodził gwałtowność jego zmiennych uczuć wobec Jenny. Widział, jak czuła i cierpliwa była dla Robbiego.

Ilekcio znajdowali się w jednym pomieszczeniu, nie mogła oderwać oczu od dziecka. Nawet gdyby Ward był zły, nie mógłby nie zmięknąć na widok udręki Jenny.

- Nie - powiedział po chwili.

- Nie chciałam być wścibska.

- Wiem. - Ścisnął jej dłoń.

Ośmielona jego ciepłym uściskiem, odważyła się spojrzeć mu w oczy. - Zdaje mi się, że... tyle straciłam - powiedziała cicho. - Chciałabym chociaż przez chwilę nie oglądać wszystkiego z zewnątrz...

- Tak? - głos Warda był ostrożny. Napiął ramiona. Wiedział, o co chodzi.

- A teraz czuję się kimś obcym bardziej, niż kiedykolwiek. - W jej głosie było tyle smutku, że Ward zamknął oczy. Kiedy je znów otworzył, przyglądała mu się badawczo. Zaczął coś mówić kręcąc głową, ale mu przerwała. - Proszę zrozumieć - umosła bezradnie ramiona - niczego nie żałuję, nawet tego, że tu przyjechałam. Ale tylu rzeczy nie wiem. Czy pan mi opowie? Opowie mi pan o Robbiem?

Ward westchnął głęboko. Poruszyła go zarówno

gorąca prośba w głosie Jenny, jak i ślepa ufność w jej wzroku.

Głosem nabrzmiałym uczuciem zapytał:

- Co by pani chciała wiedzieć?

Jenna wykonała nieokreślony gest ręką. Przez chwilę obawiała się, że odetnie się od niej, tak jak wtedy kiedy zapytała o śmierć Meg.

- Wszystko. - Podniosła na niego oczy, znowu pełne zapału i błyszczące, tak bardzo przypominające oczy Robbiego, że Ward na chwilę stracił dech. – Czy był spokojnym dzieckiem?

Ward odczekał moment, zanim pociągnął ją w stronę dwuosobowej kanapki naprzeciwko swojego biurka. Minutę zajęło mu zebranie myśli.

- Czy pani wie - zaczął, a w jego głosie pobrzmiwał śmiech - że wbrew wszystkim opowieściom, jakie słyszałem o konieczności karmienia noworodków o drugiej w nocy, Robbie przespał spokojnie całą pierwszą noc w domu?

Jenna przysłuchiwała się spokojnie, z uwagą chłonąc każde słowo. Dowiedziała się, że Meg spędziła przy dziecku wiele nocy z powodu silnego kaszlu, i że później, kiedy już miał prawie siedem miesięcy, Robbie wczołgał się na najniższą półkę w spiżarni i zdrapał wszystkie nalepki z przechowywanych tam puszek.

Ward roześmiał się na wspomnienie licznych niespodzianek, jakie czekały ich potem przy kolacji.

Kiedy skończył, siedzieli znacznie bliżej siebie, chociaż żadne z nich nie zdawało sobie z tego sprawy. Ramię Warda otaczało miękko ramiona Jenny. Najbardziej naturalną rzeczą na świecie wydawało się ułożenie głowy z ufnością we wgłębieniu poniżej jego barku. Zrobiwszy to Jenna podniosła wzrok.

- To nie było łatwe dla pana, prawda? Wychowywanie Robbiego samotnie, bez... - z trudem wymówiła to słowo - bez matki.

Powstrzymała oddech niepewnie, niemal przestraszona, że znowu się na nią rzuci. Zauważyła, że w jego głosie pojawia się nuta cierpienia, ilekroć pada wzmianka o Meg.

Spojrzał na nią zmarszczywszy brwi. - Daliśmy sobie radę. - I nagle kąt ust wygiął mu się w niespodziewanym uśmiechu. - Zjedliśmy z Robbiem mnóstwo przypalonej owsianki, kanapek z masłem orzechowym i mrożonych gulaszy od Eileen, zanim odkryłem, do czego służy książka kucharska.

- Ward... - Uświadomiwszy sobie nagle jego bliskość, Jenna odsunęła się lekko. - Teraz, kiedy Eileen wróciła, może wolałby pan, żebym... to znaczy... czy chce pan, żebym...

- Wyjechała?

Absolutny spokój w jego głosie sprawił, że poczuła się trochę nieswojo. Skuliła się.

- Czy tego właśnie pani pragnie? - zapytał spokojnie.

Jenna zamknęła oczy i odwróciła się od niego.

- Czy naprawdę musi pan o to pytać? - wyszeptała.

W pokoju panowała taka cisza, że słyszała bicie własnego serca. Czekanie na jego odpowiedź sprawiało niemal ból. A czekała dość długo.

- Jeśli pani wyjedzie, będę musiał znowu jeść na śniadanie przypaloną owsiankę. Przez ten tydzień bardzo mnie pani rozpuściła, Jenno.

Swobodny ton maskował nagły ucisk w jego żołądku. Igrał z ogniem, ale dostrzegł moment zupełnej



bezradności w jej oczach. I wiedział, że nic nie może na to poradzić.

Jenna zmówiła w duchu dziękczynną modlitwę za to, że akurat siedzi, bo w przeciwnym razie kolana odmówiłyby jej posłuszeństwa pod wpływem uczucia ulgi. Uśmiechnęła się niepewnie.

Powodowana impulsem położyła rękę na jego przedramieniu.

- Wspaniale sobie pan poradził z Robbiem - powiedziała onieśmielona. Zatrzepotała długimi rzęsami przeżywając chwilę wahania. Oczy jej pociemniały.

Ward podchwycił zbolące spojrzenie i zmarszczył brwi. - Co takiego? O co chodzi? Mówiła urywanym szeptem.

- Wiem, że kiedy stąd wyjadę, nie będę już nikim w życiu Robbiego. Ale świadomość, że będzie się wychowywał tutaj, kochany i hołubiony przez pana, bardzo mi pomoże. - Głos jej załamał się zdradliwie. - Meg spędziła z nim tylko rok, to wydaje się takie niesprawiedliwe...

Tak, to było niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe było także to, że przez ułamek skundy patrząc na łzy, powoli spływające po policzkach Jenny, Ward zastanawiał się, czy to nie podstęp. Zmierzający do pozyskania jego współczucia.

Odrzucił ten pomysł niemal w tym samym momencie, w którym pojawił się w jego głowie. Nagle uświadomił sobie coś jeszcze, co niemal zdruzgotało delikatną budowlę opanowania, z takim trudem wznoszoną przez ostatnie miesiące.

Pochylił się, wyciągnął niepewnie dłoń i powiódł palcem po wilgotnym szlaku łez na jej policzku. - Płaczesz z powodu Meg? - zapytał ciepło.

Pochyliła głowę gestem potwierdzenia, a ciemne

włosy zasłoniły jej twarz jedwabistą kurtyną. Czuła się zbyt wzruszona, by mówić.

Świadomość, że płacze, była zaskakująca. Teraz... po tylu latach... Chciała, tak bardzo chciała płakać, wtedy kiedy zabrano Robbiego, kiedy wiedziała, że już nigdy więcej nie zobaczy swojego syna. Ale wówczas nie płakała. Nie płakała, wiedziała bowiem, że jeśli łzy raz popłyną, to już nigdy nie przestaną.

A teraz ta studnia w niej wreszcie się otworzyła. Jenna nie mogła nic poradzić na to, że po policzkach swobodnie płyną łzy - z powodu Meg, z powodu syna, którego dorastania nigdy nie zobaczy.

Z przytłumionym jękiem Ward wziął ją w ramiona. Wzrok zaciemniła mu skrucha, kiedy przytulał jej głowę do piersi, wpatrując się w zacieniony kąt pokoju. Jakiż był ślepy! Jakże się mylił, nie ufając tej kobiecie!

Ale Meg wiedziała. Meg dostrzegła to, czego on dostrzec nie potrafił. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo wrażliwą i troskliwą osobą była Jenna, ile miała do ofiarowania.

Był bardzo wzruszony, jej tłumione szlochy raniły mu serce jak ciosy noża, przynosiły bolesne wspomnienia wielu nocy, które spędził samotnie w łóżku po śmierci Meg, targany rozpaczą. Przez długą chwilę oboje znaleźli się we władzy uczuć tak silnych, że nie potrafili nad nimi zapanować.

Dopiero kiedy Ward poczuł, że wilgotnieją mu oczy, odsunął się od Jenny.

- Jenno - wyszeptał chrapliwie. - Na Boga, to nikomu z nas nie pomoże. - Roześmiał się wymuszonym śmiechem, usiłując zbagatelizować sytuację. - Jeśli nie przestaniesz płakać, potopisz nas oboje.

Jenna intensywnym mruganiem powstrzymała dal-

szy napływ łez, wierzchem dłoni wytarła mokre policzki.

- To szaleństwo, prawda? - powiedziała drżącym głosem. - Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni uroniłam chociaż jedną łzę.

- Spojrzała na niego zapłakanymi oczami. - Przepraszam.

Położył na jej ustach rękę, tłumiąc dalsze słowa. - Żadnych przeprosin, pamiętasz? - W ciemnobrązowych oczach zwróconych na jej smutną twarz pojawił się słaby ogień. Po czym z westchnieniem Ward znowu powoli objął ramionami jej ciągle drżące ciało.

Niewypowiedziane delikatne palce odgarnęły z jej policzków mokre kosmyki włosów, potem ześlizgnęły się niżej, by usunąć napięcie z mięśni ramion.

Jenna, kompletnie wyczerpana, objęła go w pasie i przytuliła się bezwolnie do silnego torsu. Dotknięcia Warda, które czuła przez cienki materiał bluzki, były miękkie i pieszczotliwe, działały jak kojący balsam na rozbudzone do żywego emocje.

Oboje poczuli to kojące działanie. Jenna słyszała, jak serce Warda bije wolno i mocno. Rozpięta jasnoniebieska koszula ukazywała skórę porośniętą jedwabistymi ciemnymi włoskami i puls u nasady szyi poruszający się w tym samym łagodnym rytmie. Jenna wyciągnęła rękę i wyczuła pod palcami ów powolny, regularny rytm i łaskoczące skręcone włoski.

Chyba nieuniknione było przypomnienie... że ona i ten mężczyzna spółdzili razem dziecko i że ta święta więź będzie ich łączyć przez całą wieczność. A przecież dopiero po raz pierwszy się dotykali, naprawdę dotykali... Było to niewiarygodne. I jakże piękne.

Nagle uświadomiła sobie bliskość ich ciał. Jej piersi przyciskały się do jego szerokiego i mocnego torsu. Jakoś dziwnie poplątały się im nogi, siedziała teraz na

kolanach Warda. Nie mogło nie przemknąć jej przez myśl, co by to było, gdyby Robbie został poczęty w normalny sposób...

Ward wyczuł, że Jenna jakby się napreżyła.

- W porządku, Jenno? - wyszeptał z ustami przy jej czole.

- Nie, nie, jestem zmęczona, chciałabym się położyć. - Zdawała sobie sprawę, że mówi zbyt głośno i nerwowo.

Odepchnęły się rękami od jego ramion, ale przeszkodził temu ruchowi obejmując ją mocniej. Zmarszczył brwi.

- Dobrze się czujesz?

Jenna zajrzała w głąb jego brązowych oczu, niezdolna się poruszyć, zahipnotyzowana plamkami bursztynu i złota, jakie w nich dostrzegła, świadoma jednak przelotnego poczucia zagrożenia. Musiał zauważyć na jej twarzy wyraz zaniepokojenia, bo opuszką kciuka wytarł błyszczącą jeszcze na policzku wilgoć. - Jenno, co się stało?

Zadał to pytanie niewiarygodnie łagodnym tonem. A jednak, pomyślała Jenna, niemal łatwiej było znieść jego zimne, wściekłe słowa niż tę troskę, chęć pocieszenia, tę bliskość. Potrząsnęła głową, niezdolna wymówić słowa z powodu wewnętrznego skurczu.

Gdyby nie wyraz jego oczu, odsunęłyby się w tym momencie. Ale wpatrywał się w nią intensywnie i przez jedną, zapierającą dech sekundę Jenna dostrzegła w jego oczach tę samą świadomość, która dotarła do niej tylko o chwilę wcześniej.

Jego palce ześlizgnęły się po jej policzku, brodzie i niżej, wzdłuż szyi. Przez chwilę przypominającą wieczność zatrzymały się na rozszalałym sercu, ten

dotyk przepalał cienki materiał bluzki, sięgał bezpośrednio gołej skóry.

- Jenno! - Jej imię zabrzmiało w jego ustach jak jęk udreki, desperacji, co wywołało w niej tak silne współczucie, że miała ochotę głośno krzyknąć. Znowu dotykał jej twarzy, powiek, policzków, warg...

Kiedy wreszcie odsunął rękę, Jenna poczuła pustkę. Zmysły jej wrzały, rozpalone drżeniem oczekiwania, kiedy znowu położył rękę na jej talii. Dzieliła ją od jego ust jedynie odległość oddechu, i miała cudowną pewność, że za chwilę ją pocałuje.

Wiedziała też, że niczego w życiu nie pragnęła tak bardzo.

RRS

## 9

Ból oczekiwania narastał w niej z taką siłą, że w końcu miała ochotę krzyknąć zawiedziona. Wyczuwała niepewność Warda, a w jego oczach widziała walkę sprzecznych uczuć. Rozpaczliwie pragnęła ująć rękami jego twarz, położyć usta na jego ustach i zapomnieć o wszystkim. Jednak coś ją powstrzymywało, przykuwając ręce do jego ramion. Czowała, że wbija mu palce w ciało.

A kiedy wreszcie owa chwila nadeszła, stała się tym bardziej cenna... tym bardziej podniecająca.

Z ust Jenny wyrwało się westchnienie ulgi, kiedy w końcu Ward pochylił głowę i zawładnął jej wargami z taką czułością, że ogarnął ją wir nigdy dotychczas

nie zaznanych emocji. Zaciśnęła dłonie na ciemnej gęstwinie jego włosów, skłaniając go do tego, czego pragnęła z siłą zapierającą dech.

Ward odpowiedział natychmiast. Jego usta zaciśnęły się na jej wargach z gwałtownością, która wyrażała głód tak szalony, że Jenna poczuła się przytłoczona. A jednak rozchyliła usta pod naciskiem warg, ulegając łagodnemu żądaniu języka. W żyłach jej rozlała się rozkosz tłumiąca wszystko prócz świadomości ust złączonych pocałunkiem.

- Ward... - W głosie jej brzmiała nutka oczarowania. Palce ślizgały się po opływowej linii jego pleców, dotykając w zachwycie wypukłości mięśni i kręgosłupa. Przysunęła się do niego, przyciskając miękkie piersi do muskularnego torsu.

Nagle Ward znieruchomiał. Oderwał usta od jej warg.

- O Boże, co my robimy?

Jenna spojrzała na niego w osłupieniu.

Te słowa wydobyły się z samej głębi jego istoty. W oczach miał jeszcze słabe ogniki, dogasający żar pożądania, ale przede wszystkim odbijał się w nich gniew i wyrzuty sumienia.

Jenna poczuła się tak, jakby ją ktoś spoliczkował. Swędziły ją piersi, w dole brzucha czuła nękający skurcz. Ręce trzymała dalej na barkach Warda, potrząsnęła głową jakby w geście odmowy. Poczowała, że oczy jej zachodzą łzami i w tym momencie znieruchomiała.

Spojrzała przez ramię Warda i na wysokości jego pleców dostrzegła parę zielonych, oskarżycielskich oczu.

Ward popatrzył w tę samą stronę. Równocześnie dał się słyszeć pełen wyrzutu głosik:



- Nie przyszedłeś na górę, żeby mnie pocałować na dobranoc. Jenna obiecała, że przyjdiesz!

Ward nie umiał wytłumaczyć, dlaczego poczuł się rozdarty pomiędzy kobietą, którą trzymał w ramionach, a drobną istotką w pizamie stojącą w progu. Przyciskając do piersi głowę Jenny, powiedział przez ramię:

- Robbie, idź na górę i poczekaj na mnie. Za chwilę przyjdę.  
Chłopczyk z uporem stał dalej w drzwiach.

Ward westchnął z rezygnacją, a Jenna poczuła, jak ściska jej się serce. Zdała sobie sprawę, że musi mieć oczy czerwone i spuchnięte od płaczu, policzki jej płonęły.

Wciągnęła powietrze, słysząc regularne bicie serca Warda. Na pewno nie chciał, żeby Robbie widział ją w takim stanie, żeby wiedział, że płakała. Sprawiłoby to chłopcu taką samą przykrość, jak jej. Nie miała jednak najmniejszej wątpliwości, że ten dziwnie opiekuńczy gest Warda płynął w równej mierze z troski o nią, co o syna.

- Idź z nim, Ward - Jej głos stłumił materiał jego koszuli. -  
Dam sobie radę.

- Na pewno?

Skinęła głową. Ward odsunął się, niechętnie, jak się wydawało. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią, oczy miał głębokie i ciemne. Zdawało się, że chce coś powiedzieć. Potem delikatnie wyswobodził się z jej objęć i bez słowa podszedł do syna.

Po wyjściu Robbiego i Warda Jenna westchnęła głęboko, uporządkowała garderobę i stąpając ostrożnie, poszła po schodach do swojego pokoju.

Kiedy Robbie po raz drugi tego wieczoru znalazł się w łóżku, Jenny nie było już w pokoju na dole.

Ward zatrzymał się w progu, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo był napięty, dopóki mięśnie barków nie rozluźniły się na widok zgaszonej lampy. Uczucie wyraźnej ulgi na myśl, że nie musi spotkać się z Jenną, nappełniło go dręczącym wstydem.

Zrobił sobie mocnego drinka, usiadł na fotelu, oparł się wygodnie i usiłował się odrężyć. Nie mógł przestać myśleć o Jennie, choć bardzo się starał. Co, do diabła, miał jej powiedzieć, zastanawiał się ponuro. Nie dało się wytłumaczyć jego zachowania, tak jak nie dało się wytłumaczyć jej spontanicznej reakcji. I w jakiś sposób ta jej reakcja wydawała mu się równie niepokojąca, jak jego własne zachowanie.

Zacisnął palce na kieliszku, zanim pociągnął kolejny łyk. Chciałby móc powiedzieć sobie, że pocałunek wynikał z naturalnej chęci pocieszenia, ale wiedział, że to nieprawda.

Przypomniał sobie słodki zapach, aksamitną miękkość jej włosów, smakujące miodem wargi. Psiakrew! kogo próbował oszukać? W ciągu minionego tygodnia stopniowo malało uczucie niechęci, a na jego miejscu pojawiło się coś zupełnie innego.

Od śmierci Meg nawet nie spojrział na żadną inną kobietę. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby dotykać kogoś innego, kiedy Meg już odeszła. A teraz, kiedy to zrobił, nie mógł się pozbyć poczucia winy... jakby ją w ten sposób zdradził. Sprzeniewierzył się jej pamięci. Ale przecież to był tylko pocałunek, przekonywał samego siebie. Tylko pocałunek...

Trudno jednak było zaprzeczyć, że Jenna go pociągała. Może dlatego że mieszkała tutaj. Czyż nie było to naturalne, skoro znowu znalazł się pod jednym da-

chem z kobietą? A może przyczyna leżała w tym, że już od tak dawna nie przyznawał się do istnienia owego wewnętrznego, fizycznego niepokoju?

A może stało się tak dlatego, że była matką jego syna?

Ward odpędził tę myśl i jednym haustem dokończył drinka. Ten temat lepiej pozostawić w spokoju, podobnie jak lepiej pozostawić w spokoju i samą Jenę, poradził sobie surowo. W końcu była zaręczona. I ta myśl opanowała go całkowicie. Dzięki Bogu, że sprawy nie posunęły się dalej. Od tej pory musi absolutnie panować nad swoim wzrokiem, a zwłaszcza nad rękami. Wyprostował się i rozcierał dłonią kark. Nagle z niezwykłą wyrazistością przypomniał sobie, co Jen-na powiedziała że zawsze stara się posłać ją do łóżka jak dziecko. Prychnął pogardliwie. Jak dziecko?

Na to są niewielkie szanse, pomyślał ponuro i wzięwszy się w garść skierował w stronę schodów. Całkiem niewielkie.

O dziewiątej następnego ranka Robbie i Ward kończyli przygotowania do śniadania. Robbie spojrzał na ojca, który zdejmował go ze stołu, skąd malec obserwował, jak rozstawia filiżanki i talerze.

- Gdzie jest Jenna?-zapytał chłopiec.

Zatroskany ton głosu i zmarszczka między brwiami nad małym noskiem przywodziła na myśl zasuszonego staruszka.

Ward przejechał ręką po ciemnych lokach i postawił chłopca na podłodze.

- Pewno jeszcze śpi.

- Czy możemy pójść zobaczyć?

Zapał chłopca wywołał mimowolny uśmiech na twarzy Warda. - Nie, nie możemy pójść zobaczyć.

- A możemy ją obudzić?

- Jeszcze nie. - Zwłaszcza jeśli spała tak kiepsko jak ja, dodał w myśli. Ale buzia Robbiego skrzywiła się, więc Ward ustąpił z westchnieniem.

- Coś ci powiem. Jeśli Jenna nie wstanie, kiedy skończą się „Superprzyjaciele”, pójdziesz ją obudzić. Umowa stoi?

- Tak! - Robbie klasnął małymi rączkami w duże dłonie ojca i zachichotał.

W spojrzeniu Warda pojawiło się ciepło, gdy pochylił się, żeby podnieść syna.

- Lubisz Jenę, prawda?

Oczy Robbiego rozjaśniły się jeszcze bardziej.

- Bawi się ze mną klockami lego - wyjaśnił z energicznym skinieniem głowy. - A ty jej nie lubisz, tato?

- Lubię - potwierdził Ward z namysłem, nieświadom do tej chwili, jak bardzo jest to prawdziwe. - Tak, ja też ją lubię.

- Ona jest ładna, prawda?

Przed oczami Warda pojawiły się nagle rozwiane ciemne włosy, świetlista jasna skóra i błyszczące oczy; wizja ta sprawiła, że poczuł, jak przeszywa go prąd pożądania.

- Prawda, tato? - powtarzał uparty głosik.

Ward milczał przez chwilę.

- Tak - przyznał wreszcie z ociąganiem. – Jest ładna. Bardzo ładna.

Robbie uśmiechnął się zachwycony, a Ward nie mógł się oprzeć pokusie, żeby odpowiedzieć mu uśmiechem.

- Dzień dobry.

Na dźwięk spokojnego głosu obaj panowie spojrzeli w stronę drzwi.

- Wygląda na to, że przerwałam męską rozmowę - dodała Jenna z nieśmiałym uśmiechem.

Męską? Raczej szczerą, pomyślał Ward, obserwując wchodzącą do kuchni Jenkę.

Miała na sobie ciemne spodnie, które zachęcająco, choć niezbyt wydatnie, podkreślały wypukłość bioder i jasnożółtą, trykotową koszulkę opinającą się łagodnie na krągłych piersiach. Ward zmusił się, żeby odwrócić wzrok, przypomniawszy sobie nagle, jak obrysowywał palcami zarys tych okrągłości.

Robbie kręcił się w jego objęciach, pragnąc się uwolnić. Ward trochę zażenowany postawił go na podłodze. Chłopiec natychmiast podbiegł do Jenny, która otoczyła go ramionami.

Ward chrząknął.

- Czy zjesz śniadanie?

Jenna przytknęła policzek do policzka Robbiego, skupiając całe zainteresowanie na tulącym się do niej chłopcu.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała niedbale. - Wypiję chyba tylko kawę.

Widok tych dwu ciemnych głów przytulonych do siebie wywarł bardzo dziwne wrażenie na Wardzie. Odczuł coś, co było na pół bólem, na pół przyjemnością. Mimo woli uśmiechnął się ironicznie.

- Pamiętam, jak ktoś pouczał mnie przed kilkoma dniami, że śniadanie jest równie ważne dla mnie, jak dla Robbiego. Czy nie stosujesz się do własnych nauk?

W głosie Warda brzmiała nuta intymności i Jenna spojrzała na niego ze zdziwieniem. Dostrzegła w jego oczach wyraz rozbawienia. Zanim odpowiedziała w podobnym tonie, serce dziwnie załomotało jej w piersi.

- No dobrze, zjem to samo co ty.

- Myśmy już jedli - wypaplał Robbie, sadowiac się na kolanach Jenny.

Jennę ubawił radosny ton głosu. Przeniosła wzrok na Warda.

- Mam nadzieję, że nie była to przypalona owsianka?

Oczy ich spotkały się, Jenna się uśmiechnęła.

- Nie, nie przypalona owsianka – odpowiedział ciepło. - Teraz już opanowałem jajka na bekonie. Jak ci to odpowiada?

Zaczerpnęła powietrza.

- Wspaniale - powiedziała.

Obserwowała kątem oka, jak Ward poruszał się przy kuchence, i powoli się uspokajała.

Bała się spotkania z Wardem sam na sam tego ranka, i zmówiła dziękczynną modlitwę, żeby Robbie był z nim w kuchni. Poprzedniej nocy bardzo źle spała, myśląc o tym, co się wydarzyło pomiędzy nią a Wardem. Na nowo przeżywała moment, kiedy jego wargi po raz pierwszy dotknęły jej ust i zastanawiała się, czy Ward był w tym momencie podobnie jak ona poruszony. W następnej chwili mówiła sobie, że najlepiej byłoby po prostu zapomnieć, że to się kiedykolwiek zdarzyło, ponieważ z pewnością nigdy więcej się już nie powtórzy. Ale skoro on, jak widać, nie przywiązuje specjalnej wagi do tego wydarzenia... no więc ona postąpi tak samo.

- Wcześniej dzisiaj wstałeś - zauważyła, kiedy postawił przed nią dymiący talerz.

Ward z uśmiechem zdjął Robbiego z jej kolan i posadził go na wysokim krześle.

- Opłacało się, bo w ten sposób oszczędziłem sobie zimnego prysznicza.

Jenna znieruchomiała z widelcem w ręku.

- Zimnego prysznic? - wymamrotała.

Ward roześmiał się na widok jej absolutnego zdumienia, świadomy, w jakim kierunku zmierzają jej myśli.

- To stary dom, Jenno. Przydałby się większy zbiornik na ciepłą wodę. W zeszłym tygodniu codziennie wygrywałaś wyścig do prysznic, więc musiałem zadowalać się zimnym.

Jennę ujęło szczere rozbawienie w jego głosie.

- Przepraszam, nie wiedziałam - zaczęła. Gdyby tylko... gdyby nie robił na niej takiego wrażenia jako mężczyzna, jako bardzo atrakcyjny mężczyzna, czułaby się w jego towarzystwie zupełnie swobodnie.

- Tatuś uważa, że jesteś ładna - wtrącił nagle Robbie.

Powstrzymała się od śmiechu, widząc zażenowaną minę Warda. - Naprawdę? - zapytała. Sprawilo jej to prawdziwą przyjemność.

- Tak. - Przestał się bawić guzikami drelichowej koszuli Warda i spojrzał na nią. - A czy ty uważasz, że tatuś jest ładny?

Jenna zrobiła zdziwioną minę.

- Wiesz, Robbie, o mężczyznach nie mówi się na ogół, że są ładni.

- No więc jak się mówi?

- No... przystojni.

- Czy uważasz, że tatuś jest przystojny?

Jenna poczuła, że robi się purpurowa. Z miny Warda wynikało, że bezczelne pytania syna niezmiernie go bawią.

- Chyba tak - wymamrotała dość niechętnie.

- Kiedy się mieszka z czterolatkiem, nie można mieć tajemnic - oznajmił ze śmiechem Ward.

Jenna dała się wciągnąć w pogodny nastrój. Prze-



bywanie w tym domu i przekomarzanie się z nimi dwoma wydawało się tak przyjemne, tak naturalne, tak normalne.

Uśmiechnęła się wyrozumiale na widok Robbiego, wymykającego się do pokoju na telewizję.

- Mówiąc o tajemnicach... - Uniosła brwi i spojrzała na Warda. - Twój syn zdaje się przypuszczać, że urodziłam się w średniowieczu, ponieważ nie wiem, kto to jest Soupman, Matman i Wonder Worm. Nie uwierzysz, ale wczoraj całe popołudnie oglądałam filmy rysunkowe, poznałam He-Mana i Panów Wszechświata. - Roześmiała się potrząsając głową, - Nie jestem jeszcze taka stara, żeby nie pamiętać własnego dzieciństwa, ale co się stało z Duchem Kaspem i Mocarną Myszą?

Śmiech Warda sprawił jej dziwną przyjemność.

- Duch Kasper i Mocarna Mysz mają się dobrze, występują w żywych kolorach w sobotnich porankach telewizyjnych - oznajmił z powagą. - A co do Supermana, Batmana i Wonder Woman... - dodał z wyraźnym błyskiem w oku - to niejaki Robert Edward Garrison określa ich jako Soupmana, Matmana i Wonder Worm.

Zapanowała chwila milczenia.

- Żartujesz - powiedziała ze śmiechem Jenna. - A ja myślałam... - Przechyliła głowę i spojrzała na niego. - Wczoraj wieczorem poprosił mnie, żeby zamrozić mu zęby. Trochę się dziwił, bo nie rozumiałam, o co mu chodzi. O co szło naprawdę?

- O przeczyszczenie jedwabną nitką\* - wyjaśnił Ward chichocząc. - Jak poradziście sobie przez cały tydzień bez tłumacza?

*\* Słowa floss(czyścić zęby nitką) i frost(mróz) w uszach dziecka mogą brzmieć podobnie (przyp. tłum.)*

Jenna wstała, żeby odstawić do zlewu talerz i kubek.

- Sama zaczynam się nad tym zastanawiać - rzuciła mu przez ramię z obrażoną miną.

Ward obserwował z podziwem jej pełne wdzięku ruchy. Sprawiał mu przyjemność niski, melodyjny tembr jej głosu i śpiewny dźwięk śmiechu, zachwycał się włosami, które jedwabistą falą opadały na szczupłe ramiona...

Kiedy pół godziny później wchodził na schody, ciągle myślał o niej. Dobiegały go odgłosy pełnych zachwyty okrzyków Robbiego. Zajrzał do łazienki. To, co zobaczył, podziało na niego jak silny cios w żołądek.

Robbie zawsze uwielbiał wodę. Kąpiele w sodzie oczyszczanej, które miały złagodzić swędzenie spowodowane wietrzną ospą, uważał za specjalną przyjemność zwłaszcza po długiej przerwie, kiedy nie mógł się kąpać. Jenna klęczała przy wannie, a właśnie w chwili kiedy Ward zajrzał do łazienki, Robbie rzucił się głową do przodu, ochlapując dokładnie Jennę od pasa w górę.

- W porządku, młody człowieku, już dosyć - oświadczyła ze śmiechem, wycierając policzki. - Jeszcze jedno takie nurkowanie i w wannie nie będzie wody. Wszystko będzie na mnie!

Już jest, pomyślał Ward, zakłopotany. Trykotowa koszulka przylegała do ciała Jenny wystarczająco dokładnie, by nie pozostawiać nic wyobraźni. Materiał kleił się do jej piersi, kiedy wyciągała z wody wiercącego się chłopca. Ward stał jak przyamurowany do posadzki, nie mogąc oderwać wzroku od łagodnie falujących ruchów ciała kobiety wycierającej chłopca.

Kiedy wytarła go do sucha, owinęła ręcznikiem

i delikatnie przejechała palcami po gołych ramionkach. W tym momencie zdała sobie sprawę, że Ward ją obserwuje.

- On jest taki delikatny - wyszeptła spoglądając na Warda kątem oka. - Dotykanie skóry dziecka to... jakby się dotykało puchu.

Ward przez chwilę zatrzymał wzrok na jej lekko zarumienionych policzkach. Pomyślał, że miały tę samą wilgotną miękkość co płatki róży. Poczuł swędzenie w palcach, kiedy przypomniał sobie kontakt z jej skórą, smak jej warg na ustach.

Ciało przebiegł mu dziwny dreszcz, nie było to uczucie zupełnie nie znane, ale prawie zapomniane. Przez chwilę nie mógł sobie uświadomić, co to było. Pożądanie. Pożądanie tak silne, że niemal zwałające z nóg. Raz jeszcze spuścił wzrok, jakby pod przymusem.

Boże, kiedy to było? - zastanawiał się boleśnie. Kiedy ostatni raz się kochał? Zbyt dawno. Ale nie wystarczająco dawno. Wiedział, że niektórzy ludzie, zwłaszcza mężczyźni, mogli uważać to za szaleństwo, ale od czasu Meg nie miał nikogo. Jednak sam pomysł kochania się, wykonywania pewnych ruchów nawet bez udziału serca, oddawanie siebie w ten sposób komukolwiek prócz Meg, budził w nim niesmak. To było coś, o czym nawet nie myślał.

Aż do obecnej chwili.

Oderwał wzrok od piersi Jenny, uświadomiwszy sobie, że ma coraz bardziej przyspieszony i urywany oddech.

- Lepiej się przebierz - wymamrotał. - Ja ubiorę Robbiego.

Powiedział to niemal brutalnie, w tonie jego głosu było jednak coś, co zaskoczyło Jennę. Kiedy podnios-

ła wzrok, wskazał niedbałym gestem jej ubranie. Uświadomiwszy sobie, że jest kompletnie przemoczona, zaczęła ze śmiechem komentować kąpielowe maniery Robbiego. Gdy jednak spojrzała na siebie, zobaczyła, że bluzka opina się ciasno niby skóra. Cieniutki stanik nie ukrywał wypukłości sutek pod mokrym materiałem.

- Chyba rzeczywiście powinnam się przebrać. - Zaśmiała się sztucznie i przykryła rękami piersi.

Ward usunął się, żeby mogła wyjść, starając się oderwać od niej wzrok.

To będzie bardzo długi weekend, pomyślał wkładając koszulkę polo przez głowę Robbiego.

Po wydarzeniach poprzedniego wieczoru nastąpiła wyraźna zmiana w ich wzajemnych stosunkach i Jen-na zastanawiała się, które z nich lepiej zdaje sobie z tego sprawę.

Tamtego wieczoru, a także tego ranka coś ich łączyło - powinowactwo, poczucie wspólnoty. Przez krótką chwilę Robbie nie był jego synem ani jej synem, ale ich synem. Bez względu na to, jak bardzo każde z nich pragnęło zapomnieć o problemach związanych z jego urodzeniem, tego faktu nie dało się zaprzeczyć.

I w jakiś sposób z tej wiedzy wyrósł program następnych dni.

Czas spędzany z Robbiem był bezcenny. Jenna miała słodko-gorzka świadomość, że te dni pełne słonecznego blasku muszą jej wystarczyć na całe życie.

Ale równie drogie były momenty, kiedy jej wzrok napotykał oczy Warda i kiedy dzielali radość z powodu jakiegoś zabawnego stwierdzenia czy postępu Robbiego lub kiedy wspólnie układali do snu chłopca,

który teraz nalegał na obecność Jenny podczas codziennej rutyny, lub kiedy czuła ciepło rozchodzące się po ciele na widok Warda i Robbiego przewalających się po podłodze.

Nie do zapomnienia była również chwila, kiedy Ward, świadom, że przywiozła ubranie jedynie na weekend, wręczył jej stertę upranych rzeczy, wśród których nie brakowało ozdobionych koronkami staników i majtek.

Gdyby tylko nie doszło do tego pocałunku!

To, co wydawało się niewinne w tamtej chwili, nabrało później w umyśle Jenny monstrualnych rozmiarów. Mimo drobnych problemów z Neilem, była przecież z nim zaręczona, o krok od obietnicy miłości, szacunku i wzajemnego przywiązania na całe życie. A jednak kiedy Ward ją dotknął, Neil przestał na chwilę istnieć. Niemal pragnęła zapomnieć... niemal, ale niezupełnie.

Z tej ich nowo odkrytej bliskości narodziło się jeszcze coś, co wyrosło z owego niezupełnie niewinnego pocałunku i co przybierało na sile, ilekroć znaleźli się sami.

Wystarczyło, by Ward po prostu wszedł do pomieszczenia, w którym się znajdowała, a wyzwalały się w niej reakcje, nad którymi nie potrafiła zapanować i, co było jeszcze bardziej przerażające, nad którymi chyba panować nie chciała.

Nie mogła się wyprzeć przyjemności, jaką sprawiało jej obserwowanie surowej urody męskich rysów i sylwetki Warda. Serce biło jej niebezpiecznie szybko, idąc w zawody z oszalałym pulsem. W żaden sposób nie mogła przypisać tej reakcji uczuciu lęku przed nim, jakiego doznawała po przybyciu do Plains City. Po pierwszych spędzonych wspólnie dniach, pełnych

napięcia, Ward wydawał się teraz akceptować jej obecność z łatwością, która nie przestawała jej zdumiewać.

A jednak kiedy nadszedł poniedziałek, i została sama z Robbiem, sprawiło jej to ulgę.

Potrzebowała czasu, żeby uporządkować pogmatwane myśli. Zupełnie nie potrafiła wytłumaczyć dziwnej atrakcyjności Warda, zwłaszcza że była tak blisko związana z Neilem. Gdyby tylko wiedziała więcej o Wardzie... i o Megan.

Wspaniała do tego okazja nadarzyła się tego samego popołudnia, kiedy odpowiedziała na pukanie do ogrodowych drzwi. W progu stała Eileen ubrana w spodnie i dobrze skrojony żakiet koloru cynamonu, który dodawał rudych błysków jej ciemnym włosom. Mimo oficjalnej elegancji stroju torbę miała nie dbale przerzuconą przez ramię i wyglądała na tak zmęczoną, że dałoby się ją przewrócić jednym palcem.

Jenna otworzyła szerzej drzwi.

- Wygląda pani na kobietę, która właśnie w szale zakupów wydała ostatniego dolara – powiedziała z uśmiechem. Spojrzała na samochód Eileen zaparkowany na podjeździe. - Czy mogę obejrzeć zdobycz?

Eileen weszła do środka i osunęła się na najbliższe krzesło w kuchni. Na dźwięk ich głosów wpadł Robbie, który bawił się w dużym pokoju. Uściskał i ucałował ciotkę i natychmiast z powrotem pogalopował do swoich zabawek.

- Chciałabym, żeby chodziło tylko o zakupy - powiedziała smętnie Eileen po jego wyjściu. - Mogłabym przynajmniej pochwalić się jakimiś rezultatami, a tak mogę pokazać jedynie bolące stopy.

Jenna spojrzała na jej opadające ze zmęczenia ramiona.

- Napije się pani herbaty? Właśnie miałam zaparzyć. - Eileen z wdzięcznością skinęła głową. Nastawiwszy czajnik Jenna spojrzała przez ramię. - Jeślinie robiła pani zakupów - zapytała ciekawie - to gdzie pani była?

- Szukałam pracy - odpowiedziała ponuro Eileen.

Jenna wyciągnęła z szafki dwa kubki.

- Szukała pani pracy? - powtórzyła. - Rozumiem, że bez powodzenia.

- Właśnie.

Jenna przypomniała sobie nagle ich rozmowę z poprzedniego tygodnia i wyjąkała:

- Ale z pewnością nie z powodu tego, co powiedziałam...

Eileen pomachała uspokajająco ręką. - Och, proszę się nie przejmować. To nie pani wina. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno jest znaleźć pracę w mieście liczącym niecałe dwa tysiące mieszkańców. Przed południem odwiedziłam wszystkie firmy w Plains City i w Silver Falls... - Jenna wiedziała, że farma Swensonów leżała w połowie drogi między Plains City i Silver Falls - więc po południu zdecydowałam, że nie zaszkodzi odwiedzić Abilene. - Głos Eileen ucichł i Jenna nie musiała pytać, jak jej się powiodło.

- Czy już kiedyś pani pracowała? - Postawiła przed siostrą Warda kubeczek i spodek.

- Prawdę mówiąc, nigdy się niczego nie nauczyłam. - Eileen miała raczej niewyraźną minę. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się smętnie. - Gdyby coś się stało Frankowi, pewnie byłabym klasycznym przykładem bezradnej wdowy. Nie pracowałam od chwili ślubu, a przedtem byłam ekspedientką w drogerii przy Main Street.



Jenna położyła dłoń na jej ręce. - Nie ma się czego wstydzić - powiedziała łagodnie. - Moja mama byłaby dokładnie w tej samej sytuacji. - Umilkła na chwilę. - A co Frank myśli o tym wszystkim?

- O mojej ewentualnej pracy?

Jenna skinęła głową.

- Och, jest absolutnie za tym. - Na zmęczonej twarzy Eileen pojawił się uśmiech. — Podobnie jak dzieci. Dzwoniły w czasie weekendu. - Roześmiała się. - Oczywiście, zareagowałyby zupełnie inaczej, gdybym powiedziała, że problemem jest brak przygotowania i że mam zamiar zapisać się do szkoły razem z nimi.

- Nie powinny tego potępiać - powiedziała Jenna z surowym uśmiechem. - Znane są takie przypadki. - Poklepała Eileen po ramieniu gestem pocieszenia. - Nie zniechęcałabym się tak szybko na pani miejscu. A właściwie jakiego rodzaju pracy pani szuka?

- Prowadziłam księgowość i pisałam na maszynie na ranczo, więc myślałam, że mogę znaleźć coś podobnego.

Jenna w zamyśleniu zmrużyła oczy. Na ten widok Eileen się roześmiała.

- O czym pani myśli? Proszę powiedzieć, gotowa jestem przyjąć wszelkie sugestie.

- Myślałam o tych wszystkich zdjęciach u was w domu, o tych na ścianie w dużym pokoju. Pani je robiła, prawda?

- Tak, ale... - Eileen wydawała się zaskoczona.

- Nie zastanawiałam się nad nimi wtedy. Uznałam po prostu, że robił je profesjonalista.

- Profesjonalista! - Eileen nabrała powietrza, po czym roześmiała się. - Wzięłam kilka lekcji techniki i wywoływania. Mam w domu ciemnię. I trochę do-

brego sprzętu. Ale fotografowanie zawsze było moim hobby. Profesjonalista, wielkie nieba!

- Naprawdę! - przerwała Jenna, nabierając coraz większego entuzjazmu dla własnego pomysłu. – Jest pani dobra, naprawdę dobra, w każdym razie ja tak uważam. A skoro szuka pani pracy, może pani równie dobrze robić coś, co pani lubi.

Po raz pierwszy w oczach Eileen błysnęło prawdziwe ożywienie. Zdziwiona spojrzała na Jennę.

- Naprawdę tak pani uważa?

Jenna rozłożyła ręce.

- To zależy wyłącznie od pani, ale jak długo naprawdę nie potrzebuje pani pieniędzy, nic pani nie traci szukając. A jeśli nic pani nie znajdzie jako fotograf, można zawsze szukać czegoś innego.

- Jenno - Eileen wyciągnęła ręce przez stół i uściskała młodszą kobietę - ratuje mi pani życie.

Jennę wzruszył ten spontaniczny gest. Uśmiechnęła się do siostry Warda, i w tym momencie wzrok tamtej skierował się na dłoń Jenny zaciśnięte na kubku z kawą.

- Nie wiedziałam, że jest pani zaręczona.

Jenna zarumieniła się, trochę zaskoczona zdziwieniem w oczach Eileen utkwionych w zaręczynowym pierścionku.

- I kiedy jest ten wielki dzień?

- W pierwszą sobotę następnego miesiąca - wymamrotała Jenna, nagle bardzo skonfundowana.

- W następnym miesiącu! Wielki Boże, to już niedługo! - Eileen wydawała się zaszokowana. Przez ułamek sekundy ich oczy spotkały się, i Eileen odwróciła wzrok, najwyraźniej zmieszana. - To... po prostu kiedy myślę o kilku ostatnich tygodniach przed naszym ślubem z Frankiem...

Jenna bez trudu rozszyfrowała jej myśli i wyobraziła sobie młodą Eileen, radosną i promienną w białej sukni z trenem i koronkowym welonem. Ona też powinna być szalenie podniecona... no i nie powinna przebywać w odległości setek kilometrów od narzeczonego.

Nagle małeńki złoty krążek z błyszczącym ułamkiem brylantu wydał jej się wielkim ciężarem na palcu. Gdyby w tym momencie stanął w drzwiach Neil, jak by się czuła?

Uświadomiła sobie, że nie ma najmniejszego pojęcia, i ta myśl bardzo ją zaniepokoiła.

Dziwne, ale przypomnienie o własnym ślubie skłoniło ją do myślenia o sprawie Warda i Meg. Wciągnęła głęboko powietrze i spojrzała badawczo na Eileen.

- Czy mogłaby mi pani opowiedzieć o Wardzie i Megan?

Przez krótką chwilę Eileen wydawała się zaskoczona. Jenna dostrzegła to w jej wzroku.

- Dziwne, że tak to pani sformułowała - powiedziała w końcu. - Po tylu latach dalej z trudem mi przychodzi myślenie tylko o jednym z nich. Ward i Meg. Meg i Ward.

Jenna zawahała się.

- Trochę niezręcznie się czuję, zadając pani to pytanie, ale Ward...

- Wiem - Eileen ze zrozumieniem pokiwała głową. - Nie rozmawia o Meg z nikim, nawet ze mną. Najwyżej od czasu do czasu wymieni jej imię, ale nic więcej. - Oczy jej pociemniały. - Poza jednym wyjątkiem - dodała cicho, tak cicho, że Jenna ledwie ją usłyszała.

- Czy na pewno chce pani mi to opowiedzieć? -zapytała.

- Oczywiście.-Eileen stanowczo skinęła głową. -Naprawdę bardzo chciałam panią znienawidzić, ale nie mogłam, to znaczy nie mogę. - Pomachała ręką i roześmiała się trochę niepewnie. -To szaleństwo, ale ile razy się widziałyśmy? Trzy? Chyba próbuję powiedzieć, że wydaje mi się, jakby należała pani do rodziny.

- To nie ma nic wspólnego z szaleństwem - powiedziała spokojnie Jenna, dziwnie wzruszona szczerością Eileen - ponieważ ja odczuwam to samo.

Nie trzeba było więcej słów, żeby obie kobiety uśmiechnęły się do siebie serdecznie. Po czym ton głosu Eileen znowu nabrał rzeczowości.

- No dobrze, więc co by pani chciała wiedzieć?

- Cokolwiek. Wszystko. - Ręka Jenny zaczęła drżeć. - Powiedziała pani, że trudno było myśleć tylko o jednym z nich. - Uniosła ramiona. - Dlaczego? -zapytała po prostu.

Eileen patrzyła przez okno, gdzie niespokojny wiatr lekko poruszał gałęzmi drzew. Widząc, jak w oczach Eileen pojawia się wyraz zamyślenia, Jenna czuła, że przenosi się ona myślami w przeszłość.

- Nasza rodzina mieszkała wtedy w mieście - zaczęła wreszcie Eileen. - Ja miałam dziewięć lat, a Ward sześć, kiedy pewnej jesieni do sąsiedniego domu wprowadzili się rodzice Megan. Od tego dnia, jak tylko sięgnę pamięcią, Ward codziennie nosił do szkoły jej książki. Byli nierozłączni. Jeśli zobaczyło się jedno z nich, wiadomo było, że drugie musi być gdzieś w pobliżu. - W jej uśmiechu pojawiła się zaduma. - Moi rodzice zwykli mówić, że oni przypominają Marię i jej małego baranka, co było prawdą.

- A więc miłość z czasów dzieciństwa - wyszeptała Jenna.

Eileen skinęła twierdząco głową. - Chyba na palcach jednej ręki mogłabym policzyć dziewczyny, z którymi Ward spotykał się w szkole średniej i w college'u i jeszcze zostałyby mi parę palców. Meg tak samo. Wszyscy wiedzieliśmy, że w końcu się pobiorą, i tak też się stało, kiedy tylko Ward skończył college. Zbyt piękne, aby było prawdziwe - można by powiedzieć. Stanowili parę, której wszystko się układało, fantastyczne małżeństwo, ładny dom, pewna kariera... - Mówiła coraz ciszej. - I rzeczywiście, okazało się to zbyt wspaniałe, by mogło trwać. Oboje ponad wszystko pragnęli tylko jednego i tego właśnie nie mogli mieć.

Jenna wiedziała, że Eileen ma na myśli dziecko.

Eileen lekko dotknęła jej ręki.

- Nie zdaje sobie pani sprawy, ile szczęścia dała pani Meg... im obojgu.

Jenna poczuła, że ścisza ją w gardle. Och, doskonale sobie zdawała sprawę. Ale nie obyło się to bez straty dla niej samej. Głos Eileen docierał do niej teraz poprzez mgiełkę bólu.

- Robbie był jedynym ratunkiem dla Warda - powiedziała spokojnie. - W dniu pogrzebu Meg Ward powiedział mi, że ma wrażenie, jakby na zawsze utracił część samego siebie, część, której już nigdy nie zdoła odzyskać.

- Od jak dawna byli małżeństwem, kiedy...?

- Od piętnastu lat - powiedziała pospiesznie Eileen.

Jenna pośliniła wargi.

- Eileen... - Tak często się nad tym zastanawiała, a teraz bardziej niż kiedykolwiek zdawała sobie sprawę, że nie może zapytać o to Warda. - Co się naprawdę stało? To znaczy, na co umarła Megan?

Milczenie przeciągało się w nieskończoność. Jenna wstrzymała oddech i czekała... czekała na próżno.

Eileen ze smutkiem pokręciła głową.

- Przykro mi, Jenno - zaczęła spokojnie - ale jeśli pytała pani Warda i on pani nie powiedział... to może jednak lepiej, żeby nie dowiadywała się pani o tym ode mnie. - Umilkła na chwilę i spojrzała przez stół na Jennę. - Czy jest jeszcze coś, co chciałaby pani wiedzieć?

Jenna zaprzeczyła szybkim ruchem głowy. Dzień ten przyniósł jednak odpowiedzi na interesujące ją pytania. Ale poza tym... Chciała dowiedzieć się wszystkiego o Wardzie... no i dowiedziała się.

Nie dziwiła się już dłużej, że ciągle nosi obrączkę, choć właściwie od początku знаła przyczynę. Ward w dalszym ciągu bardzo kochał swoją zmarłą żonę. Westchnęła ciężko; nastrój jej był absolutnym zaprzeczeniem pogodnej i bezchmurnej pogody na zewnątrz. Nawet się nie zastanawiała, dlaczego ta nowo zdobyta wiedza sprawia jej taką przykrość.

Wiedziała jedynie, że jest jej przykro.

## 10

Kilka dni później, po krótkiej rozmowie telefonicznej z matką, Jenna wyszła przed dom. Srebrzysty blask księżyca rozjaśniał ciemności wieczoru. Błyski hebanu i srebra to pojawiały się, to znikwały, w miarę przesuwania się pierzastych chmur po półksiężycu rozświetlającym ciemne nocne niebo.

Jenna wystawiła twarz na łagodną pieszczotę wiatru, zanim podeszła bezszelestnie do huśtawki. Ostatnie dni były ciepłe i słoneczne, ale ostre, chłodne powietrze październikowej nocy zapowiadało definitywny koniec lata i nadejście jesieni.

Każdy mijający wieczór przypominał Jennie, że



wkrótce będzie musiała wyjechać. Robbie niemal zupełnie już wyzdrowiał. Wkrótce...

- Piękna noc, prawda?

Odwróciła się i zobaczyła Warda stojącego w otwartych drzwiach domu. Potwierdziła skinieniem głowy i obserwowała, jak zbliżał się w jej stronę, trzymając w rękach dwa identyczne kubki. Pogratulowała sobie, że potrafiła opanować przyspieszone bicie serca już w chwili, kiedy Ward siadał obok niej.

Uśmiechnęła się biorąc ciepły kubek, z którego unosił się słodki zapach gorącej czekolady.

- Ward, czy to aluzja? - zapytała żartem. - Znowu chcesz mnie zapakować do łóżka, żebyś mógł pracować długo w nocy?

W ostatnim tygodniu Ward opowiedział jej, jakie trudności napotyka jego firma w związku z budową w Oklahomie. Poprzedniego wieczoru dopiero dobrze po północy wychynął ze swojego gabinetu i przeszedł koło drzwi jej sypialni.

- Nic podobnego. - W jego głosie brzmiał cień rozbawienia. - Chociaż ostatniej nocy słyszałem, jak się kręciłaś i przewracałaś w łóżku.

Jenna odwróciła głowę.

Ciągle jeszcze nie mogli się porozumieć z Neilem i jej pogląd na całą tę sprawę był w najlepszym razie bardzo niejasny. I to były główne powody niespokojnego snu, w którym pewną rolę odgrywała również świadomość rodzących się uczuć do siedzącego obok mężczyzny. Powoli piła czekoladę.

- Jeśli mnie słyszałeś, to znaczy, że też nie spałeś.

Ward z trudem powstrzymał się, żeby nie jęknąć głośno.

Gdyby tylko wiedziała...

- Punkt dla pani w niebieskim - powiedział ze śmiechem.

Spojrzał na nią, zatrzymując na chwilę wzrok na delikatnej wypukłości piersi rysującej się pod cienkim sweterkiem. Poczuł znajomy ból, wyciągnął rękę, by dotknąć pokrytego delikatnym meshem policzka.

- Musisz już bardzo cierpieć na brak rozrywek - skomentował cicho. - Plains City nie może się umywać do życia w wielkim mieście.

Ton głosu Warda sugerował, że musi być ostatecznie znużona, ale nie było to prawdą. Spojrzała na niego zaskoczona, czując przyjemne łaskotanie na policzku.

- Jest to zmiana, owszem, ale niewątpliwie zmianana lepsze - powiedziała zdecydowanie. - Jest tu cicho, spokojnie i szczerze mówiąc wcale nie tęsknię za zgiełkiem wielkiego miasta. Nie należę do osób, które znajdują szczęście jedynie w nieustannym ruchu.

Ward przeczuwał to, jeszcze zanim się odezwała.

- Ale na pewno tęsknisz za swoim narzeczoną.

Palce Jenny znieruchomiały na gładkiej powierzchni kubka. On wiedział. Nie miała pojęcia skąd, ale wiedział. Spojrzała w dal. Za ogrodzeniem posesji falowały łagodnie łany pszenicy pod wygwieżdżonym niebem.

- Czy Robbie zasnął, kiedy zostawiłam was samych? - zapytała zmieniając temat. Wiedziała, że Ward zdaje sobie sprawę z tego manewru i celowo odwróciła wzrok od wyrazistych rysów jego twarzy.

Przez dłuższą chwilę milczał.

- Tak - odpowiedział w końcu. Na jego ustach pojawił się nagle wymuszony uśmiech. - Pewno kiedy się przyzwyczaję do wieczornego powitania „tato, wszystko mnie swędzi”, przejdzie mu wietrzna ospa.

Jenna uśmiechnęła się blado.

- Prawdopodobnie - przyznała bez przekonania.

Ciągle nie dawała jej spokoju uwaga Warda o Neilu. Czowała, że do czegoś zmierzał, ale do czego?

- On cię kocha, wiesz o tym. - Dziwnie łagodny ton głosu, równie jak same słowa i owo niewymuszone oświadczenie głęboko poruszyły Jennę. Czy zdawał sobie sprawę, jak wiele znaczyło dla niej takie stwierdzenie w jego ustach?

Ward wyciągnął rękę i lekko uściśnął jej dłoń. -Czyli uczucie odwzajemnione.

A co ty do mnie czujesz? W posrebrzonej księżycem ciemności Ward studiował rysy jej twarzy. Miała pochyloną głowę i zaiśnięte wargi. Patrzyła w dół, długie rzęsy zasłaniały oczy, które tak bardzo pragnął w tej chwili zobaczyć. W jego myślach powtarzało się pytanie. Gdyby je zadał i gdyby w tym momencie spojrzała na niego, wiedziałby, co kryje się w jej sercu.

Istniało coś pomiędzy nimi niemal od samego początku i wiedział, że nie tylko on jest tego świadomy. A jednak w ciągu ostatnich dni staczał z sobą nieustanną walkę. Mimo usilnych starań nie mógł zapomnieć, że Jenna jest atrakcyjną, pociągającą kobietą. Przypominały mu o tym choćby częste kąpiele Robbiego w sodzie oczyszczanej. Wykrzywił usta. Kiedy ostatni raz godził się na branie rano zimnego prysznica, kiedy znajdował w łazience tubkę pasty wyciskaną od środka zamiast od końca, kiedy wśród brudnej bielizny były poskładane części damskiej garderoby, wtedy żyła jeszcze Meg.

Wiele rzeczy przypominało Meg, choć prawdziwe podobieństwa między tymi dwiema kobietami były bardzo nieliczne.

Przyjemnie było znowu mieszkać pod jednym dachem z kobietą, i to wcale nie ze Względu na częścio-

we odciążenie od robót domowych. Ale nie z każdą kobietą, skorygował lojalnie w myślach. Z Jenna. Lubił jej ciepło, jej słodycz, jej spokojne, serdeczne usposobienie. Może szczęśliwie się składa, że Jenna zaręczona jest z innym.

Westchnął ciężko. Nie, nie o to chodzi, przecież to pamięć o Meg komplikowała jego uczucia wobec Jenny. To Meg sprawiała, że czuł się jakby rozdarty na dwie części i po raz pierwszy od lat niepewny siebie.

Nie mógł oderwać wzroku od Jenny; pociągała go bezradność rozchylonych warg, ciepło dłoni spoczywającej ufnie w jego uścisku, ciemna niepewność w oczach, które wreszcie na niego spojrzały.

I zdawał sobie sprawę, że ta walka coraz bardziej go męczy.

Przejechał ręką po twarzy, jakby pragnął oddalić mgłę, i poczuł, że dłoń Jenny zeszywniała w jego dłoni.

- Robbie... - Jenna lekko zwilżyła wargi – Robbie nie pamięta Meg, prawda?

Chwilę trwało, zanim potwierdził skinieniem głowy.

- Nie, nie pamięta. - Zamilkł. - Widziałaś, jak Eileen lubi robić zdjęcia... starałem się zachować dla niego pamięć o Meg właśnie w ten sposób... - Umilkł. Choć głos jego brzmiał dziwnie łagodnie, słyhać w nim był jeszcze coś, czego Jenna nie potrafiła zdefiniować.

Miała nadzieję, że nie chodziło w tym przypadku o ostrzeżenie.

- Ward - zaczęła z wahaniem - czy ty i Meg za mierzaliście kiedykolwiek powiedzieć Robbiemu o mnie?

Powietrze wibrowało odgłosami nocy. Łagodny

wietrzyk poruszał drzewa, w oddali pohukiwała sowa. Milczenie zdawało się trwać całe wieki. Jenna czuła w uszach pulsowanie krwi.

Postarała się opanować rozczarowanie. Wsunęła nogi pod huśtawkę i zamierzała wstać.

- Nie odchodź... - Powiedział to tak cicho, że gdyby wiatr nie ustał na moment, mogłaby go wcale nie usłyszeć.

Jenna, czując jak zasycha jej w ustach, usiadła z powrotem. Nastąpiła teraz tak niezręczna cisza, że znowu miała ochotę uciec, powstrzymał ją jedynie lekki, uspokajający uścisk dłoni Warda.

Ward wahał się. Bez względu na to, co powie, sprawi jej przykrość. Wiedział o tym i odczuwał gniew, że nic nie może na to poradzić.

- Jenno, nie chciałbym cię zranić. Wiesz o tym, prawda?

Poczuła, jak ściska jej się krtani: w głosie Warda było tyle napięcia. Jego troska wzruszyła ją niepomierne, ale nie zmniejszyła tęsknoty jej serca, nie wykreśliła formujących się w myślach pytań. Myśli o Meg stawały się dręczącą mieszaniną wdzięczności i bólu. Megan wzięła dziecko innej kobiety, nie miało znaczenia, że było to także dziecko jej męża, wzięła to dziecko i wychowywała jak swoje własne, kochała jak własne. Dlaczego, dlaczego ta myśl sprawiała taki ból? Ponieważ Jenna zawsze uważała Robbiego za swojego syna. Nigdy głośno nie wypowiedziała tych słów, ale czuła je całym sercem... tyle razy. A teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Ale Megan odeszła, a Robbie miał matkę. Jenna nie chciała znaleźć się w pozycji osoby bezimiennej, pozbawionej twarzy.

Powoli podniosła wzrok na Warda.

- Muszę to wiedzieć, to wyznaczenie jest mi potrzebne.

Księżyc oświetlał twarz Jenny, podkreślając jej kruchość i bezradność. Ward tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona i uspokoić, że sprawiało mu to niemal fizyczny ból. Wiedział jednak, że się nie ośmieli.

- Meg chciała mu powiedzieć o tobie, kiedy będzie na tyle duży, żeby to zrozumieć – oświadczył powoli.

Jenna zeszywniała; rozumiała, co oznacza jego wahanie. Zmusiła się, by zapytać:

- A ty?

Westchnął i odwrócił wzrok. Powiedział z wysiłkiem:

- Ja sądziłem, że powinien uważać Meg za swoją naturalną matkę. - Potrząsnął głową. - Zdawało nam się, że mamy mnóstwo czasu na podjęcie decyzji... nic nie było naprawdę postanowione...

Starł się złagodzić cios.

Jenna rozumiała to i nawet potrafiła w pewnym sensie docenić, nie na tyle jednak, by pozwolić mu wziąć się w ramiona i przytulić. Odsunęła się łagodnie, ale stanowczo, starając się zapanować nad wzburzeniem, starając się ochronić od bólu, jaki sprawiał jej świat rozpryskujący się na drobne odłamki. Gdyby Ward jej dotknął, też rozprysnęłaby się na milion kawałków.

Wciągnęła głęboko powietrze, żeby się uspokoić.

- Chyba już powiem ci dobranoc – oznajmiła ostrożnie.

Na górze w swoim pokoju położyła się do łóżka wykonując mechanicznie wszystkie związane z tym czynności, ale kiedy tylko znalazła się w chłodnej po-

ścieli, zaczęło ustępować uczucie odrętwienia. Patrzyła na cienie tańczące na suficie. Przez kilka ostatnich dni powoli opuszczało ją uczucie, że jest osobą przyglądającą się z zewnątrz, zdawało jej się, że stanowi część życia swojego syna.

Cóż to jednak oznaczało? - wykrzyknęła w myślach. Czemu służyło? Przyjechała tutaj przepelniona wszechogarniającą potrzebą dowiedzenia się, kim on jest, gdzie jest, jaki jest. Ale co on będzie wiedział o niej? Nic. Ward nigdy mu o niej nie powie, nigdy. Poczowała się bezradna, zdradzona, odcięta, niemal jakby nigdy w ogóle nie istniała.

Przewróciła się na łóżku i przycisnęła do piersi poduszkę. Mimo najszczęśliwszych starań nie potrafiła gniewać się na Warda. Nie zasługiwał na to, by dalej zadawać mu ból. Nawet w tym momencie tęskniła, by szukać pocieszenia w jego objęciach i zapomnieć o burzy we własnym sercu. I zdawała sobie sprawę, że to mogłoby się zdarzyć.

Pomimo tamtego pocałunku powtarzała sobie od kilku dni, że Ward nie interesuje się nią jako kobietą. Ale czy nie pojawiał się coś - jakiś błysk, jakaś iskra - ilekroć spotkały się ich oczy? Nieodmiennie... jedno z nich szybko odwracało wzrok. Cokolwiek znaczyło to uczucie, znali je obydwój.

Jednak uświadomienie sobie tego przyczyniało się jedynie do skomplikowania i tak już złożonej sytuacji. Gdyby nie dała słowa Neilowi... i gdyby tylko Ward nie był dalej zakochany w Meg...

Jennę obudził dziecinnie chichot. Uniosła powieki i spojrzała prosto w figlarne zielone oczy. Poczowała, jak opuszcza ją ponury nastrój po-



przedniego wieczoru, jakby poranna rosa parowała pod wpływem jasnych promieni słońca.

- Cześć! - Zachwycona uniosła się na łokciu, żeby przyjrzeć się swojemu gościowi. Robbie był jeszcze w jasnoniebieskiej piżamce, ale wydawał się już kompletnie rozbudzony.

Tłumiąc dłonią ziewanie, Jenna usiadła na łóżku i spojrzała na zegar.

- Wpół do siódmej! -jęknęła. Miała wielką ochotę wsadzić głowę pod poduszkę i jeszcze z godzinę pospać, ale przeszkodził jej kolejny nieśmiały chichot Robbiego.

Wyciągnęła ręce i posadziła go na łóżku.

- Ty mały łobuzie! - powiedziała ze śmiechem. Zaśmiewał się, kiedy połaskotała go pod żebrami. Jenna też roześmiała się głośno, poczuła się bowiem niezwykle lekko i radośnie.

- Czy możemy dziś zrobić bułeczki z jagodami? -zapytał poważnie, zarzucając jej na szyję pulchne rączki.

Jenna przytuliła go mocno, wdychając głęboko cudowny zapach dziecięcej skóry.

- Już się zorientowałeś, że nie potrafię ci niczego odmówić, co?

Godzinę później zwabiły Warda do kuchni wspaniałe zapachy. Jenna zauważyła go dopiero, kiedy usłyszała powitalne okrzyki Robbiego i głębokie „dzień dobry” za plecami. Obróciła się gwałtownie, na jednej ręce miała jeszcze gorącą kuchenną rękawicę.

- Jak się czujesz? - Ward podniósł do ust kubek i obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

Jennie udało się przywołać na usta blady uśmiech.

- Doskonale - wymamrotała, odwracając się z po-

wrotem do kuchenki. Ward był pociągający niemal ponad granice wytrzymałości, mimo że na jego opalonej twarzy pokazało się kilka głębokich bruzd pod oczami. Serce Jenny o mało nie wyskoczyło z piersi.

- Co dziś na śniadanie?

- Bułeczki z jagodami! - wykrzyknął Robbie, zanim Jenna zdążyła odpowiedzieć. Uśmiechnęła się, układając na talerzu kilka ciepłych bułeczek.

- Moje ulubione - stwierdził Ward za jej plecami. Przenosił wzrok, pełen tłumionego rozbawienia, z syna na Jennę. - Czy mam zapytać, skąd wiedziałaś?

Usiedli we trójkę przy stole i bułeczki zniknęły w zadziwiającym tempie, chociaż Robbie nie zjadł do końca nawet jednej. Jenna miała zamiar skomentować ten fakt, kiedy Ward wstał i zaniósł swój talerz do zlewu. Odwróci się do nich z uśmiechem.

- Komu mam podziękować za śniadanie?

- Ja pomagałem! - wykrzyknął rozpromieniony Robbie.

- Co do tego nie mam wątpliwości! - Ward roześmiał się. Podniósł chłopca z krzesła i pocałował w czoło.

- A teraz pocałuj Jennę - domagał się Robbie. - Ona też pomagała. - Wiercił się w silnych ramionach ojca, żeby wskazać na Jennę.

Zrozumiawszy, o co mu chodzi, Jenna poczuła, jak policzki jej oblewa rumieniec. Ward postawił Robbie-go na podłodze i skierował się w jej stronę.

- Z przyjemnością - zgodził się chętnie.

Oczy Jenny rozszerzyły się, kiedy pochylił się nad nią, i nie miała już wątpliwości, że istotnie zamierzają pocałować. Zaciśnęła palce i obróciła twarz wystawiając policzek, w oczekiwaniu na niewinny zdawkowy pocałunek.

Spotkało ją jednak coś zupełnie innego. Ward wziął ją pod brodę i obrócił twarz w swoją stronę. Serce zaczęło jej walić w piersi, kiedy zatrzymał wzrok na ustach. Czowała ciepły i pewny dotyk jego dłoni na policzku. Był tak blisko, że ich nosy niemal się stykały. Przez moment siedziała bez tchu oczekując następnego ruchu.

Kiedy wreszcie jego usta delikatnie dotknęły jej warg, zamknęła oczy. Otoczył ją zapach płynu po goleniu, usta Warda mocniej zaczęły przyciskać jej wargi. Każda komórka jej ciała reagowała na jego bliskość tak mocno, że czowała zarazem lęk i pomieszanie. Nie mogła powstrzymać westchnienia, kiedy zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach.

Wreszcie oderwali się od siebie na dźwięk zachwyconego klaskania. Jenna przerażona była tym, jak dalece dała się ponieść pragnieniom - i to w obecności małego dziecka!

Spojrzała zmieszana na Warda. Uśmiechnął się trochę niepewnie, włożył płaszcz, pogłaskał Robbiego po główce i wyszedł kuchennymi drzwiami.

Jenna czuła, że nogi ma tak miękkie jak rozgrzane świece. Dobrze, że siedziała. W przeciwnym razie pewno zwałiłaby się na podłogę jak bezkształtna masa.

Wkrótce po wyjściu Warda przyszła Eileen. Podczas ostatniego tygodnia wpadała często i Jenna uświadomiła sobie, że coraz bardziej ją lubi. Eileen z zapamiętaniem oddawała się temu, co nazywała ze śmiechem „swoją karierą”. Tego ranka przyniosła całą teczkę zdjęć, żeby pokazać je Jennie.

Po jej wyjściu dom wydawał się bardzo spokojny. Jenna za-telefonowała do matki, porozmawiała z nią

chwilę i weszła do pokoju, gdzie leżał Robbie, skulony na kanapie z książką w ręce.

Pomimo porannej żywotności, pod koniec dnia nie uległo wątpliwości, że chłopiec nie czuje się dobrze. W oczach nie miał zwykłego blasku, prawie nie jadł obiadu, a wcześniej po południu usadowił się spokojnie na kolanach Jenny. Kiedy się obudził po kilku godzinach, miał gorączkę.

Obrócił się powoli w objęciach Jenny, przytulając buzię do jej piersi. Wilgotne ciemne włosy przylegały do czoła. Wietrzna ospa już właściwie minęła, pozostawiając jedynie kilka łuszczących się bąbli na rękach i nogach. Kiedy chłopiec otworzył oczy, Jenna przyjrzała mu się badawczo. Cerę miał z powrotem jasną i świeżą, ale policzki czerwone od gorączki.

- Nie czujesz się dobrze, kochanie, prawda? - zapytała czule.

Robbie pokręcił przecząco głową, znowu zamknął oczy, długie rzęsy rzucały cienie na jasną skórę policzków. Jenna delikatnie położyła go na sofie i przyniosła termometr z szafki w łazience.

Kilka minut później, kiedy wyciągnęła go z buzi chłopca, potwierdziły się jej podejrzenia. Miał wysoką gorączkę.

- Robbie - wygładziła ręką włosy zlepione na czole - czy możesz mi powiedzieć, gdzie cię boli?

W milczeniu otworzył buzię i pokazał palcem. Jenna rzuciła jedynie okiem, ale zdążyła zauważyć, że chłopiec ma bardzo zaczerwienione gardło.

Natychmiast podeszła do telefonu i wyszukała w niewielkiej książce telefonicznej numer gabinetu doktora Steve'a Reynoldsa. Po chwili odkładała słuchawkę, odmawiając dziękczynne modlitwy, bo recepcjonistka powiedziała, że może zaraz przywieźć

chłopca. Nie marnując czasu, zapakowała go do swojego samochodu i pojechała szybko do miasta.

W poczekalni było sporo osób, ale po krótkim oczekiwaniu recepcjonistka wywołała nazwisko Rob-, biego i wprowadziła ich do jednego z gabinetów.

Kiedy Steve Reynolds wszedł do niewielkiego pomieszczenia, uniósł ze zdziwienia brwi na widok Jenny.

- Witam ponownie! - Patrzył na Jennę i na chłopczyka, którego trzymała w ramionach. - Czy to nie synek Warda? - Kiedy Jenna skinęła twierdząco głową i wstała z krzesła, przyjrzał się Robbiemu badawczo. - Nietrudno zgadnąć, które z was jest pacjentem- wymamrotał. - Dopiero co przeszła mu wietrzna ospa, prawda?

Jenna skinęła głową.

- Gardło ma czerwone jak pochodnia, ale nie wygląda na to, by były zaatakowane migdałki.

Doktor Reynolds wyciągnął ręce do Robbiego. -Może to zobaczymy, młody człowieku?

Mimo łagodnych i uprzejmych manier lekarza Robbie nie chciał odejść od Jenny, więc usiadła razem z nim na niewielkim prostokątnym stoliku, podczas gdy doktor Reynolds zbadał mu gardło, gruczoły i uszy.

- Chyba zrobimy posiew z gardła na obecność paciorkowca.

Jenna westchnęła.

- Tego się właśnie obawiałam. To się często zdarza po wietrznej ospie, prawda?

- Owszem - potwierdził lekarz.

Wziął wymaz z gardła, po czym usiadł przy niewielkim biurczku w kącie i wypisał receptę. - Wyniki posiewu będą dopiero za kilka dni, ale chyba po-

winniśmy od razu dać mu antybiotyki. - Podał Jennie receptę i uśmiechnął się pytająco. - Zdawało mi się, że jechała pani z powrotem do Galveston?

- Tak... ale... - Jenna czuła, że się rumieni.

Steve Reynolds roześmiał się. - Nie musi pani się tłumaczyć - powiedział machając ręką. - Jak już mówiłem, uważam, że to najlepiej dla Warda...

- Obawiam się, że to nieporozumienie – wtrąciła pospiesznie Jenna. - Zarzynała mnie tutaj wietrzna ospa Robbiego. Zajmowałam się nim. Znałam Megan i Warda...

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Tak często się zastanawiała nad śmiercią Meg. Ward nie chciał jej powiedzieć, na co umarła, Eileen również odmówiła...

A doktor Reynolds wspominał, że Meg i Ward byli dwójką jego pierwszych pacjentów. Jenna zorientowała się, że Robbie zasnął. Trudno było o korzystniejszy moment. Czuła się trochę winna z powodu podstępnego kluczenia, ale nie mogła przecież zapytać wprost... Wzięła oddech i rzuciła się głową do przodu.

- Śmierć Megan była tak nieoczekiwana. Wszyscy byliśmy wstrząśnięci... - Zawiesiła głos w nadziei, że Reynolds podejmie wątek i wyjaśni wszystkie niejasności.

Twarcz mu w jednej chwili spochmurniała.

- To z pewnością była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałem. Ja postawiłem diagnozę o niepłodności Meg, wie pani.

Jenna skinęła głową i zacisnęła mocniej ramiona wokół Robbiego. Nie wiedziała o tym, ale chciała, żeby Reynolds mówił dalej.

- Kto może wiedzieć, dlaczego tak się stało? Wola

boska. Usiłowałam to wytłumaczyć Wardowi. Nie było powodów, żeby czuł się winny, nikt nie mógł przewidzieć, że tak się stanie, ale często się zastanawiałem, czy moje przemowy odniosły jakiś skutek. Myślę, że on w dalszym ciągu się obwinia.

Wzruszył ramionami i wstał.

- Zadzwonimy, jeśli wyniki posiewu okażą się dodatnie. Będzie pani u Warda? - Kiedy Jenna potwierdziła, pokręcił głową i mrugnął porozumiewawczo. - Ciągle nie znalazłem pielęgniar-ki. Proszę mi dać znać, jeśli zmieni pani zdanie.

Jenna zatrzymała się przy aptece, żeby wykupić lekarstwa, ale w drodze do domu w jej głowie kłębiły się niespokojne myśli.

Nie dowiedziała się w istocie niczego więcej o śmierci Meg, poza tym że Ward z jakiegoś powodu sobie przypisywał winę. Co takiego mogło się zdarzyć, że nikt nie chce o tym mówić? Przygryzła wargi w zamyśleniu, wykluczając w myśli naturalne przyczyny. Meg nie była stara, i o ile Jennie było wiadomo, nic jej nie dolegało poza bezpłodnością. Zresztą Ward nigdy nie czułby się winny z tego powodu. Więc może wypadek?

Westchnęła i wyciągnęła rękę, by dotknąć pukla ciemnych włosów Robbiego. Czowała, że znajduje się w labiryncie, z którego jest tylko jedno wyjście: Ward. Ale on przeszedł już tyle, że nie miała serca znowu zadawać mu pytań.

Kiedy dojechała do domu, jego samochód stał już na podjeździe. Szybko spojrzała na zegarek. Prawie wpół do szóstej. Odpinając pasy Robbiego zauważyła, że gorączka chyba mu trochę spadła. Dzięki Bogu, pomyślała, biorąc na ręce śpiącego chłopca. Obudził



się na chwilę, kiedy pogłaskała go po głowie wchodząc na schody ganku.

- Ward?

Rozejrzała się wokół i weszła do dużego pokoju. Robbie uśmiechnął się do niej przez sen, gdy kładła go na sofie. - Zaraz wrócę, kochanie. Tylko poszukam tatusia i powiem mu, że już jesteście.

Warda nie było ani w gabinecie, ani w kuchni. Może jest na zewnątrz, pomyślała Jenna zmarszczywszy brwi. Stała u podnóża schodów, postanowiła więc wejść na górę i zostawić torebkę w swoim pokoju.

Było to ostatnie miejsce, gdzie spodziewała się znaleźć Warda.

- A, tutaj jesteś! - powiedziała ze śmiechem. - Szukałeś mnie... - Urwała gwałtownie na widok uczucia ulgi, jakie odmalowało się na jego twarzy. Stał tuż za drzwiami. Wyraz jego twarzy zadziwił ją, ale tylko na chwilę.

Ward spojrzał na pustą walizkę przy drzwiach szafy, potem na nią i w tym momencie zrozumiała. Oblał ją zimny pot. Przez chwilę nie mogła uwierzyć... nie chciała uwierzyć, że on mógł przypuszczać...

- Od dawna jesteś w domu? - zapytała cicho.

- Nie. - Pokręcił głową i spuścił wzrok pod wpływem milczącego oskarżenia w jej oczach. - Dopiero przyjechałem.

- Rozumiem. - Głos jej drżał, z najwyższym wysiłkiem starała się opanować wściekłość. - I pewnie zauważyłeś przede wszystkim to, że nie ma mojego samochodu.

Ward zamknął oczy i przelknął ślinę. Nawet nie odpowiedział. I tak wiedziała.

- A kiedy wszedłeś do domu i nie zastałeś ani mnie, ani Robbiego, po prostu pomyślałeś, że... że ja...

- Była tak rozgoryczona, że nie mogła mówić. Nie potrafiła wypowiedzieć tych słów, nie potrafiła nawet ułożyć ich w głowie. Jak on mógł?

- Dziwię się, że ufałeś mi na tyle, żeby mnie z nim zostawić przez cały ten czas - wyrzuciła z siebie, powodowana gniewem i cierpieniem. - Czy to dlatego Eilen wpadała tu tak często w ostatnim tygodniu? -wykrzyknęła z furją. - Sprawdzała, czy nie uciekłam z twoim synem?

- Jenno...

Nie odpowiedziała na gest wyciągniętej dłoni, milczące błaganie w jego oczach i rozpacz w głosie. Twarz Warda wykrzywiło cierpienie. Nawet nie starał się tego ukryć. Ale w tym momencie Jenna nie była zdolna wyjść mu naprzeciw.

- Jeżeli cię to interesuje, byłam z Robbiem w gabinecie doktora Reynoldsa - poinformowała lodowato.

- Może mieć w gardle paciorkowce. - Obróciła się na pięcie.

Ward w ciągu sekundy znalazł się przy niej.

- Co z Robbiem?

- Nic mu nie będzie - powiedziała bezbarwnie idąc w kierunku schodów. - Przez kilka dni dostanie antybiotyki, to wszystko.

Kolacja tego dnia przebiegła w ponurym milczeniu. Żadne z nich nie miało apetytu. Nad stołem zawisło coś w rodzaju całunu, niby gęsta mgła okrywająca ziemię. Jenna czuła się schwytna w pułapkę, rozdarta między ojcem a synem.

Spojrzała na Warda, który kołysał w ramionach Robbiego ubranego już w piżamkę. Robbie wpatrywał się w ojca ze spokojnym uwielbieniem. Widziała tylko tył głowy Warda, ale czuła gesty, jakimi dotykał

policzków i czupryny dziecka, wymowniej niż słowa świadczyły o jego miłości.

Gniew jej rozplynął się w nagłym przypiływie uczuć tak gwałtownych, że poczuła zawrót głowy.

Nie dało się uciec przed tą specyficzną świadomością jego obecności, która pojawiała się zawsze, ilekroć znalazła się w pobliżu Warda. Teraz widziała to lepiej niż kiedykolwiek. Sprawiał, że czuła się... dziwnie. Ale było to podniecające uczucie, którego nigdy nie zaznała w obecności Neila. Neila, którego rzekomo kochała, który jednak egzystował tylko w jakimś ciemnym zakątku jej mózgu. Niepodobny do mężczyzny z krwi i kości, którego miała przed oczami.

Wytarła ręce w ścierkę. Nie spuszczała oczu z Warda, starając się zrozumieć konflikt we własnym sercu, zamęt w myślach. Co się z nią działo, zastanawiała się w milczeniu. Ward był po prostu mężczyzną, takim samym jak wielu innych. Ale to nieprawda, nalegał wewnętrzny głos. Był ojcem dziecka, które nosiła w łonie, któremu dała życie. Dziecka, które bardzo teraz kochała, które w tym samym stopniu było częścią jej samej, co i Warda. Dziecka, które spłodzili wspólnie.

Sterylna atmosfera, w jakiej zostało poczęte, nie miała tu nic, albo prawie nic, do rzeczy. Więź pomiędzy nią a Wardem była równie stała i niezmienna jak przypiływ obmywający brzegi.

Paradoksalnie wiązało ich tylko to, co ich naprawdę dzieliło.

Myśl ta napełniła ją smutkiem. Nie miała pojęcia, jak długo tak stała, wpatrując się w nich obu, zanim Ward zaniósł Robbiego na górę. Oprzytomniała dopiero, kiedy poczuła na ramieniu delikatne dotknięcie.

Lekko przestraszona podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą Warda.

- Kto dzwonił? - Zmarszczył brwi, ponieważ zdawała się nie rozumieć pytania. - Słyszałem telefon, kiedy kładłem Robbiego do łóżka. Nie słyszałaś?

- Nie, przykro mi, ale nie. - Starając się pospiesznie zapanować nad sobą, wyprostowała ramiona.

- Nie szkodzi - powiedział ciepło Ward. - Ktokolwiek to był, zadzwoni jeszcze raz.

Na długą chwilę spotkały się ich oczy. Tęczówki Jenny pociemniały od niepewności, w uszach Warda dzwoniły jeszcze jej pełne goryczy słowa.

Niełatwo było odkryć, co wyraża jego wzrok, Jenna zauważyła jednak, że mięsień policzka porusza mu się w nerwowym tiku.

- Czy mówiłem ci, że w następnym tygodniu muszę pojechać do Tulsy?

Jenna pokręciła głową. Z obojętnością, na jaką mogła się zdobyć, spuściła oczy i odsunęła się od niego.

- Myślałem - w głosie Warda słychać było wahanie - że może przed moim wyjazdem moglibyśmy gdzieś pojechać we trójkę. Może na piknik w sobotę, jeśli pogoda dopisze. Jest takie miejsce na północ od Abilene...

- We trójkę? - Ale przecież jest ich dwóch - on i Robbie. Jenna stała blisko stołu i chwyciła ręką oparcie jednego z krzeseł tak mocno, że aż zbieleły jej kłykcie.

Nienawidziła tej goryczy, która ją opanowała, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie dalej jak przed kilkoma godzinami był przekonany, że porwała jego syna! Czy w ten sposób pragnął to naprawić?

- Zostaniesz jeszcze, prawda? Przynajmniej do czasu, zanim wrócę z Tulsy?

Bez względu na to, co się wydarzyło, jakżeby mogła odmówić? W milczeniu skinęła głową.

- Myślisz, że Robbie będzie mógł pojechać na piknik?

- Czemu nie, skoro to za tydzień. - Jej głos wydawał się pusty. - Ospa już prawie minęła, a do tej pory i gardło będzie w porządku.

- No to się umawiamy, zgoda?

Mówił to beztróskim tonem. Nie musiała się oglądać, żeby się zorientować, że podszedł bliżej. Przełknęła ślinę.

- Jak chcesz. - Stał tuż obok, tak blisko, że oddechem poruszał jej włosy. Żeby czymś zająć ręce, sięgnęła po niewielką papierową torebkę na stole. - Co to jest?

- Coś dla ciebie. Po drodze zatrzymałem się w sklepie ze słodyczami.

Ręka Jenny znieruchomiała w powietrzu. - Dla mnie?

Ward skinął głową patrząc jej w oczy.

- Otwórz to.

Z wahaniem sięgnęła po torebkę. W środku były galaretki, dziesiątki błyszczących czerwonych marmoladek. Skąd wiedział... Oczywiście, ten dzień na ranczo u Eileen. Myślała wtedy, że nie słuchał. Śmieszny, sentymentalny gest... ale jakże wzruszający. Marmoladki. Bułeczki z jagodami. Poczwała, jakby jakaś gigantyczna dłoń ścisnęła jej serce, kiedy uświadomiła sobie, że kupił marmoladki, a potem wrócił do pustego domu i podejrzewał, że...

- Obawiam się, że będziesz musiała się podzielić z Robbiem. On też najbardziej lubi czerwone.

Przez chwilę nie była w stanie się odezwać. Ścisnęła ją w gardle, kręciła tylko głową, niezdolna nawet spojrzeć na Warda.

- Powiedziałeś wtedy, że przyzwyczajai się do mnie - wyszeptowała.

- I tak się stało, prawda? - Dotknięcie dłoni Warda było równie delikatne jak jego głos. Założył jej włosy za uszy, żeby móc zobaczyć jej twarz. - Wiesz, mówi się: jaki ojciec, taki syn. Tylko że w tym przypadku trzeba raczej powiedzieć: jaki syn, taki ojciec.

Jenna zamknęła oczy i odwróciła się. Co usiłował jej przekazać? Niemal bała się o tym pomyśleć. Cała drżała. Poprzedniego wieczoru, i teraz. Zgadzały się wszystkie symptomy. Powinna pojechać do domu, zanim ta szarada rozwinie się dalej. Jeżeli zostanie, przyniesie to jedynie dalsze cierpienia. To nieuniknione. Byłaby ślepa, gdyby nie widziała, co to wszystko oznacza.

- Jenno... - Otoczyły ją silne ramiona. Ward wyczuwał napięcie promieniujące z jej ciała. Podniósł rękę i zaczął ją głaskać po włosach. Kiedy wreszcie poczuł, że się rozluźnia, zamknął oczy i oparł podbródek na jej głowie.

- Przepraszam cię, Jenno. Boże, tak mi strasznie przykro.

Znowu poczuł, jak ciało jej sztywnieje, ale tulił ją mocno. Słyszając jego słowa poczuła znowu cały ból, jakiego doznała wcześniej.

- Myślałam, że mi ufasz - wyszeptała niepewnie.

- Jak mogłeś przypuszczać, że zrobiłabym coś takiego tobie... Robbiemu...?

Przytulił ją mocniej i zaczął mówić ponad jej głową.

- Jenno, cóż mogę powiedzieć? Jakoś tak się składa, że ciągle muszę cię przeproszać. Sprawianie ci

przykrości to ostatnia rzecz, jakiej pragnę, a jednak wydaje się, że to właśnie robię najlepiej. - W jego głosie było tyle gniewu, tyle pogardy dla siebie, że podniosła oczy i zobaczyła twarz, w której odbijał się jej własny niepokój. - Kiedy przyjechałem do domu i was nie było, popadłem w panikę. Myślałem... - Westchnął głęboko i pokręcił głową. - Bóg wie, co myślałem. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Jeżeli mogę ci to w jakiś sposób wynagrodzić...

Oczy Jenny zamglily się łzami.

- Trzymaj mnie w ramionach, Ward - błagała z tęsknotą, która przenikała do głębi jego duszy. - Proszę, trzymaj mnie w objęciach.

Tak właśnie zrobił. Nie było takiej siły na ziemi, która mogłaby mu w tym przeszkodzić. Przyciskał ją tak mocno do serca, jakby nigdy nie miał pozwolić jej odejść. Kiedy spojrzał jej w oczy, dalej widział w nich cierpienie, choć tak bardzo się starał okazać skruchę z powodu swojego postępku.

Długie rzęsy Jenny mokre były od łez. Po chwili znów spuściła wzrok i ukryła przed nim oczy. Miała wilgotny policzek, który błyszczał w przyćmionym świetle lampy. Jednak serce Warda rozdarł dopiero widok jej miękkich, leciutko drżących warg. Powstrzymał oddech i wpatrywał się w jej usta.

I przychodził mu na myśl tylko jeden sposób na opanowanie ich drżenia.



## 11

Dotknięcie ciepłych i łagodnych warg obudziło w Jennie tak wielką czułość, że niemal krzyknęła głośno. Z cichym jękiem zarzuciła ramiona na szyję Warda i pozwoliła, by ciała ich połączyły się w jedno.

W chwili gdy przywarła do niego, Ward poczuł, że coś w nim pękło. Wyczuwał miękkość jej piersi na swoim torsie, doprowadzało go to do szaleństwa, marzył, by zamknąć w dłoni te delikatne krągłości, tęsknił za tym, by dotknąć każdego centymetra jej aksamitnej skóry.

Ze stłumionym jękiem przesunął dłonie wzdłuż jej pleców, wyczuwając każdą wypukłość i zagłębienie.

Zdawał sobie sprawę, że powinien przestać, że powinien odsunąć ją od siebie i zapomnieć o tym, że kiedykolwiek trzymał ją w objęciach. Ale zbyt była miękka, zbyt powolna w jego ramionach, a on zbyt spragniony.

- Boże, jaka jesteś cudowna - wyszeptał chrapliwie przy jej ustach. Przytulił ją jeszcze mocniej. - Taka cudowna...

Z gardła Jenny wydobyło się ciche westchnienie, kiedy poczuła nacisk mocnych umięśnionych ud. Przeszył ją dreszcz podniecenia, w miarę jak pocałunek stawał się coraz bardziej intymny. Jego język delikatnie zarysował kontury jej warg, zanim wślizgnął się do środka. Jenna czuła, jak szaleńczo wali mu serce w gorączkowym tempie, które dorównywało biciu jej serca.

Otworzyła na chwilę oczy i spojrzała prosto w oczy Warda. Były zamglone pożądaniem i długo tłumionym głodem, to milczące porozumienie spowodowało, że krew zawrzała w żyłach Jenny.

Znowu ją pocałował, a jego ciało wyrażało niewypowiedzianą tęsknotę. Jenna niemal boleśnie wyczuwała w zagłębieniu brzucha twardy dowód jego podniecenia.

Przytrzymał palcami jej włosy i odsunął się, żeby na nią spojrzeć. Przytłumione światło lampy padające zza jego pleców łągodziło twarde kontury twarzy, ale w ciepłych czekoladowych oczach płonęła namiętność.

- Chcę ciebie - szeptał namiętnie. - Tak bardzo ciebie chcę.

Dłonie obejmujące jej talię znieruchomiały, jakby na coś czekał... i rzeczywiście czekał. Dawał jej szansę odsunięcia się, teraz, kiedy był jeszcze na to czas.

W milczeniu wytrzymała jego wzrok, kłębiły się w niej emocje, a pożądanie - tak, to było pożądanie -pulsowało w żyłach z wszechogarniającą siłą.

- Ward - wyszeptała jego imię w cichym proteście. Gdzieś w zakątku umysłu czaiła się świadomość, że z wielu powodów to nie powinno się zdarzyć... ale wszystkie poszły w niepamięć wobec nadchodzącej burzy szaleństwa.

Mięśnie twarzy Warda były napięte, robiła wrażenie wykutej z kamienia. Jenna wyczuwała, jak bardzo nad sobą panował. Tylko jego oczy... wystarczyło jedno spojrzenie w te zamglone głębie, by zobaczyć całą moc hamowanej namiętności.

Dłużej nie potrafiła już się opierać. Pragnęła go, pragnęła go z tak gorącą namiętnością, że nie było tu miejsca na wyrzeczenia. Uniosła ręce i przyciągnęła jego twarz do swojej, żeby ugasić ową dręczącą tęsknotę w jego oczach. To była chwila, na którą czekała, której nieświadomie pragnęła i nic więcej nie miało znaczenia.

Kiedy następny raz wypowiedziała jego imię, był to szept w ciemności, obietnica w mroku.

Jenna nigdy nie potrafiłaby powiedzieć, w jaki sposób znaleźli się w jego sypialni, tuż obok wielkiego łóża. Wschodzący księżyc rozsiewał na podłodze srebrne kałuże blasku. Światło padało na twarz Warda, w chwili gdy rozpinał guziki jej bluzki i zsunął ją z ramion. Potem przyszyła kolej na skąpy koronkowy staniczek, i wkrótce Jenna stała naga.

Patrzyła oczarowana, jak Ward ściąga koszulę i sięga do klamry paska. Kiedy w końcu stanął równie nagi jak ona, wydał się wyższy i bardziej potężny niż kiedykolwiek przedtem. Muskularny tors porastały ciemne kręcone włosy, nogi miał długie, smukłe i sil-

ne. Promienie księżycy ślizgały się po jego skórze, Jenna nie mdgał oderwać oczu od tego uosobienia męskiego piękna.

Wieczorny wietrzyk poruszał lekkie koronkowe zasłony. Jenna zadrżała, ale nie miało to związku z chłodną pieszczotą wiatru.

- Zimno ci? - zapytał czule Ward. Objął ją, a Jenna wyszła mu naprzeciw skwapliwie, z ochotą.

- Już nie - zamruczała.

Drżącymi palcami dotykała zmysłowej krzywizny dolnej wargi, rozkoszując się twardą od zarostu skórą w kontakcie z wyczulonymi opuszkami palców.

Ward jęknął cicho, wsunął ręce w jej włosy i zbliżył twarz do swojej. Gładkie i jedwabiste włosy Jenny rozsypywały się na obnażonym aksamicie ramion. Jednym płynnym ruchem Ward podniósł ją i położył na łóżku. Uśmiechał się z czułością zajmując miejsce obok.

Uśmiech zbladł na jego ustach, kiedy przesunął wzrokiem po smukłym ciele Jenny skapanym w świetle księżycy. Nigdy nie widział równie niewiarygodnego piękna.

Ścisnęło go w gardle na widok jej jędrnych dojrzałych piersi zwieńczonych ciemniejszymi sutkami. Wyciągnął drżącą rękę, by dotknąć owych nabrzmiewających wypukłości, którymi napawał wzrok.

Jennie zdawało się, że zabije ją rozkosz, kiedy jego ręka dotknęła jej piersi. Zaczął w niej narastać coraz intensywniejszy ból. Ward przytulił ją tak mocno, że dotykały się i czubki ich głów, i czubki palców, jego ręce tymczasem poznawały wszystkie tajemnice jej ciała. Jego usta zawładnęły jej ustami, były przy tym tak wygłodniałe, że sprawiły Jennie rozkosz, o jakiej nigdy nawet nie marzyła. Przyłgnęła do niego, czujna

i wyczekująca, przepelniona niejasną świadomością, że wkrótce dla żadnego z nich nie będzie już odwrotu.

Ward także o tym wiedział. Pożądanie płonęło w jego żyłach z siłą piekielnego ognia. Zdawał sobie sprawę, że nie potrafi się dłużej powstrzymać. Upłynęło już tak dużo czasu, o wiele za dużo, odkąd kochał się z Meg... Meg.

Nagle znieruchomiał.

Mijały sekundy, podczas których Ward toczył niemą wewnętrzną walkę. Ale im wyraźniej przyznawał się do tego, że chce być z Jenną, tym bardziej rosło w nim poczucie winy.

- Nie mogę tego zrobić - wyszeptał chrapliwie.

Przytulał twarz do gładkiej szyi Jenny. - Nie mogę...

Jenna spojrzała na niego... i powstrzymała okrzyk bólu i żalu na widok niepokoju, jaki dojrzała w jego oczach. Ciało Warda nadal zachowało ciepło i jędrność, ale Jenna poczuła się nagle tak, jakby ktoś oblał ją lodowatą wodą. I nie miała wątpliwości...

Chciała głośno krzyknąć, tak rażąca wydała się jej ta niesprawiedliwość, ale ból utkwiał szczelnie wewnątrz.

Usiłowała się oderwać od Warda, który wprawdzie odsunął się, ale nie pozwalał jej wstać z łóżka. Przygwoździł ją ręką do materaca.

- Pozwól mi wstać, Ward! - krzyknęła z rozpaczą. -Błagam...

Spojrzała w kierunku opalonej ręki spoczywającej na jej brzuchu, ale widziała jedynie własną nagość, bezwstydną i żalną. Wcześniej doznana rozkosz jakby nigdy nie istniała. Teraz czuła się zawstydzona i obnażona.

Ward zauważył jej spojrzenie i delikatnie przykrył ich oboje prześcieradłem. Nie dotykał jej już, ale dalej

przytrzymał ręką. - Proszę cię, Jenno, pozwól mi wyjaśnić.

Jenna nie patrzyła na niego. Spoglądała na sufit, ściany, biurko. Nagle oczy jej zatrzymały się na fotografii i wydało jej się, że ściany pokoju zaczynają ją przygniatać. Oddychała urywanie.

Znajdowała się w domu Megan, w łóżku Megan, kochała się z mężem Megan. Megan, Megan, Megan. Myśli jej płynęły bezładną falą, to imię dźwięczało echem w mózgu jak bezgłośny krzyk. I pomyśleć, że czuła się winna z powodu przebywania z mężem i synem Megan! Poczwała, jak narasta w niej histeria.

Potrząsnęły nią silne ręce.

- Jenno, na miłość boską, nie patrz takim wzrokiem! To nie oznacza końca świata. Dla żadnego z nas.

- Naprawdę?

Jego świat skończył się wraz ze śmiercią Megan. Walczyła z sobą, żeby nie wypowiedzieć tych słów, i dopiero wzrok Warda i jego zaciśnięte szczęki uświadomiły jej, że poniosła porażkę.

- Mylisz się - powiedział, powoli wciągając powietrze. Wyciągnął rękę i zapalił lampę. - Kiedyś myślałem, że straciłem wszystko, kiedy Megan umarła. -Zawahał się. - Ale teraz, wyraźniej niż kiedykolwiek widzę, że to nieprawda. - Usiadł i przejechał ręką po włosach. - Jenno, musimy porozmawiać – oznajmił spokojnie. - Oczyszczyć atmosferę.

Jenna pokręciła głową. Zapadła się w poduszki, nagle kompletnie wyczerpana.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała cichutko.

Ward wykonał niecierpliwy gest ręką.

- Jest taka potrzeba. Słuchaj, nie chciałbym, żebyś myślała, że to ty...

- Sądysz, że nie wiem o tym? - Słowa te wyrwały się z jej gardła jakby wbrew woli. Miała wrażenie, że serce jej pęka na pół. - Po Meg nie było nikogo, prawda?

Milczenie zdawało się przedłużać w nieskończoność.

- Nie - odpowiedział wreszcie ze spokojem. Jenna ścisnęła w palcach prześcieradło. - I nie istnieje dla ciebie nikt poza Meg, nikt. - Przełknęła ślinę, zastanawiając się, jak to możliwe, że wypowiada jakieś słowa, kiedy czuje tak dojmujący ból i rozpacz. - Czy tego nie rozumiesz, Ward? Nie chciałeś kochać się ze mną... - głos ją zawiódł - ale z Meg... Meg...

- Chciałbym, żeby było to aż tak proste - powiedział z naciśkiem Ward.

Patrzył w przeciwległy kąt pokoju. Chciał powiedzieć tak wiele. Ale jak potrafi wytłumaczyć to, czego sam do końca nie rozumie?

- Nie potrafię się kochać nie angażując w to serca. Wtedy nie jest to miłość, jedynie akt fizycznego rozładowania się. Funkcja biologiczna. Jednym słowem, żądza - zakończył bezbarwnie. Oczy mu złagodniały, kiedy spojrzał na Jenę, nienawidził się za to, że tak bardzo ją zranił.

- Od śmierci Meg jesteś pierwszą kobietą, której dotknąłem - wyjaśnił spokojnie. - Której chciałem dotknąć. - Głęboko, choć niepewnie wciągnął powietrze, miał wrażenie, że otwiera przed nią duszę. - Chcę ciebie, Jenno - powiedział z zapalem. - Chcę cię tak bardzo, że aż mnie to przeraża - głos mu się załamał - ponieważ nie spodziewałem się, że jeszcze kiedykolwiek będę to odczuwał. I... usiłuję się z tym pogodzić. - Oczy zamgliło mu cierpienie. - I w jakiś



sposób fakt, że chodzi właśnie o ciebie, wydaje się jeszcze bardziej komplikować sytuację.

Wzruszyła ją głębia uczuć w jego głosie. Jakaś część jej istoty odczuła radość, że on jej pragnie, ale serce nadal przepełniała rozpacz.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia u Eileen, kiedy po raz pierwszy po latach zobaczyłaś Robbiego - kontynuował Ward. -I tego wieczoru, kiedy powiedziałaś, że nic cię nie obchodzi, co mówi mój adwokat, bo Robbie stanowi tak samo część ciebie, jak i mnie. To stwierdzenie prześladowało mnie przez wiele dni, bo zawsze myślałem, że on jest mój... mój i Meg.

Jenna o mało nie krzyknęła. Dlaczego tak postępował? Czy nie widział, jak bardzo ją rani? Każde jego słowo było jak sól sypana na otwarte rany.

Odwróciła się na bok, by ukryć malujące się na twarzy cierpienie, modląc się w duchu, żeby przestał.

Ale nie zrobił tego.

Wahał się chwilę, żalując, że nie może zobaczyć jej twarzy. Dotknął delikatnie jej gołego ramienia i zamknął oczy, kiedy się wzdrygnęła.

- Czy pamiętasz ten dzień w Houston, kiedy byłaś w ciąży? Kiedy Meg nalegała, żebym wyczuł ręką, jak Robbie rusza się w twoim brzuchu?

Jenna ledwie dostrzegalnie poruszyła głową na poduszce. Jak mogłabym zapomnieć, krzyczała w duchu. Położył wtedy rękę na jej brzuchu i oderwał ją gwałtownie. Jakby nagle wyrosła między nimi niewidzialna szklana ściana. Odczuła wówczas jego cofnięcie się równie dotkliwie jak przed chwilą.

- To również prześladowało mnie przez wiele następnych dni - doszedł do niej jego dziwnie obcy głos. - Zaszokował mnie twój widok i świadomość, że w twoim wnętrzu porusza się jakaś częśćka mnie sa-

mego. A kiedy wyczułem ruchy Robbiego... nosiłaś w łonie moje dziecko, a ja czułem, że to powinna być Meg, nie ty. - Teraz mówił zbolalym szeptem. - Związany byłem z nieznaną kobietą węzłem, który nigdy nie wiązał mnie z własną żoną. Nie byłem na to przygotowany, i choć może się to wydawać szaleństwem, miałem wrażenie, że nie dochowałem wiary Meg. Miałem do ciebie o to żal. Przez chwilę niemal cię nienawidziłem, choć zdawałem sobie sprawę, że powinienem odczuwać wdzięczność.

Z jakiegoś powodu to sprawiło jej największą przykrość. Podejrzewała, że jego uczucia wobec niej dalekie są od przyjacielskich, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy...

- Ward, nie mów, nie mów już nic więcej. - Odrzuciła prześcieradło i po omacku szukała ubrania. Ręce jej się trzęsły.

Kiedy jednak chciała wstać, poczuła ręce Warda przytrzymujące ją od tyłu.

- Jenno, proszę cię, proszę. Muszę to powiedzieć nie tylko ze względu na ciebie, ale także na mnie. Proszę cię, posłuchaj i staraj się zrozumieć.

Jenna poczuła, że opuszczają ją chęć sprzeciwu. Ward puścił ją, zapanowawszy nad pragnieniem, by wziąć ją w ramiona. Z trudem przełknął ślinę.

- Kiedy przyjechałaś, wszystko wróciło. Żal, niechęć, ból. Przez ciebie zacząłem znowu myśleć o Meg, bombardowało moją pamięć tysiące wspomnień, kiedy zdawało się, że cierpienie zaczynało już maleć. Ale to wszystko zmieniło się w ciągu ostatnich tygodni. Coraz rzadziej o niej myślę i tak jest dobrze.

- Dotknął lekko ramienia Jenny. - Za to łapię się na tym, że myślę o tobie.

- Dobrze?! Jak może być dobrze? Czujesz się win-

ny, Ward, winny! - Te słowa były jedną wielką udręką, której nie potrafiła już dłużej tłumić. - Przeze mnie! Jak myślisz, co to dla mnie znaczy?

- Wiem, co to dla ciebie znaczy - powiedział żarliwie i tym razem wziął ją w objęcia. Serce mu zamarło, kiedy z przytłumionym okrzykiem wtuliła twarz w jego ramię. -I wcale mi nie lepiej przez to, że wiem jak bardzo cię zraniłem, po raz kolejny. - Głos za wiódł go niemal, w chwili gdy dotknął palcami jej włosów. - Mogę się czuć winny, ale to nie zmienia faktu, że tak bardzo cię pragnę. Tak bardzo, że aż sprawia mi to ból.

Rytmiczne uderzenia jego serca tuż przy uchu niosły pocieszenie, jakby dodawały odwagi.

- Przykro mi - wyszeptała.

Włosy na jego piersi łaskotały w policzek. Mówiła ledwie poruszając ustami. A potem, zupełnie nieświadomie, przycisnęła usta do napiętej skóry jego obojczyka.

Palce Warda znieruchomiały w jej włosach. - Przykro ci, że to się zdarzyło?

W jego głosie zabrzmiało coś, co skłoniło ją do spojrzenia mu w oczy. Wokół nosa i ust rysowały się głębokie bruzdy. Jenna poczuła się za nie odpowiedzialna.

Żałośnie pokiwała głową.

- Och, Jenno-jęknął cicho.

Opuszkami palców dotykał delikatnie jej kości policzkowych, potem ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w błyszczące zielone oczy. - Nie mów, że ci przykro, bo mnie nie. - Widząc jej zdumienie, ciągnął dalej. - Nie powinno się to skończyć tak, jak się skończyło, ale nie żałuję, że do tego doszło.

Jenna patrzyła na niego zaskoczona. - Nie rozumiem. Jesteś związany z przeszłością. Gwałtownie oderwał od niej rękę.

- A ty jesteś związana z innym mężczyzną. - Spokojny głos był jakby bomba zrzucona w ciszę nocy, a jego wzrok stał się nagle twardy i oskarżycielski. -Czy to wyjaśnia wydarzenia tego wieczoru? Czy to coś zmienia? Nie! - odpowiedział na te pytania ze złością, która zaskoczyła Jennę. - Nie kochasz go i doskonale o tym wiesz! Gdybyś go kochała, nie pozwoliłabyś mi się nawet dotknąć.

- Przestań! Nie mów nic więcej! - Było to błaganie o łaskę. Czy nie zdawał sobie sprawy, co robi? Neil... o Boże, czy dlatego ona i Neil nigdy się z sobą nie kochali?

Neil czasami nalegał, ale zawsze go uspokajała, żeby poczekać do ślubu, tłumacząc, że chciałyby, żeby to nastąpiło we właściwym czasie, żeby było idealne. Jakże inna sytuacja! W jaki sposób tak szybko do tego doszło?

Z Wardem byłoby idealnie. Jenna była tego równie pewna, jak faktu, że po dniu następuje noc.

Ta myśl przeszła jej serce jak nożem. Wciągnęła głęboko powietrze, przerażając świadoma ciepła emanującego z ciała Warda. Pragnęła, żeby się odsunął. Jakby wyczuwając jej myśli, wstał i włożył szlafrok. W niczym to jednak nie zmieniło sytuacji. W dalszym ciągu był za blisko, by mogła skupić myśli.

Materac zapadł się, kiedy Ward usiadł przy niej.

Siedząca na samym brzegu łóżka Jenna opierała na podłodze gołe stopy z podwiniętymi palcami i przypominała wystraszonego królika, który w każdej chwili jest gotów poderwać się do ucieczki. Sprowo-

kowala tę całą skandaliczną sytuację, pojawiając się tutaj. To był błąd, od początku do końca. I takie są jego skutki.

- Ward, nie mogę tu dłużej zostać - zdecydowała. Mówiła wysokim i ostrym głosem. - Robbie... jego wietrzna ospa nie jest już zaraźliwa. Możesz go znowu zawozić do opiekunki. Powinnam wyjechać...

- Więc możesz zapomnieć o dzisiejszym wieczorze?

Przelknęła ślinę. Ward mówił twardym głosem, ogarnęło ją zupełnie bezpodstawne poczucie winy. Nie musiała odpowiadać. I tak wiedział.

Ward utkwiał wzrok w jej poszarzałej twarzy.

- Ja nie potrafię zapomnieć i ty także nie. I nie chcę.

Nie. Na to nie mogła się zgodzić. Oboje związani byli z przeszłością - on z Meg, a ona z Robbiem - i żadne z nich nie było jeszcze gotowe się z tym rozstać.

- Ward, proszę cię... - Poczula, że traci nawet to minimalne panowanie nad sobą, jakie udało jej się osiągnąć. - Jak możesz tak mówić, skoro nie dalej jak kilka minut temu przyznałeś, że czujesz się winny z powodu Meg?

- Mogę tak mówić, ponieważ czuję to tutaj. - Patrzyła, jak przykładął rękę do serca. Ściszył głos niemal do szeptu. Nie odrywał wzroku od jej twarzy. - Jenno, potrzebuję tylko trochę czasu. Czasu na przystosowanie się.

- Po co? Żebyś mógł uspokoić swoje sumienie co do Meg?

Gdyby zastosowała się do jego prośby, to co wtedy? I tak niedługo wyjedzie. Obraz Warda z Meg, nie mówiąc już o innej kobiecie, sprawiał zbyt duży ból, by

mogła o nim myśleć. Zareagowała szaleńczo i trochę pod wpływem paniki. To była jej jedyna broń przeciwko zmysłowemu czarowi jego głosu.

- I wtedy staniesz się znowu zupełnie wolny. Znowu będziesz kawalerem. Będziesz mógł pójść z kim chcesz, kiedy chcesz i gdzie chcesz. -Ledwie zdążyła wypowiedzieć te złośliwe słowa, a już ich pożałowała. Nie były sprawiedliwe wobec Warda. Nie były też jej godne.

Przez chwilę panowało pełne napięcia milczenie.

- Nie prowadziłem tego rodzaju życia, zanim ożeniłem się z Meg - wyjaśnił krótko. -I teraz też go nie pragnę. - Zamilkł na chwilę, po czym mówił już cieplejszym tonem. - Nie wyjeżdżaj jeszcze, Jenno. Zostań... trochę dłużej. Przynajmniej dopóki nie wrócę z Tulsy.

Czas. Mówił o czasie, i to była jedyna rzecz, o której za wszelką cenę starała się nie myśleć. Nie myśleć o tym, że czas, który spędza z synem, tak gwałtownie zbliża się do końca. Czy nie zdawał sobie sprawy, że już przebywała tu właściwie na kredyt?

To była jedyna prawda, której dłużej nie dało się ukrywać. A jednak ta myśl wywołała gwałtowny ból.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Jenna zbliżyła się do drzwi. Stała niepewna na progu, jakby ten jeden krok na korytarz miał wyprowadzić ją na zawsze z jego życia.

Zrozumiała, że nie potrafi zrobić tego kroku.

Ward podszedł do niej i wziął w swe bezpieczne ramiona, otulając płaszczem własnego ciepła i siły.

- Nie chcę, żebyś tak szybko wyjeżdżała – szeptał w ciemną chmurę jej włosów. - Proszę cię, Jenno, zostań. Robbie cię potrzebuje...

Napięcie ciała pozwalało mu wyczuć jej niezde-

cydowanie. Czy zdawała sobie sprawę, o co ją prosił? Otoczył ją mocniej ramionami, delikatnie przyciskał usta do gładkiej skóry skroni.

- Ja ciebie potrzebuję - wyszeptał.

Jenna westchnęła, słysząc udrękę w jego głosie. Podniosła rękę, żeby rozerwać uścisk, zamiast tego jednak położyła dłonie na jego muskularnych przedramionach, delikatnie oceniała ich kształt, z rozkoszą dotykając sztywnych ciemnych włosów.

Nagle zdała sobie sprawę, że Ward jest naprężony jak metalowy drut i poczuła, jak słabnie w swym postanowieniu.

Powoli ogarniało ją płynące od niego ciepło. Bez względu na to, co zrobi, nie istniało łatwe wyjście. Czy kilka dodatkowych dni naprawdę ma jakieś znaczenie?

Uchwyciła się tej myśli. Jeszcze kilka dni, kilka więcej wspomnień zachowanych w sercu na owe chwile pustki, które rozciągną się przed nią w nieskończoność.

A Ward... powiedział, że myśli o tym, by kochać się z kimś bez udziału serca, nie podnieca go. Oddech uwiązał jej w gardle. Ona wyjedzie - wyjedzie - przecież żadne z nich nie może sobie pozwolić na to, żeby się w drugim zakochać.

Ale czy to już nie nastąpiło? Czy dzisiejszy wieczór o tym nie świadczył?

Odmawiała odpowiedzi na to pytanie. Każde z nich tak łatwo można było zranić, choć w inny sposób. Bezradnie opuściła ramiona, kiedy wyzwoliła się delikatnie z uścisku oplatających rąk.

- Nie chcę, żeby któreś z nas narażone było na dalsze cierpienia - wyszeptała nerwowo. - Myślę... ciągle myślę, że najlepiej byłoby, gdybyśmy oboje



zapomnieli o dzisiejszym wieczorze i wrócili do poprzedniej sytuacji.

- A więc zostaniesz? - Ciemne oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Nic jednak w jego twarzy nie wskazywało na to, o czym myślał.

- Zostanę. - Powoli skinęła głową.

Dni, które potem nastąpiły, pełne były wzlotów i upadków.

Kiedy Jenna trzymała w ramionach ciepłego i słodko pachnącego Robbiego, kiedy kołysała go do snu, czuła, jak jej serce wypełnia szczęście. Czasami przyłapywała Warda na tym, że jej się przygląda, miał wtedy w oczach dziwny blask, wyczuwała w nim jakieś napięcie, ale ogólnie wydawał się bardziej niż kiedykolwiek rozluźniony i to ją cieszyło. I chociaż właściwie wcale jej nie dotykał, równie silnie odczuwała jego obecność, jak owej nocy, kiedy leżeli obok siebie niczym nie oddzieleni.

Kiedy jego oczy zatrzymywały się na niej, było w nich niezaprzeczone ciepło, które naruszało jej spokój, choć równocześnie tak bardzo ją podniecało i napępiało lękiem. Czy wytrzyma, dopóki Ward nie wyjedzie do Tulsy? Miała nadzieję, ponieważ dręczyła ją obawa, że jeśli wkrótce stąd nie zniknie, gotowa zrobić coś głupiego, coś bardzo głupiego nawet.

Usiłowała opanować buntownicze emocje powtarzając sobie, że czeka ją całe życie z Neilem. Ale prawda polegała na tym, że wcale nie chciała wyjeżdżać. Chciała udawać, że jest to fragment życia, który mógłby trwać wiecznie. A jednak ciągle przypominała sobie, że nigdy już nie będzie trzymała w objęciach swojego śpiącego synka. Nigdy już oczy jej i Warda nie spotkają się nad stołem w milczącym rozbawieniu

z powodu jakiegoś powiedzenia czy postępu Robbie-go. Nigdy. Będzie musiała pogodzić się z tą straszliwą ostatecznością przez resztę swojego życia.

W tym okresie Jenna rada była z towarzystwa Eile-en, która wpadała niemal codziennie, choćby tylko na parę minut.

Miło było myśleć, że siostra Warda lubi ją i poważa dla niej samej. Zaprzyjaźniły się serdecznie, mimo że Jenna niechętnie mówiła o swoich uczuciach wobec Warda. I chociaż nie bardzo chciała się do tego przyznać, uczucia te rozkwitały z każdym kolejnym dniem. Frank i Eileen zostali kilka razy na improwizowanej kolacji i dla Jenny nie ulegało wątpliwości, że łączy tę parę bardzo szczególny związek, przypominający związek jej rodziców. Byli zarówno przyjaciółmi, jak i kochankami, i Jenna odczuwała ukłucia zazdrości. Nabierała coraz większej pewności, że stosunki z Neilem nigdy nie doprowadzą do tego rodzaju bliskości.

Ponieważ Robbie czuł się lepiej, Eileen poprosiła Jenę, żeby pojechała z nią we wtorek do Plains City załatwić kilka spraw dla Franka. Jenna wdzięczna jej była za ten wypad, mogła bowiem odwiedzić dom towarowy i uzupełnić nieco weekendowy zestaw garderoby, który z sobą przywiozła. Po załatwieniu zakupów w magazynie z paszami Eileen zaproponowała, żeby poszły coś zjeść. Robbie upierał się, że usiądzie przy Jennie, a Eileen udawała, że jest tym głęboko dotknięta.

- Jesteś bardzo niestały, kawalerze - oskarżała go ze śmiechem. - Porzucasz mnie jakby nigdy nic, kiedy tylko się pojawia pierwsza ładna buzia.

Robbie zachichotał, gdy wyciągnęła rękę przez stół i uszczypnęła go w okrągły nosek. Kiedy jednak chi-

chot przerodził się w kaskady niepoahowanego śmiechu, obie kobiety zaczęły z zażenowaniem rozglądać się po sali, usiłując uciszyć chłopca.

- To mnie naucz, żeby się nie wychylać z antyfeministycznymi uwagami - roześmiała się Eileen, obiecując Robbiemu koktajl czekoladowy. Mrugnęła do niego i dodała: - Młody człowieku kosztujesz mnie kolejnego dolara.

Jenna spojrziała na nią znad karty dań.

- Ale a propos, jak ci wczoraj poszła rozmowa w sprawie pracy?

Eileen skrzywiła się. Była na rozmowie w firmie specjalizującej się w zdjęciach szkolnych i sportowych.

- Żadna rozmowa - powiedziała smętnie, nie mogąc ukryć rozczarowania. - Kiedy tam dotarłam, poinformowano mnie uprzejmie, że już kogoś zaangażowali, zapomnieli jedynie porozumieć się ze mną. -Zmarszczyła brwi. -Zastanawiam się, czy nie skontaktować się z paroma laboratoriami fotograficznymi w Abilene.

- Ale przecież nie o to ci w gruncie rzeczy chodzi, prawda?

- No nie - przyznała Eileen wzruszając ramionami. - Zawsze to jednak jakiś początek.

- Myślałaś kiedyś o tym, żeby otworzyć własne atelier? Zdjęcia dzieci, portrety rodzinne, i tak dalej.

Eileen skinęła głową. - Może to jeszcze zrobię. Nie miałabym nic przeciwko temu w gruncie rzeczy, chociaż prawdę mówiąc wolałabym trochę większą rozmaitość. - Uśmiechnęła się dość blado i rozłożyła serwetkę, bo kelnerka przyniosła kanapki. - Jestem dość wybredna, jak na kogoś, kto jeszcze nie miał żadnej propozycji, co?

- Szukasz dopiero od kilku tygodni - przypomniała Jenna.  
- Innymi słowy, jeszcze nie rezygnuj.  
- Właśnie. - Rozbawiła ją posępna mina Eileen. - Jestem pewna, że to tylko kwestia czasu.

- Prawdę mówiąc, lubię robić zdjęcia nie upozo-wane. Łapać ludzi z zaskoczenia, i tak dalej. - Uśmiechnęła się trochę niepewnie. - Tim i Katie zawsze się o to wściekali, ale ja to uwielbiam.

- Szkoda, że nie mieszkasz w Nowym Jorku albo w Los Angeles. - Jenna wyciągnęła rękę i polała obficie keczupem frytki na talerzu Robbiego. - Mogłabyś pracować dla któregoś z brukowców.

W drodze do samochodu Eileen Robbiemu zamykały się oczy. Jenna zapinała pasy bezpieczeństwa i w tym momencie słońce odbiło się w jej zaręczynowym pierścionku.

Przez chwilę zatrzymała na nim wzrok. Bardzo jej się ten pierścionek podobał, kiedy kupowali go z Nei-lem, ale teraz niespodziewany błysk klejnotu w samo południe wydał jej się zimny i nienaturalny.

Przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyły z Eileen w poprzednim tygodniu, kiedy to Eileen dowiedziała się, że od dnia ślubu dzielą ją jedynie trzy tygodnie. Jenna najwyraźniej nie robiła wrażenia nieśmiałej narzeczonej, ani wtedy, ani teraz. I może nadeszła już pora, żeby przestać okłamywać siebie samą.

Nie była pewna, czy za trzy tygodnie będzie w ogóle panną młodą.

## *12*

W sobotę poprzedzającą wyjazd Warda do Tulsy Jenna zastała go rano przy piecyku w kuchni.

- Kurczaki? na śniadanie? - Spojrzała na patelnię i uniosła pytająco brwi. - Tworzylibyście dobraną parę z moim tatą. On lubi naleśniki z keczupem.

- A ja lubię keczup do grzanek z serem. - Uśmiechnął się do niej przez ramię i obrzucił aprobującym spojrzeniem. - Ale to nie na śniadanie, tylko na piknik. - Wskazał głową na duży koszyk na stole.

- Piknik? - powtórzyła zdziwiona.

- Zapomniałaś, prawda?

- Zapomniałam? - Przez chwilę usiłowała sobie

przypomnieć, kiedy o tym mówił, po czym roześmiała się. -  
Chyba tak.

Ward zaczął przekładać złotobrazowe udka i piersi kurczaka z patelni na talerz.

- Jedziemy na piknik. Chyba że nie odpowiada ci pomysł spędzenia dnia na świeżym powietrzu? - Patrzył na nią pytająco.

Dziwnie czuty błysk w jego oczach wywołał wewnętrzne drżenie. Zamiast zignorować owo zdradzieckie ciepło rozlewające się w żyłach, Jenna poddała się jego działaniu.

- Nie przychodzi mi na myśl żadne przyjemniejsze zajęcie - powiedziała miękko. - Jestem pewna, że będzie to niezapomniany dzień.

Ta krótka wymiana zdań stanowiła zapowiedź nastroju na resztę dnia.

Było już dość późno, kiedy wreszcie załadowali do Samochodu koszyk, chłodziarkę, koce i usadowili Robbiego na siedzeniu pomiędzy sobą. Dzień był jasny i słoneczny, jednak październikowy chłód sprawił, że Jenna w ostatniej chwili wrzuciła na tylne siedzenie dodatkowe kurtki dla całej trójki.

W czasie jazdy wszystkie ponure myśli i napięcia ostatnich tygodni zdawały się odpływać. Jenna z zadowoleniem śledziła przesuający się za oknami sielankowy pejzaż. Wzgórza okrywał złoty płaszcz, stada bydła pasły się beztrosko w południowym słońcu.

Jenna zdawała sobie sprawę, że piknik na chwilę tylko odwleka ponure dni, które nastąpią po wyjeździe w następnym tygodniu, ale teraz, mając u boku syna, a także Warda, zwłaszcza Warda, postanowiła wykorzystać w pełni uroki wycieczki.

Na parkingu stało jeszcze kilka innych samocho-

dów, ale wokół panowała taka cisza i spokój, że Jenna poczuła, jak powoli atmosfera ta przenika jej duszę.

Zaledwie Ward zdążył postawić Robbiego na ziemi, kiedy zza pnia olbrzymiego dębu wychynęła para wiewórek. Robbie rzucił się za nimi w pogoń z szybkością błyskawicy. Wyciągał co sił pulchne nóżki, usiłując dogonić zwierzątko. Jenna roześmiała się na widok jego zawiedzionej miny, kiedy wiewiórki szybko wdrapały się na drzewo i patrzyły na niego z góry, siedząc na gałęzi i w szaleńczym tempie poruszając puszystymi ogonami.

Jedli na kocu pod olbrzymią amerykańską topolą. Ward przygotował do kurczaka sałatę i chrupiący chleb. Zaspokoiwszy głód, Jenna oparła się na łokciach i zaczęła obserwować orła szybującego z wdziękiem po błękitnym niebie, aż do momentu gdy stał się zaledwie plamką w dalekich przestworzach.

- Tato, patrz, kaczki! - wołał niezmiernie podniecony Robbie i puścił się biegiem w takim tempie, na jakie pozwalały krótkie nóżki.

Jenna i Ward poszli za nim.

U podnóża łagodnego wzniesienia błyszcząca srebrną poświatą gładka jak lustro tafla niewielkiego stawu. Na brzegach rosły drzewa i dzikie kwiaty. Ward zdołał złapać Robbiego, zanim chłopiec wpadł głową do wody w pogoni za kaczkami, które tymczasem dopłynęły już na środek stawu.

- O, nic z tego, młody człowieku. - Podrzucając chłopca do góry, Ward popatrzył na niego surowo. -Możesz obserwować kaczki z brzegu, dopóki któreś z nas jest z tobą, ale do wody wchodzić nie wolno.

- Dobrze, że pamiętałeś o dodatkowej zmianie ubrania - powiedziała Jenna.

W oczach jej odmalował się niepokój. Dzieci



w wieku Robbiego nie znają strachu; zadrżała patrząc na zwodniczo gładką powierzchnię wody. Trudno było zgadnąć, jaka głębia kryła się pod nią, zresztą dla tak małego dziecka nawet niezbyt głęboka woda stanowiła niebezpieczeństwo.

Ward mrugnął na nią porozumiewawczo. - To jedna z pierwszych zasad, jakich się nauczyłem jako samotny rodzic. Nie jeździć nigdzie bez co najmniej jednej zapasowej zmiany ubrania.

Powiedział to tonem tak niedbałym, niemal nonszalanckim, że Jenna przyjrzała mu się, spodziewając się znanej już spochmurniałej miny lub przynajmniej przelotnego błysku cierpienia w oczach. To prawda, że nie padła żadna wzmianka o Meg, ale miała wrażenie, że może to nastąpić w każdej chwili. Zamiast tego wyczytała w jego oczach tyle ciepła i czułości, że poczuła, jak wybucha jej w żyłach tysiące fajerwerków.

Pospiesznie spuściła wzrok.

- Czy zostało nam coś, czym moglibyśmy nakarmić kaczki?  
- zapytała. - Pójdę zobaczyć.

Kiedy wróciła, Robbie stał nad samym brzegiem, Ward jednak przykucnął obok i otaczał go opiekuńczym ramieniem. Ward podniósł głowę słysząc trzask gałązek zwiastujący zbliżanie się Jenny.

- Znalazłaś coś?

Pokazała niewielką torebkę.

- Trochę okruszków chleba i prażoną kukurydzę, którą zostawiliśmy na później.

- Kukurydzę?

- Jeśli kaczki chociaż trochę przypominają mewy, to zjedzą wszystko. - Jenna roześmiała się.

Uśmiechnęła się widząc sceptyczne spojrzenie Warda i podeszła bliżej, by popatrzeć, podczas gdy Ward podawał okruszki Robbiemu.

Na stawie było sześć kaczek, najwyraźniej przyzwyczajonych do dokarmiania. Podpłynęły do Rob-biego, zostawiając na wodzie koła; chłopiec chichotał z zachwytu, kiedy zjadały łąpczywie kolejne kawałki chleba.

Ward odszedł kilka kroków i najwyraźniej pod wpływem impulsu rzucił do wody trochę prażonej kukurydzy. Jedna z kaczek podpłynęła i błyskawicznie pochłonęła wszystkie ziarna.

Ward wzniosł oczy do góry, a Jenna uśmiechnęła się triumfalnie.

- Gustów nie da się wytłumaczyć - stwierdził kręcąc głową.

- Dokładnie to samo pomyślałam dziś rano, kiedy oświadczyłeś, że lubisz keczup do grzanek z serem -odparowała. Wskazała głową na kaczkę, która odłączyła się od reszty i poruszała piórami ogona jakby w oczekiwaniu na kolejny poczęstunek. - Założę się, że to samica.

Ward uśmiechnął się.

- Chyba należę do osób uwielbianych przez dzieci i psy.

- I kaczki - dodała zimno Jenna.

Spojrzała znacząco na stadko kaczek, bo teraz już i pozostałe zrezygnowały z okruszków chleba rozdawanych przez Rob-biego na rzecz kukurydzy Warda.

Oczy Warda rozbłysły figlarnie.

- Może to moja woda kolońska.

Robbie początkowo zachmurzył się widząc, jak opuszczają go niedawni przyjaciele, ale szybko dołączył do ojca, zanurzył rączkę w torbie i wyciągnął całą garść kukurydzy.

Kiedy już kaczki wystarczająco zaspokoily swoje apetyty, Jenna zaprowadziła Robbiego na niewielki

teren zabawowy w pobliżu miejsca, gdzie jedli posiłek.

Ward oparty plecami o chropawy pień drzewa obserwował, jak popycha chłopca na huśtawce i karuzeli. Dobiegał jego uszu ich radosny śmiech, kiedy obydwój zsuwali się ze jeżdźalni, Robbie usadowiony na wyciągniętych nogach Jenny.

Nie po raz pierwszy uderzyło go to, ile ciepła, cierpliwości i miłości okazuje chłopcu Jenna. Ale tym razem odczuł to inaczej. Wydało mu się, że widzi ją, a także i swój świat, w innym świetle, nie skażonym podejrzeniami i niepewnością, które przez tak długi czas towarzyszyły jego spojrzeniu.

Jenna była niezmiernie wrażliwą kobietą, a wielka zdolność do miłości czyniła ją podatną na ciosy, o czym miał możliwość się przekonać.

Pozostawienie syna nie będzie dla niej łatwe.

Poczuł ukłucie bólu, zdając sobie sprawę, jakim przeżyciem stanie się dla niej ten moment. Wcale nie pragnął jej wyjazdu. Została dłużej, ponieważ poprosił o to. Ponieważ była mu potrzebna. Bóg jeden wie, jak bardzo była mu potrzebna. Tak wiele wniosła w jego życie, sprawiła, że powoli jakby odzyskiwał tę część siebie, którą, zdawało się, bezpowrotnie utracił.

Przypomniał sobie, co czuł owego wieczora, kiedy Robbie zachorował na gardło, kiedy wrócił do domu i nie zastał nikogo. Bał się, to prawda, ale pod tym strachem kryło się jeszcze coś, co nie miało nic wspólnego z Robbiem.

Jenna wniosła światło tam, gdzie przedtem panowała jedynie ciemność, nie chciał nawet myśleć o tym, jak puste stanie się jego życie po jej wyjeździe. Zaciśnął pięści, przypomniawszy sobie o jej narzeczonym.

Nie kochała go. Na pewno nie. W przeciwnym razie nie zostałyby tak długo w Plains City.

Spojrzenie jego złagodniało, kiedy zatrzymał wzrok na sylwetce Jenny. Słońce rzucało czerwone błyski na jej włosy, które odgarniała niedbałym ruchem ręki. Przypomnił sobie ich jedwabistość i ciepło jej skóry wyczuwane pod palcami, i smak ust.

Przebiegł go dreszcz tęsknoty, zdawał sobie jednak sprawę, że pożądanie stanowiło jedynie część tego, co odczuwał wobec Jenny.

- Czy to pana chłopiec?

Ten głos wyrwał go z zamyślenia. Zobaczył przed sobą nieznaną kobietę. Trzymała za rękę dziewczynkę, chyba pięcioletnią. Przypomnił sobie, że widział je na placu zabaw obok Jenny i Robbiego.

- Tak - potwierdził skinieniem głowy. Kiedy spojrzał na swojego syna, miał w oczach dumę.

Kobieta roześmiała się.

- Nietrudno się domyślić, czyje to dziecko. - Przez moment badawczo obserwowała twarz Warda. Potem wskazała głową na plac zabaw. - Chociaż wydaje mi się, że jeszcze bardziej podobny jest do mamy.

- Chyba tak. Ma zdecydowanie jej oczy. - Ward uśmiechnął się.

Dopiero kiedy kobieta się oddaliła, uzmysłowił sobie, co powiedział, a co więcej, zrozumiał, o czym naprawdę myślał.

Po raz pierwszy pozwolił sobie myśleć o Jennie jako matce Robbiego, i nie sprawiło mu to żadnej przykrości. Wprost przeciwnie. Poczul się tak, jakby coś się w nim wyzwoliło.

- Jego matka - powiedział, jakby sprawdzając te słowa. - Matka Robbiego. Matka mojego syna. Naszego syna. - Miał nadzieję, że nikt nie słuchał jego

mamrotania. Postronny obserwator mógłby pomyśleć, że zwa-  
riował.

Chwilę później Jenna osunęła się na koc, zmęczona zabawą z  
Robbiem, który uganiał się za żółtą piłką.

- Co cię tak śmieszy?

- Chciałbyś wiedzieć!

Ciepłe i pełne napięcia oczy Warda zatrzymały się na dłuższą  
chwilę na jej twarzy, po czym pochylił się i leciutko musnął  
ustami jej wargi. Pocałunek był słodki i krótki, pełen czułości,  
za którą wyczuwało się napięcie. Serce Jenny zatrzepotało  
jak skrzydła motyla, wydawało jej się, że na moment w ogóle  
przestało bić.

Ciepły rumieniec zabarwił jej policzki, a Ward zaśmiał się.  
Spojrzał znacząco na piersi unoszące się i opadające raptow-  
nie pod cienką bawełnianą materia jasnoniebieskiej bluzeczki.

- Ja czy nasz syn?

Nasz syn. Tym razem serce zamarło jej na sekundę, co do te-  
go nie miała wątpliwości.

- Robbie, oczywiście - wymamrotała bez tchu. -Pamiętaj, że  
teraz twoja kolej.

- Oczywiście - potwierdził z powagą, której zaprzeczały fi-  
glarne iskierki w oczach. Roześmiał się. -Ja jestem przyzwy-  
czajony do tego, że mnie wykańcza fizycznie. Toteż dla odmia-  
ny pozwalam, żeby zamęczał ciebie.

- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony - poskarżyła  
się pogodnie.

Usiadła na podwiniętych nogach i oparła się plecami o pień  
drzewa. Nagle poczuła się bardzo uszczęśliwiona tym, że tu  
przyjechali, wdychała głęboko świeże, rześkie powietrze,  
wchłaniając z rozkoszą wszy-

stkie widoki i dźwięki. Śmiała się z Robbiego, który z dzikimi okrzykami biegał wkoło koca.

- Skąd on bierze tyle energii? Chociaż to głupie pytanie - przecież był tyle czasu uwięziony w domu przez ospę, a potem gardło.

Robbie świadomy, że wpatrują się w niego dwie pary dorosłych oczu, dokazywał z coraz większym wdziękiem.

- Co by zrobił bez swojej zakochanej publiczności? - zapytał z uśmiechem Ward.

Spojrzał na Jennę, która odpowiedziała mu promiennym uśmiechem i znowu skupił całą uwagę na Robbiem, który fikał koziołki na szmaragdowym dywanie trawy. Ward poczuł przypływ tkliwości na widok zadowolonej twarzy Jenny, w oczach jej jednak czaiła się także dojmująca tęsknota, która przeniknęła aż do głębi jego duszy.

W ciągu ostatnich trzech tygodni przebyli wspólnie bardzo długą drogę, pomyślał, owładnięty nagle poczuciem wspólnoty, przynależności i nieodpartym przekonaniem, że powinni być razem, we trójkę.

Wyciągnął rękę i splótł palce z palcami Jenny, trochę zaskoczony tym, że nie cofnęła ręki, jak się spodziewał. Uśmiechnęła się do niego, dość niepewnie, jak mu się zdawało, kiedy położył ich splecione dłonie na swoim biodrze.

Robbie, nareszcie zmęczony, usiadł pomiędzy nimi, i wkrótce mocno zasnął z głową na brzuchu Jenny. Znad stawu dochodziło ochryple kumkanie żab, w pobliżu monotonnie brzęczały świerszcze. Ukośne promienie popołudniowego słońca podkreślały leciutką żółtość liści i zapowiadały nadchodzącą jesień. Żłociste barwy krajobrazu odbijały się w wodzie stawu.

Jenna uniosła głowę, pozwalając, by ją także ogar-

nał kompletny spokój otoczenia. Jednak nie tyle otoczenie, ile towarzystwo napawało ją spokojnym ukontentowaniem. Towarzystwo? Uśmiechnęła się do siebie. To chyba dziwne słowo na określenie własnego syna i jego ojca. Ogarnęła ją gwałtowna fala radości. Nie mogła uwierzyć, że Ward naprawdę nazwał Rob-biego ich synem. To sformułowanie napawało ją niewytłumaczalnym poczuciem szczęścia, miała ochotę się uszczypnąć, żeby się przekonać, czy to nie sen.

Jednak ciepło dłoni Warda ciasno obejmujące jej dłoń było realne, podobnie jak ciężar główki Robbie-go na brzuchu. Jenna przesunęła palcami po ciemnych lokach chłopca, zachwycając się nie po raz pierwszy długością jego ciemnych rzęs rzucających cienie na zarumienione policzki. Wzbierała w niej miłość, słodka i czysta.

Podniosła głowę, świadoma, że Ward na nią patrzy. - Pięknie tu - wyszeptała. - Czy często przyjeżdżaliście tu z Meg?

Zbyt późno uświadomiła sobie, co powiedziała. Wstrzymała oddech, przerażona tym, że rozerwała ów płaszcz wspólnoty i szczęścia, który tak cudownie przykrywał całą trójkę.

Ward milczał tak długo, że nie miała wątpliwości, iż wszystko zepsuła. Ale odwrócił powoli głowę, żeby na nią popatrzeć.

- Dziwne, że o to pytasz; przyjechałem tu po raz pierwszy od jej śmierci.

Jenna aż bała się spojrzeć na niego. Jednak wbrew jej oczekiwaniom na jego twarzy nie malowała się wrogość, a wzroku nie zaćmiewał ból.

Zacisnęła mocniej dłoń na jej dłoni.

- Jenno - zaczął bardzo cicho - czy nie miałabyś



nic przeciwko temu, żebyśmy o mej przez chwilę porozmawiali?

O niej. Nie mogło być wątpliwości, kogo miał na myśli. Przez jedną szaloną, pełną przerażenia chwilę miała ochotę odmówić. Od tak dawna chciała wiedzieć, ale przecież zdawała sobie sprawę, jakie to dla niego bolesne, więc jak mogła się zgodzić na rozmowę o Meg? I wtedy przypomniała sobie słowa Eileen, że Ward nigdy nie rozmawia o Meg z nikim, nawet z nią.

- Dlaczego? - zapytała, niezdolna powstrzymać ani słów, ani lekkiego drżenia głosu. - Dlaczego właśnie teraz?

Wysoko w gałęziach drzewa gaworzyły wiewórki. Wietrzyk poruszał liście.

- Miałaś rację, Jenno. Byłem związany z przeszłością. Ale teraz... może już przyszła pora, żeby zamknąć drzwi...

- Ward, to może nie poskutkować. Uwierz mi. -Przełknęła ból, który uwiązał w gardle. Przez przeszło trzy lata usiłowała wymazać z pamięci wspomnienie o synu. I nigdy jej się to nie udało. Ale teraz... teraz tego nie chciała.

- Pamięć jest cenna - powiedziała niepewnie. -Nie pozwól jej odejść. Nie pozwól nikomu jej zabrać, nie wtedy, kiedy jest wszystkim, co ci zostało.

Ward milczał przez dłuższą chwilę.

- Może użyłem nie najlepszych słów. Usiłuję powiedzieć, że nie należy już roztrząsać przeszłości. Pora, żebym dalej żył. Meg chciała by tego - dokończył ciepło. Wziął Jennę pod brodę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Chcę ci to powiedzieć, Jenno. Pozwól mi.

Jego spokojna prośba wzruszyła Jennę, nadal jednak toczyła z sobą wewnętrzną walkę. Nagle nie chciała słuchać o tym, jak bardzo Ward kochał Meg,

jak bardzo będzie ją zawsze kochał, choć przed chwilą wyznał, że przyszła pora, by zacząć znowu żyć.

Z najwyższym trudem panowała nad własnymi, bardzo samolubnymi pragnieniami, wyczuła jednak, że jego pragnienie oczyszczenia jest równie silne, jak jej instynkt ochrony własnych uczuć.

Zacisnęła mocniej palce wokół jego dłoni dając tym milczące przyzwolenie.

Ciszę zakłócał jedynie głos Warda. Wydawało się, że kiedy raz zaczął mówić, nie potrafi skończyć. A Jenna z rozpaczą myślała, że jednak miała rację. Ward dokonywał aktu samoczyszczenia. Wiele rzeczy знаła już z opowiadań Eileen. Że dorastali razem z Meg, że to sympatia z dzieciństwa.

Powodowana jednak rozsądkiem, milczała. Słuchała czy raczej usiłowała słuchać bardziej głową niż sercem.

Niemal straciła panowanie nad sobą, kiedy zaczął mówić o dniu śmierci Meg.

- To był taki szok. - Pokręcił głową, jakby dalej nie mógł w to uwierzyć. - Wydawało mi się, że jest trochę błada, ale nigdy nie przypuszczałem... I kiedy przyszedłem do domu... - Urwał i minęła długa chwila, zanim znów mógł zacząć. Mówił cicho, z napięciem, jakby spodziewając się, że w każdej chwili może go zawieść głos.

- Od razu wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Robbie, nie przewinięty, płakał histerycznie... Meg leżała na podłodze, nieprzytomna. Poczułem się... - zamknął oczy, ton jego głosu stał się niemal gwałtowny. - Boże, nigdy w życiu nie czułem się tak bezradny. Zawołałem pogotowie, ale już wtedy wiedziałem... Rano... - głos mu się załamał -... rano już nie żyła.

Zapanowała cisza, która przypominała spokój

przed burzą. Zanim Jenna zdążyła się odezwać, Ward otworzył oczy. Jak dwie ciemne odchłanie. - Ona była w ciąży, Jenno! W ciąży! - Niemal wypłuł to słowo. - Ironia losu, prawda? - boleśnie wykrzywił usta. - To, czego najbardziej pragnęła od tak dawna, w końcu ją zabiło. Mnóstwo lekarzy przekonywało nas, że nie ma najmniejszej nadziei, by kiedykolwiek zaszła w ciążę. I nawet o tym nie wiedziała.

Jennie zakręciło się w głowie. W ciąży? Ale...? Nagle zrozumiała. Ciąża pozamaciczna... krwotok... Niemalże bała się odezwać, tyle goryczy malowało się na twarzy Warda.

- Ty też nie wiedziałeś, prawda? - wyszeptała. - Dopiero później.

Ward skinął głową.

Nieświadomie objęła go drugą ręką.

Ciąża pozamaciczna jest niebezpieczna i trudna do stwierdzenia. Przypomniała sobie kilka przypadków. Problem polega na tym, że jeśli nie wykryje się jej wcześniej, rosnący płód może przebić jajowód i pacjentka najprawdopodobniej dostanie krwotoku. I to się pewnie przydarzyło Meg. W tym samym momencie uświadomiła sobie jeszcze coś innego.

- I oskarżałeś siebie, prawda? Czuleś się odpowiedzialny, ponieważ była w ciąży?

Usta zacisnęły mu się w gorzkim grymasie. - Byłem za to odpowiedzialny. Nie czuła się dobrze. Była blada i skarżyła się na bóle w brzuchu. Usiłowałem ją namówić, żeby poszła do lekarza, ale uważała, że to po prostu grypowa infekcja. - Westchnął głęboko. - Pewno nie starałem się zbyt usilnie.

Jenna pokręciła głową, jej oczy wyrażały błaganie.

- Nie mogłeś wiedzieć. Nikt nie mógł. Nie możesz się obwiniać o coś, nad czym nie miałeś kontroli.

Po dłuższej chwili powiedział spokojnie: - Prawdopodobnie masz rację.

Oparł głowę o pień drzewa, a Jenna zrozumiała, jak bardzo mu współczuje. Dałaby wszystko, żeby móc przejąć na siebie jego cierpienie, wymazać długie miesiące nieszczęścia i bólu. Czowała się bezradna; tak samo musiał się czuć Ward, kiedy stracił Megan.

Potrafiła jedynie wyszeptać drżącym głosem: -Chciałabym móc coś powiedzieć...

Twarz Warda nagle złagodniała. - Nic nie musisz mówić. Wystarczy, że jesteś tutaj ze mną. - Obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć i aż jęknął widząc błyszczące szmaragdy jej oczu. - O Boże, Jenno, znowu to zrobiłem. Powiedziałaś, że to będzie niezapomniany dzień, ale nie chciałem, żeby był niezapomniany dlatego, że znowu płaczesz przeze mnie. - Podniósł rękę, by zetrzeć wilgoć z jej policzków, a kiedy poczuł ich aksamitną miękkość, coś w nim pękło. Wsunął dłoń pod jedwabistą kaskadę włosów i łagodnie przyciągnął Jennę do siebie.

Usta ich zetknęły się w pieszczocie tak słodkiej i delikatnej, że Jenna poczuła, jak spod zamkniętych powiek wypływa kolejna łza.

Ale nie popłynęła jedynie z powodu Warda; częściowo spowodowała ją udręka, jaką przecierpiał, a częściowo dar, jakim ją obdarzył, nawet o tym nie wiedząc. Serce rozsadzała jej czułość dla tego mężczyzny, i zdała sobie sprawę, że jest to naprawdę bardzo specjalny dzień. Ward jej zaufał, zaufał do tego stopnia, że podzielił się z nią tym, do czego nie dopuszczał nikogo, nawet własnej siostry. Westchnęła głęboko i zarzuciła mu ramiona na szyję, poddając się całkowicie nastrojowi chwili.

- Czy wy się pobieracie?

Odsunęli się od siebie jak rażeni gromem, patrząc równocześnie w tę samą stronę. Jenna wydawała się zażenowana, w oczach Warda błysnęło rozbawienie, a Robbie nie posiadał się z zachwytu przyglądając się parze dorosłych.

- To była bardzo krótka drzemka, młody człowieku - Ward wyciągnął ramiona w stronę syna. Poglaskał go po głowie i wstał. Zachwycony śmiech Rob-biego rozbrzmiewał w powietrzu, kiedy Ward wielokrotnie podzucał go wysoko w górę i łapał w mocne ramiona. Wreszcie trzymając chłopca bezpiecznie na jednym ręku spojrział na Jennę.

Oświetlony słońcem z tyłu, z włosami potarganymi przez wiatr, z uśmiechem łagodzącym surowe rysy twarzy wyglądał naprawdę interesująco. Jenna czuła, jak serce jej pęcznieje od miłości, kiedy przenosiła wzrok z ojca na syna.

Kochała Robbiego, jeszcze zanim go spotkała, kochała nie znając. A teraz, kochała go jako słodkiego, pełnego temperamentu chłopczyka. Kochała go, ponieważ był częścią jej samej... ale kochała go jeszcze bardziej, ponieważ był również częścią Warda.

Skorzystała z pomocy wyciągniętej ręki Warda i wstała z koca. Przez moment byli we trójkę połączeni. Ogarnęło ją uczucie nieprzebranej czułości. Myślała kiedyś, że nigdy nie stanie się częścią ściśle rodzinnej więzi między ojcem a synem.

Westchnęła głęboko. Poza tymi kilkoma bezcennymi dniami, oni troje nigdy nie będą mogli być rodziną.

Świeże powietrze, słońce i krótka popołudniowa drzemka sprawiły, że wieczorem Robbie był bardzo śpiący. Wkrótce po siódmej Jenna ubrała go w pi-żamkę. Zauważyła, że rękawki już robią się za krót-

kie; rzuciła okiem na Warda, który składał porozrzucane ubranka.

- Wkrótce trzeba będzie mu kupić nową piżamę - powiedziała kładąc Robbiego do łóżka. – Niedługo zupełnie z tej wyrośnie.

Wymieniono pocałunki na dobranoc i Robbie zasnął, ledwie zdążył przyłożyć głowę do poduszki.

- Będzie wysoki - powiedział Ward wyciągając Jennę do hallu i cicho zamykając drzwi. Podniósł rękę i założył za ucho długiego kosmyk jej włosów. - Czy twoi rodzice byli wysocy?

Jenna myślała o tym już wiele razy, Zważywszy na wzrost jej i Warda, Robbie powinien być wysoki. Ale słowa Warda, a także przyjemny dotyk chropawych palców na policzku wydały się dziwnie intymne.

- Masz na myśli moich prawdziwych rodziców? Naprawdę nie potrafię powiedzieć.

- Rzeczywiście. - Zamyślił się, na czole pojawiła się głęboka bruzda. - Prawdopodobnie niewiele pamiętasz.

Jenna skinęła głową. - Pamiętam tylko mężczyznę i kobietę z ciemnymi włosami i to, że ktoś trzymał mnie w ramionach. - Zamilkła na chwilę, po czym dodała z przelotnym uśmiechem na ustach: - Uczucie ciepła i komfortu, poczucie przynależności. - Uczucie bardzo podobne do tego, które ogarnęło ją dzisiejszego dnia.

- To chyba nawet lepiej - wymamrotał, trochę bezmyślnie, jak jej się wydało - że pamiętasz tylko dobre chwile.

Podeszli bliżej schodów i zatrzymali się na podeście.

- Przyszło mi właśnie do głowy - zaczął powoli - że nigdy ci nie podziękowałem za mojego syna.

Jenna stała bez ruchu, opanowało ją takie odrętwienie, że ledwie mogła oddychać.

Ostatnie słabe promienie słońca wpadały przez witrażowe okno nad schodami, nadając miękkości ostrym rysom twarzy Warda; Jenna zobaczyła w jego oczach tyle ciepła, że sprawiło jej to niemal ból. Miała również nieznośną świadomość ciężaru jego dłoni na swoim ramieniu.

Zwilżyła wargi.

- Nie ma potrzeby - wyszeptała bez tchu.

- Jak najbardziej. -Zdziwiła ją spokojna stanowczość jego głosu. - Nie wiem, jak przetrwałbym bez niego cały ostatni rok. I zaczynam się też zastanawiać, jak mogłem sobie kiedykolwiek poradzić bez ciebie, *T* W ostatnim stwierdzeniu było coś lekko niepokojącego, ale za nic nie potrafiła sobie uświadomić, co. Mogła jedynie wpatrywać się w Warda. Ten dziwnie pokorny wyraz jego oczu...

- Dziękuję ci, Jenno. Dziękuję z głębi serca.

Pochylił się i pocałował ją; pocałunek był tak delikatny jak lekki letni wietrzyk w ciepłą księżycową noc. Jennę do głębi poruszyła siła uczucia w jego głosie. Kiedy podniósł głowę, spojrzała na niego - oczy jej błyszczały. Coś ścisnęło ją w gardle.

- Och, Ward - wyszeptała - czuję się... taka dumna. A jednocześnie niemal mam wrażenie, że na to nie zasługuję. - Głos jej drżał. Odwróciła lekko głowę i przycisnęła usta do dłoni przytulonej do jej policzka.

Czując dotyk jej warg Ward zapomniał o wszelkiej powściągliwości. Po prostu nie był zdolny dłużej się powstrzymać. Pragnął trzymać ją w ramionach, osłaniać, dotykać, mieć ją tylko dla siebie. Tęsknił do niej z taką siłą jak nigdy dotąd. Błądził palcami po jej ustach i policzkach, zanim przyciągnął jej twarz do



swojej. Przez nie kończącą się chwilę wytrzymał jej wzrok, niezdolny uwierzyć, że w oczach jej płonie szmaragdowy płomień.

Z jękiem, który wyrażał rozkosz i ulgę zarazem, objął ją ramionami, napawając się podatną miękkością, oszalamiającym zapachem włosów i skóry, świadomością, że tuli się do niego tak, jakby nigdy nie chciała go puścić.

I tak właśnie czuła Jenna. Rozchyliła usta bez żadnych nalegań z jego strony i przeżyła chwilę niewyraźnej radości, tak czuła była jego pieśczoła.

Nie mogła już dłużej ukrywać przed sobą uczuć, nie mogła ich ukrywać przed Wardem, a zresztą nie chciała. Doszły do głosu wszystkie dotychczas hamowane reakcje i pajsłoniły całą resztę. Nigdy nie czuła się mu bliższa, nigdy nie czuła się bardziej częścią jego samego niż w tej chwili. Marzyła tylko o tym, by oddać mu się kompletnie i bez zastrzeżeń.

Ward przytulił ją jeszcze mocniej, głaszcząc wysmukłe plecy. Jenna poddała się całkowicie nagłacemu pragnieniu jego ust, niecierpliwości pieśczołających ją dłoni.

Kiedy Ward wreszcie podniósł głowę, oddychał równie chrapliwie jak ona.

- Och, Jenno - wyszeptał - tak bardzo cię pragnę. .. dłużej już chyba nie wytrzymam.

Na jego twarzy malowała się udręka. Jenna wiedziała jedynie, że musi znaleźć sposób, by ukoić to cierpienie.

- A więc kochaj się ze mną - powiedziała zuchwale. Wygładziła palcami bruzdy wokół jego ust. - Kochaj się ze mną teraz.

Ich oczy spotkały się na długą jak wieczność chwilę. Wymieniali komunikaty bez słów, informując się

nawzajem o głębi swoich uczuć, o pragnieniu, którego żadne z nich nie potrafiło już dłużej zwalczać.

Kiedy Ward w milczeniu wziął ją za rękę i poprowadził wzdłuż hallu, poczuła gwałtowne podniecenie. Dopiero w sypialni, w jego sypialni, dotarła do niej z niezwykłą wyrazistością otaczająca rzeczywistość. Przypomniała sobie tamtą bolesną noc, kiedy niemal... wtedy stanęła między nimi Meg. Czy to się znowu zdarzy? A jeśli nie, to czy Ward będzie jednak podświadomie myślał o tamtej? Może nawet udawał przed sobą, że robi to z Meg?

Ward schwycił ją za ramię w chwili, gdy gotowa była obrócić się na pięcie i uciec z pokoju. W świetle lampy, która rzucała z kąta przyćmione światło, dostrzegł w jej oczach lęk.

I doskonale wiedział, co go spowodowało. Jenna oddychała nierówno.

- Nie tutaj - wyszeptała, niejasno zdając sobie sprawę, że mówi bez sensu. - Proszę cię, nie tutaj.

Ward przyciągnął do siebie jej naprężone, odporne ciało. Przesuwał pieszczotliwie dłońmi wzdłuż jej pleców, dopóki nie wyczuł, że się rozluźniła. Wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Jenno, to musi być tutaj - powiedział spokojnie. - Nie tylko ze względu na mnie czy na ciebie, ale ze względu na nas oboje. Już pora, żeby się wyzwolić. Ty sama mi to powiedziałaś.

- Ja... ja nie chcę między nami żadnych duchów. - Oczy miała zamglone, ale nie odwracała wzroku.

Z wielką czułością przesunął dłoń po jej szyi. - Nie będzie żadnych duchów - obiecał łagodnie. - Miałaś rację mówiąc, że pamięć jest cenna. Jenno, stwórzmy nasz własny czar, stwórzmy własne wspomnienia. - Zacieśnił mocniej uścisk ramion. - Jenno,

sprawilem ci tyle bólu. Pozwól, żebym teraz dał ci coś innego. Pozwól, żebym dał ci rozkosz.

Nagle okazało się to tym, czego i ona pragnęła. Po omacku szukała ustami jego ust, pocałunek był coraz gwałtowniejszy w dążeniu do ugaszenia szalonego pragnienia, które dręczyło ich oboje. Ubrania stawały się przeszkodą nie do zniesienia, a jednak ręce Warda poruszały się z niewypowiedzianą delikatnością, kiedy ją rozbierał. Wydawał się absolutnie oczarowany, kiedy wreszcie zobaczył jej smukłe ciało w całej krasie, a Jenna zdawało się, że nie wytrzyma takiego napięcia emocji. Czuła na skórze jego wzrok, budził w niej żar, który niby ogień opanowywał całe ciało.

Drżącymi rękami zsuwała koszulę z ramion Warda i rozpiniała klamrę paska. Serce tłukło się jak oszalałe, kiedy przysunął ją do siebie na łóżku i nic już nie dzieliło ich rozgorączkowanych ciał. Początkowo Ward jedynie ją całował, gorąco, namiętnie, jakby nie mógł się nią nacieszyć. Nie kończące się pocałunki przyspieszały jej tętno do oszalałego wręcz tempa, wyciągnęła rękę, wbijając palce w napięte mięśnie jego barków.

Wydawał się instynktownie wiedzieć, co sprawi jej największą przyjemność.

Jenna jęknęła z wdzięczności, kiedy nareszcie jego usta zamknęły się na pulsującej wypukłości piersi, a język wirował w gorączce najpierw wokół jednego, a potem drugiego sterczącego szczytu. Szalało w niej podniecenie, kiedy jego ręce i usta pieściły i odkrywały kolejne centymetry jej skóry, aż wreszcie zapłonął w niej istny ogień żądz.

Dopiero kiedy dostrzegła jego oczy, ciemne i płonące, zorientowała się, jak bardzo nad sobą panuje. Rozpaczliwie pragnęła doprowadzić go do takiego sa-

mego szaleństwa, dostarczyć tak samo gorącej rozkoszy, jaką on jej dawał. Zaczęła gorączkowo wodzić dłonią po jego ciele. Ręce jej prześlizgnęły się po miękkim konturze pleców, palce zawędrowały na szczupły brzuch, wyczuwając z lubością jedwabistość ciemnych włosów, porastających tors.

Kiedy jednak palce Warda znalazły się między jej udami, poczuła nieprzeparte, palące pragnienie, żeby ją posiadał. I Ward w jakiś sposób również o tym wiedział.

- Spójrz na mnie, Jenno.

Nie dopuszczający sprzeciwu ton głosu zmieszał się ze zniewalającym dotykiem dłoni. Bezradnie spojrzała mu w oczy, wiedząc, że w jej wzroku odbija się głód i tęsknota oczekiwania. Czułość w jego wzroku wzmogła jedynie pragnienie, by ciała ich połączyły się w jedno.

- Marzyłem o tym, żeby zobaczyć twoją twarz w takim momencie - wyszeptał chrapliwie z ustami przy jej policzku, a potem odsunął głowę, żeby móc na nią spojrzeć. - Niechże cię zobaczę... teraz.

Jenna nie odczuwała żadnych oporów, kiedy nogami rozchylił jej uda. Krzyknęła ze szczęścia, kiedy wreszcie przyjęła śmiałą moc jego nasienia, niepomna na nic, pamiętająca tylko o nim i przekonana, że nie ma nic ważniejszego. Ciało jej poddawało się coraz to nowym doznaniom, w miarę jak narastała w niej spirala rozkoszy, która niosła ją wyżej i wyżej. Połączeni myślą, ciałem i duchem wznosili się i wkraczali do królestwa chwały, które nie zna granic.

Jakiś czas potem Jenna, słaba, nasycona i jakby pogrążona w letargu, odczuła niezwykle wewnętrzny spokój. Westchnęła; otoczyły ją ciaśniej twarde mę-

skie ramiona, a gorące usta musnęły jej wargi ulotną pieśczo-  
tą. Ward odwrócił ją na bok i wciągnął z powrotem w ciepło i  
bezpieczeństwo swoich objęć.

- Nie wiem, dlaczego walczyłam z tym tak długo wymamro-  
tała sennie z ustami przy jego piersi.

Ward pocałował ją w usta.

- Ja też nie wiem-wyszeptał głaszcząc ją po plecach.

Przyglądała mu się na pół przymkniętymi oczami.

Na jego ustach igrał leniwy uśmiezek, w oczach dostrzegła  
jakiś nowy blask. Jenna była jednak zbyt zmęczona, by się nad  
tym zastanawiać czy poddawać analizie doświadczenie, które  
tak dogłębnie ją poruszyło. Jutro. Będzie na to czas jutro. Teraz  
chciała jedynie spać. Z westchnieniem ukontentowania ukryła  
twarz na ramieniu Warda i zapadła w głęboki sen.

## 13

Jennę obudziło regularne bicie serca, które słyszała tuż przy swoim uchu, i poczucie niezwykłego ciepła. Nie do końca rozbudzona, nie potrafiła przez moment zorientować się, gdzie się znajduje. Zaczęła się przeciągać i zdała sobie sprawę, że trzyma nogę między silnymi męskimi udami. W ciągu jednej druzgocącej sekundy wszystko sobie przypomniała. Kochała się z Wardem. Z Wardem.

Nie myśląc ani przez chwilę o Neilu.

Myśli jej błądziły sennie. Obróciła głowę w stronę Warda ciągle jeszcze smacznie śpiącego, jego ciemne potargane włosy rozsypywały się na poduszce. Ogarnęło ją poczucie winy.

Jak mogła być na tyle głupia, by dopuścić do tego? Co najlepszego zrobiła?

W tym momencie Ward się obudził. Kiedy jego zaspane brązowe oczy napotkały jej wzrok, odbiło się w nich absolutne zdumienie. Jenna przez chwilę podejrzewała, że był równie jak ona zaniepokojony i zaskoczony.

- Dzień dobry - powiedział. Odwrócił wzrok, ale po chwili wpatrywał się w nią znowu. - Jak się czujesz? Dobrze?

Świadomość bliskości nagiego męskiego ciała wprawiała Jennę w takie zażenowanie, jakby krępowała się za nich oboje.

Jednak niezobowiązujące pytanie Warda zmniejszyło trochę jej nieśmiałość, przepędziło także wszelkie myśli o Neilu.

Leciutko skinęła głową, niezdolna oderwać wzroku od niego. Ward miał włosy potargane ze snu, na policzkach ciemniał nocny zarost, Jenna czuła, jak każdy nerw w jej ciele budzi się do życia.

- Musisz się ogolić - oznajmiła w końcu. Ward dotknął ręką chropawej brody.

- Wiem o tym.

Z trochę niepewnym uśmiechem podniósł się i oparł na łokciu, żeby ją lepiej widzieć. Zdawał się wahać. A potem, jakby pchany niewidzialną siłą, pochylił się, by musnąć wargami jej usta. Kiedy podniósł głowę, rzucił okiem na zegarek - dochodziła ósma trzydzieści - a potem znowu patrzył na nią.

- Długo spałaś - słowom tym towarzyszyło delikatne dotknięcie dłonią jej policzka. - Po wyczerpującym dniu?

Jenna poczuła, że słabnie pod wpływem pocałunku.



Nie mogła nie zareagować na nutę rozbawienia w jego głosie.

- Nie. -I po chwili dodała ciepło: - Po wyczerpującej nocy.

Ward uśmiechnął się. - Znam to uczucie. - Pochylił się i pocałował czubek jej nosa, twarz jego wyrażała więcej niż kiedykolwiek ciepła i czułości.

- Jenno... wczorajsza noc... nawet nie umiem ci powiedzieć, ile dla mnie znaczyła.

Pod wpływem tego wyznania Jennę opuściła nieśmiałość i wyszeptała: - Chyba wiem. - Przytuliła dłoń do jego policzka.

Nagle wydało jej się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie, że leży z nim w łóżku i napawa się ciepłem jego ciała. Równie naturalne wydawało się to, że podniosła głowę i obsypała pocałunkami jego policzki i usta. Kiedy wyczuła, że jego wargi pod wpływem jej pocałunku układają się do uśmiechu, coś jakby w niej zakwitło i zaczęło rosnąć. W miarę jak natężyła pocałunki, rozchyłał miękko usta, by przyjąć delikatny poślizg jej języka. Serce Jenny biło jak szalone i pragnęła jedynie poddać się owej rosnącej niecierpliwości, która wzbierała w obojgu.

- O Boże, Jenno! - Ward oddychał urywanie, otoczył Jennę ramionami i pociągnął na siebie. Oczy jej zamglila namiętność, kiedy wyczuła na brzuchu pączkujące ciepło jego pożądania. Westchnęła z rozkoszy... i w tej samej chwili usłyszała tupot drobnych stóp po podłodze.

- Robbie! - wyszeptała przerażona.

Przez moment ramiona Warda obejmowały ją mocno. Potem odsunął ją z westchnieniem i usiadł.

- Stwierdzam to z niechęcią - wymamrotał, przegarniając ręką potargane włosy - ale jednak istnieją

pewne minusy obecności czterolatka w domu w leniwy niedzielny poranek.

Jenna przyznawała mu całkowitą rację, choć nie powiedziała tego głośno. Nieśmiały głos rozsądku podpowiadał jej, że Robbie nie mógł się zjawić w lepszym momencie. Przyciskając do piersi prześcieradło, usiadła i spuściła nogi z łóżka pełna obawy, że Robbie za chwilę pojawi się w sypialni Warda.

- Chyba pójde wziąć prysznic.

Ku wielkiemu zawstydzeniu zdała sobie sprawę, że głos jej drży, a kiedy usłyszała za plecami męski przytłumiony chichot, poczuła, że się rumieni.

Pobiegła do łazienki korzystając z nieobecności Robbiego. Dopiero kiedy dotarła bezpiecznie do swojego pokoju, z turbaniem z ręcznika na wilgotnych jeszcze włosach, uświadomiła sobie, że skazała Warda na kolejny zimny prysznic.

Uśmiechnęła się rozwiązując ręcznik. Ciągle jeszcze czuła dotyk jego ciała.

Przez cały dzień i Jenna, i Ward zachowali wspaniały, pogodny nastrój. Jenna nie mogła się nadziwić, że w tak krótkim czasie stali się tak sobie bliscy. Czuła się naprawdę szczęśliwa, i wydawało się, że Ward czuł to samo.

Trudno było policzyć, ile razy w ciągu tego dnia dotykał jej, odgarniał włosy z czoła, składał przelotny pocałunek na ustach czy na policzku lub po prostu rzucał wymowne spojrzenie z drugiego końca pokoju. Wiedziała jedynie, że przyprawiało ją to niemal o zawrót głowy, rozsadzała ją radość życia.

Ale powinna była wiedzieć, że to nowo odnalezione szczęście było zbyt piękne, by mogło trwać.

Pozmywała talerze po kolacji, wytarła ręce w ścier-

kę i wyglądała przez kuchenne okno. Robbie z wielkim przejęciem bawił się w piaskownicy, a Ward był w szopie przygotowując Cessnę do porannego lotu do Tulsy. Po raz pierwszy tego dnia uśmiech jej zbladł. Wiedziała, że będzie za nim bardzo tęskniła, ale myślenie o tym oznaczało także uświadomienie sobie tego, co nastąpi po jego powrocie. A na to nie była jeszcze gotowa.

Wyprostowała plecy, z powrotem przywołała na usta uśmiech i postanowiła pójść do Robbiego i Warda. Ledwie zdążyła otworzyć drzwi kuchenne, kiedy usłyszała dzwonek. Zadzwoił ponownie, kiedy wracała przez jadalnię do frontowych drzwi.

- Idę! - krzyknęła zastanawiając się, kto też jest tym niecierpliwym gościem. Jednak kiedy otworzyła drzwi, uśmiech powitalny znikł z jej twarzy.

- Neil! - wymamrotała bez tchu. - Co ty tu robisz?

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie - warknął. Wyminął ją, zamknął drzwi i skierował spojrzenie w głąb domu, rozglądając się badawczo po pustym pokoju. - Czy jesteś sama?

Jenna, ciągle zaszokowana jego przybyciem, potrafiła jedynie skinąć głową. Neil wszedł do środka, a Jenna, patrząc na niego, poczuła się nagle bardzo niezręcznie. Wyglądał na zmęczonego i był bardzo zły.

- Nie miałam pojęcia, że przyjedziesz. Nie dzwoniłeś. .. - Jenna nerwowo zwilżyła wargi.

- Ponieważ przez telefon tylko się kłócimy - przerwał. - Zresztą, zdawało mi się, że na twój telefon mógłbym czekać bez końca.

- To nieprawda, Neil. - Zmarszczyła brwi.

- Czyżby? Na wypadek, gdybyś zapomniała, przypominam ci, że jesteśmy zaręczeni.

Skrzywiła się na ostry ton jego głosu i ciężko opadła na sofę.

- Nie, nie zapomniałam - powiedziała cicho.

I rzeczywiście tak było. Po prostu nie chciała o tym myśleć, teraz bardziej niż kiedykolwiek. I zaczynała sobie uświadamiać, dlaczego. Powinna być zachwycona wizytą Neila. Ale nie czuła nic, żadnej czułości, żadnego ciepła, jedynie lekkie skrepowanie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, od jak dawna tu jesteś? - zapytał. - Już prawie miesiąc. Myślałem, że pobędziesz kilka dni, wystarczająco długo, by zobaczyć swojego syna.

- Po prostu nie tak się wszystko ułożyło. - Opuściła oczy w dół, na dłonie zaciśnięte na kolanach, a potem podniosła wzrok na niego. - Dlaczego przyjechałeś, Neil? - zapytała ponownie.

- Czy to nie oczywiste? Myślę, że już pora, żebyś wracała do domu.

Ta despotyczna postawa zaczęła działać jej na nerwy. Przyglądała się badawczo zmrużonymi oczami, jak spacerował po pokoju.

- Potrafię sama wrócić do domu, kiedy uznam to za stosowne - oświadczyła dość gwałtownie.

- Naprawdę? - Roześmiał się niepewnie. - I kiedy to może nastąpić? Pobieramy się za niecałe trzy tygodnie! Myślisz, że zdążysz na ślub?

Ten sarkazm ją zmieszał.

Otworzyła usta, ale ku własnemu przerażeniu nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej przyszłość była przy Neilu, nie tutaj. Ale znajdowała się tutaj, i nie miała najmniejszej ochoty wyjeżdżać. Była ze swoim synem i pragnęła, żeby to trwało wiecznie.

Jej syn. Jak mogłaby bez żalu raz jeszcze zniknąć z jego życia? Ale nie chodziło tylko o Robbiego, cho-

dziło też o Warda, powtarzał z uporem jakiś wewnętrzny głos. Żywiła do niego uczucie równie głębokie, a może nawet głębsze niż do syna.

Czując burzę w sercu spojrziała na Neila. Czy to był mężczyzna, z którym chciała spędzić resztę życia?

Poznała Neila w rok po urodzeniu Robbiego. Czy możliwe, że kiedy zaczęli się spotykać, a potem zaręczyli, po prostu potrzebowała kogoś? Kogoś, kogo mogłaby kochać, i kto w zamian również darzyłby ją miłością? Kogoś, kto wynagrodziłby stratę dziecka? Głęboko i niepewnie wciągnęła powietrze.

To, czego potrzebowała, było tutaj. Potrzebowała swojego syna, a jeszcze bardziej potrzebowała Warda.

Ciągle jeszcze czuła na twarzy wzrok Neila, twardy i oskarżycielski, kiedy do pokoju wbiegł Robbie. -Jenna, zobacz, co mam dla ciebie! Kwiaty! - wykrzyknął z dumą i wcisnął jej garść wymiętoszonych mleczy.

- Czy nie piękne? - odezwał się suchy głos. – Nie miałem serca go powstrzymać.

Ponad głową Robbiego Jenna zobaczyła stojącego w progu Warda. Nie zdawała sobie sprawy, że ma przerażoną minę, obserwowały ją badawczo dwie pary oczu, jedna z troską, a druga z zimnym zainteresowaniem.

Jak przez mgłę zauważyła, że Ward spogląda w stronę kominka, gdzie stał Neil. Szybko przysła do siebie i dokonała niezbędnej prezentacji.

- Robbie, może włożysz kwiatki do zlewu w kuchni i wyjdiesz jeszcze na chwilę pobawić się na dworze. Później znajdziemy z Jenną jakiś wazon.

Głos Warda był bardzo łagodny, ale pobrzmiwały w nim tony, które sprawiły, że Jenna spojrziała na niego,

Z ponurą miną obserwował Neila, usta miał zaciśnięte, co przyprawiło Jennę o dreszcz niepokoju. Robbie przyjrzał się z zaciekawieniem Neilowi i podskakując wybiegł spokoju.

Na dźwięk głosu Warda Neil natychmiast się wyprostował.

- Obawiam się, że później Jenny już tu nie będzie - powiedział zimno obrzucając Warda wyzywającym spojrzeniem. - Dzisiaj wraca ze mną do Houston.

Ward przeniósł wzrok na Jennę. Dostrzegła w jego oczach błysk, który mógł wyrażać niedowierzenie.

- Czy to prawda? - zapytał spokojnie.

Miał pytający, ale bardzo opanowany wyraz twarzy i to dało jej odwagi.

- Nie - odpowiedziała stanowczo i spojrzała na Neila. - Ja tu zostaję, Neil.

- Jeszcze czego! - Twarz Neila wykrzywiła wściekłość. - Do diabła, Jenno, co cię opętało?

- Powiedziała, że zostaje. Nie słyszał pan?

Wyczuwając prąd niemal namacalnej wrogości między dwoma mężczyznami Jenna miała wrażenie, że była niczym nieproszony widz w cyrku przed mającą się za chwilę stoczyć na arenie walką.

Neil zrobił krok do przodu i wojowniczo wysunął podbródek.

- To sprawa między mną a Jenną, więc może się pan zmyje.

Jego opryskliwość zaszokowała Jennę; zbladła zobaczywszy, jak dłonie Warda zacisnęły się w pięści. Wydawał się taki potężny, męski i muskularny, górował nad Neilem o co najmniej dziesięć centymetrów. Jenna poderwała się błyskawicznie i stanęła pomiędzy nimi.

- Ward, proszę cię... może lepiej, żebyś poszedł do

Robbiego. Naprawdę powinniśmy to z Neilem załatwić we dwoje. - W jej głosie brzmiał błagalny ton, kiedy odwróciła się do niego.

Wzrok Warda przeszywał ją niemal na wylot, kiedy zastanawiał się, jak się ustosunkować do jej prośby. - Jesteś tego pewna? - zapytał stanowczo.

Skinęła twierdząco głową, a Ward przed wyjściem z pokoju obrzucił Neila nieprzyjaznym wzrokiem. Jenna wciągnęła powietrze i bez mrgnięcia powieką wytrzymała wściekłe spojrzenie Neila.

- Chciałabym wyjaśnić - zaczęła spokojnie. - Już ci mówiłam, że Robbie miał wietrzną ospę...

- Nie wygląda mi na chorego.

- Już nie jest chory. Ale Ward jutro wyjeżdża do Tulsy, więc poprosił mnie, żebym została z Robbiem, dopóki nie wróci.

- I wtedy przyjedziesz do domu?

- Nie... nie jestem pewna. - Jenna spuściła wzrok.

- Tak właśnie myślałem - parsknął Neil. - Może lepiej powiesz mi od razu, którego z nas wybierasz. Jego czy mnie?

Ironia Neila zezłościła ją.

- Chciałbyś mi odebrać te chwile spędzone z synem? Nigdy więcej już go nie zobaczę...

- Nie mówię o twoim synu. Mówię o jego ojcu!

Jenna zmartwiała, jej serce niemal przestało bić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała słabym głosem.

- Och, myślę, że doskonale wiesz - warknął wściekle. - Sądzisz, że nie zauważyłem, jak on na ciebie patrzy? Jest coś pomiędzy wami, prawda?

Zapanowała pełna napięcia cisza, w której Jenna oddychała z trudem.



- Tak - wyszeptała. Opadła ciężko na krzesło stojące tuż za nią.

- A jak daleko to zaszło? Czy on cię kiedykolwiek dotknął? Pocałował? Obejmował?

Jenna skinęła twierdząco głową, czuła się okropnie. - Rozumiem - powiedział zimno Neil. - Taka rodzinna idylla, co? Nic dziwnego, że nie spieszysz się, żeby wrócić do mnie. Czy zdążyłaś też się z nim przespać?

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Neil był wściekły i miał po temu wszelkie powody. Zdradziła go, zdradziła jego miłość.

- Odpowiedz, Jenno.

Zamknęła oczy w obronie przed świdrującym dźwiękiem jego głosu. Ale serce pamiętało, wiedziało.

- Tak, kochałam się z nim - wyszeptała i każda cząstka jej ciała szeptała wraz z nią, że to prawda.

Otworzyła oczy i spojrzała prosto w płonące niebieskie oczy Neila.

- Do cholery, Jenno! - wybuchnął. - Ufałem ci!  
Zrobiło jej się go żal.

- Przykro mi, Neil. To... to się po prostu zdarzyło. Żadne z nas tego nie planowało. Nie wiem... nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie mów - przerwał z goryczą. - Żebyśmy tym razem dobrze się zrozumieli: nie ma mowy o ślubie!

Ruszył w stronę drzwi, potem zmienił zdanie i odwrócił się przesywając ją wzrokiem. - Właściwie powinienem być wdzięczny, a ten nagły przyływ wyrzutów sumienia na niewiele się zda.

Nagły przyływ wyrzutów sumienia? To nie miało większego sensu.

- Co masz na myśli?

- Och, daj spokój, Jenno. Oddałaś swoje dziecko, własne ciało i krew, a potem, kiedy wreszcie zdecydowałaś się jeszcze raz rzucić na nie okiem, zamierzałaś odejść po raz drugi nawet nie oglądając się za siebie. Tylko pozbawiona wszelkich uczuć suka może się zdobyć na coś podobnego! - W jego śmiechu nie było wesołości. - Jak już powiedziałem, pewno powinienem być wdzięczny. Byłoby dla mnie straszne, gdybyś postąpiła tak samo z naszym dzieckiem. Dzieci nie bardzo dobrze znoszą dezercję matek, i nie ma co ukrywać, że twoja kartoteka nie jest najczystsza pod tym względem.

Jak przez mgłę słyszała trzaskające drzwiczki samochodu, ryk silnika i pisk opon. Z uczuciem ulgi uświadamiała sobie, że Neil odjechał. Rosła wokół niej pustka i zaczęło jej się kręcić w głowie. Nie bardzo docierał do niej odgłos kroków dobiegający z kuchni.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że ukryła twarz w dłoniach, dopóki nie poczuła, jak Ward delikatnie odrywa je od jej twarzy i obejmuje swoją ręką. Klęczał przed nią.

- On nie rozumie! - wymamrotała. - On nie rozumie!

- Kto nie rozumie? - zapytał ostro. - Neil?

- Tak -jej szept był ledwo słyszalny.

- Pojechał? - Ward przyglądał jej się badawczo, kiedy skinęła twierdząco głową. Z głębokim westchnieniem skonstatował, jak bardzo zmieniła się na twarzy. - Jenno, co się stało?

Ale Jenna nie zwracała na niego uwagi. Jeszcze ciągle była zbyt oszołomiona.

- Zrobiłam to powodowana miłością. - Ten szept

ugodził go prosto w serce. Podniosła błagalnie oczy. -Ja to zrobiłam powodowana miłością, Ward!

- Jenno, na miłość boską, powiedz mi, co się stało. - Tym razem w głosie Warda brzmiał wyraźny niepokój. - Czym on cię tak dotknął?

- Nie pobieramy się - oznajmiła wysokim, rozedrganym głosem. - On... on zerwał zaręczyny. - Miała nieprzytomne oczy, kiedy przez moment zatrzymała je na twarzy Warda.

Warda opanował strach. Czy dlatego znajdowała się w takim stanie? Nie! Nie mógł w to uwierzyć. Objął ją.

- Nie kochasz go, Jenno. - W słowach tych zawarł i błaganie, i pytanie.

Nie było odpowiedzi. Prawie go nie słyszała, ponieważ w uszach jej dźwięczały jeszcze słowa Neila, przesywające serce jak ciosy noża. Oddałaś swoje dziecko, własne ciało i krew. Wargi jej zaczęły drżeć, twarz się wykrzywiła.

- O Boże- wyszeptała.-Co ja zrobiłam? Ukryła twarz w ramionach Warda.

- Jenno, proszę cię - gładził ją po włosach, czując, jak wielkie emocje zawładnęły jej ciałem, kiedy oddychała głęboko i nierówno. - Powiedz mi, o co chodzi.

Poczuł na ramieniu czyjąś rękę i zobaczył, że obok stoi Robbie, ze zmarszczonymi troską brwiami i oczami rozszerzonymi niepewnością, jakby domyślał się, że coś jest nie w porządku.

Jenna też go zobaczyła, wyciągnęła ręce i przytuliła do siebie, bo podobnie jak on chciała znaleźć pocieszenie w bliskim kontakcie. Chłopiec objął i ją, i Warda i złożył na ich policzkach mokre pocałunki.

Ward odczuł ulgę widząc, że z oczu Jenny znika

przerazająca pustka, a jej uśmiech, wprawdzie bardzo blady, jest jednak szczery.

- Pora spać, młody człowieku. - Wstał, wziął Robbiego na ręce i obrzucił Jennę spojrzeniem, które mówiło wyraźnie, że temat nie został jeszcze wyczerpany.

Kiedy Ward wrócił na dół, usiłowała właśnie zrobić kawę. Znacznie więcej zmielonej kawy znalazło się jednak u podstawy maszynki niż w samym filtrze. Ward nie powiedział ani słowa, podszedł do niej i stanął obok w oczekiwaniu.

Jenna zeszytniała. A potem przygarbiła ramiona wpatrując się tępo w ziemię.

- Popatrz tylko, jakiego narobiłam zamieszania... Szczególny ton jej głosu nie uszedł uwagi Warda i doskonale zdawał sobie sprawę, że nie mówiła tylko o rozsypanej kawie. Położył ręce na jej ramionach, wyczuwając pod palcami napięcie mięśni.

- Mogłaś oszukać Robbiego - powiedział łagodnie - ale mnie nie oszukasz. Jestem tu, jeśli chcesz o tym porozmawiać. A jeśli nie, zapomnij o tym.

- Zapomnij! - Jenna uczuła narastającą w niej histerię i usiłowała nad nią zapanować. Kiedy jej się to udało, ogarnął ją gniew, żal, niechęć, a przede wszystkim poczucie winy.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłam? - wyszeptała ochryple. - Oddałam moje dziecko, moje własne dziecko, część mnie samej! I zaplanowałam to wcześniej, my to zaplanowaliśmy. Jaka kobieta byłaby zdolna oddać swoje własne dziecko i odejść na zawsze?

Miała ochotę krzyczeć, płakać, ale jak zawsze w momencie kiedy rozpaczliwie potrzebowała ukojenia, łzy nie płynęły.

Odwróciła głowę, oczy jej przepelniało niewypowiedziane cierpienie.

Ward odczuwał jej udękę jak własną. To jego egoistyczne pragnienie, jego i Meg, żeby mieć dziecko, teraz rozdzierało tę kobietę, a na ten widok on również czuł się rozdarty. Wyciągnął drżące ręce i przytulił ją do piersi.

Powoli, za pomocą urywanych zdań i nieskoordynowanych słów, wydusiła z siebie oskarżenia, jakimi obrzucił ją Neil. Ward zamknął oczy i mamrotał gwałtownie pod nosem, a kiedy skończyła, uniósł jej brodę i spojrzał głęboko w przyćmione cierpieniem oczy.

- Jenno, nie odeszłaś na zawsze.

Pokręciła głową.

- Ale chciałam to zrobić - powiedziała przygnębiona, głosem pełnym niechęci do siebie. Trzymała się sztywno, z dala od niego, jakby mogła jego również zatruć swoim dotknięciem.

Po urodzeniu Robbiego podtrzymywała ją na duchu jedynie świadomość, że ten dar życia uczynił Meg i Warda najszczęśliwszą parą na świecie. I chociaż to się nie zmieniło, to jednak po raz pierwszy w życiu nie mogła wybaczyć ani zapomnieć tego, co zrobiła.

- Usiłowałam odejść. Naprawdę. Po prostu... nie mogłam. A ty nie chciałeś mnie tutaj. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Milczał przez chwilę.

- Nie, nie mogę - przyznał posepnie. - Ale nie miałem racji. Nie zgadzam się też z tym, co ten drań ci naopowiadał. - Z łagodnym uśmiechem przycisnął dłoń do jej warg tłumiąc wszelkie protesty. - Dzięki Robbiemu dałaś mnie i Meg tak wiele, więcej, niż potrafię powiedzieć. Proszę, nie czuj do siebie nienawiści z tego powodu.

Dawanie nie przynosi wstydu, nie przynosi wstydu miłość. Sama to powiedziałaś, Jenno. Zrobiłaś to powodowana miłością. Meg o tym wiedziała i ja o tym wiem, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

- Och, Ward - wyszeptała i przytuliła się do niego.

- Nie zasługuję na to.

Przesunął palce z policzka pod brodę, podniósł jej głowę, tak że patrzyła mu prosto w oczy.

- Nie zasługujesz na tortury, jakie sobie zadajesz. Oddałaś część samej siebie, trudno sobie wyobrazić bardziej wspaniałomyślny dar. Jesteś najbardziej ciepłą, wrażliwą, kochającą osobą, jaką znam, i codziennie modłę się, żeby Robbie to odziedziczył.

Jennę ścisnęło w gardle. Czy on zdawał sobie sprawę, ile to dla niej znaczyło? Były to bezcenne słowa, warte więcej niż srebro i złoto. Objęła go za szyję i schowała twarz na jego piersi.

- Och, Ward! - Z głębi jej duszy wzbijał się ochrypy krzyk. - Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Obejmując dłońmi jej głowę, patrzył na nią, na jego twarzy odbijała się ta sama radość i ból, które wypełniały jej serce.

- Od wielu już dni zadaję sobie to samo pytanie - wyszeptał. - I chciałbym mieć gotową odpowiedź.

W jego oczach można było wyczytać ślad doznanych udręk, ale także słabą iskierkę nadziei. Usta ich spotkały się w namiętnym zespoleniu ducha i ciała. Wyczuwała zmysłami jego bliskość, a ciepło jego ust wywołało reakcję, jaką tylko on potrafił obudzić. Przesunął dłońmi wzdłuż jej pleców i przytulił tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał wypuścić jej z objęć.

Czy popełniała błąd, tak bardzo pragnąc tego męż-

czynny, tęskniąc za tym, by dzielić z nim znowu słodycz doznaną poprzedniej nocy? W jego ramionach mogła znaleźć zapomnienie, choćby tylko przelotne. W jego ramionach mogła znaleźć przebaczenie... i miłość.

- Kochaj się ze mną, Ward - wyszeptała błagalnie. - Proszę.

Uścisk jego ramion był niemal miażdżący.

- Jesteś taka cudowna - wyszeptał w ciemną chmurę jej włosów. Jego uścisk był władczy, ale usta muskające jej policzek niewyobrażalnie czułe. - Pragnę cię, Jenno. Odczuwam niemal ból, kiedy na ciebie patrzę, że już nie wspomnę o tym, kiedy cię dotykam.

- Więc kochaj się ze mną - błagała znowu. Przyciągnęła bliżej jego głowę, zanurzając palce w gęste ciemne włosy tuż powyżej karku. - Kochaj się ze mną. Teraz.

Ward wziął ją na ręce i wniósł po schodach. Jenna cicho protestowała, że mogłaby wejść sama, ale nie chciał jej puścić. Nawet kiedy postawił ją na podłodze, jedną ręką mocno obejmował jej talię, a drugą rozpinął guziki koszuli.

Obserwowanie, jak się rozbiera zręcznymi ruchami, było niewymownie rozkoszną torturą. Każdy odsłaniający się kolejny centymetr jego muskularnego ciała wzmagał tęsknotę za chwilą, kiedy będzie mogła go do woli dotykać i pieścić. Kiedy z niej też opadło ubranie, stała w miękkim kręgu bursztynowego światła.

Wpatrywał się w jej niewielkie jędrne piersi, płaski brzuch, lekko uwypuklone biodra i smukłe uda.

Ward jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość i patrzył na nią oczami rozpalonymi pożąda-



niem. Objął dłońmi jej talię, przejechał palcami po wklęśnięciu brzucha i skomentował cicho:

- Wyglądasz, jakbyś nigdy nie miała dziecka.

Jenna uśmiechnęła się nieśmiało.

- Twojego dziecka - wyszeptała. I drżącym głosem dodała: - Naszego dziecka.

Uśmiechnął się, a serce Jenny aż zamarło, kiedy zobaczyła bezmiar czułości w jego wzroku. Przyciągnął ją do siebie, poczuła objawy męskiego pożądania, spragnionego jej ciała.

Położył ją na łóżku. Badał językiem gościnną grootę ust, a dłońmi przesuwając pieszczotliwie po różowych pulsujących wypukłościach piersi. Potem przemierzył dróżkę do jednej różowej wypukłości i delikatnie wziął ją w usta. Zataczał językiem powolne koła, doprowadzając nabrzmiały szczyt do wspaniałej twardości i wywołując dreszcze pożądania przebiegające całe ciało. Delikatne ręce błędziły po nogach i biodrach, dotykając miękkiej skóry wewnątrz ud, rozpalając jej krew w żyłach.

Głaskała dłońmi mięśnie jego pleców, zsunęła je w dół na napięte uda przyciśnięte do jej ud, sygnalizując delikatnym naciskiem palców pożerające ją pragnienie.

Przez chwilę Ward leżał nieruchomo między jej nogami, wpatrując się w nią z nateżeniem i zachwytem, które zaparły jej dech.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał oczarowany.

Świadomość, że daje mu rozkosz, była znacznie ważniejsza i bardziej cenna niż zaspokojenie własnych pragnień, jednak wyrwał jej się okrzyk czystej radości, kiedy podłożył ręce pod jej biodra i naprowadził na siebie. Wyprężyła się w łuk, otaczając go swoim ciepłem,

całkowicie mu poddana, opanowana żarliwym pragnieniem użyczenia całej siebie.

Reagując na każde powolne, pewne pchnięcie, każde czułe słowo wyszeptywane urywanie prosto w usta, na każdy dotyk pieśczośliwych dłoni, przesuujących się po podnieconym ciele, wznosiła się coraz wyżej i wyżej na wspaniałej fali szczęścia.

Kochała tego mężczyznę, kochała go tak, jak nie pokocha nigdy nikogo, i z każdym miłosnym poruszeniem jej ciało wyrażało nieprzepartą głębię uczuć. Razem wzniesli się na szczyty spełnienia i opadli z lekkością piórka z powrotem w rzeczywistość.

Później Jenna leżała na boku, z głową na ramieniu Warda, nogi miała splecione z jego nogami. Pogrążona w sennym letargu słyszała jego śmiech, w momencie gdy opadały jej powieki. Zasnęła całkowicie wyczerpana, przysięgając sobie, że następnego dnia powie mu... powie mu, że go kocha.

**14**

Następny ranek nadszedł jednak zbyt szybko, a wraz z nim wróciła niepewność minionych dni. Jenna nie miała wątpliwości, że kocha Warda, ale przyznanie się do tego nie sprawiało jej radości. Ta prawda nie niosła pociechy, bo ich miłość nigdy nie mogła przynieść ukojenia, nie mogła być szczęśliwa. To była miłość, która mogła jedynie ranić, miłość spleciona ze smutkiem.

Poranek nastawał powoli, najpierw jako niewyraźna szara smuga światła, a potem jako błędzące strzały złocistej światłości. Ward spał spokojnie obok, oddychał równo i głęboko, ciemne potargane

włosy splatały się na poduszce z jej włosami. Leżał na brzuchu, jedną ręką obejmował jej smukłą talię.

Jenna obudziła się o brzasku i przewróciła na bok, by wpatrywać się z fascynacją w gładkie plecy, w opaloną skórę obciągającą napięte mięśnie, skórę, którą z takim zapalem pieściła.

Poprzedniej nocy kochali się jeszcze raz, wystarczyła jedna delikatna pieśczota, by na nowo rozpalić jej zmysły, było to słodkie wspomnienie, nie pozbawione jednak osadu goryczy.

Ward nie był w łóżku z żadną kobietą od czasu Meg. Twierdził wprawdzie, że nie podnieca go myśl o kochaniu się bez udziału serca, ale bywały przecież momenty, kiedy pragnienie fizyczne góruje nad wszystkim innym. Nie. Nie! Buntowała się na tę myśl. Nie była mu obojętna, co do tego nie miała wątpliwości... ale czy to wystarczało?

Westchnęła, a wtedy Ward otworzył oczy i spojrzał na nią zaspany.

- Dzień dobry - wymamrotał. Ziewnął i mocniej objął jej talię, palcami zaczął rysować wzory na plecach. - Widzę, że wracasz do dawnych obyczajów - zauważył złośliwie. - Budzimy się ze wschodem słońca, co?

Jenna spróbowała się uśmiechnąć. Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo go kocha, i serce zabiło jej mocniej na myśl, że uczucia te nie są w pełni odwzajemniane. Nigdy nie mogłaby się zadowolić niczym mniejszym.

A Ward prawdopodobnie nie byłby nigdy naprawdę szczęśliwy z nikim prócz Meg.

- Jenno - uniół jej podbródek, ale Jenna opuściła wzrok pod badawczym spojrzeniem, zamknęła oczy i ukryła twarz we wgłębieniu pomiędzy jego szyją

a barkiem. Wiedziała, że on zdaje sobie sprawę z tego, że coś ją gnębi. Ward jednak nic nie powiedział, choć jego oczy wyrażały troskę, kiedy zobaczył jej minę. Przesunął delikatnie palcami po pasmach długich włosów, które rozsypywały się na jego torsie jak jedwabna kurtyna.

- Lubię twoje włosy - powiedział cicho. - Są takie długie. Niemal tak długie jak ty.

Jenna poczuła, że się rumieni. Wprawdzie ani ton jego głosu, ani słowa nie sugerowały krytyki, ale zastanowiła się przez ułamek sekundy, czy przypadkiem nie porównywał jej do Megan.

Megan była taka drobniutka, krótkie jasne włosy miękko otaczały twarz. Czy porównywał je obydwie ostatniej nocy, kiedy trzymał ją w ramionach? Czy kochanie się z Megan sprawiało mu większą przyjemność? Szybko pohamowała ten niebezpieczny tok myślenia.

- Nastawię kawę - powiedziała pośpiesznie. Usiadła i próbowała wstać z łóżka.

Ale Ward nie zamierzał jeszcze jej puścić. Z zadziwiającą szybkością jak na kogoś, kto dopiero się obudził, otoczył ją ramionami w talii i przyciągnął do swego nagiego torsu.

- Nie ma pośpiechu - powiedział zerkając na zegar przy łóżku. - Jest dopiero siódma. — Z bezbłędną dokładnością trafił ustami w wyjątkowo wrażliwe miejsce tuż poniżej ucha.

- Ale... przecież jedziesz dziś rano do Tulsy. I musisz się jeszcze spakować.

- To mi nie zabierze dużo czasu. - zadzwęczał jej w uchu jego poważny szept.

Zaczęła oddychać w przyspieszonym tempie, kiedy obsypał jej ramię namiętnymi pocałunkami. Miękkie

włosy na jego torsie dotykające jej nagich pleców wywoływały falę gorąca, marzyła o tym, żeby się odwrócić i zagubić w namiętnym pożądaniu, które już ją ogarniało.

I tak właśnie zrobiła. Poczowała elektryczne prądy, kiedy Ward raz jeszcze wyciągnął się obok. Chciała odcisnąć na swoim ciele gorąco emanujące od niego. Jego usta stłumiły jej namiętny jęk, a kiedy wreszcie uwolnił jej wargi, patrzył na nią rozognionym wzrokiem. Jenna zadrżała z rozkoszy i wyciągnęła rękę.

Dokładnie w tym momencie pogodny głosik zapytał:

- Czy wy znowu chcecie się ożenić?

Oboje z równym przerażeniem skonstatowali, że Robbie stoi przy łóżku, opiera się o nie łokciami i wpatruje w nich figlarnymi szmaragdowymi oczami.

- Robbie - głos Warda brzmiał dziwnie, kiedy patrzył na swojego syna, ale usta śmiały się, kiedy naciągał koldrę na nagie ramiona Jenny. Pełne przerażenia zakłopotanie, jakie dostrzegł na jej twarzy, zanim ukryła ją na jego ramieniu, było warte więcej niż wszystko. Udało mu się jednak zachować powagę. - Robbie, dobrze byłoby, gdybyś pukał przed wejściem.

Robbie zmarszczył czarne brwi.

- Nigdy nie musiałem - oznajmił rzeczowo i spojrzał na Jennę. - Czy zrobisz naleśniki na śniadanie?

Ward uśmiechnął się, bo niewyraźna odpowiedź Jenny utonąła gdzieś w pobliżu jego torsu.

- Coś ci powiem - mrugnął na chłopca. - Jeśli Jenna nie zrobi naleśników, to ja zrobię.

Kiedy wreszcie udało mu się skierować Robbiego w stronę kuchni, pociągnął żartobliwie kosmyk włosów Jenny. - Możesz już pokazać twarz. On poszedł.

- Pewnie wydaje ci się, że to śmieszne - powiedziała podnosząc głowę i spoglądając na niego.

- Śmieszne? - wargi Warda drżały. - Nie byłoby śmieszne, gdyby się zjawił pięć minut później. -Roześmiał się, bo rumieniec na jej policzkach jeszcze się pogłębił. - On ma dopiero cztery latka, nie ma najmniejszego pojęcia, co robiliśmy. A pocałunki kojarzy z małżeństwem.

- Dzięki za to niebiosom - warknęła Jenna i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Wyszła z pokoju odprowadzana śmiechem Warda.

Jednak kiedy przyszła pora wyjazdu Warda, tuliła się do niego mocno. Stali na frontowym ganku i Ward całował jej drżące usta.

- No, po takim pożegnaniu - wyszeptał, kiedy wreszcie podniósł głowę - nie mogę się doczekać powitania po powrocie.

- Kiedy wrócisz? - Poczowała wstyd, bo oczy jej zasły łzami. Gwałtownie zamrugowała powiekami, wiedziała jednak, że zauważył ten zamglony wzrok.

Ward objął ją mocniej i wtulił brodę w błyszczące włosy.

- W środę wieczorem - odpowiedział mechanicznie. Odsunął się, by spojrzeć na twarz Jenny. – Nie ułatwiasz mi wyjazdu - skarcił żartobliwie.

Potrafiła się zdobyć jedynie na niepewny uśmiech.

- Wiem. Chciałabym, żebyś nie musiał jechać.

Ward na chwilę stracił dech słysząc emocję w jej głosie.

- Ja też. - Pocałował ją długo i namiętnie. Kiedy wreszcie podniósł głowę, oddychał w przyspieszonym tempie. - Będę za tobą tęsknił. - Po raz ostatni pocałował jej rozchylone usta i z ociąganiem uwolnił się z jej objęć.



Jenna nie potrzebowała wiele czasu, by uświadomić sobie, że pustka, jaką odczuwała tego ranka, stanowiła jedynie preludium do tego, co miało nastąpić później. Starła się wytłumaczyć sobie, że wszystko jakoś się ułoży, ale nie bardzo w to wierzyła.

Wiedziała, że po powrocie Warda będzie musiała wyjechać, choćby tylko po to, by zająć się nieprzyjemną koniecznością odwołania ślubu. Cieszyła się teraz, że uroczystości weselne miały być skromne. Mimo wszystko należało załatwić wiele spraw.

Z niechęcią myślała o nieuniknionych pytaniach o powód odwołania ślubu. Mogła jedynie żywić nadzieję, że znajomi okażą się wyrozumiali i niezbyt wścibscy.

Teraz lepiej niż kiedykolwiek zdawała sobie sprawę, że nigdy naprawdę nie kochała Neila, w każdym razie nie tak, jak powinna. Była wściekła na siebie, że sprawia mu przykrość, ale wiedziała, że to małżeństwo nigdy naprawdę nie byłoby szczęśliwe. Kiedy była w ciąży, starała się stłumić wszelkie instynkty macierzyńskie, wiedziała bowiem, że będzie musiała oddać dziecko. Podejrzewała jednak, że tęsknota za posiadaniem własnej rodziny była główną przyczyną zainteresowania Neilem, co uświadomiła sobie w pełni dopiero w ciągu minionych tygodni z Robbiem.

W poniedziałek wczesnym wieczorem zjawił się doktor Reynolds. Jenna siedziała akurat na ganku z Robbiem, który widząc Reynoldsa zmarszczył brwi, a potem szybko pobiegł na huśtawkę.

Steve Reynolds ze śmiechem usiadł obok Jenny na najwyższym schodku.

- Wygląda na to, że nie jestem jego ulubieńcem.

- Chyba nie - zgodziła się Jenna z uśmiechem.
- Czy jest Ward? - Spojrzał w kierunku frontowych drzwi.  
Jenna pokręciła głową.
- Wyjechał na kilka dni do Tulsy. Wróci w środę.
- To może i lepiej. - Obrzucił Jennę badawczym spojrzeniem. - Prawdę mówiąc, chciałem porozmawiać z panią. - Chrząknął. - Widzi pani, wreszcie uświadomiłem sobie, dlaczego pani twarz wydała mi się znajoma.
- Czyżby?-Jenna odgarnęła kosmyk włosów opadający na twarz i uśmiechnęła się. - Jestem pewna, że nigdy się nie spotkaliśmy.
- Nie, to prawda.
- Coś w tonie jego głosu skłoniło Jennę do obrzucenia go badawczym spojrzeniem. Zobaczyła, że wpatruje się w Robbiego.
- Plains City to nieduże miasto, no i ludzie plotkują. Wynajęte matki ciągle jeszcze stanowią raczej wyjątek niż regułę w przypadku bezpłodności. - Zamilkł na chwilę. - Większość ludzi w mieście nie wie, że Robbie jest naprawdę synem Warda.
- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała szybko, może zbyt szybko.
- Doktor Reynolds patrzył kolejno to na Robbiego, to na nią, po czy zatrzymał wzrok na jej twarzy. Serce Jenny zaczęło bić szybko, nierytmicznie.
- Wie pan, prawda? - szepnęła.
- Steve Reynolds skinął głową.
- Dziwię się tylko, że tak późno się zorientowałem. Podobieństwo jest zadziwiające.
- I pewnie uważa pan, że nie powinnam była tu przyjechać.
- Nie jestem powołany do wydawania sądów.

- Wahał się przez moment. - Przyznaję, że jako lekarz odradzałbym przyjazd, ale skoro Ward zgodził się, żeby pani była tu z nim przez tyle czasu, to nie mam nic do powiedzenia.

Na twarzy Jenny pojawił się pełen wdzięczności uśmiech.

- Dziękuję - powiedziała cicho. Ścisnęła jego rękę. - To bardzo dla mnie ważne.

Steve Reynolds wydawał się zażenowany, ale po chwili uśmiechnął się.

- A dla mnie byłoby bardzo ważne - powiedział z naciskiem - gdyby się pani poważnie zastanowiła nad pracą u mnie. Jeszcze nie znalazłem pielęgniarki. Biedny wiejski lekarz nie może sobie pozwolić na płacenie takich wynagrodzeń jak w wielkim mieście. - Lekko uniósł brwi. - Mam wrażenie, że zostanie pani tu u nas na dłużej.

- Wątpię. Po powrocie Warda prawdopodobnie wrócę do Galveston - Jenna uśmiechnęła się smutno.

Reynolds przyjrzał jej się badawczo, zanim wstał.

- Jeśli zmieni pani zdanie, wie pani, gdzie mnie szukać. - Wyciągnął rękę na pożegnanie.

Dopiero po odjeździe Reynoldsa Jenna uświadomiła sobie, jak bardzo nęcąca jest jego propozycja.

Myślała intensywnie. Teraz, kiedy nie wchodził już w grę ślub z Neilem, mogłaby przecież przenieść się tutaj na stałe. Rozważała w myśli korzyści tej sytuacji. Przypuszczała, że współpraca ze Stevem Reynoldsem układałaby się dobrze, na pewno stanowiłaby odmianę po szaleńczym tempie na oddziale nagłych wypadków. Lubiła spokojną atmosferę małego miasta, a krajobraz rozległych równin działał na nią uspokajająco. Z prawdziwą przyjemnością uznałaby to małe

senne miasto za swój dom. No i oczywiście największą atrakcją byłyby bliskość Robbiego i Warda.

Ward. Myśląc o nim szła przygarbiona po schodach, żeby przygotować wieczorną kąpiel Robbiego. Jakby zareagował po powrocie z Tulsy, gdyby mu oznajmiła, że znalazła pracę i zamierza na stałe przenieść się do Plains City? Czy sądziłby, że zrobiła to ze względu na Robbiego? Byłby to na pewno jeden z powodów. Ale nagle zmartwiała. Mógłby przecież podejrzewać, że przewodnim motywem jej działania jest chęć wzbudzenia zaufania, żeby mogła potem uciec z jego dzieckiem.

Wziąwszy pod uwagę jego zachowanie na początku, a nawet jeszcze bardzo niedawno, zdawało się to wysoce prawdopodobne. Ale czy potrafiłaby obserwować, jak Robbie dorasta, jedynie z pozycji nieza-angażowanego widza?

Ze smutkiem uświadomiła sobie, że już była za bardzo zaangażowana.

A przecież należało brać pod uwagę nie tylko Robbiego, ale także uczucia do Warda, jej miłość do niego.

Nawet jeśli w tym momencie Ward zaaprobuje jej przeprowadzkę do Plains City, to jak zachowa się jutro? W przyszłym miesiącu? W przyszłym roku? Nawet jeśli naprawdę żywi wobec niej jakieś uczucia, czy to wystarczy? Kochał Meg przez całe życie, w istocie dalej ją kocha. W myślach Jenny narastała gorycz. Jak mogłaby, jedynie jako matka jego dziecka, konkurować z piętnastoma latami małżeństwa i miłością całego życia?

Natychmiast zawstydzila się tej myśli. Nie było to sprawiedliwe w stosunku do żadnego z nich, ale nie było również sprawiedliwe to, że po raz pierwszy

w życiu czuła, że sytuacja wymyka się całkowicie spod jej kontroli. Przyszłość rysowała się jako szereg znaków zapytania.

Jenna miała pewność jedynie co do tego, że bez Warda nic już nie będzie tak jak było. Nie chciała też utracić czy zniszczyć wspomnień o tych krótkich momentach szczęścia, które były ich wspólnym udziałem.

Te ponure i przygnębiające myśli towarzyszyły jej przez całą noc i większą część następnego ranka. Wystarczyło jedynie, by spojrzała na syna czy przeszła obok sypialni Warda, a przypominały jej się wszystkie problemy. Czuła się jakby porwana wirami, który nieuchronnie spychał ją na dno, bez żadnej nadziei wypłynięcia na powierzchnię.

Pogoda odpowiadała nastrojowi. Zniknęło słońce, niebo było ciemne, ołowianoszare od burzowych chmur pędzących na północ. Jediną pociechą tego dnia stanowiła wizyta Eileen, która wkrótce po śniadaniu wpadła kuchennymi drzwiami uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Zgadnij, co się wydarzyło? - Zarzuciła ręce na szyję Jenny, która właśnie wychodziła z jadalni. - Udało mi się! - wykrzyknęła radośnie. - Naprawdę mi się udało!

Jenna musiała się uśmiechnąć, tak zaraźliwy był stan podniecenia Eileen.

- Dostałam pracę! - wołała entuzjastycznie Eileen. - I to nie byle jaką, po prostu idealną pracę! Jestem fotoreporterem w „Abilene Herald”!

Oczy Jenny rozszerzyły się ze zdumienia.

- To wspaniale! - Uściskała starszą kobietę. - Czy nie mówiłam, że nie należy tracić nadziei?

- Tak właśnie mówiłaś! - roześmiała się Eileen. -Prawdę mówiąc, wszystko ci zawdzięczam. Przede wszystkim to był twój pomysł. Powiedziałaś któregoś dnia, jaka to szkoda, że nie mieszkam w Nowym Jorku czy w Los Angeles, bo mogłabym pracować w którymś z tamtejszych brukowców. Pamiętasz? - Jenna skinęła głową, a Eileen dodała triumfalnie: - Wtedy postanowiłam porozumieć się z niektórymi gazetami w naszym regionie. Chociaż myślę, że dostałam tę pracę głównie dlatego, że redaktor miał zupełnie dosyć moich codziennych telefonów.

- Och, myślę, że trochę w tym i twojej zasługi - przekomarzała się Jenna. - Trochę uporą nikomu jeszcze nie zaszkodziło, a poza tym jesteś przecież bardzo uzdolniona. - Podeszła do kredensu, żeby wyjąć dwie filiżanki, a także szklanek dla Robbiego, który właśnie wbiegł i powitał ciotkę entuzjastycznym i głośnym całusem. Jenna uśmiechnęła się na ten widok i zapytała przez ramię. - Kiedy zaczynasz?

- W najbliższy poniedziałek. - Eileen usadowiła się przy stole; ale po sekundzie z powrotem wstała, zbyt podniecona, by wytrzymać w jednym miejscu. -Nie jestem pewna, jak przetrwam ten tydzień. Nie wiem, czy dam radę tak długo czekać.

- A co na to Frank? - Jenna postawiła przed nią kubek z gorącą kawą i usiadła przy stole.

- Był prawie tak samo podniecony jak ja - roześmiała się uszczęśliwiona Eileen. - Tyle że mnie to jeszcze nie przeszło - dodała.

Rozmawiały przez kilka minut, zanim Eileen poderwała się z krzesła.

- Zupełnie zapomniałam! Zostawiłam coś w samochodzie. - Powróciła po chwili z olbrzymim

oprawnym w skórę albumem. Położyła go z uśmiechem na stole przed Jenną. - To dla ciebie.

Jenna ze zmarszczonymi brwiami przejechała palcem po złoceniach oprawy, ale wyraz jej twarzy zmienił się, w momencie gdy otworzyła album.

- Och, Eileen - wykrzyknęła - wprost nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! - Album wypełniały dziesiątki zdjęć Robbiego.

- Większość tych zdjęć znalazłam w pudle w bieliźniarce - wyjaśniła Eileen; wzruszyła ramionami lekko zażenowana. - Pomyślałam sobie, że może chciałabyś je zatrzymać.

Jenna uśmiechnęła się, otworzyła album na początkowej stronie, gdzie zauważyła swoją fotografię z Robbiem, którą Eileen zrobiła podczas pierwszej wizyty, kiedy Robbie miał wietrzną ospę.

Chłopczyk obejmował Jennę ramionami, a ona uśmiechała się do niego promiennie. Eileen uchwyciła tu całą jej miłość do syna.

- To bezcenny dar - wyszeptała szczerze wzruszona. - Dziękuję ci. Zawsze będzie to dla mnie skarbem. - Pochyliła się przez stół i raz jeszcze uściskała Eileen. Kiedy po chwili odsunęły się od siebie, obydwie miały wilgotne oczy.

- Sentymentalna stara baba - wykrzyknęła Eileen trochę drżącym głosem i wytarła oczy chusteczką. - Frank zawsze mówi, że z przerażeniem myśli o dniu ślubu Katie albo Tima, ponieważ ktokolwiek na mnie wtedy spojrzy, pomyśli, że to pogrzeb.

Chwilę potem zadzwonił telefon. Jenna usłyszała dzwonek schodząc po schodach po położeniu Robbiego. Kiedy weszła do kuchni, Eileen podała jej słuchawkę.

- To do ciebie. Międzymiastowa.



Neil. Serce Jenny zamarło, ale wzięła słuchawkę i powiedziała spokojnie:

- Słucham?

- Jenno, dzięki Bogu, że cię zastałam!

To nie był Neil, tylko matka. Słyszając niezwykle napięcie w jej głosie, Jenna również poczuła niepokój. - Mamo! O co chodzi? Co się stało?

- Ojciec... - Matka robiła wrażenie bardzo zdenerwowanej.

- Jest ranny...

- Ranny? W jaki sposób?

- Huragan... ojciec rano był w szopie... gałąź topoli przebiła się przez dach.

Jenna, kompletnie oszołomiona patrzyła przez kuchenne okno. Nawet tu, daleko na północy, porywy wiatru wydawały się silne. Kilka dużych kropli deszczu rozbiło się o szyby. Powinna sobie zdawać sprawę, że nad Zatoką Meksykańską szalała burza.

- Mamo, w jakim on jest stanie?-zapytała pośpiesznie.

Na linii rozległy się trzaski i dopiero po chwili dał się słyszeć głos Marie Bradford.

- Niedobrze, Jenno. Jest w szpitalu. Za kilka minut będą go operować. - Głos Marii załamał się. - On... on jest w krytycznym stanie.

- Będę w domu jak się da najszybciej. - Po tej obietnicy odłożyła słuchawkę. Ukryła pobladłą twarz w dłoniach.

- Jenno - Eileen z niepokojem dotykała jej ramienia. - Jenno, co się stało?

Jenna spojrzała na zatroskaną twarz Eileen i pokręciła głową, żeby odzyskać równowagę.

- Ojciec - wyszeptała ochryple. - Huragan na wybrzeżu... jest ranny. Muszę jechać. Muszę się zapakować.

Kiedy szła w stronę schodów, zdawało jej się, że ma nogi z ołowiu, ale stopniowo nabierała energii i wreszcie przeskakiwała po dwa stopnie. Eileen poszła za nią i patrzyła, jak Jenna stawia walizkę na łóżku takim ruchem, jakby nie zdawała sobie sprawy, co robi. Nagle Jenna zatrzymała się i przycisnęła gorące dłonie do policzków.

- Boże - wyszeptała. - Kompletnie zapomniałam o Robbiem. Co ja z nim zrobię? Ward wraca dopiero jutro...

- Nie martw się o Robbiego. Ja z nim zostanę, dopóki Ward nie wróci. - Głos Eileen dochodził dokładnie zza pleców Jenny. Dopiero teraz zauważyła, że Eileen wyciągnęła już jej bieliznę z komody i zaczęła ją starannie składać i pakować do walizki.

- Ale twoja praca...

- Zaczyna się dopiero od poniedziałku, nie pamiętasz? - Stanowczym ruchem podprowadziła Jennę do krzesła, kazała jej usiąść i uspokoić się. W zadziwiająco krótkim czasie spakowała walizkę Jenny i postawiła przy drzwiach. - Niepokoi mnie jedynie to, jak się dostaniesz do domu - powiedziała marszcząc brwi. ... Gdyby Ward nie zabrał samolotu.

- Dam sobie radę - Jenna z bohaterskim wysiłkiem zdobyła się na uśmiech.

- Nie podoba mi się to, że będziesz jechała sama tak daleko - powiedziała spokojnie Eileen. - Gdybym nie musiała zostać z Robbiem, pojechałabym z tobą. - Oczy jej rozblęły. - Może Frank...

- Eileen, naprawdę dam sobie radę. - Jenna wyciągnęła przed siebie obie ręce, odwróciła dłonie do góry i zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Widzisz? Nawet ręce mi nie drżą.

Siostra Warda z powątpiewaniem spojrzała w okno.

- A co będzie, jak pogorszy się pogoda? Jenna wyprostowała ramiona.

- Nie powstrzyma mnie trochę deszczu i wiatru. Eileen ciągle miała zatroskany wyraz twarzy, Jenna

podeszła do niej z westchnieniem. - Eileen, największą przysługę możesz mi oddać zostając z Robbiem. Będzie bardzo niepokojny, kiedy się obudzi i mnie nie zastanie. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - A może to tylko moje marzenia.

Nie mogła się oprzeć, by nie pomyśleć o Wardzie. Jak zareaguje na to, że po powrocie do domu już jej nie zastanie?

Eileen uśmiechnęła się bez entuzjazmu.

- Nie, Jenno, to nie tylko marzenia. On będzie za tobą tęsknił. To pożegnanie, prawda?

Jenna skinęła twierdząco głową, nagle gardło jej się ścisnęło. Nie było potrzeby kłamać, twierdzić, że wróci. Nie zrobi tego. Nie może. Byłoby to zbyt bolesne. Prawdopodobnie najbardziej żałowała, że nie będzie miała możliwości pożegnania się z Wardem, zobaczenia raz jeszcze jego twarzy...

Eileen wymogła na Jennie obietnicę, że zadzwoni, kiedy bezpiecznie dojedzie do Galveston, bez względu na porę, i że poinformuje ją również, jak się czuje ojciec.

Jenna ze zdumieniem zauważyła, że brązowe oczy Eileen zasły łzami, kiedy uściskała ją po raz ostatni.

- Jeszcze raz dziękuję za album - powiedziała cicho. Uściśnęła rękę Eileen. - Chyba spojrzę jeszcze na Robbiego przed wyjazdem.

Oczy Jenny zatrzymały się przez dłuższą chwilę na śpiącym synu.

Jak bardzo go kochała! Dlatego że stanowił część jej samej, ale jeszcze bardziej dlatego, że był synem swojego ojca. Miał taką samą silnie zarysowaną brodę i prosty nos. Rzęsy ocieniały policzki jak ciemne półksiężycy. Jenna pełnym miłości gestem zbliżyła dłoń do pulchnego policzka, wiedząc, że już nigdy więcej nie dotknie własnego syna. Nigdy już nie będzie go trzymała w objęciach, nigdy nie będzie słyszała jego radosnego śmiechu. Starła się zapamiętać jedwabistość jego włosów pod dotykiem palców. Pochyliła się i pocałowała go delikatnie w usta.

Odczuwała tak silny niepokój i cierpienie, że nie bardzo wiedziała, czy ich główną przyczyną jest rozstanie z Robbiem i Wardem, czy rozpaczliwy strach o stan ojca leżącego w odległym szpitalu.

Wreszcie cofnęła się, żeby po raz ostatni popatrzeć na Robbiego, i kiedy po raz ostatni powiedziała synowi do widzenia, po jej policzkach płynęły łzy.

- Robbie, pomyśl o mnie czasami - wyszeptała do ucha śpiącego chłopca. - Pomyśl o mnie i pamiętaj, że nigdy nie przestanę cię kochać, chociaż nie mogę być z tobą.

## **B**

Pogoda, którą Jenna tak nieostrożnie zlekceważyła w rozmowie z Eileen, dała jej się porządnie we znaki, jeszcze zanim przejechała połowę drogi do domu. Wiatr świszczwał groźnie i wdzierał się przez szpary w oknach samochodu. Jezdnia była moka i śliska, Jenna nawet nie chciała liczyć porzuconych w rowie samochodów, które najwyraźniej wpadły w poślizg.

Dopiero w środku nocy dojechała na niemal opustoszały parking przy szpitalu. Pospiesznie wymijała kałuże na asfalcie zmierzając do drzwi wejściowych. Ani na chwilę nie zwolniła kroku, dopóki nie znalazła

się za podwójnymi drzwiami oddziału intensywnej terapii.

Kiedy znalazła się w pokoju ojca i ujrzała go, nogi niemal odmówiły jej posłuszeństwa. Oparła się mocno o metalowe ramy łóżka, żeby nie stracić równowagi.

Pracowała w szpitalu, była więc przyzwyczajona do tej scenerii, ale z jakiegoś powodu zapach środków dezynfekcyjnych, płatanina rurek i monitorów podłączonych do nieruchomego ciała ojca, wprawiły ją w stan szoku.

Miał ziemistą cerę, niemal równie białą jak pościel, a lewą część twarzy i rękę pokrywały różnokolorowe sińce.

Drżącą dłonią dotknęła potarganych siwych włosów na jego skroni. Nie poruszył się, nawet nie drgnął. Leżał oddychając głęboko i z trudem pod tlenową maską przyczepioną do nosa i ust.

W tym momencie weszła jedna z nocnych pielęgniarek. Jenna znała ją, ale kiwnęła tylko odruchowo głową, pochłonięta całkowicie ojcem. Pielęgniarka poinformowała ją rzeczowo o stanie pacjenta, ale do Jenny dotarły jedynie strzępki zdań. Obrażenia wewnętrzne. .. przebite płuco...

Kręciło jej się w głowie, kiedy szła niepewnym krokiem w stronę poczekalni oddziału intensywnej terapii. Wyrwał ją z transu głos matki, która na jej widok podniosła się z kanapy.

- Jenna! Dzięki Bogu, że przyjechałaś! Czy widziałaś ojca?

Jenna skinęła głową i uściskały się; odetchnęła głęboko i popatrzyła na głębokie bruzdy na czole matki.

- Mamo - powiedziała zaniepokojona. - Nie powinnaś być tutaj, tylko w domu, w łóżku.

Marie pokręciła głową.

- Nie mogłam go zostawić. Nie chciałam, żeby był sam w razie, gdy... - Usta jej zadrżały i załamała się.

- Wyzdrowieje - powiedziała Jenna z pewnością, której wcale nie czuła. Żal jej było matki, odczuwała przykrość, że nie towarzyszyła jej w ciągu tego długiego, samotnego dnia. - Musi wyzdrowieć - powiedziała z naciskiem. - Po prostu musi.

- Sytuacja nie jest dobra - wyjaśniła ze smutkiem Marie. - Jest słaby i... no, nie jest już tak młody jak kiedyś. Już dawno przywieźli go z sali operacyjnej, a jeszcze nie odzyskał przytomności. Chirurg - zawahała się chwilę - mówi, że szanse są pół na pół.

Jenna jednak nie chciała tracić nadziei. Nie mogła przekonać matki, żeby poszła do domu trochę odpocząć, ale kiedy zaczęło się rozwidniać, zauważyła z ulgą, że jej twarz jest trochę mniej napięta. Jenna sama czuła się okropnie, ale była zadowolona, że swoją obecnością może trochę zmniejszyć ciężar przytłaczający matkę.

Niemniej jednak następne dwadzieścia cztery godziny stanowiły koszmar, którego nigdy nie chciałyby przeżyć po raz drugi; obie z matką przez cały ten czas bezgłośnie modliły się o cud.

Kiedy Ward wrócił do domu w środę wieczorem, nie miał najmniejszego pojęcia, że Jenna jest w Gal-veston i czuwa przy łóżku ojca. Nie mógł się doczekać, żeby ją zobaczyć. Dwa dni z dala od niej pomogły mu uświadomić sobie jasno to, co zaczynał podejrzewać. Od chwili śmierci Meg tyle razy odczuwał samotność i pustkę, mimo że miał Robbiego. Ale teraz wiedział już bez najmniejszej wątpliwości, jak wiele dała mu Jenna i jak wiele dla niego znaczyła.

Była dla niego całym światem.



Lekkim krokiem wbiegał na ganek przeskakując po dwa stopnie naraz. Uśmiechnął się na wspomnienie pożegnalnego pocałunku Jenny, wiedząc, że tylko sekundy dzieli go od powitania; coraz bardziej tęsknił do smaku jej ciepłych warg.

Stanął jak wryty, kiedy zastał w kuchni Eileen. Robbie rzucał się do nóg ojca. Ward wziął go na ręce i pocałował pulchne policzki. Potem spojrzał na Eileen.

- Gdzie Jenna?

Niepokój w oczach Eileen sprawił, że po plecach przebiegły mu zimne dreszcze strachu. Mocniej przytulił syna.

Eileen wykonała bezradny gest ręką.

- Ward, ona wyjechała.

- Co to znaczy? Dokąd?

Eileen obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

- Z powrotem do Galveston.

Miał tak zrozpaczony wyraz twarzy, że przez moment wydało się jej, jakby oboje cofnęli się w czasie do chwili nie tak bardzo odległej.

- Musiała wyjechać. - Eileen przysunęła się bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu, patrząc niespokojnie w twarz. Wysłała Robbiego do sąsiedniego pokoju i pośpiesznie wytłumaczyła, co się stało z ojcem Jenny.

- Miałaś od niej jakieś wiadomości? - zapytał krótko, kiedy skończyła.

Eileen potwierdziła ruchem głowy.

- Co z jej ojcem?

- Chyba nie najlepiej.

- A Jenna? - zapytał gwałtownie. - Co z nią? Jaki miała głos?

Eileen zawahała się.

- Trochę zdenerwowany - powiedziała cicho. - Chociaż oświadczyła mi, że doskonale się czuje i żeby się o nią nie martwić.

Na ustach Warda pojawił się sarkastyczny uśmieszek. To takie podobne do Jenny. Prawdopodobnie była piekielnie przeżazona, chociaż uparcie utrzymywała, że wszystko w porządku. Będzie dzielna, nawet gdyby miało pęknąć jej serce. Była taka silna, taka niezależna i tak łatwo było ją skrzywdzić. Zaklął cicho pod nosem. Uśmiech zniknął.

- Chyba dobrze zrobiłem, że nie przyniosłem z sobą walizki. Wygląda na to, że będzie mi jutro potrzebna. - Na zdziwione spojrzenie Eileen wyjaśnił spokojnie. - Nie chcę zostawiać Jenny samej.

- Jedziesz do Galveston? - Kiedy potwierdził, przypomniała mu: - Jest z nią matka. - I po chwili wahania dorzuciła: - A także narzeczoną.

- Chcę być z nią. Chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku. - Głos jego nabrał twardości. - I nie ma już narzeczonego.

Nie zareagował na okrzyk zdumienia Eileen i przeszedł obok niej do drugiego pokoju. - Ward, poczekaj! - Niemal biegła za nim. - Ja rozumiem... naprawdę - mówiła bez tchu, kiedy się zatrzymał. - Widzisz... Robbie dzisiaj coś powiedział... - Odwróciła wzrok, a Ward patrzył na nią pytająco. - Wspomniał, że widział ciebie i Jennę razem w łóżku. Najpierw zdawało mi się, że musiałam go źle zrozumieć. Ale dobrze zrozumiałam, prawda?

- Dobrze - potwierdził śmiało.

Ich oczy spotkały się.

- Cieszę się - powiedziała spokojnie. - Kochałam Meg, ale nienawidziłam myśli o tym, że spędzisz resztę życia samotnie.

- Nie mam takiego zamiaru.

Mówił bardzo cicho, ale nie ulegało wątpliwości, co ma na myśli. Eileen uśmiechnęła się, kiedy ich oczy spotkały się, pełne wzajemnego zrozumienia.

Po dwóch dniach bez snu Jenna czuła się odrętwiała i kompletnie wyczerpana. W środę wieczorem udało jej się wreszcie namówić matkę, żeby poszła do domu odpocząć. Stanowczo zabroniła jej pokazywać się w szpitalu przed ósmą rano. Jenna zapewniła, że sama nie opuści szpitala aż do jej powrotu.

Coraz trudniej było siedzieć przy łóżku ojca i patrzeć na jego zupełny bezruch. Jenna nienawidziła poczucia bezsilności, ale wiedziała, że nie może nic zrobić, żeby mu pomóc. Jeżeli można było szukać pocieszenia, to chyba tylko w tym, że chociaż nie było poprawy, nie było też pogorszenia.

- Jenno! - Spojrzała do góry i zobaczyła przed sobą Neila. Trzymał w ręku filiżankę ze szpitalnej kantyny. Uśmiechał się nieśmiało. - Sądziłem, że dobrze ci zrobi filiżanka herbaty.

- Dziękuję, Neil. - Jenna leżała na wąskiej kozetce w poczekalni. Przez całe rano i popołudnie kręciły się tu rodziny pacjentów z oddziału intensywnej terapii, ale od piętnastu minut była sama. Usiadła i z wdzięcznością przyjęła filiżankę.

- Żadnych zmian? - Neil włożył ręce do kieszeni spodni i spoglądał na nią.

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Dalej jest nieprzytomny.

- Gdzie matka?

- U ojca. - Jenna wypła łyk bursztynowego płynu i oparła głowę o podgłówek kozetki. Z chorym mogła przebywać tylko jedna osoba, i to nie za długo.

Neil rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu, po czym przysunął fotel naprzeciwko Jenny. Była zbyt zmęczona, by zauważyć jego niewyraźną minę, ale po chwili odchrząknął i powiedział: - Jenno, musimy porozmawiać.

Jenna westchnęła, odwróciła głowę i spojrzała na niego. Od chwili jej przyjazdu Neil wpadał do szpitala kilkakrotnie, żeby się dowiedzieć o stan zdrowia ojca, ale żadne z nich nie wspominało o ostatnim dramatycznym spotkaniu. Jenna zbyt była zaprzątnięta ojcem, żeby w ogóle o tym pomyśleć. Neil ofiarował jej ciepło i poparcie, co przyjęła z wdzięcznością, ale bez miłości. Naprawdę tęskniła za Wardem, jemu chciała się zwierzać, w jego ramionach chciała zapomnieć o trapiącym ją niepokojem.

- Neil, proszę cię. - Wykonała nieokreślony gest ręką. - To nie czas ani miejsce.

- Wiem. Ale z powodu choroby twojego ojca nie mieliśmy wiele czasu dla siebie. - Zawahał się. - Chyba powinniśmy odłożyć ślub.

Jenna spojrzała na niego tępo.

- Ślub? - powtórzyła. - Nie będzie żadnego ślubu.

- Byłem zły i zdenerwowany, kiedy to powiedziałem - wtrącił pospiesznie. - Powiedziałem wtedy wiele rzeczy, których wcale nie miałem na myśli.

- Neil...

- Nie, proszę cię, wysłuchaj mnie. - Przejechał ręką po gładkich ciemnoblonde włosach, słowa dobywał z oczywistym wysiłkiem. - Nie będę udawał, że jest mi łatwo. Nienawistna jest dla mnie myśl o tym, że byłeś z innym mężczyzną, ale chyba najlepiej dla nas obojga będzie wybaczyć i zapomnieć.

Wybaczyć i zapomnieć? Czy on naprawdę myśli,

że mogłaby tak łatwo wyrzucić z pamięci Warda i swojego syna?

- To nie takie proste, Neil - powiedziała potrząsając głową.

Neil na chwilę zacisnął wargi. - Dlaczego nie? Mnie trudno było się pogodzić z tym, że urodziłaś dziecko innemu mężczyźnie, ale jakoś się z tym uporałem. A co do Warda Garrisona, to znam cię wystarczająco dobrze, by mieć pewność, że to się nie powtórzy, kiedy będziemy po ślubie.

Jenna mocno zacisnęła pięści. Nie chciała sprawiać Neilowi dodatkowych przykrości, ale co mogła powiedzieć? Że go nie kocha? Że nigdy naprawdę go nie kochała? Poczowała, jak rośnie w niej współczucie.

- Neil, nie ma powodu dłużej udawać - powiedziała wreszcie z trudem. - Ty i ja... nie pasujemy do siebie. Nasze małżeństwo nie miałoby najmniejszej szansy. Czy tego nie widzisz?

- Nie. Mówiłaś, że mnie kochasz!

- Tak mi się zdawało. - Spojrzała na niego bezradnie. - Teraz jednak wiem, że to, co do ciebie czułam, to nie była miłość. To nie znaczy, że jesteś mi obojętny. Tylko nie mogę za ciebie wyjść - zakończyła niezręcznie.

Mięśnie szczęki Neila zaczęły drgać.

- Do diabła, Jenno! Nie mogłaś się przecież aż tak zmienić w ciągu tych kilku tygodni nieobecności!

- Nie, nie zmieniłam się - przyznała spokojnie. - Po prostu widzę wszystko inaczej, wyraźniej. Moje uczucia do ciebie były inne niż myślałam, odczytywałam je tak, jak mi było wygodniej... To koniec, Neil. Musisz się z tym pogodzić. - W jej oczach było błaganie.

- Pogodzić się z tym?! - Zerwał się na równe nogi.

- Psiakrew, Jenno, nigdy ci na to nie pozwolę! To się tak nie skończy, rozumiesz? Nie ma mowy!

Wybiegł z poczekalni jak szalony, a Jenna patrzyła w ślad za nim w milczeniu. To się skończyło już bardzo dawno temu, pomyślała znużona.

Czuła się wyczerpana, fizycznie i psychicznie. Nie kończące się godziny oczekiwania dały wreszcie o sobie znać. Myślała o ojcu, który leżał nieruchomo, na nic nie reagując, chociaż obydwie z matką tak bardzo pragnęły, żeby żył. Poczuła, że isierka nadziei, której trzymała się kurczowo przez ostatnie dni, ledwie się już tli. Zdała sobie sprawę, że jest bliska załamania.

Wydało jej się, że ściany niewielkiej poczekalni, pomalowane na neutralny niebieskoszary kolor, który według zamysłu projektanta miał nieść uspokojenie, nagle zaczynają ją przytłaczać.

Wyszła do hallu, ale tutaj też, kiedy głęboko wciągała powietrze, nie opuszczało jej poczucie rozpacz. Nigdy nie czuła się taka samotna. I była zmęczona, tak bardzo zmęczona udawaniem, że wszystko będzie dobrze, podczas gdy w rzeczywistości już nigdy nic naprawdę nie będzie dobrze.

Gdyby tylko był tutaj Ward, pomyślała z rozpaczą, opierając się ciężko o jasnozieloną ścianę hallu. On wiedziałby, co powiedzieć, co zrobić. Boże, jakże straszliwie go potrzebowała. Z najwyższym trudem powstrzymała się od szlochu.

Podskoczyła gwałtownie na dźwięk kroków odbijających się echem w długim ponurym korytarzu. Z windy wysiadł właśnie jakiś mężczyzna i szedł w jej kierunku stanowczym i zdecydowanym krokiem. Miał na sobie ciemne spodnie, ściśle opinające potężne uda. Jasnoszara koszula podkreślała muskularność szerokich barów. Oczy Jenny rozszerzyły się

ze zdumienia, kiedy wysoka potężna postać podeszła bliżej.

Mężczyzna zatrzymał się i z dziwnym półuśmiechem spojrział na Jennę. Serce jej biło jak szalone, nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Czy nie zamierzasz się ze mną przywitać?

Dopiero dźwięk tego głębokiego, łagodnego głosu pobudził ją do czynu. Z przytłumionym łkaniem rzuciła się w ramiona Warda.

- Skąd wiedziałeś? - szeptała drżącym głosem. - Skąd wiedziałeś, że jesteś mi potrzebny? - Przycisnęła policzek do jego ramienia, rozkoszując się objęciem tych ramion, silnych i bezpiecznych, słysząc tak blisko równe i miarowe bicie serca.

Nie odpowiedział od razu, a w każdym razie nie bezpośrednio. Gładził ją palcami po twarzy, jakby chciał zapamiętać jej rysy. Potem pochylił głowę i dotknął szorstkim policzkiem policzka Jenny, jednocześnie przytulając ją mocniej do siebie.

- Chciałem być z tobą - powiedział miękko.

Jenna odsunęła się trochę, by móc na niego spojrzeć, ale nie puszczała jego rąk. Tych kilka prostych słów znaczyło dla niej więcej niż wszystko, co jeszcze mógłby powiedzieć.

Ward dostrzegł z niepokojem sińce pod jej oczami.

- Czy dobrze się czujesz?

- Teraz tak - odpowiedziała z uśmiechem.

- A ojciec?

Jenna westchnęła i przedstawiła mu pokrótce stan ojca. Ward otoczył ją ramieniem i przytulił.

- Kiedy jadłaś po raz ostatni? - zapytał marszcząc brwi. - I kiedy spałaś?

Zarumieniła się lekko.



- Niedawno piłam herbatę - powiedziała pośpiesznie.

W trakcie tej rozmowy szli w kierunku poczekalni, teraz zatrzymali się w progu.

- I pewnie spałaś tutaj. - Ward powiedział to bardzo surowym tonem, wskazując równocześnie gestem ręki wąską kozytę pod ścianą.

Jenna z westchnieniem odwróciła wzrok.

- Tak podejrzewałem - oznajmił ponuro. - Przede wszystkim zamierzam cię nakarmić, a potem odwieźć do domu, żebyś się trochę przespala.

- Ward, poczekaj! - zaprotestowała, kiedy ujął ją stanowczo pod ręką i skierował w stronę korytarza. Pójście do domu i położenie się do wygodnego łóżka wydawało jej się cudowną perspektywą. Przygryzła jednak wargi i z poczuciem winy spojrzała na podwójne drzwi prowadzące na oddział intensywnej terapii. -Nie chcę zostawiać mamy samej. To dla niej bardzo ciężkie chwile...

Rysy twarzy Warda przybrały łagodny wyraz. Pogłaskał palcem policzek Jenny.

- A jeśli odwiezę cię do domu i wrócę tu do niej? Chociaż nie będą mógł zostać długo. Przed dziewiątą muszę odebrać Robbiego z Houston.

- Z Houston? - Jenna otworzyła szeroko oczy. -Robbie jest w Houston?

- Został u mojego szkolnego kolegi - wyjaśnił Ward. - Jest tam dziewczynka dokładnie w wieku Robbiego, więc znalazł się w dobrych rękach. -Uśmiechnął się widząc jej zdziwienie.

- Zabrałem go z sobą, bo nie chciałem obciążać Eileen ze względu na tę jej nową pracę. Pomyślałem także, że pewno twoja matka chciałaby go zobaczyć. Myślisz, że będzie miała coś przeciwko temu?

W odpowiedzi Jenna wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek. Ward obrócił się w ostatniej sekundzie tak, że usta ich się spotkały. Pocałunek był krótki, ale Jenna poczuła, jak z jego ciepłych warg przepływa w nią siła.

- Cieszę się, że przyjechałeś - wyszeptała drżąco.-I że przywiozłeś Robbiego.

Ward objął ją ręką w talii i lekko popchnął z powrotem w stronę korytarza.

- Nie mógłbym być nigdzie indziej. - Głos miał poważny, a w oczach wyraz niezwyklej czułości.

Delikatnie, nieśmiało, pocałowała go jeszcze raz. Dzięki tej przelotnej pieszczocie poczuła, jak zmniejsza się ból ściskający jej serce.

- Powiem mamie, że wychodzę. - Z tymi słowami zniknęła za podwójnymi drzwiami oddziału.

Przywołała matkę gestem ręki. Rozmawiały szeptem w pobliżu drzwi.

- Och, Jenno, zdaje mi się, że ojcu jest lepiej. - Spojrzenie Marie było jaśniejsze. - Otworzył oczy na sekundę i ścisnął mnie za rękę, kiedy mówiłam do niego.

Przytuliły się do siebie.

- Mamo, on wyzdrowieje - powiedziała Jenna zdławionym szeptem. - Wiem, że tak będzie.

Marie uścisnęła jej rękę i odsunęła się.

- Myślę, że masz rację. - Patrzyła badawczo na twarz córki. - Może pojedziesz na chwilę do siebie?

Jeśli nastąpi jakakolwiek zmiana, zadzwonię po ciebie.

Jenna skinęła głową.

- Właśnie przyszłam, żeby ci to powiedzieć. Ma mo, przyjechał Ward. Jest z nim Robbie.

Na twarzy Marie odmalowało się zdumienie. Po

chwili uśmiechnęła się. Jenna właściwie nie miała przed matką tajemnic, zwierzyła jej się ze swych uczuć i obaw w stosunku do Warda, a także wątpliwości co do Neila.

- A może lepiej, żebyś przez kilka dni zatrzymała się u mnie? - zasugerowała Marie. - Jest dosyć miejsca dla wszystkich. Nie będzie tak ciasno jak w twoim mieszkaniu, a poza tym jest bliżej do szpitala.

- To dobry pomysł - zgodziła się Jenna, ale po chwili zmarszczyła brwi. - Ale będę musiała zapytać Warda, czy nie ma innych planów. Chyba zamierza zostać na dzisiejszą noc, ale nie wiem, co dalej.

Kilka minut później Ward zapewnił ją, że zostanie tak długo, jak będzie potrzebny. Będiesz mi potrzebny zawsze, wyznała milcząco. Od wypowiedzenia tego głośno powstrzymała ją jedynie świadomość, że Ward może nie być zainteresowany podobnym wyznaniem.

- W jaki sposób się tu dostałeś? - zapytała z ciekawością, kiedy szli wzdłuż słabo oświetlonego korytarza.

- Przyleciałem. - Nacisnął guzik ściągający windę.

Jennie zabrakło tchu.

- Przyleciałeś? Z Robbiem? W taką pogodę?

Ward pokręcił głową i obrzucił ją karcącym spojrzeniem.

- Przez ostatnie dwa dni nie wyjrzałeś w ogóle ze szpitala, prawda?

- Nie. - Powiedziała to trochę nieśmiało, w momencie gdy wchodzili do windy. Chwilę później zrozumiała, co miał na myśli. Jesienne niebo było nieskazitelnie niebieskie, na dużej wysokości wędrowały po nim puszyste białe chmurki. Niemal nieprzyzwoite

wydawało się wyjście z dusznej atmosfery szpitala w tak oszałamiająco piękny dzień. Znad Zatoki wiał ciepły pachnący wietrzyk.

Jednak wszędzie widać było jeszcze ślady niedawnego huraganu. W drodze do mieszkania Jenny, skąd miała zabrać trochę czystych rzeczy, widzieli liczne ekipy usuwające porozrzucane po całym mieście pnie drzew. Kiedy wreszcie dotarli na podjazd pod domem rodziców, serce podskoczyło Jennie do gardła. Z najwyższym trudem oderwała wzrok od sterty cegieł i połupanych dachówek, które kiedyś stanowiły szopę.

Ward zauważył to i nie tracąc czasu wepchnął ją do domu. W niecałą godzinę później była już przebrana w białą lnianą koszulę nocną, po jedzeniu i po kąpieli.

Ward podniósł koc na szerokim podwójnym łóżku, na którym sypiała Jenna, kiedy mieszkała w domu, i wskazał gestem ręki, że ma się położyć.

- Pamiętasz, jak mówiłaś, że zawsze staram się wysłać cię do łóżka jak dziecko? - Uśmiechnął się trochę szelmowsko.

- No, to teraz masz wspaniałą okazję. - Jenna potulnie wypełniła polecenie.

Ward roześmiał się i poprawił jej poduszkę pod głową. - Pamiętam, jak myślałem, że nigdy nie będę miał okazji położyć cię do łóżka jak dziecko.

- A ja zawsze uważałam cię za bardzo uzdolnionego mężczyznę. - Kiedy przykrywał ją kołdrą, uśmiechnęła się figlarne. - Czy opowiadasz też bajeczki przed snem?

- Ale nie o trzeciej po południu - odparował natychmiast. Popatrzył z zachwytem na zarys jej ciała pod cienkim przykryciem. Oparł ręce po obu bokach Jenny i spojrzał jej w oczy. - Bajeczki na dobranoc to najostatniejsza rzecz, o jakiej teraz myślę.

Jenna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Mimo zmęczenia jej ciało reagowało na ciemny płomień w jego oczach. Przyjęła więc z westchnieniem to, że podniósł się energicznym ruchem i dokładnie wepchnął luźne końce prześcieradła i koca pod materac.

- Zupełnie jak moja mama - poskarżyła się łagodnie Jenna. Przewróciła się na bok i ułożyła wygodnie.

Oczy jej zabłyśły. - Tylko że mama zawsze mnie całuje na dobranoc - wyszeptala patrząc na niego spod rzęs.

Oczy Warda pociemniały, kiedy wpatrywał się w jedwabny gąszcz włosów rozsypanych na śnieżno białej poduszce.

- To się chyba da zrobić - powiedział i pochylił się, by złożyć na jej ustach długi, tęskny pocałunek. Kiedy wreszcie odewiał się od niej, Jenna jęknęła rozczarowana.

- To nie był macierzyński pocałunek. Ani ojcowski

- Protestowała obejmując go za szyję. - Może spróbujemy jeszcze raz, żeby udało ci się to opanować - zasugerowała.

- Jeśli zaczniemy próbować, to nie skończy się na pocałunku. Nie wzbudzasz we mnie szczególnie macierzyńskich czy ojcowskich uczuć.

Ward uśmiechał się do niej kręcąc głową. Odczuwał silną pokusę, by położyć się obok i napawać jej bliskością.

- Teraz musisz odpocząć - zdecydował. - A ja muszę wracać do szpitala do twojej mamy. A wieczorem muszę odebrać Robbiego.

- To pewnie lepiej, żeby teraz się przespała, póki to możliwe. - Oczy zabłyśły jej szelmowsko. - Może powinniśmy byli zostać w moim mieszkaniu. Bo wąt-

pie, czy będę spała dziś w nocy, mając świadomość, że jesteś w sąsiednim pokoju z Robbim zamiast ze mną.

Ward roześmiał się i pocałował ją w usta.

- Będzie dużo czasu - powiedział cicho i łagodnie uwolnił się z jej objęć.

RS

## 16

Następnego dnia Jenna zeszła na dół dopiero przed dwunastą. Kiedy pośpiesznie brała prysznic i ubierała się, w jej myślach przesuwały się beładnie wspomnienia z poprzedniego wieczora: ojciec, Ward, Robbie.

Nie spodziewała się widoku, jaki zastała w kuchni. Ward stał przy zlewie, ręce miał po łokcie zanurzone w pieniącej się wodzie, a Robbie siedział na kolanach jej matki i opychał się ciasteczkami z czekoladą domowego wypieku.

Ward pierwszy zauważył stojącą w progu Jenę.

- Proszę, proszę, kogo też wiatry przywiały - powiedział wesoło.



Na dźwięk jego głosu Marie i Robbie podnieśli głowy. Robbie natychmiast rzucił się w stronę Jenny. Jenna wzięła go na ręce, chłopiec złożył na jej ustach wilgotnego całusa, a ona odwzajemniła się tym samym.

Jenna uśmiechała się do wszystkich trojga, ale jej słowa skierowane były jedynie do Warda.

- A więc mama już cię zapędziła do roboty!

- Och, nie narzekam. - Spojrzał przez ramię, obrzucając czułym wzrokiem najpierw Jennę, a potem jej matkę. - Jeszcze nie - dodał.

Marie roześmiała się. Jenna nie mogła nie zauważyć, że spojrzeli na siebie z Wardem z wyraźnym rozbawieniem. Przyszło jej do głowy, że wprost nie do uwierzenia wydaje się fakt, iż ci dwoje poznali się dopiero poprzedniego wieczora. Jenna podeszła bliżej do stołu; między jej ciemnymi brwiami zarysowała się niewielka zmarszczka. - A jak się czuje tata?

Marie rozpromieniła się - Dlaczego sama go to nie zapytasz? Czeka na ciebie przez całe rano.

Jenna stała jak skamieniała. Mocniej objęła Robbiego.

- Czy chcesz powiedzieć, że... - zaczęła z niedowierzaniem.

Marie skinęła twierdząco głową, a w oczach jej odmalował się taki sam zachwyt jak w oczach Jenny.

- A więc - Jenna postawiła Robbiego na podłodze, a twarz jej rozjaśnił promienny uśmiech - co ja tu jeszcze robię?

- Też się nad tym zastanawiałam - powiedziała ze śmiechem matka. Robbie zachichotał, kiedy Marie pociągnęła go za nos i z powrotem posadziła sobie na kolana. - Powiedz mu, że niedługo przyjdę! - krzyk-

nęła za Jenną. - Teraz jednak postaram się zawrzeć bliższą znajomość z tym młodzieńcem.

Jenna niezmiernie cieszyła się z tego, że matka, Robbie i Ward tak bardzo się zaprzyjaźnili. Ward, jak zwykle bardzo kompetentny, przejął na siebie obowiązki domowe, pozostawiając obu kobietom możliwość odwiedzania ojca w szpitalu.

Następnego wieczoru po kolacji Ward i Marie długo siedzieli przy kuchennym stole pijąc kawę. Jenna pojechała zajrzeć do swojego mieszkania i zabrała z sobą Robbiego.

Marie odłożyła łyżeczkę i badawczo przyglądała się Wardowi siedzącemu po drugiej stronie stołu.

- Jenna i pan staliście się sobie bardzo bliscy, prawda?

Na ustach Warda zagościł przelotny uśmiech.

- Mam nadzieję, że tak. Jenna bardzo wiele dla mnie zna-  
czy. - Zawahał się. - Czy ona... coś pani mówiła?

- Tak. - Marie zamyśliła się. - Ale nawet gdyby nic nie mó-  
wiła, na ogół doskonale wiem, co ona czuje. Pan wie, że to na-  
sze adoptowane dziecko?

Ward skinął twierdząco głową.

- Bardzo przeżyła stratę rodziców. Pierwszy rok nie był ła-  
twy dla nikogo z nas. Jenna prawie się nie odzywała, ale jej  
wielkie zielone oczy mówiły wszystko, chociaż chyba nie  
zdawała sobie sprawy, jak wiele wyrażają. - Marie westchnęła i  
pokręciła głową pogrążona we wspomnieniach. - Myślałam, że  
już nigdy się nie otworzy, nie dopuści do tego, żebyśmy jej  
pomogli. Płakać mi się chciało, kiedy ją obserwowałam, wie-  
działam, że bardzo cierpi, ale nie okazuje tego. To może się  
wydawać głupie, ale obydwójce

z Jerryem modliliśmy się, żeby zaczęła płakać albo krzyczeć, byle tylko mogła zmniejszyć swoje cierpienie dając mu wyraz w jakikolwiek sposób.

Oczy Warda pociemniały. Myślał z rozczuleniem o tym dziecku, jakim była jego słodka, kochająca Jen-na. Taka przerażona, taka samotna. I tak bardzo dzielna.

- To szczęście, że miała was - powiedział ciepło. Marie uśmiechnęła się w zamyśleniu.

- Jenna była wyjątkowo spokojnym, wrażliwym dzieckiem. Nawet kiedy już przywiązała się do nas, jeszcze ciągle tyle spraw dusiła w sobie. Czy wie pan, że do dzisiejszego dnia nigdy nie widziałam, żeby płakała? Przeżywała normalne dla każdego dziecka kłopoty i problemy, ale nigdy w mojej obecności nie uroniła ani jednej łzy.

Warda ścisnęło w gardle, przypomniał sobie bowiem ów wieczór, kiedy zastał Jennę na przeglądaniu albumów, a także późniejsze potoki łez. Łez, które wylewała nie z własnego powodu, ale z powodu Meg.

A potem była tak samo zagubiona i przerażona gwałtownością uczuć, jakie zrodziły się między nimi. Ale mimo własnych lęków, była tak silna i tak wrażliwa na uczucia otaczających ją ludzi.

Kochał ją. Kochał ją całą duszą.

- Cieszę się, że przyjechał pan, żeby pomóc Jennie - spokojny głos Marie przerwał jego myśli. Spojrzał na nią zaskoczony, po chwili uśmiechnął się.

- Jenna jest bardzo silną kobietą - powiedział miękko. - Jak jej matka.

Po pierwszych krytycznych dniach stan zdrowia Jerry'ego Bradforda poprawiał się z każdą chwilą, choć lekarze przewidywali, że będzie musiał zostać

w szpitalu jeszcze przynajmniej tydzień. W niedzielę rano przeniesiono go z intensywnej terapii na normalny oddział, toteż Marie i Jenna wróciły do domu rozpromienione.

Ward porwał Jennę w objęcia i wydawał się równie jak ona uszczęśliwiony rozwojem wydarzeń. Dopiero kiedy matka Jeny i Robbie wyszli z pokoju, po jego twarzy przemknął cień. Poprowadził Jennę w stronę kanapy, a jej serce waliło ze strachu jak oszalałe.

- O co chodzi? - Z niepokojem wpatrywała się w niego.

- Jenno - ścisnął jej ręce - wkrótce będę musiał wracać do domu.

- Kiedy?

- Powinienem wyjechać jutro, a najpóźniej we wtorek - powiedział spokojnie. - Dzwonił mój wspólnik, kiedy was nie było. Coś się wydarzyło i muszę być z powrotem w biurze jak najszybciej. - Umilkł na chwilę, obserwując jej reakcję.

- W porządku - powiedziała pospiesznie Jenna widząc jego niepewną minę. Mówił, że będzie jeszcze dużo innych okazji i musiała w to wierzyć. Wciągnęła głęboko powietrze i spojrzała mu w oczy. - Ward, za nim wyjedziesz, musimy porozmawiać.

- Tak - zgodził się z namysłem - musimy. - Nie odrywał wzroku od jej pobladłej twarzy. - Jenno...

W tym momencie przerwał mu gwałtowny dźwięk dzwonka. To był Neil.

Jenna słyszała, jak tuż za jej plecami Ward wstrzymuje oddech, a równocześnie zauważyła, że twarz Neila ściąga się w grymas; wykonała półobrót, żeby obserwować, jak ci dwaj mężczyźni patrzą na siebie badawczo.

Przez sekundę miała uczucie, że już kiedyś przeżyła podobną sytuację i błyskawicznie ustawiła się pomiędzy nimi.

- Dzień dobry, Neil - powiedziała spokojnym głosem.

Odpowiedział na jej powitanie skinieniem głowy i wszedł do środka. Miał niewyraźną minę, kiedy przenosił wzrok z Jenny na Warda, zanim wreszcie zwrócił się do niej: - Czy sądzisz, że moglibyśmy pójść na spacer? Chciałbym z tobą porozmawiać - dodał pośpiesznie widząc, jak Ward marszczy brwi.

Jenna starała się uspokoić Warda rzucając mu błagalne spojrzenie. Z ulgą dostrzegła, że to poskutkowało.

Ward wycofał się w milczeniu pozostawiając ją samą z Neilem.

Atmosfera wydawała się bardzo napięta.

Jenna szybko włożyła kurtkę na jasnoniebieską bluzkę. Nie było specjalnie zimno, ale pochmurno, podmuchy wiatru mroziły chłodem. Żadne z nich nie odzywało się, kiedy szli chodnikiem wzdłuż szerokiej, wysadzonej drzewami ulicy.

Wreszcie Neil poprowadził ją na ławkę w pobliskim parku, gdzie Jenna bawiła się w dzieciństwie. Przez dłuższy czas jedynie jej się przyglądał. Wreszcie odezwał się:

- To naprawdę koniec, tak?

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie, a jednak Jenna przyłapała się na tym, że gwałtownie szuka odpowiedzi. Wepchnęła ręce do kieszeni i uparcie patrzyła przed siebie.

- Tak, Neil - powiedziała ze spokojem. - To koniec.

- To przez niego, prawda?

W tym momencie spojrzała na Neila. Bez trudu zrozumiała, o co mu chodzi, ale o dziwo, na jego twarzy o regularnych ry-  
sach nie widać było śladu gniewu, jedynie w oczach wyczytać  
się dało wyraz zbolalej rezygnacji.

- Masz na myśli Warda?

Skinał głową twierdząco.

- I tak by do tego doszło - wyjaśniła łagodnie. - Jeszcze za-  
nim pojechałam do Plains City, zaczęłam mieć wątpliwości. -  
W zamieszaniu ostatnich dni nawet nie zdała sobie sprawy, że  
ciągle ma na palcu pierścionełk zaręczynowy. Teraz zdjęła go i  
łagodnym ruchem podała Neilowi.

- Nie okłamujmy się, Neil. Nie pasowaliśmy do siebie. I le-  
piej, że odkryliśmy to teraz, zanim zdążyliśmy się wzajemnie  
unieszczęśliwić.

- Uważasz, że nie jestem nieszczęśliwy? - Neil roześmiał  
się gorzko.

- Neil, proszę cię. - Jej oczy się zachmurzyły. - I tak jest  
wystarczająco ciężko. Nie pogarszaj sytuacji.

- Chyba masz rację. - Westchnął głęboko i wyciągnął do  
przodu długie nogi. - Nie przyjąłem posady w firmie Bates-  
McKinnon - powiedział po chwili.

- Ze względu na mnie? - Jenna wpatrywała się w niego  
rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

- Częściowo - przyznał. - Zacząłem się zastanawiać. .. Może  
jednak miałaś rację. Byłoby to przejście do obozu nieprzyja-  
ciela.

Jenna delikatnie dotknęła jego ręki. - Jestem z ciebie dumna,  
Neil. Uważam, że postąpiłeś słusznie.

- Mam nadzieję. - Wstał z ponurym uśmiechem. - Mam na-  
dzieję, że to się dobrze ułoży. - W niebieskich oczach pojawiły  
się błyski, przestał się uśmiechać.

I mam też nadzieję, że tobie się również wszystko ułoży.

Kiedy wracali do domu, do uszu Jenny dobiegł śmiech dzieci. Na podjeździe pod domem rodziców Neil delikatnie dotknął ręką jej policzka, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Powodowana odruchem Jenna złożyła na jego ustach przelotny pocałunek i wyszeptała ostatnie „do widzenia”, nieświadoma, że z wnętrza domu obserwuje ją para brązowych czujnych oczu.

Myślała, że powinna odczuwać ulgę, skoro Neil tak spokojnie przyjął w końcu zerwanie zaręczyn. Była wolna, cieszyła się taką samą wolnością, jaką wmawiała kiedyś Wardowi, mogła kochać, kogo zechce.

Ale jakaś część jej istoty niemal bała się w to uwierzyć...

Nagle myśli jej całkowicie zaprzął Ward. Jego śmiech. Jego uśmiech. Jego ramiona, mocne i bezpieczne, kiedy przytulał ją do piersi. Te ciemnobrązowe oczy pełne miłości.

Do syna. Do Meg. Do niej? Tak! On ją kochał!

Uczepiła się tej myśli, zanim dopadło ją poczucie rozpacz. Ale czy to wystarczyło? Pragnęła wszystkiego, co mógł ofiarować, całej jego miłości, takiej, jaką darzył Meg. Czy był to przejaw zbytniego egoizmu?

Frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie, stał w nich Ward. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie.

Twarz Warda była ponura, oczy pociemniałe i nieprzeniknione. Jego zdecydowana postawa pogłębiła jedynie niepokój Jenny, poczuła, jak strach ściska jej wnętrzności, kiedy przechodziła przez próg.

Kiedy Ward wszedł za nią do domu i zamknął



drzwi, napięcie jeszcze wzrosło. W końcu przerwał denerwujące milczenie.

- No więc co? - zapytał bardzo cicho. - Gratulacje czy wyrazy współczucia?

- Dlaczego pytasz? Czy zamierzasz pozbierać szczątki? - Przyjrzała mu się badawczo.

- Prawdę mówiąc, to właśnie zamierzam - odpowiedział bardzo spokojnie.

Obawiała się niemal nadawać jego słowom znaczenie. Oczy jej pociemniały z niepewności, kiedy pochyliła głowę w bok.

Ward podszedł do niej. Ujął jej dłoń i podniósł w górę, żeby spojrzeć na palec, gdzie jeszcze niedawno nosiła pierścienek od Neila.

- Czy to znaczy to, co myślę?

Mówił przyciszonym głosem, w oczach malowała się czujność. Jenna uświadomiła sobie, że Ward odczuwa taką niepewność jak ona sama.

- To znaczy - wyjaśniła lekko drżącym głosem - że muszę odwołać ślub. Ale przecież wiedziałeś o tym już wcześniej.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał wpatrując się w nią z coraz większą intensywnością.

Jenna pokręciła głową, patrząc mu w oczy.

- Ja... nie kocham Neila, nie tak, jak powinnam, nie tak, jak na to zasługuje. Nigdy nie mogłabym być z nim szczęśliwa.

- A ze mną? Jenno, czy mogłabyś być szczęśliwa ze mną?

Jenna wpatrywała się w niego, a chwila ta zdawała się przeciągać w nieskończoność.

- Ward - wyszeptała - co ty mi usiłujesz powiedzieć?

- Myślę, że wiesz. - Zapanowała sekunda ciszy. - Prawda, Jenno?

Czułość w jego oczach nie przytłumiła nutki niepokoju w głosie. To spowodowało, że serce Jenny zaczęło tłuc się w piersi, a myśli galopowały w mózgu. Wątła iskierka nadziei, jaka tliła się w jej sercu, zaczynała rozpalać się mocniej.

Ward nie potrafił już dłużej panować nad sobą, już wyciągnął ręce, żeby wziąć ją w ramiona, kiedy osadziło go w miejscu westchnienie Jenny. Wpatrywała się jak zaczarowana w jego dłonie.

- Twoja obrączka! - Iskierka zarzyła się jeszcze gwałtowniej. - Nie masz obrączki...

- Już dawno powinienem ją zdjąć - powiedział w zamyśleniu. - Należała do innego okresu. Jenno, wniosłaś światło w moje życie. Pokazałaś mi, że żyłem w mroku i za to jestem ci wdzięczny.

- Ja... - Włosy zasłoniły jej twarz, kiedy gwałtownie pokręciła głową.

Wdzięczność? Nie chciała jego wdzięczności, chciała miłości, wszystkiego, co mógł dać i jeszcze czegoś więcej. - Ward, powiedz mi, proszę, czego chcesz ode mnie? - Uniosła ręce w niemal błagalnym geście.

W następnej chwili znalazła się w mocnych i spragnionych objęciach. Ward złożył na jej ustach delikatny i namiętny zarazem pocałunek, co spowodowało, że poczuła nagły przypływ pożądania. Opierała się o niego bezsilnie, kiedy wreszcie ode-rwał usta od jej warg.

- Och, Ward, tak bym chciała, żebyś nie musiał jutro wyjeżdżać! Tak bym chciała... - Słowa te płynęły z głębi jej duszy, ale przerwała nagle, czując na sobie jego przenikliwy wzrok.

- Jenno! Powiedz, czego byś chciała? – Wsunął palce w jej gęste włosy i przyciągnął twarz do swojej.

To intensywne, palące spojrzenie zdawało się sięgać do dna jej duszy. I nie mogła już dłużej odmawiać mu tego, do czego zawsze przyznawała się przed sobą, od chwili kiedy to odkryła.

- Chciałabym... - z trudem łapała oddech, w uszach słyszała bicie własnego serca. - Chciałabym, żebyśmy już zawsze byli razem. Ja... ja cię kocham, Ward.

Poszukał wzrokiem ciemnozielonych głębi jej oczu. I objął ją tak mocnym uściskiem, że niemal straciła dech. Ale Jenna napawała się tą bliskością, ciepłem jego ciała, siłą ramion. Ukryła twarz na jego piersi.

- O Boże, Jenno - wyszeptał Ward, wciągnął głośno powietrze i oparł brodę na pochylonej głowie Jenny. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałem usłyszeć te właśnie słowa, dopóki ich nie wypowiedziałaś. - Odsunął jej głowę, pragnąc spojrzeć prosto w oczy. - Kocham cię, Jenno - powiedział bardzo miękko. - Kocham cię.

Serce jej topniało pod wpływem aksamitnego brzmienia jego głosu. Poczula, jak wciąga ją powoli ciepło emanujące z jego oczu, przez chwilę poddała się wzrastającej radości, ale nagle oczy jej napełniła udręka.

- Och, Ward!

- Wyzwolila się z jego objęć i padła na kanapę, cała drżąca i osłabiona. - Skąd możesz mieć pewność? - wyszeptała. Starała się skoncentrować wzrok na własnych dłoniach, pragnąc, by przestały drżeć.

Ward usiadł koło niej i ujął jej palce. Miał ciepłe,

niesłychanie delikatne, choć bardzo silne ręce, których dotyk działał kojąco.

- Czy uważasz, że nie wiem, co czuję? - zapytał bardzo spokojnie.

- Uważam, że wiesz, co ci się wydaje, że czujesz. - Dalej nie chciała na niego spojrzeć. Tak bardzo pragnęła mu wierzyć, a jednak bała się...

- Powiedziałeś przed chwilą, że jesteś wdzięczny. I może - głos jej przeszedł w ledwo słyszalny, urywany szept - ... może mylisz wdzięczność z miłością. Może to z powodu Robbiego! Zresztą nie tylko, tak długo byłeś sam...

- Nie. - Zdecydowanie w jego głosie nie budziło najmniejszej wątpliwości. - Byłem zakochany przez lata. Możesz mi wierzyć, Jenno, że znam to uczucie.

- Och, Ward! - Jego imię w jej ustach było krzykiem rozpacz. - Dalej jesteś zakochany w Meg! Czy myślisz, że o tym nie wiem? Może to egoizm z mojej strony, ale chciałabym być kochana ze względu na mnie samą. Nie chcę grać drugich skrzypiec, po Meg.

Zaczęła wstawać z kanapy, ale zatrzymał ją nieubłagany chwyt Warda. Mijały sekundy. Pokój wypełniała cisza. Ward coraz mocniej ścisnął jej ręce, miała wrażenie, że za chwilę pękają jej kości. I nagle rozluźnił ten uścisk i ujął w dłonie jej twarz. Łagodnie obrócił ją do siebie.

- Jakaś częścią mojej istoty zawsze będę kochał Meg, temu nie mogę zaprzeczyć - powiedział cicho.

Jenna poczuła w piersiach nagłe ukłucie bólu, kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Ward zamknął je palcem.

- Nie zmniejsza to jednak moich uczuć do ciebie. Nie znaczy, że w moim sercu nie ma dla ciebie miej-

sca. Wypełniasz moje serce, wypełniasz moją duszę w sposób, o jakim nigdy nawet nie marzyłem, jaki nie zdarzył mi się nawet z Meg. - Zamilkł i wodził czułym wzrokiem po jej twarzy. - A Robbie jest tylko jednym ale nie jedynym powodem mojej miłości do ciebie. Wygląda tak jak ty, ma równie słodką, kochającą naturę, co sprawia mi największą przyjemność. Kiedy patrzę na niego i wiem, że jest częścią ciebie, napęnia mnie to taką dumą i miłością, że nawet nie potrafię tego opisać.

Wodził palcami po jej policzkach, powiekach, po drżących wargach.

- Och, Ward - wyszeptała. - Nie mogę w to uwierzyć. Boję się, że jeśli zamknę oczy i potem je otworzę, wszystko się okaże snem.

Pochylił się nad nią z niezwykłą czułością i pocałował w usta.

- Nigdy nie wątp w to, że cię pragnę - wyszeptał. -Nigdy nie wątp w to, że jesteś mi potrzebna. I nigdy nie wątp w to, że cię kocham.

Jenna nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, ale niezdolna była wydobyć z siebie głosu. Cała niepewność, zwątpienie, wszystkie niepokoje ostatnich tygodni zniknęły, w chwili gdy objęła go za szyję i przytuliła z całą siłą swojej miłości.

Ward przycisnął ją do siebie i złożył na jej wargach pocałunek, który świadczył o tęsknocie, namiętności i niewyczerpanej miłości. Jenna poczuła, jak żyły jej wypełnia niewypowiedziane tęskna słodycz.

Zrozumiała jego zamiary dopiero w chwili, gdy poczuła, że niesie ją na rękach w stronę schodów.

- Ward - zaprzeczyła słabo - moja mama... i Robbie.
- Poszli na lody. - Uśmiechnął się z triumfem. -

Bardzo grzecznie poprosiłem, żeby się zbytnio nie spieszyli z powrotem do domu.

Z zadziwiającą swobodą zaniósł ją do sypialni. Jenna ukryła uśmiech przytulając głowę do jego barku.

- A co na to mama?

Oczy mu rozbłysły, kiedy postawił ją na ziemi i z rozmysłem zamknął drzwi.

- Twoja matka to bardzo mądra i uczynna kobieta. Powiedziała, że chętnie zadba o to, by Robbie nie przeszkadzał nam aż do rana.

- Jesteś dość pewny siebie, co? - odparowała Jenna z błyskiem w oku.

Oczy Warda sposepniały i w tym momencie Jenna uświadomiła sobie, jak bardzo był jej niepewny.

- Potwornie mnie przestraszyłaś całując Neila -wyznał.

- Nigdy go naprawdę nie kochałam - wyjaśniła spokojnie.

Ward władczy ruchem objął jej talię. Przytulił ją do siebie i pocałował, najpierw przelotnie, a potem mocniej, ze wzrastającym zapałem.

Nie było już czasu na słowa. Drżącymi rękami zdejmował powoli ubranie Jenny i pozwolił, żeby ona go rozebrała. Przesuwała palcami po jego ciele z taką samą czułością, tak samo pieśczośliwie jak on, co wzmacniało w obojgu płomień pożądania.

Ward jęknął z rozkoszy, kiedy wyciągnął się na łóżku i przytulił do Jenny. Jego palce wędrowały gorącą ścieżką po jej pulsujących sutkach, po brzuchu i poniżej. W ślad za nimi poszły usta, gorące i dręczące, które oddawały hołd kolejno każdej wypukłości. Osłabła i spragniona Jenna wczepiła się w jego barki i niemal tracąc dech z rozkoszy zaczęła doprowadzać go do podobnego stanu pożądania, przesuwając po-

woli palce po plecach, napawając się gładkością skóry. A potem stali się jednością, połączeni pulsującym

zachwytem, który unosił ich coraz wyżej i wyżej, aż w niebiosach i ponad.

Jenna szeptała jego imię w miarę jak ogarniały ją fale gorąca, aż osiągnęła drżące wyzwolenie, podczas gdy nieopanowana siła gnała Warda w tym samym kierunku. Jenna odczuwała jeszcze dreszcz na myśl o rozkoszy, którą mu dawała.

Przez wąskie szpary w zasłonach wciskały się cienie wczesnego wieczoru. Czułe ramiona Warda obejmowały ją łagodnie, kiedy wracała na ziemię, otulona ciepłym kokonem zadowolenia. Przytuliła się do niego sennie, z pogodnym uśmiechem na ustach przejechała palcami po jego owłosionym torsie.

Ward zatrzymał wędrówki jej dłoni unosząc ją do góry i całując, po czym złożył ją z powrotem na swoim brzuchu. Lekko odwrócił głowę, żeby z czułością popatrzeć na Jenne.

- To chyba oznacza, że trzeba będzie się wykosztować na większy grzejnik do wody – wyszeptał z uśmiechem, który przepchnął Jenne pełnym szczęścia ciepłem. — Czy możemy wreszcie powiedzieć Robbiemu, że się pobieramy?

Ręka Jenny zaprzestała niespokojnej wędrówki po ciele Warda, jeszcze rozgrzanym i lekko wilgotnym po intensywnym kochaniu się. Jenna oparła się na łokciu i spojrzała na Warda. W jej głosie pojawił się ton niepewności.

- Czy jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

Jego oczy, ciepłe i błyszczące, pochwyciły jej wzrok. Jenna, niemal bez tchu, czekała na odpowiedź.

- Och, Jenno! - Jej imię zabrzmiało jak pół



śmiech, pól jęk, a Ward ujął ją za włosy i przyciągnął jej usta do swoich. - Tego właśnie chcę, bardziej niż czegokolwiek w świecie. Kocham cię i chcę, żebyś była przy mnie jako moja żona przez całą resztę życia.

Jennę wzruszyło głęboko gorące uczucie i niezłomne przekonanie w jego głosie. Wykrzyknęła z radością jego imię, a w nagrodę otrzymała tak namiętny pocałunek, że kiedy Ward wreszcie z trudem oderwał usta od jej warg, by raz jeszcze na nią popatrzeć, oboje dyszeli ciężko.

Westchnął na widok jej wilgotnych policzków. Przytłoczona szczęściem Jenna nie mogła powstrzymać łez, które nieopanowaną strużką spływały po policzkach.

Ward delikatnie scałowywał wszystkie ślady wilgoci, a potem ułożył ją z powrotem na poduszce i wpatrywał się rozkochanym wzrokiem.

- Obiecuj mi tylko jedno - poprosił.

- Wszystko, co chcesz - powiedziała drżąca. -Wszystko.

Uśmiechnęła się przez łzy, a Ward poczuł, że serce mu zamiera. Objął jej twarz dłońmi i delikatnie prze-' sunął kciukiem pod zamglonymi zielonymi oczami.

- Proszę cię, Jenno. Kiedy widzę, jak płaczesz, pęka mi serce. Nigdy więcej łez. Nigdy.

Oczy jej raz jeszcze zapłonęły, gardło się ścisnęło, przepęłniała ją radość, którą aż trudno było wytrzymać.

- Tego nie mogę obiecać - wyszeptała mu prosto w usta. A potem uśmiechnęła się, tym cudownym, promiennym uśmiechem i pocałowała go, wkładając w ten pocałunek całą siłę swojego uczucia. - Ale będę się starała...

Bez trudu przyszło jej dotrzymać słowa aż do cudownego dnia następnej jesieni. W tym dniu urodziła się Christine Marie Garrison. Nie tracąc czasu powia-

domiła świat o swoim przybyciu głośnym płaczem i prędko znalazła się na rękach promiennie uśmiechniętej mamy, a następnie rozanielonego taty, który na tę okazję przystroił się w zielony strój chirurga. Widok męża, wysokiego, ciemnowłosego i silnego, który czule trzymał w objęciach małą córeczkę, a oczy błyszczały mu dumą i miłością, nappełnił Jennę takim wzruszeniem, że natychmiast zalała się łzami.

Mijały dni wypełnione miłością, śmiechem i ogromnym szczęściem. W wieku czterech miesięcy zdarzało się jeszcze Christine od czasu do czasu obudzić matkę na północne karmienie, i właśnie nastąpiło to w tygodniu poprzedzającym Boże Narodzenie.

Jenna po cichutku zeszła z dzieckiem na dół, żeby nie obudzić Warda i Robbiego. Teraz siedziała w bujanym fotelu przyjcominku, a Christine z zadowoleniem ssała pierś. Na zewnątrz świat był zimny i ciemny, ale w świątecznie przyozdobionym domu panowała ciepła i przytulna atmosfera pomimo późnej nocnej godziny. W rogu pokoju paliła się przyćmiona lampka, rzucając akurat tyle światła, by Jenna mogła widzieć zarówno małe figurki w szopce na obramowaniu kominka, jak i olbrzymią choinkę w drugim końcu pokoju.

Z miłością pogłaskała ciemny meszek na głowie niemowlęcia i zauważyła przy tym, że długie rzęsy dziecka zaczynają opadać. Oczy dziewczynki nabierały już podobnego złotobrazowego koloru jak oczy ojca.

Usłyszała jakieś odgłosy i kiedy podniosła wzrok, zobaczyła stojącego obok Warda z włosami potarganymi ze snu. Wyraz czułości w jego oczach sprawił, że oddech uwiązał jej w gardle. Nigdy nie przestanie jej poruszać ten wyraz miłości i ciepła, jaki przybierały jego oczy, ilekroć spoglądał na nią.

Ward ziewnął i podrapał się w pierś.

- Okropnie ją rozpieszczasz - oznajmił, siadając obok Jenny. Wychyliwszy się z fotela, pocałował pulchne policzki niemowlęcia.

- Karmienie ma być rozpieszczaniem? - Jenna zmarszczyła nos. - Byłabym skłonna się zgodzić, gdybyś powiedział, że babcia i dziadek, i wujek Frank z ciocią Eileen strasznie ją rozpieszczają.

Ward uśmiechnął się dosyć posepnie.

- Po prostu jestem zazdrosny. - Z wyrazem wyrozumiałości dotknął małej piąstki z dołeczkami, która spoczywała na piersi Jenny, a potem napawał się widokiem gołej skóry dostępnej jego oczom. Jenna zauważyła, że małe usta niemowlęcia oderwały się od piersi.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłaś tego ze względu na mnie - roześmiał się Ward, a Jenna zmarszczyła brwi i skromnie schowała gołe piersi pod nocną koszulę.

Wszedł za nią po schodach. Kiedy Jenna pochyliła się, żeby położyć Christine do kołyski, odgarnął jej włosy i pocałował w szyję.

Gdy znaleźli się w swoim wygodnym łóżku, objął Jennę ramionami i ukrył jej głowę w zagłębieniu swojego ramienia.

- A propos, zapomniałem ci powiedzieć, że spotkałem dziś po południu Steve'a Reynoldsa. Prosił, żebym cię zapytał, czy w lecie nie chciałabyś zastąpić Marianny. Bierze w sierpniu dwa tygodnie urlopu.

Jenna uśmiechnęła się. Doktor Reynolds, który pomógł sprowadzić na świat ostatnią progeniturę rodziny Garrisonów, lamentował długo i rozgłośnie, że znowu musi szukać pielęgniarki, jako że ostatnia porzuciła go dla męża, syna i nowo narodzonej córki. Zatrudnił Mariannę dopiero na dzień przed urodzeniem Christine.

- Nie ma powodów, żebym tego nie zrobiła. - Pocałowała szorstki od zarostu policzek Warda. – Chyba że masz jakieś inne plany.

Poczuła, jak jego usta tuż przy jej skroni uśmiechają się. - Nic nie zaplanowałem na sierpień - wymamrotał. Przesunął rękę poniżej obrąbka nocnej koszuli, by wedrzeć się na terytorium jedwabistej skóry uda. — Mam jednak pewne plany na najbliższe chwile.

Niby stanowczym gestem usunęła jego rękę, kiedy zaczął przyciskać ją do szczupłego biodra.

- Wyczerpałeś już swoją porcję zabawy na dzisiejszą noc - powiedziała ironicznie.

Roześmiał się cicho. - Na to bym zbytnio nie liczył. Zanim zdążyła się zorientować, nocna koszula leżała przy łóżku.

- Znowu? - Roześmiała się niemal bez tchu, a po chwili zdrżała, kiedy jego ręce zaczęły powolnie rysować erotyczny wzór na jej pełnych piersiach. – To zaczyna przechodzić w nałóg, wcale nie licujący z godnością czterdziestoletniego mężczyzny.

- W maju obchodzili jego urodziny.

Czułe palce obrysowały kontur jej warg.

- To śmieszne, że tak mówisz - oświadczył zamyślony - bo mnie się wydaje, że moje życie dopiero się zaczyna.

I złożył na jej ustach długi, oszalamiający pocałunek, który wprowadził ją w gorączkowe podniecenie. I zanim Jenna wpadła w rozkręcony wir uczuć i zmysłów, zdążyła jeszcze pomyśleć, że Ward ma rację.

Najlepsze miało dopiero nadejść.